

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 11

2012



MUZEUM MIEJSKIE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 11

2012

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE 2012

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek
Grzegorz Musiał
Artur Garbas
Leszek Drabicki
Jarosław Bednarz

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski

NA OKŁADCE:

Budynek I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego
w Siemianowicach Śląskich (fot. Jarosław Bednarz)

DRUK:

Text Partner, Katowice

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich
41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6
tel. 32 228 50 80
www.muzeum.siemianowice.pl

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I :

Jacek Guzy – Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie – <i>Wstęp</i>	5
---	---

90-LECIE I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. JANA ŚNIADECKIEGO W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

Bożena Czyrwik – Dyrektor I LO im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich – <i>Wprowadzenie</i>	9
Bożena Czyrwik – <i>Moja szkoła</i>	11
Zdzisław Janeczek – <i>Siemianowickie „Ateny”. O początkach szkoły i jej rozkwicie</i>	17
Sabina Szkaradek – <i>O niemodnej, staroświeckiej i nieco „smutnej” Kawiarence literacko-teatralnej „To i owo” z I LO w Siemianowicach Śląskich...</i>	67
<i>Ze wspomnień absolwentów</i> – oprac. Agata Krzysztofik, Iwona Łapaj-Guimaraes	72
Małgorzata Derus – <i>O budynku Prywatnej Średniej Szkoły dla Dziewcząt – obecnie budynek Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego</i>	87

ARTYKUŁY

Monika Pojda-Dziekońska – <i>Park Tradycji – obiekt o znaczeniu ponadregionalnym w nurcie turystyki industrialnej</i>	93
Wojciech Kempa – <i>AK na Śląsku w momencie przełomu</i>	102
Małgorzata Derus – <i>Kolonie robotnicze</i>	115
Marek Urbańczyk – <i>Najstarsze organy w Siemianowicach i Michałkowicach na tle rozwoju europejskiego budownictwa organowego od XVII do przełomu XIX i XX wieku</i>	127
Marcin Wądołowski – <i>Proces scalania gmin Siemianowice i Huta Laura</i>	141

Z KART SIEMIANOWICKICH PAMIĘTNIKÓW

Czesław Guzy – <i>U Frau Boese i Pana Brzoski w Bytkowie</i>	149
--	-----

OMÓWIENIA, OPINIE, RECENZJE

Katarzyna Młynarczyk – <i>Dary dobrych wróżek</i>	157
Katarzyna Młynarczyk – <i>O romantycznej syntezie sztuk</i>	160
Krystian Hadasz – <i>Zupełnie inny obraz Śląska</i>	164
Mirosław Domin – „ <i>Rok Korczakowski</i> ” w <i>Siemianowicach Śląskich</i>	167
Agnieszka Kubica-Czyż – <i>Zdzisław Janeczek: Powstańcy styczniowi „Grekami Europy” Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy na przykładzie polskiego powstania 1863 roku</i>	174
Michał Kuryś – <i>Antoni Halor: Człowiek charakteru. Materiały do refleksji nad biografią i dziełem Wojciecha Korfantego (1873–1939)</i>	179
Michał Kuryś – <i>Małgorzata Derus: Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich</i>	182
Zdzisław Janeczek – <i>Władysław Zajewski: Europejskie konflikty dyplomatyczne – wiek XIX</i>	184
Marcin Wądołowski – <i>Michał Smolorz: Śląsk wymyślony</i>	189

IN MEMORIAM

<i>Ks. Stanisław Sierla (1929-2011)</i>	197
<i>Czesław Guzy (1928-2012)</i>	199

Kalendarium wystaw i imprez w Muzeum Miejskim w 2012 roku 201

Autorzy rocznika 207

WSTĘP

Nie mogło być inaczej – tematem numer jeden bieżącego wydania Rocznika Muzealnego jest siemianowicka kuźnia talentów – I LO im. J. Śniadeckiego, które obchodzi swoje 90-lecie. Pomyślmy: ileż pokoleń Siemianowiczán tu właśnie kształtowało swoje umysły i postawy, by następnie zaszczerpione, czy rozwijane w szkole wartości, przekazywać dalej, by wykorzystać je dla dobra swojej ziemi ojczystej. Popularny *Śniadek* od zarania był miejscem promieniującym nie tylko wiedzą, ale i patriotyzmem. Świadczą



o tym bezspornie losy profesorów i uczniów, przelewających za Ojczyznę krew, składających na ołtarzu wolności swoje życie, ale i nieugięte, w czasach stalinowskich, pokazujących, jak dla Polski żyć, zachowując wierność wyznawanym wartościom. W minionym roku byliśmy świadkami wyjątkowego zdarzenia – odsłonięcia ufundowanej przez maturzystów rocznika 1951 tablicy pamiątkowej poświęconej nauczycielom, którzy – jak napisano – „w trudnym okresie zniewolenia umysłów, przekazywali nam prawdziwą i rzetelną wiedzę”. Myślę, że nie potrzeba więcej słów, by lepiej wyrazić doniosłą rangę I LO im. J. Śniadeckiego.

Mając na swoim terenie takie ogniska myśli patriotycznej, nie dziwi fakt, iż Siemianowice Śląskie z wielkim pietyzmem pielęgnują swoją historię i tradycje, śląskość. Bo i też to nasza dumna karta. To właśnie Śląsk zrodził największą liczbę bohaterów, to tutaj – o czym mało kto wie – Armia Krajowa zgromadziła w swoich szeregach najwięcej żołnierzy.

Teraz na szczęście patriotyzm nie wymaga od nas krwi, ale wymaga rozsądku, uczciwości i pamięci. Ocalić od zapomnienia dzieje miasta, a więc i dzieje jego mieszkańców – bo przecież winniśmy to naszym ojcom, by pozostał po nich ślad – to imperatyw, od którego nie powinniśmy się uwalniać. Park Tradycji, który otworzył swe podwoje, to właśnie nasz znak

dany współczesnym i następnym pokoleniom Siemianowiczian, kim jesteśmy, z jakich wyrośliśmy wartości.

Oddana teraz do rąk Czytelników kolejna edycja Rocznika Muzealnego przynosi, jak zawsze to cenne wydawnictwo, wiele interesujących informacji o mieście, stanowi materiał do refleksji i z pewnością buduje w nas – Siemianowiczianach poczucie dumy, że jesteśmy kolejnym ogniwem w łańcuchu tradycji pełnej wartościowych dokonań.

Jacek Guzy
Prezydent Miasta
Siemianowice Śląskie

**90-LECIE
I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
IM. JANA ŚNIADECKIEGO
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

WPROWADZENIE

Uznając potrzebę wyższej uczelni w miejscowości Huta Laura-Siemianowice, ugodzono się w zasadzie na otwarcie liceum i szkoły realnej z początkiem roku szkolnego 1 września 1923, uchwalono powierzyć kierownictwo liceum i szkoły realnej tymczasowo ks. dr. Jelicie z nadmienieniem, że ks. dr. Jelito wykona wstępne prace otwarcia i przedstawi Radzie Gminnej plan co do rozkładu sił nauczycielskich i sprawy gospodarczej z podanej liczby dzieci (...)

Sprawozdanie Dyrekcji Komunalnego
Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego
w Siemianowicach Śląskich za rok 1929/30



Od chwili w której wydano uchwałę upłynęło 90 lat, a historia szkoły stawała się coraz barwniejsza – czasem burzliwa – jak historia ziemi śląskiej. Szczęśliwie liceum przetrwało wszystkie burze historyczne i oto obchodzimy piękny jubileusz.

Obecna szkoła różni się od tej sprzed lat. Kolejne reformy oświaty zmieniły system edukacji w Polsce. Dzisiejsze liceum jest 3-letnią szkołą ponadgimnazjalną. Wprowadzono zewnętrzne egzaminy maturalne. Do szkoły trafiają uczniowie po ukończeniu 6-letniej szkoły podstawowej i 3-letniego gimnazjum. Zmiany organizacyjne nie zatępiły jednak charakteru szkoły. Zarówno w przeszłości, jak i obecnie, gwarantujemy najwyższą jakość nauczania i wychowania. Nasi absolwenci wyposażeni są nie tylko w wiedzę. Staramy się wychować ich w duchu patriotyzmu, poszanowania przeszłości i szacunku do drugiego człowieka.

Jubileusz 90-lecia liceum jest okazją do przypomnienia historii szkoły, ale także do pokazania, jak wygląda ona dzisiaj. Uroczystości jubileuszowe są okazją do spotkań. Spotkamy się wszyscy – absolwenci, nauczyciele, obecni uczniowie – po to, by powspominać stare, piękne czasy i złożyć hołd tym, którzy odeszli przed nami. Jak zawsze będzie radość, łązy i nadzieja, że spotkamy się na jubileuszu 100-lecia.

Bożena Czyrwik
Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego
im. Jana Śniadeckiego
w Siemianowicach Śląskich

MOJA SZKOŁA

Dzień pierwszy. 1 września. Dawno temu...

Biała bluzka i granatowa spódnica, wyprasowane wiszą na wieszaku. Pora ubrać się i wyjść do szkoły. Do nowej szkoły. Czuję się doskonale. Tak dorośle. Idę przecież do szkoły średniej. Po 10 minutach niespiesznego spaceru wchodzi do szkoły. Piękny, dostojny budynek, a na nim na czerwonej tablicy nazwa: I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich. Otwieram ciężkie drewniane drzwi i już jestem w środku mojej nowej szkoły. Przez najbliższe 4 lata będę tu codziennie, od poniedziałku do soboty, od września do czerwca. Jaki to będzie czas w moim życiu? Mam nadzieję, że dobry, że dam sobie radę, znajdę nowych przyjaciół, takich, co to na zawsze...

Oficjalne rozpoczęcie roku szkolnego w auli. Pan dyrektor Andrzej Januszewski wita uczniów, zwłaszcza tych nowych, uczniów klasy 1a i 1b. Moja to 1b. Po zakończeniu uroczystości idziemy z naszą wychowawczynią do sali nr 33. Jest to pracownia języka rosyjskiego, bo nasza wychowawczyni – pani profesor Krystyna Maniak – jest rusycystką. Wychowawczyni opowiada o sobie. Też jest nowa. Podaje plan na jutro. Jeszcze wycieczka po szkole i już jesteśmy wolni.

Przed szkołą spotykamy uczniów starszych klas. Jacy oni dorośli. Zwłaszcza maturzyści. Krótkie rozmowy. Giełda. Pan profesor Marian Sieniewski od matematyki – drżycie nieuki, pani od chemii – profesor Krajewska – nikomu nie odpuszcza, pani od historii – nowa – nikt jej nie zna. Nieprawda. Ja ją znam, bo uczyła mnie w podstawówce. Trzeba się starać. I tak dalej... Straszą, opowiadają anegdoty. Chyba nie będzie lekko. No, ale wybrałam dobrą szkołę. Wiedziałam, że poziom wysoki. Nie było łatwo się tu dostać. Od jutra trzeba wziąć się do nauki.

Aha, starsze roczniki mówią, że przed szkołą warto wejść na zdrowaśkę do Wizytek.

Dzień ostatni. 5 czerwca. 4 lata później...

Biała bluzka i granatowa spódnica, wyprasowane wiszą na wieszaku. Pora ubrać się i wyjść do szkoły. Po raz ostatni. Smutno mi. Kończy się piękny okres w moim życiu. Tak jak przewidywałam, nie było lekko – dużo nauki,

wymagający nauczyciele. Ale warto było. Maturę zdałam doskonale. Matura pisemna z języka polskiego i matematyki na piątkę. Egzaminy ustne z historii i geografii również na piątki.

Wychodzę z domu. Po 10 minutach niespiesznego spaceru wchodzę do szkoły. Mojej starej szkoły. Uroczyste rozdanie świadectw maturalnych w auli. Aula ma wystrój balowy. Wczoraj odbył się tu nasz bal maturalny. Bawiliśmy się do białego rana. Stroje dowolne, nastrój radosny. Matura za nami. Tylko się bawić.

Dyrektor – Andrzej Januszewski – wywołuje kolejno uczniów. Słyszę swoje nazwisko. I oto jest moje świadectwo z czerwonym paskiem.

Kończy się moja piękna przygoda. Od października będę już gdzie indziej. Jestem dorosła. Świat stoi przede mną otworem. Co mnie czeka tam – w innym świecie. Jak potoczą się moje losy? Tyle pytań.

Dzień znowu pierwszy. 2 listopad 4 lata później...

Wychodzę z domu. Po 10 minutach niespiesznego spaceru wchodzę do szkoły. Mojej starej szkoły. Déjà vu? Nie, nie. Dziś przyszedłam pierwszy raz do pracy jako nauczycielka historii. Co prawda, jestem jeszcze studentką ostatniego, piątego roku, ale już podpisałam umowę o pracę. Mój poprzednik, pan profesor Zdzisław Janeczek, mój nauczyciel, który „zaraził” mnie miłością do historii, przeniósł się do Akademii Ekonomicznej w Katowicach i polecił właśnie mnie na swoje miejsce. Z początku przerażenie. Jak sobie poradzę? Co prawda niedawno odbyłam praktykę pedagogiczną w liceum, ale jednak praca, to nie to samo. A tu przecież jeszcze zajęcia na uczelni, sesja egzaminacyjna w lutym, no i praca magisterska do napisania.

W pokoju nauczycielskim zajmuję miejsce, na którym będę siedziała przez najbliższych kilkanaście lat. Czuję się trochę nieswojo. Obecny dyrektor – pan Marian Sieniewski – to mój profesor od matematyki. Pozostali nauczyciele, to moi niedawni profesorowie. Ile czasu upłynie, nim staną się moimi kolegami z pracy?

Pierwsza lekcja w III klasie. Temat: „Rusyfikacja i germanizacja na ziemiach polskich”. Wychodząc z lekcji, czuję pot na plecach. Potem jeszcze dwie lekcje. Jest już lepiej. Jeszcze tak niedawno to ja siedziałam z tamtej strony.

Koniec zajęć. Jeszcze trzeba odpisać plan na resztę tygodnia. Przejrzeć plany nauczania klas, w których uczyć i... można iść. Trzeba się spieszyć, bo za godzinę rozpoczyna się seminarium magisterskie. Profesor nie lubi spóźnialskich.

Pierwszy dzień pracy za mną. Nie marzyłam nawet, że wrócę do mojego liceum. Jaka jestem dumna. Moi uczniowie mówią do mnie – pani profesor. Brzmi to niesamowicie.

28 kwietnia 2004 roku...

Poranek inny niż wszystkie dotychczasowe w moim zawodowym życiu. Wczoraj wygrałam konkurs. Zostałam dyrektorem szkoły, mojej szkoły. Jestem pierwszą kobietą na tym stanowisku. Cieszę się i boję równocześnie. Uczucia te towarzyszą mi nie po raz pierwszy w drodze do szkoły. Wchodzę do budynku i... koleżanki witają mnie kwiatami. Miło. Moje miejsce w pokoju nauczycielskim zajęte przez... pana dyrektora Mariana Sieniewskiego. Zajmuję jego dawne miejsce w pokoju nauczycielskim. No i za chwilę idę do mojego gabinetu. To tutaj będę teraz spędzać większość czasu. Mam nadzieję, że... będzie dobrze.

Bez daty. Dzień dzisiejszy...

W szkole jestem o 7.20. Na placu szkolnym stoją już samochody nauczycieli. Widzę światło w pracowni polonistycznej. Pewnie poranne konsultacje. Wchodząc do szkoły, słyszę odgłosy dochodzące z sali gimnastycznej. Lekcje wychowania fizycznego zaczynają się o 7.15. Jest zimno, więc wf w sali. Kiedy jest pogodnie, zajęcia odbywają się na „Sporciku”. To piękne wielofunkcyjne boisko z nowoczesną, bezpieczną nawierzchnią i trybunami. To ważne, bo w szkole uczy się wielu uczniów zainteresowanych sportem. Przez ostatnie lata kilkakrotnie liceum wygrało rywalizację sportową szkół ponadgimnazjalnych w mieście.

Na parterze, mimo wczesnej pory, siedzą uczniowie. Czekają na nauczycieli, którzy umówili się z nimi na dodatkowe zajęcia. Moja grupa też już czeka. Kilkoro maturzystów, z którymi spotykam się trzy razy w tygodniu. Bardzo lubię te poranne zajęcia. W szkole jeszcze cicho, w sekretariacie nie dzwonią telefony. Siadamy przy prawie okrągłym stole i... wędrujemy ścieżkami historii. Czas szybko biegnie. Już dzwonek na pierwszą lekcję. Uczniowie wychodzą. Idę sprawdzić, co słyhać w pokoju nauczycielskim. Rzut oka na plan lekcji. Wszyscy nauczyciele są w pracy. Rusza dzień, jak codzienność... Lekcja za lekcją.

Sprawdzam pocztę elektroniczną, przeglądam strony internetowe. Słyszę dochodzące z auli odgłosy... musztry. To klasa policyjna ma zajęcia z wychowania policyjnego. Czwarty rok prowadzimy w liceum klasy policyjne. Pierwsi absolwenci już pracują w policji i uczą się w Szkole Policji. Klasy policyjne to klasy mundurowe. Są więc rozpoznawalni. Oczywiście realizują „normalny” program liceum. Nie każdy absolwent tej klasy musi zostać policjantem czy żołnierzem.

Na drugiej lekcji zaplanowałam hospitację lekcji wychowawczej. Tematem jest historia liceum. Lekcja odbędzie się w Szkolnej Izbie Tradycji. Mieści się ona na ostatnim piętrze. Otwarta została 15 kwietnia 2011 roku. Składa się z dwóch pomieszczeń. Pierwsze z nich poświęcone jest historii naszego liceum. Można tam zobaczyć unikatowe dokumenty i eksponaty, związane z życiem



szkolnym od momentu powstania szkoły, czyli od roku 1923. Zachowały się dzienniki klasowe z tamtych lat, coroczne sprawozdania, protokoły konferencji, świadectwa, zeszyty uczniowskie. Są wspomnienia pisane przez absolwentów, broszury popularyzujące historię liceum. Jest nawet praca magisterska na temat historii szkoły. Swoje miejsce znalazły także pamiątki po uczących w liceum profesorach. Drugie pomieszczenie jest poświęcone historii Śląska. Można tam obejrzyć mapy, dokumenty, zdjęcia Siemianowic z początków XX wieku. Liczne eksponaty związane z górnictwem, tradycyjne śląskie sprzęty, meble i stroje – pomogły stworzyć niepowtarzalny klimat. Izba jest ważnym miejscem w szkole. Kultywowanie tradycji jest istotnym elementem wychowania. Bycie uczniem najstarszej szkoły ponadgimnazjalnej w mieście, zobowiązuje do znajomości jej historii.

Lekcja kończy się krótką wycieczką po budynku szkoły. Nauczycielka zwraca uwagę na detale architektoniczne modernistycznego budynku, na piękne witraże w auli. Wreszcie wychodzimy na zewnątrz. Piękna, odnowiona elewacja i... uczniowie odkrywają gzymsy i obrazki zwierząt na ceglach. Do tej pory nie zwracali na te szczegóły uwagi. Budynek rzeczywiście jest ładny. Wieczorem oświetlony, widoczny z daleka jest jednym z piękniejszych obiektów architektonicznych w mieście.

W latach 2009–2010 szkoła została wyremontowana w ramach realizacji projektu unijnego, obejmującego termomodernizację budynku. Jednak oprócz prac termomodernizacyjnych, takich jak remont kotłowni (obecnie gazowa), wymiana instalacji i ocieplenie budynku, odnowiono pomieszczenia wewnątrz i wyczyszczono elewację. Gdyby jeszcze ogrodzenie... To, które jest obecnie, jest z lat 80-tych XX wieku. Poprzednie było modernistyczne, spójne z budynkiem.

Teraz czas na administrowanie. Trzeba przejrzeć dokumenty. Przypomnieć sobie organizację matury i wypełnić stopy papierów, które są niezbędne do funkcjonowania szkoły.

Pracę co jakiś czas przerywają mi wizyty uczniów. Dla nich zawsze znajdę chwilę czasu. Sprawy, z którymi przychodzą są różne. Czasami, wydają mi się błahe. Nie rozumieją zastępstw, pytają o termin poprawy sprawdzianu, chcą się dowiedzieć kiedy będzie spotkanie z rodzicami. Czasem jednak, przychodzą z poważnymi sprawami. Wtedy proszą o dyskrecję. Zamykamy drzwi do gabinetu, bo zazwyczaj są otwarte i... rozmawiamy, szukamy rozwiązania, dyskutujemy.

Kolejną przerwę spędzam w pokoju nauczycielskim. Staram się codziennie spotkać z nauczycielami. Trzeba omówić zawsze coś na bieżąco. Dziś rozmawiamy o organizacji obchodów 90-lecia liceum. Większość nauczycieli to absolwenci, więc planujemy i przy okazji wspominamy dawne dobre czasy i naszych profesorów. Dziś mówimy głównie o tych, którym poświęcona jest tablica, zawieszona na froncie szkoły. Odślonięta została 19 września 2012 roku. Fundatorami byli maturzyści rocznika 1951. Tablica poświęcona jest tym nauczycielom, którzy w okresie stalinizmu potrafili – zachowując szacunek do samych siebie, zawodu nauczycielskiego oraz młodych ludzi powierzonych ich pieczy – zachować twarz porządnego człowieka. Odślonięcie tablicy miało uroczysty charakter. Obecni byli maturzyści rocznika 1951, przedstawiciele władz miasta i uczniowie. Była to wzruszająca lekcja historii.

Lekcje powoli się kończą. Szkoła jednak żyje nadal. Odbywają się zajęcia unijne. Realizujemy projekt unijny, wspólnie z Wyższą Szkołą Bankową w Poznaniu Oddział Zamiejscowy w Chorzowie „Partnerska szkoła – partnerska edukacja. Uczymy się od siebie nawzajem”. Nasi uczniowie chodzą na dodatkowe zajęcia rozwijające i wyrównawcze. W zeszłym roku zakończyliśmy inne programy unijne: „Edukacja to więcej niż szansa”, „Przepustka na politechnikę” czy „Być Liderem”. Dzięki pieniądzom unijnym, urozmaicamy naszą ofertę edukacyjną.

Powoli kończę pracę. Jeszcze trzeba przejrzeć pocztę elektroniczną, pochować dokumenty.

Za ścianą słyszę piosenkę. Gabinet sąsiaduje z aulą. Sprawdzam na planie. No tak, dzisiaj ma próbę Kawiarenka Literacko-Teatralna „To i owo”. Działa w szkole od 15 lat. Przewinięły się przez nią setki uczniów. Jej założycielką, reżyserką i autorką większości przedstawień jest polonistka Sabina Szkaradek. „Kawiarenka” przygotowała kilkanaście przedstawień, pokazywanych na różnych scenach – od Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach począwszy, poprzez scenę Siemianowickiego Centrum Kultury, a na scenie auli

szkolnej kończąc. Przedstawienia zawsze piękne, mądre i wzruszające. „Kawiarenka” stała się bazą pierwszej i jedynej – jak dotąd działającej w Polsce klasie humanistyczno-artystycznej PaT, nad którą patronat przejęła Komenda Główna Policji. Realizacja ogólnopolskiego programu profilaktycznego „Profilaktyka, a Teatr”, coroczne wyjazdy na Przystanek PaT sprawiły, że „Kawiarenka” jest rozpoznawalna w całej Polsce.

Zbliża się 15.30. Pora kończyć pracę. Wychodząc zaglądam do auli. Próba trwa. Panie sprzątaczkę sprzątają. Pies biega po podwórku i radośnie merda ogonem. Wsiadam do samochodu. W lusterku widzę baner wiszący na wejściu „Śniadek numer 1 od 90 lat”. Uśmiecham się z sentymentem, bo kawałek mojego życia wpisuje się w ten czas.

Bez daty. Dzień ostatni...

SIEMIANOWICKIE „ATENY” O POCZĄTKACH SZKOŁY I JEJ ROZKWICIE

Najważniejszą z siemianowickich szkół średnich, o najdłuższych tradycjach, było i jest Państwowe Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, które zajmowało gmach przy ulicy Woodrowa Wilsona (Stanisława Wyspiańskiego 5). Początki tej placówki były związane z erygowaniem Komunalnego Gimnazjum Żeńskiego, które powołano do życia 1 IV 1895 r. pod nazwą „Private paritätische höhere Mädchenschule”. Jej założycielką i pierwszą dyrektorką była Marta Brendel. Szkoła mieściła się w domu radcy komisarycznego i właściciela fabryki kotłów Wilhelma Fitznera (1833-1905), przy ulicy Wandy, naprzeciw probostwa parafii



Jan Śniadecki – patron szkoły

pod wezwaniem św. Krzyża. W 1897 r. szkołę przeniesiono do domu mistrza stolarskiego Luchsa, przy ulicy Pocztovej 4 (Feliksa Dzierżyńskiego, przemianowanej na Jana Śniadeckiego). Budynek w którym mieści się obecnie zbudowano w 1912 r, naprzeciw kościoła ewangelickiego, którego protektorami byli Fitznerowie. Nieprzypadkowo więc uczniowie polskiego gimnazjum na swej drodze do szkoły często napotykali nestora rodu Maxa Fitznera (1866-1940). Adam Pol wspominał: „Pamiętam, jak stary Fitzner wychodził na spacer. Oblatywała go gromadka dzieci, które krzyczały »Guten Tag Herr Fitzner!«. A on wyciągał z kieszeni 10 groszy i dawał uprzejmym”¹.

Organizacja procesu nauczania kilkakrotnie ulegała zmianom. Od 1917 r. pod jednym dachem mieściło się żeńskie liceum i Wyższa Szkoła Realna. W niższych klasach liceum uczyli się także chłopcy. Do obu tych szkół uczęszczała przede wszystkim niemiecka młodzież. Polaków i Żydów było znacznie mniej. W 1920 r. wprowadzono naukę języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego, a w 1922 r. kiedy gminy Siemianowice i Huta Laura zostały włączone w granice państwa polskiego – język polski stał się przedmiotem

obowiązkowym. Z taką inicjatywą wystąpił w Magistracie Józef Dreyza. Dopiero jednak 1 kwietnia 1923 r. na żądanie obywateli Huty Laura i Siemianowic zamknięto niemieckie liceum i Wyższą Szkołę Realną. 3 września 1923 r. otwarto i poświęcono te same zakłady jako szkoły polskie (męską pod patronatem św. Stanisława Kostki i żeńską pod patronatem św. Teresy od Dzieciątka Jezus). Koszt utrzymania szkół ponosiły gminy Huta Laura i Siemianowice. Gospodarzem budynku było liceum żeńskie.

Decyzje te zapadły już 13 sierpnia na posiedzeniu Rady Gminnej gdzie przyjęto następującą uchwałę: „Uznając potrzebę wyższej uczelni w miejscowości Huta Laura-Siemianowice, zgodzono się w zasadzie na otwarcie liceum i szkoły realnej z początkiem roku szkolnego 1 września 1923 r. Uchwalono powierzyć kierownictwo liceum i szkoły realnej tymczasowo księdzu doktorowi Józefowi Jelicie, z nadmianieniem, że ksiądz doktor Jelito wykona wstępne prace otwarcia i przedstawi Radzie Gminnej plan, co do rozkładu sił nauczycielskich i sprawy gospodarczej, z podaniem liczby dzieci”².

Na początku otwarto po dwie klasy. Liczba uczniów zgłoszonych do szkoły męskiej wynosiła: w klasie I – 42, a w klasie II – 19, natomiast liczba dziewcząt odpowiednio: 42 i 16.

Organizatorami polskiego gimnazjum i procesu dydaktycznego byli: znawca kultury prawnej starożytnej Babilonii i Asyrii ksiądz dr Józef Jelito oraz wnuk poety Leon Wincenty Ferrar Gwido Pol, artysta malarz i literat. Obaj uczestniczyli w polskich walkach niepodległościowych. Ten ostatni został wyróżniony za zasługi wojenne Odznaką Pamiątkową Frontu Litewsko-Białoruskiego, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 i Krzyżem Obrony Lwowa z Mieczami. Otrzymał ponadto awans na podchorążego i nadanie ziemskie na Wołyniu, którego jednak nie podjął. Ostatecznie zdecydował się na pobyt stały w Siemianowicach Śląskich gdzie osiadł wraz z żoną Marią Caputówną. W „Śniadku” naukę pobierali także jego dwaj synowie: Adam i Janusz.

Przełożony prof. Leona Wincentego Pola, ksiądz dr Józef Jelito, pierwszy dyrektor placówki, uczestnik powstań śląskich i akcji plebiscytowej, w której uczestniczył razem z księdzem Franciszkiem Ścigałą³, stawiał wysokie wymagania gronu pedagogicznemu i uczniom, którzy z tego powodu obdarzyli go przezwiskiem „Hammurabi”. Imię to nosił władca i równocześnie twórca surowego kodeksu prawnego w starożytnej Babilonii. Nadany przydomek wywoływał u tego znakomitego znawcy Starożytnego Wschodu i miłośnika książek jedynie dobrotliwy uśmiech. W historii gimnazjum był wyjątkowym pedagogiem. Wybitny znawca pisma klinowego imponował wychowankom wiedzą i erudycją, kulturą osobistą oraz tolerancją wobec ludzi o odmiennych poglądach, systemie wartości i religii. Przykładem były jego kontakty z żydowskim



Grono pedagogiczne gimnazjum 1923 r. Stoją od lewej: Leon Pol (rysunek, roboty ręczne, historia), Maria Kasperska (przyroda, roboty ręczne), Włodzimierz Antoni Brzęski (historia, j. polski), Aleksandra Pokorzyńska (geografia, roboty ręczne), Stanisław Jagieła (matematyka, fizyka); siedzą od lewej: ks. dr Jan Masny (katecheta, religia), ks. dr. Józef Jelito (dyrektor, łacina), Felicja Stęślicka-Polowa (siostra Jana Nepomucena, j. francuski i niemiecki)

rabinem, który dostarczał J. Jelicie teksty w języku hebrajskim zawierające najnowsze informacje o wykopaliskach na Bliskim Wschodzie. Wiedzę w ten sposób nabytą dzielił się ze słuchaczami na lekcji. Uczniowie zaliczali go do grona najznamienitszych pedagogów, „nie uczył ich z książki, lecz karmił pełen entuzjazmu Słowem Bożym, by ich dusze uformować w duchu *Kazania na Górze*. Był surowy i wymagający, ale najpierw dla siebie, bo jako wychowanek Ziemi Śląskiej cenił karność, sumienność i pracowitość”⁴. Na jego lekcje religii przychodzili także wyznawcy judaizmu i ewangelicy. Posiadał dar krasomówczy i talent oratorski. Zaliczano go do wielkiej rodziny z krwi i kości humanistów. Skrzętnie zbierał materiały do kolejnej rozprawy naukowej pt. *Starowschodni mit o bogu smokobójcy a pisma Proroków*.

Ksiądz Józef Jelito uczył religii, języka niemieckiego i łaciny. Po nim języka Cycerona i Homera, tj. łaciny i greki uczyła m.in. prof. Irena Grajnertówna, nazywana ze względu na wyjątkową urodę „Afrodytą” („poważna, jasna blondyna”)⁵. Nie wzmogło to jednak popularności tych przedmiotów, o czym świadczyło często przywoływane przez młodzież gimnazjalną powiedzonko: „łacina i greka zabija człowieka”. W skład grona pedagogicznego wchodził także: Maria Kasperowska, Emilia Stelmachówna, Wilhelm Sobieraj i ksiądz Juliusz Bieniek⁶. Wykładali oni język polski, łaciński, niemiecki, francuski, angielski,

historię, geografie, fizykę z chemią, kosmografię, przyrodoznawstwo, matematykę, geologię, propedeutykę filozofii, higienę, rysunek, śpiew, roboty ręczne, ćwiczenia cielesne i religię. W zależności od typu gimnazjum niektóre z wymienionych przedmiotów w pewnych latach mogły być nadobowiązkowe.

Z początkiem roku szkolnego 1925/1926, decyzją Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na wniosek Rady Pedagogicznej zmieniono nazwy szkół na Komunalne Gimnazjum im. Marii Konopnickiej (żeńskie) oraz Komunalne Gimnazjum Męskie im. Jana Śniadeckiego. Gimnazja otrzymały prawo używania tych nazw od września 1930 r.

Do wybuchu drugiej wojny maturę zdało około 100 abiturientów. Po raz pierwszy egzaminy maturalne w obu gimnazjach odbyły się w 1931 r. Świadectwa dojrzałości uzyskało wtedy 6 osób. W gimnazjum żeńskim były to: Elżbieta Kraskówna, Lizoletta Wilimowska i Gertruda Guzówna, a w męskim: Jerzy Witek, Paweł Budniok i Alfred Wiśniowski.

W 1932 r. uchwałą Sejmu Śląskiego gimnazjum męskie zostało upaństwowione i przyjęło nazwę Państwowe Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego. Po reformie szkolnictwa, przeprowadzonej przez ministra Janusza Jędrzejewicza, w następnym roku szkolnym zakład przyjął charakter koedukacyjny;



Absolwenci gimnazjum z gronem pedagogicznym. Od lewej: W. Piasecki (historia, j. polski), A. Tochowicz (matematyka), dyr. K. Kozioł, Emilia Stelmach-Czub (j. polski), ks. Antoni Fross (religia), F. Haj (botanika, przyroda); maturzyści Alfred Wiśniowski (zginął w Katyniu), Paweł Budniok i Jerzy Witek, prof. Stanisław Glucksman (fizyka), K. Żagan (j. niemiecki), maturzystki: E. Kraska, Gertruda Guzy, L. Wilimowska, prof. Stanisław Misiotek (j. polski) i L. Pol (rysunek, roboty ręczne)

stworzono typ licealny. Odtąd obowiązywała nazwa Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. Jana Śniadeckiego⁷. Natomiast Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej w 1933 r. przeniesiono do budynku przy ulicy Pszczelniczej. Po dwóch latach zostało zlikwidowane, z powodu zmniejszania się liczby klas⁸.

Upadek tej placówki znacznie wcześniej przewidziała: „Gazeta Siemianowicka”, która pisała: „Z ogólnej liczby uczennic 68 tylko 32 jest z Siemianowic, a reszta 36 nawet z poza województwa śląskiego”. Niektóre z klas liczyły nie więcej niż 11 uczennic. Utrzymanie szkoły w dobie kryzysu stanowiło dodatkowe obciążenie kasy miejskiej, dlatego też w listopadzie 1934 r. liczono się z zamknięciem Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej⁹.

W 1935 r. podczas rejonizacji „zakładów naukowych” również gmina Michałkowice została przydzielona do Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego w Siemianowicach, któremu podlegał już rejon gmin: Bytków, Bańgów, Przełajka, miasto Czeladź i sąsiednie miejscowości, jak Koziegłowy, Piaski i Będzin. Dojeżdżali uczniowie także z Małej i Wielkiej Dąbrówki, Wełnowca, Sosnowca, Milowic, Saturna i Michałkowic. Wysoki poziom dydaktyczny gimnazjum zapewnił szkole popularność, wykraczającą nawet poza granice województwa śląskiego¹⁰. „Podziwu byli godni uczniowie (uczennice) dochodzący



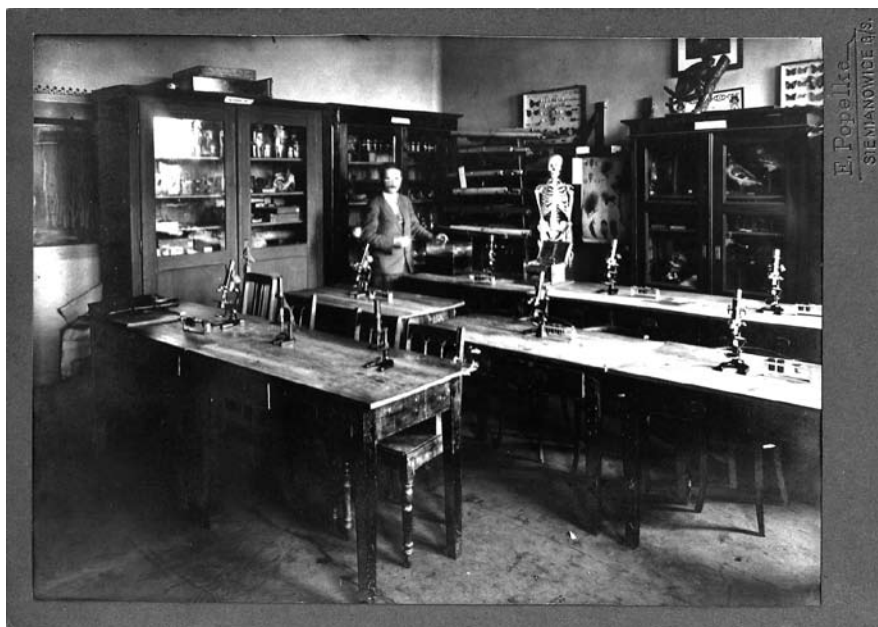
Wystawa prac uczniów
urządzona przez prof.
L. Pola – 1926 r.

z innych miejscowości, szczególnie w razie ciężkich warunków atmosferycznych. Tylko niektórzy mogli korzystać z rowerów, kolei, autobusów, czy też tzw. różnych okazji – np. fur konnych. Wyjątkowo niektórzy korzystali z tzw. ‘stancji’ wynajmowanych. Ten »głód wiedzy« czy wykształcenia okupiony wyrzeczeniami i pilnością godny był respektu. Nierzadko stawali się obiektem zaczepek »chacharów« czy innych, dlatego też starali się łączyć w grupy dla bezpieczeństwa”¹¹.

„Samo uczęszczanie do gimnazjum – wspominał jeden z absolwentów – było wtedy czymś ultra-wyjątkowym, nobilitującym i uwarunkowanym finansowo. A więc ograniczonej dostępności. Za pobieranie nauki obowiązywało wtedy tzw. »czesne«, zredukowane dla urzędników państwowych, a zwolnione bardzo wyjątkowo dla jednostek. Wynosiło wtedy 110 zł. o znaczniejszej sile nabywczej niż dziś¹². Niedostateczny stopień na świadectwie redukowało zniżkę. Obowiązywał też uczniów niepisany regulamin komunikowany ustnie przez dyrektora i wychowanków poszczególnych klas, formowanych na początku roku szkolnego. Podział znacznej liczby uczniów odbywał się według kryterium obowiązującego na świadectwie języka obcego: niemieckiego, angielskiego bądź francuskiego. Polski, łacina i nadobowiązkowy dotyczyły wszystkich. Oddziały to jest klasy liczyły około 30-40 uczniów koedukacyjnych. Proporcjonalnie dziewczęta stanowiły przeciętnie 1/3 ogółu klasy. Wszystkich uczniów obowiązywał nacechowany skromną dostojnością, estetyką i umiarem granatowy mundurek, bezwzględnie egzekwowany przez dyrektora Ciembroniewicza, który go wprowadził. Na spodniach i rękawach oraz na czapkach i beretach wąziutkie 2 mm wypustki: niebieskie dla gimnazjum, karminowe dla liceum. Marynarki i bluzki zaopatrzone były w srebrzyście błyszczące guziki w kształcie wytłaczanego wycinka czaszy z przyspawanym kabłąkiem do przyszycia. Na głowach zharmonizowane z kolorem wypustek czapki (z daszkiem dla chłopców) czy berety z blaszanym, okrągłym symbolem książki i kaganka oświaty. Na lewych rękawach bezwzględnie obowiązywały »herbowa« wyszywana metalowymi nićmi obrzeżem w/w koloru z numerem gimnazjum (liceum) – 877. Do ćwiczeń gimnastycznych trzeba było mieć: koszulki gimnastyczne białe, czarne spodnie i pantofle. Dla rodziców był to znaczący wydatek, ale w końcu był to ubiór niemal na co dzień, choć obowiązywał tylko na terenie szkoły i na uroczystościach. Mundurki były aprobowane przez społeczeństwo Siemianowic i raczej nie wzbudzały jakichś kontrowersji. Trzeba wspomnieć, że gimnazjaliści nosili czapki rogatywki z daszkiem do powszechnych cywilnych i odświętnych ubrań, ale ochoczo, nie obligatoryjnie, jak w/w zarządzenie dyrektora¹³.



Gimnazjalista. Rys. Leona Pola



Pracownia biologiczna

Przy dyrekcji zakładu działało kuratorium szkolne, w którego skład oprócz dyrektora gimnazjum wchodził: burmistrz Ferdynand Popek (1892-1972), dyrektor Banku Ludowego Józef Dreyza (1863-1951), minister przemysłu i handlu inżynier górniczy Józef Kiedroń (1879-1932) oraz pracownik kopalni „Richter” Wilhelm Jędrus (1884-1939)¹⁴, mistrz krawiecki Karol Murek (1875-1944)¹⁵ i żona drogerzysty Izabela z Korytowskich Mendlowa (1887-1943). Wszyscy oni stanowili grono ludzi zasłużonych i powszechnie szanowanych.

W miarę upływu lat budynek gimnazjum stawał się za mały, rosła bowiem liczba młodzieży. Powstał więc projekt budowy nowego gmachu. W tym celu szkołę odwiedził wojewoda śląski Michał Grażyński. Oprócz izb lekcyjnych gimnazjum dysponowało gabinetami i pracowniami: geograficzną (246 map topograficznych i bogaty zbiór skał), fizyczno-chemiczną, biologiczną, historyczną, salą gimnastyczną i aulą oraz ogródkiem szkolnym, gdzie uprawiano ponad 80 gatunków roślin, opisanych na metalowych tabliczkach w języku polskim i łacińskim. Na szczególną uwagę zasługiwał dział roślin lekarskich¹⁶.

Dużą wagę przywiązywano do rozwoju biblioteki szkolnej i czytelnictwa. Chociaż w okresie międzywojennym książki były drogie, wszystkie szkoły, zarówno podstawowe, jak i średnie, założyły własne biblioteki, odrębne dla nauczycieli i dla uczniów. W szkołach podstawowych księgozbiory liczyły

przeciętnie od kilkuset do 1200 tomów dla uczniów i około 500 dla nauczycieli. Biblioteka Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego była znacznie zasobniejsza. Dla jej wzbogacenia wykorzystano środki pieniężne, uzyskane ze sprzedaży książek niemieckich. W roku szkolnym 1934/1935 biblioteka nauczycielska liczyła 1007 tomów z różnych działów nauki, a biblioteka uczniowska – 1615 tomów. Pewna liczba tych książek była rozdzielona między biblioteki klasowe i biblioteki specjalistyczne kółek i organizacji. W ciągu całego roku, w godzinach od 16.00 do 19.00, była czynna czytelnia uczniowska, z której korzystali także zamiejscowi. Czytelnia prenumerowała 3 dzienniki, 4 dwutygodniki, 10 miesięczników i 1 kwartalnik. Księgozbiór podręczny składał się z 98 dzieł w 167 tomach¹⁷.

Ogromną rolę w życiu szkoły odgrywał samorząd uczniowski, który wydawał dwutygodnik „Trybuna Młodych”. W skład komitetu redakcyjnego wchodził m.in.: Hieronim Palica, bratanek Wojciecha – Jan Korfanty i Leon Mzyk. Gazetkę (z wyjątkiem pierwszego numeru wydanego w Siemianowicach) drukował w Dąbrowie Górniczej znany polski drukarz Stanisław Świącki. Na jej łamach publikowano referaty naukowe (m.in. o teorii kwantów), sprawozdania z wycieczek i imprez sportowych. Znaczną jej część zajmował dorobek literacki, na który składały się nowelki i wiersze początkujących autorów. W 1935 r. ukazał się numer specjalny, w całości poświęcony pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego. Należy wspomnieć, iż poczet sztandarowy szkoły uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych marszałka w Krakowie¹⁸.

Dużą wagę przykładano do zachowania, estetyki ubioru i kultury osobistej. Jak wspominał jeden z absolwentów: „w gimnazjum w przeciwieństwie do powszechniaka, gdzie niemal ciągle było tzw. »przezywanie«, szturchanie, zaczepki, starcia i bójki, było znacznie spokojniej. Głównie z obawy przed skuteczniejszymi karami, niż dość powszechne bicie trzcina »po łapach« czy po naciągniętych »portkach«; groziło obniżenie stopni czy relegowanie i wezwanie rodziców. Karanie biciem, niejako »usankcjonowane« przez rodziców, było wtedy niemal jedynym ostatecznym sposobem zapanowania nad rozbrykanymi i rozwydrzonymi chłopcami, szczególnie tzw. »chacharami«. Bowiem wówczas określenie »chachar« imponowało chłopcom i brzmiało niemal dumnie, budząc czasami uzasadniony respekt¹⁹.

Uczeń musiał być odpowiednio ubrany i wyposażony. Na pewne jego atrybuty zwracał uwagę Adam Pol, który wspominał: „Do powszechniaka chodziliśmy z tzw. »pukeltaszą« (tornister na plecach) z 1-2 książkami i śniadaniem lub wcale [...]. Do gimnazjum chodziło się z teczkami – »tasiami« skórzanymi lub dermowymi i zawierającymi prócz przekąski kilka książek, zeszytów, czasem strój gimnastyczny. »Tasie« nadawały uczniom ważności, wyjątkowo służyły też poza terenem gimnazjum, jako »oreęż« zaczepno-obronny”²⁰.

O kruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1935-39.

...Namiastko wspomnień lat minionych wcześniej
Lecz także ob nich powracać radośnie...

Proszosiny dla ewentualnych Czytelników tego motu, sparszawozwanego ze
stron pomiarowej aktualnie pały. Trzeba było jednak -mówi zdaniem-wyżsiki się
i uzasadnić jakoś adekwatność tej garsci selektywnych obrazków czy
też zamazanych quasi-fotografii prawotanego czasu.

Niezbędnym również stać się przywołanie Poprzedników Publiczności o Świadku, przy-
-ozym ten, skrot myslowy, byt nieznaną za mych wygłozu ceasów. Wzgięto się wtedy
wyęczonego przez H. Halora (zw. Szmajgwinu), "buda"
Naznaczeni przez Poprzednikami (monografistami) "buda": Antonia Jędrzejowska
1929/30, byłaby absolwentką i pedagog, Świadka" dr Leżisław Janeczek (1933, 1936
ostawiony Antoni Halor (2004) byłaby mi osobliwie, jak i Panie Agata Krywka, Effk
kwona i apa-Guimarus, Antorka, Braszany jubileuszowej (2008) na 85-letie, które
przy akceptacji dyr. Bożeny Czurywik, razęto miś odwołanie i skłonić
wzgięnie do "wzmoczenia" poniższych kilkuset jedno-pomiaranych słów.

Rozstrzygającym jednak czynnikiem zrealizowania tego zamysłu jest
świadomość, potrzeba solidarności i wdzięczności na poświęcanie w znaczący
części. Wychowanie i Wiedzę w Świadku, która to instytucja uważała
subiektywnie nie są niewyższe, natomiast, czy gimnazjum, bez-rac
Wocelung, której malery zę pamięci i szaruneh. Tęgo osobliwego przekre-
-mania nie będą urosadzenia, a wynikiem to może z narracji.

Samo uczęszczanie do gimnazjum było wtedy czynią ultra-wyżsikiowym
nobilizującym i uwarunkowanym finansowo, si więc ograniczonej dostę-
-ności. Za pobieranie nauki obowiązywało wtedy tzw. "czesne" zreduk-
-wane do połowy dla urzędników państwowych, a zwolnione b. wyjątkowo
alla jedynostek. Wynosiło wtedy 10 zł, z nacześniejszą siłą nabywoczej nie
dzis. Niedostateczny stopień na świadczenie redukował zniżkę obowiązywał
też uczeni napisany regulamin komunikowany ustnie przez dyrektora i
wychowaniecy poszczególne klasy, formowanych na początku roku
szkolnego. Podział znacznej liczby uczniów odbywał się na kryterium
obowiązkowego na świadczenie języka obcego: niemieckiego bądź
francuskiego, polski i łacina, nadobowiązkowy etapczyły wżystkich.
Oddziały tej klasy liczyła ok. 30-40 uczni koedukacyjnych. Proporcjonalnie
dzienocześnie stanowika przeciętnie 1/3 ogóln. klasy. Wżystkich uczeni
obowiązywał na cechowany skromną dostojnością, estetyka i umiarkem
granatowy mundurtek, bezwzględnie egzekwowany przez dyr. Czes
-Broniewicza, który go wprowadził. Na spodniach i rękawkach oraz na
-czapkach i beretałch wżystkich 2 mm wypuski; niebieskie olla gim-
-nazjum, karminowe dla liceum, Marynarki i bluzki zaopatrzone były
w srebrzyste błyszczące metalowe guziki/guziczki w kształcie wylita-
-czanego wycinka czaszy z porzypawanym kabłąkiem do przyszycia -
-zafoszan oblitke fotogi). Na głowach zharmonizowane z kolorem wypo-
-stek czapki; z daszkiem olla chłopców) czy berety z blaszanym obrazem
symbolem książki i kaganka oświaty. Na lewych rękawkach bezwzględnie!

Uczono szacunku dla starszych i przełożonych oraz potrzeby bliskości drugiego człowieka, tępieno egoizm. Przypominano słowa Menandra, iż „Życie wyłącznie dla siebie nie jest życiem” a „Przyjaźń, jak mawiał Francis Bacon, podwaja radości, a o połowę zmniejsza przykrości”. Wyjaśniano znaczenie takich słów, jak lojalność, słowność, uczciwość, wierność obietnicom, odpowiedzialność i szacunek. „W gimnazjum, podobnie jak w powszechniaku każda klasa miała swojego nauczyciela-wychowawcę, a nadto tzw. »godzinę wychowawczą«, podczas której wychowawca omawiał z uczniami sprawy bieżące. W szkole powszechnej zwracaliśmy się do nauczycielstwa przez »Panie kierowniku«, »Proszę Pana«, »Proszę Pani«, to w gimnazjum obowiązywało: »Panie dyrektorze«, »Proszę księdza« (do katechety), »Panie profesorze«, »Pani profesor« - choć de facto wielu z nich nie posiadało takiego tytułu urzędowo. Nie do pomyślenia było inaczej. Nauczycielstwo zwracało się do uczniów z nazwiska, a bardzo wyjątkowo po imieniu. W ogóle przy wszystkich przejawach wzajemnych kontaktów, na terenie gimnazjum panowały stosunki wzajemnego poszanowania, tolerancji i samodyscyplina”²¹. Co jednak nie oznaczało, iż „wiało nudą” i nie zdarzyły się sytuacje zabawne. Jak zawsze młodzież nie stroniła od żartów i figli, których ofiarą padali nawet przedstawiciele zacnego grona profesorskiego. Nie oszczędzono m.in. powszechnie lubianego i szanowanego ks. H. Czornego, który „Miał dobre podejście do koedukacyjnej młodzieży, doświadczenie życiowe i spojrzenie na obraz tego świata”²².

Ks. H. Czorny „szczupły, wysportowany, średniego wzrostu, przystojny, o wyrazistej dykcji, mieszkał w klasztoru na ul. Stabika, gdzie był kapłanem i odprawiał msze poranne zakonnicom. Na tych mszach rannych o godzinie 6.00 każdy uczeń służył jako ministrant, co było egzaminem zarazem z pozytywnej wiedzy religijnej, wczesnego wstawania i gotowości. Chodził na spacer, podobnie jak burmistrz [Ferdynand – Z. J.] Popek – z laseczką”²³. Jeden z wychowanków zapamiętał „Zabawny incydent z jego »fiacikiem«, gdy chciał raz u jednego ruszyć nim z pasażerkami, kilku chłopców przytrzymało nieznacznie »rurę« samochodziku, który nie mógł odjechać. Samochodzik miał małe tylne okienko, więc trudno było rozpoznać sytuację. Ksiądz zaglądał pod maskę, startował i kolejno nic. Wreszcie sprawa się wyjaśniła z wielkim obopólnym śmiechem”²⁴.

Grono pedagogiczne było bacznie obserwowane przez spostrzegawczą młodzież i często wychwytywała ona drobne słabostki przełożonych, których obdarowywała różnymi przydomkami, trochę jakby czerpiąc wzory z obyczajów dawnej Rzeczypospolitej, w której dziejach rośli się od Radziwiłłów: „Panie Kochanku”, „Serdeńko”, „Rybeńko”, itp. Także nauczyciele „Śniadeka”, mieli swoje powiedzonka i zwroty, skrzętnie podchwytywane i przejmowane przez

młodzież, szczególnie męską²⁵. Na przykład Franciszek Haj „miał zwyczaj od czasu do czasu podkrecać kciukiem wąż i zwracał się do uczniów per »synu«, które to słowo przyłgnęło do niego, jako przydomek. Miał też osiągnięcia w »wyławianiu« uczniów uczęszczających do kin („Kameralne”, „Średnie”) na niedozwolone filmy i seanse²⁶. Od łacinniczki „Afrodyty”, „odznaczającej się niezwykle wyraźną, dobitną i łatwo zapadającą w pamięć dykcją przejmowano wiele charakterystycznych przysłów i sentencji, zwłaszcza *festina lente*”. Wiele anegdot krążyło o następcy „dyrekta” dr. Stefana Ciembroniewicza, poloniście Antonim Pięcie, mniej groźnym od poprzednika, „korpulentnym, średniego wzrostu, z okularami na czole”, który rozpoczynał lekcje wchodząc do klasy w rozpiętej marynarce, ze stertą zeszytów pod pachą, wznosząc do góry wolną rękę i gromko wołając „Salve pueri”!, jakby nie było dziewcząt.

Z kolei fizyk Wiśniewski, „40-letni, postawny i masywny, ciemny szatyn z przyszyżonym wąsem pod lekko zaczerwienionym końcem nosa, z wyrazistym spojrzeniem spod krzaczastych brwi²⁷ był mistrzem w wykrywaniu przywar młodzieży. Flegmatyk, przystępnie przekazujący wiedzę, miał jednak i tę zaletę, iż organizował wycieczki edukacyjne do gazowni, fabryki żarówek, cukierków, oczyszczalni ścieków i kanalizacji, browaru i wodociągów w Maczkach.

Kwitła także kultura muzyczna. Czynny udział w lekcjach gry i śpiewu brało 42% ogółu uczniów. Duże sukcesy odnosił chór i orkiestra szkolna, która grywała utwory kompozytorów narodowych: Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Mieczysława Karłowicza, Ignacego Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, pieśni ludowe, legionowe, tańce stylizowane, wyjątki z oper lub utworów symfonicznych. Często figurowały w repertuarze nazwiska Jana Sebastiana Bacha, Christopha Willibalda Glucka, Wolfganga Amadeusza Mozarta i Józefa Haydna. W skład orkiestry wchodził kwintet smyczkowy, flet i fortepian²⁸.

Od 1 października 1929 r. przy gimnazjum istniało Kółko Sportowe. W roku szkolnym 1934/1935 utworzono Uczniowski Klub Sportowy (UKS), liczący 70 członków. Klub dzielił się na sekcje: lekkoatletyczną, pływacką, gier sportowych, piłki nożnej, kolarską, narciarską, łyżwiarsko-hokejową i marszową. W każdej klasie działało kółko sportowe. Prezesem UKS wybrano profesora Maksymiliana Michniewicza²⁹, a kronikarzem Klubu Huberta Grubę. UKS okazał się bardzo ruchliwym klubem. Zmierzył się m.in. z zespołami Chorzowa, Nowego Bytomia i młodocianej „Jedności” Michałkowice oraz drużyną „Strzelca” z Siemianowic. M. Michniewicz „rozcignął swą pieczę nad gimnazjalnym sportem i jego wiele znaczącymi reprezentacjami i osiągnięciami w lekkoatletyce. Był na przykład reprezentant RP w biegu na 400 m przez płotki, w piłce

nożnej (Sidło, zrekrutowany do rezerwy KS „Ruch”, Stanisław Smosna najmłodszy napastnik), w hokeju (Antoni Kiełbasa, Cibis, Bałuk), w „dwa ognie” i w siatkówce”. Sprawność fizyczną wyrabiano także na zajęciach z Przysposobienia Wojskowego³⁰.

Ważną rolę w patriotycznym wychowaniu młodzieży odgrywał Komitet Floty Narodowej. Zapoczątkowaną przez niego pracę kontynuowało później Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej, przy którym od 1935 r. działała sekcja korespondencji z zagranicą. Jej członkowie nawiązali łączność z młodzieżą polską dwóch szkół w Ameryce Północnej, a mianowicie Grand Rapides Michigan oraz Heber High School Chicago³¹.

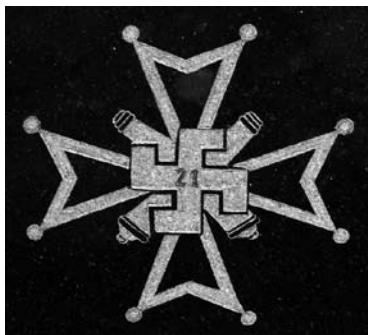
Z wychowaniem w duchu patriotycznym związana była praca Koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz Straży Przedniej. Miały one za zadanie wzmożenie aktywności społecznej młodzieży. Ogromny wpływ na kształtowanie postaw młodego pokolenia miał Związek Harcerstwa Polskiego, do którego, według szacunków Adama Pola należało 40-50% młodzieży. Od 1928 r. działała na terenie szkoły Męska Drużyna Harcerska im. Księcia Józefa Poniatowskiego i Żeńska im. Emilii Plater, później powstała druga Żeńska Drużyna im. Dąbrówki³². Członkowie tych drużyn utrzymywali bliskie kontakty z druhami z Michałkowic, gdzie „były duże pokłady patriotyzmu”. Drużynę harcerską – jak wspominał Adam Pol – organizował „wysoki, masywny blondyn w okularach Damas”, który był „niezwykle sprawnym komendantem”, opiekę nad całością sprawował profesor Maksymilian Michniewicz. Zbiórki odbywały się co 1-2 tygodnie w zależności od potrzeby. W programie były gry i zabawy, wycieczki terenowe, w słotne dni nabywano wiedzę potrzebną do zdobycia stopni lub sprawności harcerskich. Obozy letnie organizowano w Wiśle Maliniec i Głębcach. Obozowisko liczyło zazwyczaj 5 namiotów: jeden dla komendanta, drugi gospodarczy z zapasami żywności i trzy dla zastępów. Posiłki dla wszystkich przygotowywała mama Damasa. Drużynowymi byli: Saternus i Świeca, a zastępowymi druhowie: Bula i Iwanecki z Michałkowic, musztrę prowadził druh Pyka³³. W przededniu wybuchu wojny wprowadzono dodatkowe zajęcia, mające przygotować harcerzy do pełnienia służb pomocniczych. Akcję tę zakończyło zajęcie Siemianowic przez Freikorps i Wehrmacht.

Oprócz pracy dydaktycznej baczna uwagę zwracano na realizowanie celów ideowo-wychowawczych, których istotą było kształtowanie postaw patriotycznych i miłości do ojczyzny. Podkreślał to m.in. regulamin gimnazjum: „Uczeń kształci się i wychowuje na przyszłego obywatela państwa polskiego. Własne doskonalenie się, wyrabianie poczucia odpowiedzialności za swoje czyny i słowa, gorliwe i sumienne wypełnianie obowiązków nałożonych przez szkołę i państwo – oto środki wiodące do osiągnięcia ideału obywatela”³⁴.

Cenną pomocą dydaktyczną były dobre podręczniki. „Książki te były estetyczne i w większości treści przystępne i komunikatywne”. Wiele mówią o nich tytuły: *Czytanki polskie* Jana Żebroka (1883-1965), *Pieśń o ziemi naszej, czy Mówią wieki*. Uczono cenić to miejsce na ziemi, które wiązało się z narodzinami człowieka, gdzie sprzyjała mu rodzina, znajomi, klimat, powietrze – wszystko co mogła dać najlepsza ojczyzna. Zgodnie z maksymą Cycerona: „Żadne miejsce nie powinno być dla ciebie miłsze od ojczyzny”. A z którą koresponowała mądrość Syracha przestrzegającego: „Któż będzie ufał człowiekowi, który nie ma gniazda i zatrzymuje się tam, gdzie go mrok zastanie”.

Profesorowie historii, łaciny, języka polskiego i religii rozumieli rozwój swoich podopiecznych przez doskonalenie tego, co dała im spuścizna dziejowa, i że było to efektywniejsze od odcinania się od swoich korzeni, aby w imię jakiejś utopijnej idei niszczyć przeszłość i budować od nowa bez fundamentu, wbrew zasadzie kontynuacji. Odwoływali się więc do najświetlejszych umysłów, jak Sokratesa, nauczyciela Demostenesa czy Cycerona. Ten pierwszy głosił, iż „Przeszłość jest nauką dla przyszłości”, drugi zaś uważał, że „Nie znać historii to zawsze być dzieckiem”. Z kolei katecheta ks. H. Czorny powtarzając za św. Pawłem, moralizował: „Stójcie niewzruszenie i trzymajcie się tradycji”. Religii nauczał szeroko pojmowanej historycznie, etycznie, a nawet filozoficznie. Do tego kanonu z panteonu współczesności można tylko dodać, jako komentarz słowa George’a Orwella: „Kto panuje nad przeszłością, ten panuje nad przyszłością”. Naukę patriotyzmu łączono z obroną wartości moralnych.

Przykład zdyscyplinowania, sumiennego wypełniania obowiązków, odpowiedzialności za swoje słowa i czyny dawali nauczyciele. Dyrektor Józef Jelito potrafił dzielić czas między działalność dydaktyczną w gimnazjum i własną pracę naukową. W późniejszych latach dojeżdżał do Lwowa na Uniwersytet im. Jana Kazimierza, gdzie jako docent nauczał języka hebrajskiego. Dr Edward Passendorfer³⁵ był z kolei docentem geologii i paleontologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, członkiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności oraz profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; zaopatrzył pracownię geograficzną w unikalne okazy minerałów, które dały początek przyszłemu muzeum geologicznemu. Uczniowie zapamiętali go z racji jego pasji i talentu popularyzatora geologii. Wizytatorem



Odnaka pułkowa absolwenta szkoły, ppor. Alfreda Wiśniowskiego, zamordowanego w Katyniu 1940 r.

szoły był Wincenty Ogrodziński³⁶, historyk i wybitny znawca piśmiennictwa śląskiego. Gościł tu również wojewoda Michał Grażyński.

We wrześniu 1928 r. funkcję dyrektora szkoły żeńskiej objął wspaniąły wychowawca i pedagog Kazimierz Koziół. Duży wpływ na młodzież wywarła osobowość ks. Henryka Czornego. Z jego inicjatywy w roku szkolnym 1932/1933 powstała w gimnazjum Sodalicja Mariańska. Jej zebrania odbywały się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, w Zakładzie św. Józefa. Nie ograniczono się tylko do uczestnictwa we wspólnych nabożeństwach. Na spotkaniach czytano wyjątki z śląskiej epopei ks. Norberta Bończyka pt. *Stary kościół Miechowski*. Z kolei dr Tadeusz Weiss na lekcjach łaciny uczył szacunku dla antyku³⁷.

W 1933 r. dyrektor K. Koziół został przeniesiony do Bielska; jego funkcję przejął dr Stefan Ciembroniewicz. Na początku lat trzydziestych do szkoły uczęszczało już ponad 630 uczniów. Nauka odbywała się na dwie zmiany, mimo to zbyt mała liczba pomieszczeń bardzo utrudniała prowadzenie dydaktyki. Dyrektorowi S. Ciembroniewiczowi udało się zrealizować marzenie jego poprzednika i rozbudować szkołę. Grono pedagogiczne liczyło wówczas 25 stałych wykładowców i 7 dochodzących. „Zaprowadził w szkole rygor. Uważał, że jak człowiekowi się nie da wytłumaczyć, to należy mu trochę skórkę przetrzepać. Sam zwiedzał ustępy, a chłopcy krzyczeli: »dyreks idzie!«”³⁸. Równocześnie miał opinię znakomitego pedagoga. „Polski wykładał przejrzysto i perfekcyjnie”. Ponadto „był mężczyzną przystojnym, postawnym, miernego wzrostu i tuszy, z wąsikami, jak na dokumentujących go zdjęciach, dobrze ubrany i prezentujący się, zawsze w formie. Był wymagający, nawet surowy (jeśli szło o dyscyplinę i kary), ale sprawiedliwy. Nie tendencyjny, a jego osobowość odcisnęła swe piętno na »Śniadku« pozytywnie na lata. Mówił jasno, wyraźnie i przystępnie. Tępił przekraczanie *Regulaminu*, np. palenie papierosów w »chażlu«, grożące nawet relegowaniem recydywistów. Na hasło »dyreks« wszyscy mieli się na baczności. Nie było żartów, ani zbytnej pobłażliwości; jednym słowem cieszył się niepodważalnym autorytetem.”³⁹. Do kanonu jego nauczania należał wymóg znajomości na pamięć wybranych przez ucznia fragmentów *Pana Tadeusza*. Także łacinniczka Irena Grajnertówna, zwana „Afrodytą” zadawała na pamięć fragmenty mowy Casyliny: *Quosque tandem Catyлина abutere patientia nostra*.

W 1938 r. dr S. Ciembroniewicz został przeniesiony do gimnazjum w Katowicach, a jego stanowisko objął, zatrudniony w gimnazjum w charakterze nauczyciela od 1929 r. Karol Żagan. Poziom nauczania był wówczas bardzo wysoki, a poczucie wspólnoty łączyło wszystkich absolwentów szkoły⁴⁰. Jeden z nich wspominając lata spędzone w jej murach wyrażał się ciepło i z szacunkiem, według niego „To nie była szkoła zwyczajna, to była uczelnia”⁴¹.

Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego spełniało w rejonie siemianowickim rolę kulturotwórczą i promieniowało duchem polskości. Panowały w nim bardzo poprawne, a nawet wzorowe relacje międzyludzkie. Nie bez znaczenia była jego lokalizacja, na co zwrócił uwagę Adam Pol: „oblężone z trzech stron: parafia ewangelicka, kościół ewangelicki, kwatery niemieckie na ulicy Pocztowej (niezbyt przyjazne), stanowiło »twierdzę« niezdobytą pod względem duchowym i pedagogicznym. Nie było szowinizmu czy dyskryminacji, lecz świadomość naszej racji stanu! To zachowało się w jego pedagogach i większości wychowanków, jako wewnętrzne przekonanie i scheda psychiczna”⁴².

LATA WOJNY I OKUPACJI

Niestety działalność Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego przerwał wybuch wojny. Nie odbyły się zaplanowane na 1 i 2 września 1939 r. egzaminy wstępne do klas pierwszych. W gmachu szkoły na kilka dni zakwaterowano żołnierzy ppor. Władysława Stempurskiego z III batalionu 75 Pułku Piechoty stacjonującego w Chorzowie, którzy odbijali kopalnię „Michał” zajęłą przez bojówkę „Freikorpsu” Willy Pissarskiego. Wielu nauczycieli i byłych uczniów zostało zmobilizowanych. Część z nich oddała życie w obronie ideałów i wartości, które kultywowano i przekazywano od lat w murach tej szkoły. W większości pełnili oni swoją powinność przywdziewając mundury, a później przystępując do konspiracji w ramach struktur ZWZ-AK. Byli prześladowani przez funkcjonariuszy niemieckiego gestapo i sowieckie NKWD. Niemcy ścigali przedstawicieli tej grupy zawodowej od Siemianowic Śl. po Katowice i Bielsko-Białą. W obozie w Siemianowicach Śl. (filii Auschwitz) 7 X 1942 r. został zamordowany m.in. Franciszek Wojnar, dyrektor pierwszego gimnazjum polskiego w Bielsku. Podobny los przygotowywano księdzu Józefowi Jelito (założycielowi „Śniadeka”), którego Niemcy aresztowali 28 II 1941 r. wraz z księżmi biskupami i innymi pracownikami Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Zwolniony tymczasowo został ponownie uwięziony w 1943 r. i oczekiwał wywózki do obozu w Auschwitz. Gestapo ks. J. Jelito, jako znawcę Starożytnego Wschodu, tematyki biblijnej i języka hebrajskiego, posiadacza wielu ksiąg w tym języku podejrzewało m.in. o kontakty z Żydami. Jeden z jego następców był dyrektorem Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, nauczyciel łaciny i historii Kazimierz Kozioł, został zamordowany w 1943 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen. Adam Pol wspominał tragiczne losy profesora Zająca, który został latem 1944 r. zatrzymany przez Niemców podczas łapanki i osadzony „w dworku Montelupich, a potem trafił do obozu koncentracyjnego Kraków-Płaszów. Był bardzo słaby psychicznie. Sytuacja przerosła go i zakończył życie rzucając się na druty obozowe”⁴³.



Prof. Stanisław Maj – zamordowany w Katyniu 1940 r.

Dr Tadeusz Betleja wykładowca geografii i Uniwersytetu Powszechnego w Siemianowicach Śl. zginął śmiercią żołnierza w 1939 r., ksiądz Henryk Czorny podjął się pełnienia obowiązków kapelana Wojska Polskiego⁴⁴, profesor matematyki Stanisław Maj, jako oficer 4 Pułku Piechoty Legionów, dostał się do niewoli radzieckiej i został zamordowany w Katyniu (Koziełsk)⁴⁵. Strzałem w tył został głowy zgładzony w lasku katyńskim profesor Stanisław Gil (1902-1940), ppor. 73 Pułku Piechoty WP, zamieszkały w domu nauczycielskim przy ulicy Floriana 17, (na liście nr 5090)⁴⁶. Zginął również matematyk Antoni Tochowicz. Los bardziej

sprzyjał piłsudczykowi Emilowi Tluchorzowi (nauczał w „Śniadeckim” śpiewu i prowadził Związek Strzelecki), który po kampanii wrześniowej przedarł się na Zachód i wstąpił w szeregi Polskich Sił Zbrojnych. Jako żołnierz gen. Władysława Sikorskiego pozostał na emigracji i zmarł w Londynie. „Niejaki Chmiel był lotnikiem w RAF-ie, po wojnie wrócił i został urzędnikiem”⁴⁷. Pozostali brali czynny udział w tajnym nauczaniu. Niektórzy jednak bardzo źle znosili utratę polskiej państwowości. W pamięci absolwenta utkwił taki oto „obraz »dyrektora« Ciembroniewicza: „zmienił się, skurczył, zszarzał, zmarniał, widać, że sytuacja okupacyjna wstrząsnęła nim”⁴⁸ musiał ukrywać się w Krakowie. Natomiast polonista Kazimierz Gawel i nauczający gimnastyki Kazimierz Hrabal zwany przez młodzież „Giętkiem” zachowali optymizm. Podobnie Edward Passendorfer, który na fałszywych papierach uczestniczył w tajnym nauczaniu w Wilnie i współpracował z tamtejszą ekspozyturą Armii Krajowej. Przeżył operację „Ostra Brama” i w lipcu 1944 r. z pozostałego polskiego personelu zorganizował Instytut Geologii, którego był naczelnikiem do wyjazdu z Wilna do Torunia tj. 16 VI 1945 r.

Piękną kartę zapisał profesor łaciny i greki Józef Gralak (uczniowie „Śniadeka” nadali mu przydomek „Abel”), który w Warszawie prowadził tajne komplety i uczestniczył w komisjach przeprowadzających, zakazane przez Niemców, egzaminy maturalne. Podczas



Odznaki 73 PP i 75 PP, pod których sztandarami we wrześniu 1939 r. walczyli absolwenci I LO



Dokumenty okupacyjne Józefa Gralaka, tzw. Ausweis

jednego z nich uczestniczka kursów gdy nie zdała matury złożyła donos na gestapo. Niemcy we wskazanym miejscu zaarrestowali wszystkich profesorów i uczniów. Jedynym ocalałym członkiem komisji maturalnej był J. Gralak, który w chwili zakładania kotła robił zakupy żywnościowe dla egzaminatorów. Ostrzeżony przez mieszkańców kamienicy, z zewnątrz obserwował, jak Niemcy wpychali do samochodów jego kolegów i uczniów. Finałem tej historii było wykonanie przez egzekutorów Polskiego Państwa Podziemnego wyroku śmierci na maturzystce, która swą postawą przyczyniła się do śmierci swoich kolegów i eksterminacji grona profesorskiego⁴⁹.

Jednym z pierwszych maturzystów „Śniadeka” był Alfred Paweł Wiśniowski (ur. 19 VI 1912 r.), który już jako magister chemii, we wrześniu 1939 r. w stopniu podporucznika Wojska Polskiego został zmobilizowany i walczył w 21 Pułku Artylerii Lekkiej dowodzonym przez ppłka Wojciecha Plutę. Jego pułk był podporządkowany 21 Dywizji Piechoty Górskiej i w jej składzie bił się we wrześniu 1939 r. pod komendą gen. Józefa Rudolfa Kustronia. Ppor. A. P. Wiśniowski odbył długi i krwawy szlak bojowy. 21 Dywizja Piechoty Górskiej pod dowództwem gen. bryg. J. R. Kustronia wchodziła w skład Grupy Operacyjnej „Bielsko” (od 3 września działającej pod nazwą Grupa Operacyjna „Boruta”) gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza i była częścią Armii „Kraków”. Jako pierwsze zadanie wyznaczono tej formacji obronę linii Cieszyn–Bogumin i osłonę południowego skrzydła armii.



Tablice pamiątkowe w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie, upamiętniające nazwiska tych, którzy zginęli w Katyniu, m.in. profesorów i uczniów I LO im. Jana Śniadeckiego: Stanisława Gila, Stanisława Maja, Ryszarda Długosza i Alfreda Wiśniowskiego

W dniach 1-2 września 21 Dywizja broniła się w rejonie Cieszyna przed atakami niemieckiego XVII Korpusu Armijnego gen. Wernera Kienitza. Wieczorem 2 września otrzymała rozkaz odwrotu w kierunku na Wadowice. 4 września kontynuowała odwrót nad Dunajec w kierunku Tarnowa, staczając zwycięski bój pod Krzywaczką i Mogilanami. Cofając się osłaniała południową flankę Armii „Kraków” i maszerowała trasą przez Pogórze Wielickie. 6 września pod Wiśniczem i Bochnią toczyła zacięte walki z siłami niemieckimi: 2 Dywizji Pancernej gen. por. Rudolfa Veieła i 4 Dywizji Lekkiej gen. mjr. Alfreda von Hubickiego. 7 września otrzymała rozkaz natychmiastowego marszu do przeprawy przez Dunajec pod Radłowem i Bobrownikami. Na przygotowujące się do przeprawy oddziały uderzyły pod Radłowem niemieckie czołgi. Kontratak ze strony 3 Pułku Strzelców Podhalańskich i 4 Pułku Strzelców Podhalańskich pozwolił na czasowe utrzymanie Radłowa. Do bardzo krwawych walk doszło także na drodze łączącej Radłów i Biskupice. Pozostające jeszcze na lewym brzegu oddziały 21 Dywizji Piechoty Górskiej i 6 Dywizji Piechoty wycofały się na północ w kierunku Otwinowa, aby tam szukać nowych przepraw. W trakcie dwudniowych, krwawych walk o przeprawę przez Dunajec poległo 243 polskich żołnierzy, a około 700 zostało rannych.

11-12 września ppor. A. P. Wiśniowski przeprowadził się ze swoją formacją przez San pod Jarosławiem. Po poważnych zmaganiach z przeważającymi siłami nieprzyjaciela i próbach zorganizowania obrony nad Sanem oddziały Grupy Operacyjnej „Boruta” wycofały się za Tanew. 14 września rano znalazły się w rejonie Lubaczowa. 21 Dywizja Piechoty Górskiej liczyła wówczas już zaledwie 3,5–4 tys. żołnierzy. Wieczorem tego dnia ruszyła w kierunku Oleszyce – Lubaczów – Cieszanów, aby przeciąć linie komunikacyjne sił niemieckich działających na odcinku od Tomaszowa Lubelskiego na Zamość. Do realizacji tego planu jednak nie doszło.

W dniach 14-16 września dywizja uczestniczyła w walkach w rejonie Starogo Dzikowa, Cewkowa, Ułazowa i Zabiały. Przez trzy dni powstrzymywała o wiele silniejszą niemiecką 45 Dywizję Piechoty gen. Friedricha Materny i część 28 Dywizji Piechoty gen. Hansa von Obstfeldera. W trakcie tych walk zginął, prowadząc żołnierzy do ataku na bagnety, gen. J. R. Kustroń, a 21 Dywizja została rozbita i 16 września jej resztki skapitulowały. Część jednak żołnierzy znalazła się w strefie działań operacyjnych Armii Czerwonej, która 17 IX 1939 r. wtargnęła na wschodnie rubieże II Rzeczypospolitej. Ppor. Alfred Paweł Wiśniowski dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany przez oprawców NKWD wiosną 1940 r. w Katyń (Starobielsku). Jego nazwisko na liście ofiar figuruje pod nr 16652. Na siemianowickim cmentarzu przy ulicy Michałkowickiej znajduje się symboliczna mogiła Alfreda Pawła Wiśniowskiego, a w Katedrze Polowej Wojska Polskiego jego męczeńską śmierć upamiętnia tablica z nazwiskiem zamordowanego. Na nieludzkiej ziemi wiosną 1940 r. pozbawiono życia w Miednoje (Twer) Ryszarda Długosza, syna Józefa, urodzonego 14 III 1914 r. w Siemianowicach, w latach 1928-1932 byłego ucznia gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, aspiranta posterunku w Szumbarku, którego ofiarę odnotowała *Katyń Memorial Wall*.



Emblemat *Katyń Memorial Wall*, na liście opublikowanej przez tę organizację znalazło się m.in. nazwisko Ryszarda Długosza

Nie byli oni jedynymi absolwentami poległymi w tej wojnie. Podobny los spotkał m.in. Piotra Barwickiego i Maksymiliana Czecha (rocznik 1933) oraz Hermana Nowaka (rocznik 1934) juniora, stryja Jana Kazimierza Nowaka⁵⁰, znanego artysty malarza i grafika. Poszedł on we wrześniu 1939 r. na wojnę i wszelki śluch po nim zaginął. Nieludzkim represjom poddana została m.in. rodzina Jana Korfantego (1917-1992), bratanka Wojciecha, dyktatora Trzeciego Powstania Śląskiego, syna Jana (1883-1947) i Wiktorii Rzychoń,

zamordowanej 11 IV 1943 r. w Oświęcimiu. Do niemieckich obozów zagłady trafili oprócz rodziców Jana ich najbliżsi krewni⁵¹. W Katowicach przy ulicy francuskiej został zrównany z ziemią grób Wojciecha Korfantego, taki sam los spotkał mogiłę jego rodziców na siemianowickim cmentarzu przy ulicy Michałkowickiej. Prześladowano żywych i umarłych.

Prócz Wojciecha Korfantego i jego rodziny oraz ks. Aleksandra Skowrońskiego, trzecim Siemianowiczanie ważnym dla polskiego Śląska był Wojciech Sosiński (1872-1934), działacz narodowy, przywódca Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i poseł do sejmu. Jego syn Zdzisław (1913-1941), absolwent gimnazjum im. Jana Śniadeckiego (rocznik 1933), a później Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, konspirator, zginął razem z bratem Władysławem (1901-1941) w KL Auschwitz⁵². Więcej szczęścia od braci Sosińskich miał kolega z klasy Zdzisława, Rufin Gołąbek, który ranny dostał się do niemieckiej niewoli i przetrwał w niej 5 lat i 7 miesięcy⁵³. Również Wojciech Grocholski odbył prawdziwą odyseję po niemieckich obozach zagłady i doczekał końca wojny⁵⁴. Takiej determinacji nie miał Józef Raszka (1911-1940), który w 1938 r. zdał w siemianowickim gimnazjum maturę, a w stopniu ppor. odbył kampanię wrześniową. Wzięty do niemieckiej niewoli, ostatecznie trafił najpierw do obozu w Buchenwaldzie, a następnie w Mauthausen, gdzie zginął. Adam Pol łączy jeszcze kilka innych nazwisk młodych bohaterów z gimnazjum im. Jana Śniadeckiego⁵⁵, wymienia m.in. swojego kolegę Jerzego Władysława Smosnę (1923-1978). Odznaczał się on „niezwykłym, błyskotliwym refleksem i instynktem walki; zaczepony przez najsilniejszego, czy najpotężniejszego przeciwnika nie dał się nigdy pojedynczo pobić, celował w grach sportowych. Był najmłodszym i skutecznym zawodnikiem Uczniowskiego Klubu Sportowego, prowadzonego w »Śniadeku«. Za czasów okupacji członek AK, przeszkolony w obozie AK w lasach koło Pcimia, gdzie został wysiedlony z rodzicami z Siemianowic, woził furmanką broń zakupioną na »tandecie« z Krakowa do Pcimia. Poznany przez dowództwo został członkiem oddziału likwidacyjnego do najtrudniejszych zadań”⁵⁶. Po upływie tylu lat od zakończenia wojny coraz trudniej ustalić ilu byłych uczniów „Śniadeka”, tak jak Jurek Smosna walczyło w szeregach AK, a często ginęło bezimiennie w więzieniach gestapo i NKWD? Jak odnotował to jego rówieśnik Stefan Dąbski w książce *Egzektor*, „Czas mija szybko” i nie zostało go wiele ostatnim żyjącym żołnierzom polskiego Państwa Podziemnego. S. Dąbski, jako nastolatek podjął się wykonywania wyroków śmierci na zdrajcach i kolaborantach, brał udział w najtrudniejszych akcjach. Zapłacił za to wysoką cenę, po wojnie musiał emigrować i resztę życia spędzić w samotności na obcej ziemi. Często nurtowało go pytanie czy było warto? Przed śmiercią zanotował: „Co

kilka lat spotykam się z weteranami z Armii Krajowej w Chicago. Rozmawiamy szeptem o dawnych czasach [...] O tych przeżyciach partyzanckich się nie mówi. Nie chce mi się wierzyć, że tak wielka część polskiej historii z II wojny światowej może przepaść bezpowrotnie. Tyle krwi polskiej przelanej, i za co? Ci młodzi ludzie, co umierali codziennie obok mnie – nie mieli rodzin, nie mieli nazwisk, zapominało się o nich już następnego dnia. »Ty dzisiaj, a ja jutro – mówiło się wtedy«⁵⁷.

Wybuch drugiej wojny światowej zburzył ład i dotychczasowy porządek. W Siemianowicach wprowadzono niemiecką administrację cywilną oraz niemieckie zasady organizacyjne we wszystkich dziedzinach życia publicznego, przy równoczesnym spacyfikowaniu zajętego terenu, a więc ograniczeniu swobód ludności polskiej i likwidacji wszelkich przejawów polskości, a zwłaszcza polskich szkół, stowarzyszeń i bibliotek. W gmachu Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego rozpozczęła swą działalność szkoła niemiecka tzw. Mittel-Schule.

TRUDNE LATA POWOJENNE I OKRES ZMIAN USTROJOWYCH

Zaledwie czterech profesorów po wojnie wróciło do swojego gimnazjum. Byli to: zatrudniony tutaj od samego początku nauczyciel rysunków Leon



Absolwentki I LO im. J. Śniadeckiego – 1951 i grono pedagogiczne: J. Bauer, Z. Bauer, E. Bojko, W. Bojko, A. Westfalewicz, dyr. K. Żagan, F. Haj, M. Szarkowska, L. Pol, Z. Mierzowska, A. Gabrys. Wśród maturzystek E. Cupaia, po mężu Czapurowa – matematyczka i B. Artel po mężu artyście grafiku Janie Kazimierzu – Nowakowa

Wincenty Pol, pracujący od 1927 r. wykładowca matematyki, fizyki i przyrody Franciszek Haj oraz nauczyciel historii Władysław Piasecki (zwany „Kufą”) i dyrektor Karol Żagan. Zaistniałą sytuację tak ocenił jeden z przedwojennych absolwentów, cudem ocalały z pożogi wojennej: „Profesor [Kazimierz – Z.] Gawęł (jeden z pierwszych uczących w „Śniadeku”) – niski, szczupły, dowcipny przyrzekał: »Jak Niemcy wyjdą z Krakowa to sobie tak wylakieruję mordę (czyt. upiję się)«. I słowa dotrzymał. Ale jak Niemcy wyszli z Krakowa to weszli Sowieci. Cóż nasi sąsiedzi wygubili elitę”⁵⁸.

W okresie powojennym zdziesiątkowane grono pedagogiczne I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego kontynuowało dzieło rozpoczęte przez założycieli: księdza Józefa Jelito i Leona Pola. Mimo bardzo trudnych warunków, zapal uczniów i wysiłek grona profesorskiego dawał widoczne efekty. Przykładem żarliwości i oddania swemu nauczycielskiemu powołaniu był sam dyrektor Karol Żagan, który w 1947 r. do uczniowskiego pamiętnika wpisał:

Bądź silnym Bracie! Skrzydłami orlemi.
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły
Że wielkiej ducha potrzeba siły,
By nie zgasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły
Lecz żyć na pełnej łez ziemi.



Profesor Józef Gralak, filolog klasyczny, przez uczniów obdarzony przydomkiem „Abel”

Były to trudne czasy, masowo drukowano gazety i książki pełne oszczerstw pod adresem działaczy niepodległościowych. Publikatory roiły się od wierszy opiewających heroiczne zmagania sił bezpieczeństwa z terrorem „band” poakowskich, winowskich itp., a do tego zapadały wyroki śmierci na bohaterów narodowych: gen. „Nila” Fieldorffa, rotmistrza Witolda Pileckiego, kpt. Gracjana Kludiusza „Szczerbca”, gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, bezimiennych żołnierzy AK, mordowanych w katowniach UB. Nawet w „Śniadeku” odbywały się sądy polityczne nad profesorami z udziałem przedstawicieli organizacji młodzieżowych.

Równocześnie Jerzy Putrament swą niepodważalną wierność ideałom stalinowskim wyrażał w wierszu:

Nie zapomni więzień Oświęcimia
Tego, kto od śmierci go ocalił,
Będzie żyło w jego duszy imię
Stalin.

Kraju mój, przez pięć lat więziony,
Tratowany okrutną wojną
oto umarł Ten, kto tobie przyniósł
pokój i wolność.

Cisza pogrzebowa woła,
Cisza huczy ponad krajem naszym.
Pochylamy w milczeniu czoła,
Stajemy boleśni, u maszyn.

Myślmy o Tym, kto odszedł,
Wspominamy, czego nas uczył,
Trzeba łyzy nieposłuszne otrzeć,
Jego pamięć inaczej uczcić.

Nasza boleść niech nie będzie łzawa,
Niech pomoże nam pracować dzielniej.
Niechaj szybciej wyrasta Warszawa,
Niech się mnożą wiejskie spółdzielnie.

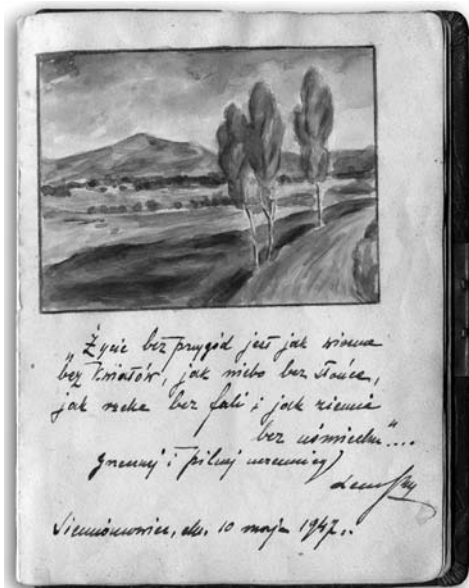
Niech w najdalsze, najuboższe wioski
Dotrze jego pomocne słowo.
Niech rozświecili rozum stalinowski
Ciemnotę, nędzę wiekową.

Jego imię w łopocie sztandarów
Ponad ziemią huczy coraz głośniej.
Jego wielkość – to partia i naród.
Jego wielkość żyje i rośnie.

Z jego ludem szeregi zwieraj,
Łam trudności, odpieraj wroga!
Poprowadzi Bolesław Bierut
Naszą Polskę stalinowską drogą.

Innym przykładem poezji zaangażowanej, którą „karmiono młodzież” była *Oda do podeszwy gen. Waltera Świerczewskiego*. O tych mrocznych czasach wiele mówi postawa W. Szymborskiej, S. Mrożka i innych podpisujących petycje akceptujące wyroki śmierci na księży i bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego. Wstrząsającym był dramat Idelfonsa Gałczyńskiego i Władysława Broniewskiego, którzy by uciec od takiej rzeczywistości „zapili się na śmierć”. Dopiero XX Zjazd KPZR zapowiadał nadejście innych czasów i poszukiwań nowej formuły życia politycznego i społecznego. Także nie wszyscy absolwenci »Śniadeka« (z pokolenia Kolumbów) potrafili się zaadoptować do narzuconego siłą systemu politycznego. Jako przykład można wskazać na losy Jerzego Władysława Smosny, żołnierza AK, który po powrocie „z lasu” do Siemianowic, w jednostce na Pomorzu odbył zasadniczą służbę w Ludowym Wojsku Polskim, a nawet zapewnił sobie „małą stabilizację”. Jednak „jego ryzykancka osobowość po dobraniu towarzysza wybrała ucieczkę na Zachód do brata (też maturzysty »Śniadeka«) w USA”⁵⁹. Przekroczyli kordon PRL i przemierzali całą CSR do granicy z Austrią. Doszli do muru granicznego i szukali dogodnego przejścia. Znaleźli drabinę, pozostawioną przez przemytników, którą chcieli posłużyć się w najbliższą noc. Zostali jednak zauważeni przez dwóch chłopców, synów pograniczników, którzy zaalarmowani zorganizowali oblęgę z psami i złapali obu uchodźców. Odstawieni do PRL dostali wyrok trzech

lat. Amnestia skróciła im »odsia-
dkę«, ale stracili dobrą pracę, która
zapewniała im byt. Jerzy zaczął
malować obrazy olejne i sprze-
dawał je pod »mrówkowcem«
w Katowicach. I tu znowu wyka-
zał się inwencją, pomysłowością
i zaradnością. Ponieważ farby
były bardzo drogie i udostępnia-
no je w postaci przydziałów tylko
dyplomowanym plastykom, tłukł
cegły i inne kolorowe materiały
na pigment, mieszał z olejami i in-
nymi miksturami uzyskując w ten
sposób pełną paletę barw. Adam
Pol odnotował, iż „kilkoro absol-
wentów »Śniadeka« miało z tych
czasów nie mniej interesujące
losy”⁶⁰.



Wpis prof. L. Pola do uczniowskiego pamiętnika

Lata 70-te to okres wręczania maturzystom legitymacji PZPR, likwidacji ZHP i powołanie w 1973 r. Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, do której obligatoryjnie zapisywano wszystkich uczniów szkół średnich. W „Śniadeku” IV Szczepowi HSPS wyznaczono na patrona radzieckiego kosmonautę Jurija Gagarina i ufundowano sztandar. Zorganizowano wówczas m.in. spotkanie z kosmonautą gen. Miroslawem Hermaszewskim i lotnikiem Scipionem del Campo. Należało także pamiętać o obowiązkowym uczestnictwie w pochodach 1 Majowych! Marian Zajc z Dąbrówki Małej przyłapany na lekcji rosyjskiego na rysowaniu karykatury Lenina, ponieważ nie był „orłem” z tego przedmiotu, musiał odejść ze szkoły⁶¹. Później nadeszły burzliwe czasy SOLIDARNOŚCI.

Zaistniał wówczas w „Śniadeku” uczniowski „Teatr faktu historycznego”, który przygotował m.in. oprawę literacką obchodów 150 rocznicy powstania listopadowego. Spektakl pt. *Cienie syberyjskie* cieszył się tak dużym zainteresowaniem, iż obejrzała go m.in. młodzież Liceum Medycznego, którą przyprowadziła Anna Szaneczka, i uczniowie II LO im. J. Matejki. W katowickim „Spodku” kontemplowano przedstawienie *Romantyczność*, wszystkie klasy jeździły do Krakowa na wystawę *Portret Polaków własny*.

W okresie „Solidarności” własne pismo posiadała także młodzież szkół ponadpodstawowych, a redagowali je uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego; Krzysztof Kompała (obecnie prasowy fotoreporter),



Na Stożku licealistki: Ewelina Boncol, Iwona Blejder, Urszula Borowczyk, Gabriela Hentszel, Alina Krzemirńska i Barbara Wojewódka, październik 1980 r.

Michał Prostacki (obecnie lekarz) i Krzysztof Warwas (obecnie lekarz). Za swą pasję dziennikarską i chęć dociekania prawdy po ogłoszeniu 13 XII 1981 r. stanu wojennego zostali zatrzymani na Komendzie Wojewódzkiej w Katowicach i poddani przesłuchaniom, podczas których wypytywano ich o postawy polityczne ich nauczycieli. Po podpisaniu oświadczeń, iż nie będą prowadzić niebezpiecznej dla ówczesnych władz agitacji politycznej zostali zwolnieni. W tym niezwykle burzliwym czasie SB interesowało się m.in. poczynaniami grona pedagogicznego, oczekiwano nawet, iż profesorowie będą składać donosy na swoich uczniów. Niepokornych profesorów typowano do wcielenia w szeregi ZOMO. Przedkładano do podpisu oświadczenia tzw. „lojalki” i wymuszano uczestnictwo w spotkaniach z lektorami PZPR, którzy podejmowali próby indoktrynacji tego środowiska. Szkołę odwiedzał kilkakrotnie oficer w stopniu kapitana pełniący w mieście funkcję Komisarza Wojennego. Ze względu na godzinę policyjną, która trwała od 22.00 do 6.00 zawieszono komers, który zawsze trwał w szkole do białego rana. Był to początek końca tej pięknej tradycji, gdy po raz pierwszy i ostatni, uczniowie, już jako dorośli, bawili się razem ze swoimi profesorami w miejscu zwanym „budą”. Mogli tej jedynej nocy pozwolić sobie na wszystko co wcześniej w tym miejscu było objęte surowym zakazem. Po tak hucznym pożegnaniu tracili status uczniów i prawo wstępu. Świadectwo dojrzałości do 1996 r. uzyskało 2476 abiturientów, a do 2013 r. – 4460. Wielu z nich pełniło lub pełni do dzisiaj odpowiedzialne funkcje w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym, naukowym i religijnym miasta, regionu i kraju; są lekarzami, radnymi, piastują urzędy prezydenckie Siemianowic, nierzadko sięgali po dostojęstwa Kościelne i tytuły naukowe. W „Śniadeku” naukę pobierała m.in. córka premiera Rządu Londyńskiego Hugo Hankego, córka płka Tadeusza Majcherczyka ps. Zdan, dowódcy batalionu Chrobry – Danuta Wyrwik będąca równocześnie wnuczką „Czekoladowego Dziadka” – właściciela „Hanki”. Tutaj kształcił się ks. proboszcz Franciszek Hornik, znakomity kaznodzieja, i inż. Tadeusz Sztuka, wieloletni radny, przewodniczący MRN i Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic, jeden z liderów siemianowickiego koła Stronnictwa Demokratycznego, członek NSZZ „Solidarność”. Jego szkolnym kolegą był Leszek Karwan, znakomity lekarz pediatra, W gronie absolwentów znaleźli się także Antoni Halor filmowiec i publicysta, działaczka kultury Alfreda Barnaś oraz profesorowie Edward Gwóźdź i Wojciech Grocholski. W tych samych ławach szkolnych zasiadali trzej bracia Mrozkowie: Wiesław – przewodniczący NSZZ Solidarność „Huty Jedność”, Stanisław – działacz NZS i Henryk – prezydent miasta. Poza nim liceum wydało jeszcze kilku innych prezydentów, byli to: Włodzimierz Kulisz, Janusz Kirkowski, i Zbigniew Paweł Szandar. Ozdobą grona absolwentów jest misjonarz ojciec Jerzy Palka, obywatel honorowy miasta. Inż. Romualdowi Dudzie miejscowi melomani



Korowód przebierańców

zawdzięczali „Koncerty Czwartkowe” w michałkowickim „Zameczku”. Nie można pominąć lekarzy społeczników: dr. Eugeniusza Deptę, Jerzego Beckera, wielokrotnego radnego i przewodniczącego Komisji Zdrowia, Krystiana Ledwonio, wiceprzewodniczącego Rady Miasta i radnego. Absolwenci znaleźli się także wśród nauczycieli akademickich, m.in. Elżbieta Grochowska, Bogdan Zeler i Joanna Woźniczka. Również dyrektor Muzeum Miejskiego Krystian Hadasz należy do tej licznej rodziny wywodzącej się ze „Śniadeka”, pośród której prym wiedzie aktualna pani Dyrektor Bożena Wojciechowska-Czyrwik, absolwentka tej szkoły.

Na zakończenie wypada autorowi prosić o wybaczenie osoby, które pominął, m.in. ze względu na ograniczoną objętość tekstu, a równocześnie zaprosić do świata, którego już nie ma, świata wspaniałych pedagogów i chłonnej wiedzy młodzieży, świata balów maturalnych i studniówek, ale przede wszystkim



Grono pedagogiczne roku szkolnego 2009/2010

znoej pracy uczniowskiej i ciężkich ćwiczeń duchowych. Niestety opowieść ta nie zawsze miała pomyślne zakończenie, ale mimo to warta jest przypomnienia wszystkim zainteresowanym naszą historią, w której młodzież Gimnazjum i Liceum im. Jana Śniadeckiego zapisała wiele chlubnych i ważnych kart.

WYBRANE SYLWETKI PROFESORÓW I UCZNIÓW ORAZ PROTEKTORÓW SZKOŁY

BIENIEK JULIUSZ (1895-1978), syn Piotra, rolnika z opolszczyzny (ur. w Sowczycach, pow. Olesno), w 1913 r. wydalony za działalność polską z kluczborskiego gimnazjum; w 1914 r. zdał maturę w Jaworzu, koło Świdnicy i wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego; w 1918 r. otrzymał święcenia kapłańskie; z powodu swej propolskiej działalności nie mógł jednak nauczać religii; jako działacz plebiscytowy musiał opuścić swoje strony rodzinne, w 1920 r. został przeniesiony do parafii Św. Krzyża w Siemianowicach Śl., prowadził działalność katechetyczną w języku polskim w miejscowej szkole gminnej, a później w gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, gdzie współpracował z jej założycielem i dyrektorem ks. Józefem Jelito; od 1924 r. notariusz kurii diecezjalnej w Katowicach; od 1927 r. kapelan rezerwy Wojska Polskiego; od 1937 r. biskup sufragan śląski i tytularny dascyleotański; swą posługę duszpasterską jako biskup pełnił przez 41 lat z czego przez 33 lat śledziła go Służba Bezpieczeństwa PRL; wcześniej za polskość szykanowało go gestapo, był objęty aresztem domowym, w 1940 r. pozbawiono go funkcji wikariusza generalnego, groziła mu deportacja do obozu koncentracyjnego; ostatecznie wysiedlono go z diecezji i przebywał w Krakowie w Domu Emerytów; w styczniu



Biskup Juliusz Bieniek

1945 r. powrócił do Katowic i celebrował Mszę św. z okazji powitania wojska i władz polskich; z racji obrony religii i krytycznych wypowiedzi, m.in. podczas pielgrzymek do Piekar, na temat władz, które z Katowic uczyniły Stalinogród, stał się obiektem prześladowań i permanentnej inwigilacji; przez całe życie był wierny ojczyźnie i swemu biskupiemu zawołaniu: „Stoi krzyż, choćby cały świat runął w gruzy”; Poza obowiązkami duszpasterskimi prowadził badania historyczne dotyczące dziejów szkolnictwa i sekty starokatolickiej. Zmarł 17 I 1978 r. w Katowicach, podczas uroczystości pogrzebowych homilię wygłosił Metropolita Krakowski kardynał Karol Wojtyła.

GROCHOLSKI WOJCIECH (1900-2000), zasłużony dla nauki polskiej geolog, ur. 20 II 1920 r. w Czechowicach w rodzinie inżyniera górniczego Zygmunta Grocholskiego i Wandy z Bielskich. Pierwsze trzy klasy szkoły powszechnej ukończył w Truskawcu pod Lwowem. Do czwartej uczęszczał już w szkole nr 6

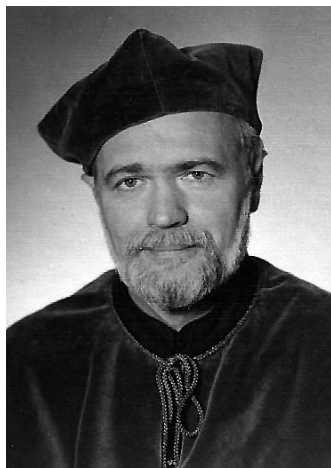
im. Grzegorza Piramowicza w Siemianowicach Śl. Następnie w latach 1933-1938 ukończył miejscowe Państwowe Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, pracując w ruchu spółdzielczym i redakcji „Trybuny Szkolnej”; od 1938 r. studiował w Akademii Górniczej, w okresie okupacji pracował zarobkowo i działał w konspiracji. Aresztowany w Krakowie 3 maja 1943 r. przez gestapo, przebywał do września 1943 r. w więzieniu na Montelupich, następnie do listopada 1943 r. w obozie Oświęcim-Brzezinka, potem został przewieziony do Buchenwaldu; stąd jako więźnia politycznego skierowano go do pracy fizycznej w Arbeits Kommando buchenwaldzkiego obozu koncentracyjnego w Schoenebeck nad Łabą, a później w 1944 r. do Mulhausen w Turynii. Na Wielkanoc 1945 r. Wojciech Grocholski został ewakuowany do obozu macierzystego w Buchenwaldzie skąd wywieziono go wraz z 5000 więźniów pociągiem w kierunku pogranicza niemiecko-czeskiego. Po miesiącu z transportu pozostało tylko 1500 więźniów, reszta zmarła z głodu. 3 maja 1945 r. pozostali przy życiu zostali skierowani do Teresina w Czechosłowacji i przejęci przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. W szpitalu teresińskim Grocholski przebył tyfus plamisty i po kwarantannie powrócił 29 VI do domu – do Siemianowic Śl., gdzie mieszkali rodzice. Jesienią 1945 r. podjął studia geologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Nauk Przyrodniczych. Wyróżniał się już wówczas dużą aktywnością; był współredaktorem „Akademika Wrocławskiego”, założycielem i przewodniczącym Naukowego Koła Studentów Geologii i Geografii oraz czł. „Bratniaka” i ogólnopolskiego zarządu organizacji „Prołuż”. Po zdaniu ostatniego egzaminu magisterskiego z geologii w Uniwersytecie Wrocławskim 15 VII 1948 r. został aresztowany przez UB. W 1949 r. Grocholskiego skazał Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach z mocy paragrafu 88 mKK WP na 9 lat więzienia. Więzienie w Cieszynie opuścił na mocy amnestii w marcu 1953 r. Przez dwa lata pracował jako p.o. kierownika Działu Geologicznego Przedsiębiorstwa Wierceń Przemysłu Węglowego we Wrocławiu. W 1955 r. Grocholskiego dopuszczono do złożenia egzaminu magisterskiego z geologii Gór Sowich i przyjęto na stanowisko asystenta geologii w Uniwersytecie Wrocławskim. W 1959 r. otrzymał tytuł doktora, a przewod habilitacyjny zakończył w 1965 r. rozprawą *Tektonika Gór Sowich*. Opublikował około 70 prac z zakresu geologii. W 1979 r. otrzymał nominację profesorską. W latach 1969-1987



Wojciech Grocholski w mundurku gimnazjalnym – 1935 r.

był pracownikiem naukowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie objął stanowisko kierownika Katedry Geologii. Jako czł. Polskiego Towarzystwa Geologicznego był założycielem i pierwszym przewodniczącym Sekcji Tektonicznej PTG, organizatorem zjazdów naukowych PTG w Świdnicy i Szczecinie, a także współredaktorem „Rocznika Polskiego Towarzystwa Geologicznego”. Uczestniczył ponadto w badaniach geologicznych prekambriu Estonii, Karelii, wybrzeży i archipelagów Morza Białego, Półwyspu Koła, Ukrainy, Rodopów w ramach współpracy naukowej Akademii Nauk Krajów Socjalistycznych. Za pracę społeczną i osiągnięcia naukowe został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego i złotą odznaką „Za Zasługi dla Geologii Polskiej”. Ponadto Krzyżem Oświęcimskim.

GWÓZDŹ EDWARD – profesor biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ur. 18 XII 1938 r. w Siemianowicach Śl. (przy ulicy Bytomskiej 64), w rodzinie górniczej, syn Józefa i Eleonory z domu Kubosz; po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 7 rozpoczął naukę w I LO im. Jana Śniadeckiego, które ukończył w 1956 r.; w latach 1956-1958 z uwagi na trudną sytuację materialną rodziny podjął pracę w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym w Siemianowicach Śl. Mimo wszystko nadal pozostał wierny młodzieńczym marzeniom o zgłębianiu nauk przyrodniczych; swoje zainteresowania i pasję poznawczą zawdzięczał przede wszystkim dziadkowi Janowi Kuboszowi, górnikowi, samoukowi, człowiekowi, który kochał przyrodę i był ciekaw świata, jego tajemnic. Abonował „Wędrowca”, wiele czytał – jak wspominał prof.



Prof. Edward Gwóźdź

E. Gwóźdź – nauczył go wątpić w dogmaty i tzw. prawdy oczywiste. Równie wiele zawdzięczał swojemu nauczycielowi biologii i wychowawcy w liceum, prof. Franciszkowi Hajowi, który w czasach niełatwych dla biologii zdominowanej wówczas przez pseudonaukę tandemu Łysenko i Miczurin, potrafił zaszczerpić wiele prawdziwej wiedzy biologicznej, która się przyjęła. W 1958 r. rozpoczął studia biologiczne na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; w 1963 r. otrzymał tytuł magistra i został zatrudniony na stanowisku asystenta w Zakładzie Botaniki Ogólnej. W 1972 r. obronił pracę doktorską, a w 1979 r. uzyskał stopień doktora

habilitowanego; od 1978 r. adiunkt, a następnie docent w Zakładzie Fizjologii Roślin UAM; w 1991 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego w UAM, który był uhonorowaniem dużej aktywności naukowo-badawczej; w latach 1973-1974 odbył staż naukowy na Uniwersytecie w Calgary w Kanadzie; w latach 1978-1991 był organizatorem i kierownikiem Laboratorium Izotopowego Wydziału Biologii, a od 1991 r. inicjatorem i kierownikiem Zakładu Ekofizjologii Roślin UAM; w latach 1984-1991 przez dwie kadencje był prodziekanem Wydziału Biologii UAM d/s Naukowych; w 1991 r. zorganizował Studium Doktoranckie przy Wydziale Biologii, którym kieruje do chwili obecnej; za pracę i osiągnięcia naukowe wyróżniony został Odznaką Honorową Miasta Poznania i Złotym Krzyżem Zasługi; jego zainteresowania badawcze obejmują zagadnienie oddziaływania czynników hormonalnych i środowiskowych na metabolizm komórek roślinnych; w tym zakresie opublikował kilkadziesiąt prac w czasopismach międzynarodowych i artykułów przeglądowych w periodykach krajowych; w ostatnich latach problematyka badawcza jego zespołu koncentruje się nad wpływem skażeń środowiskowych na rośliny; realizacja tej problematyki była wspomagana przez KBN w formie grantów.

HALOR ANTONI – (1937-2011), ur. 12 lipca w Siemianowicach Śl., reżyser filmowy i telewizyjny, wszechstronny artysta plastyk i publicysta; absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego; studiował na ASP w Krakowie, gdzie uzyskał dyplom w 1965 r. oraz na Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi, której dyplom otrzymał w 1971 r. Doktoryzował się na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach z zakresu literaturoznawstwa na podstawie dysertacji *Legenda i prawda. Wokół wybranych mitów w kulturze śląskiej* (2004 r.). Był autorem i scenarzystą filmów dokumentalnych, fabularnych i animowanych, przedstawień teatralnych. A. Halor to także malarz, rysownik, grafik, ilustrator książek. Współzałożyciel grupy „Onejron”(1968-1975). Od 1965 członek Związku Polskich Artystów Plastyków, od 1971 Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Autor opowiadań, scenariuszy, esejów i szkiców z dziedziny sztuki, filmu i literatury.

Wielokrotnie nagradzany na festiwalach i przeglądach (m. in. nagroda Srebrnego Lajkonika na festiwalu KFF w Krakowie w 1970 r.,



Antoni Halor – reżyser, artysta plastyk i publicysta

nagroda na MFF w Tours 1971 r., kopia jednego z jego filmów trafiła do zbiorów *Museum of Modern Art* w Nowym Jorku. Na szczególną uwagę w twórczości A. Halora zasługują filmy dokumentalne, jak *Czarne-zielone* i *Czarne słońce* (realistyczne filmy o ciężkiej pracy górników; wyróżnienie na festiwalu w Krakowie w 1971 r.); *Notatnik 14* (nagroda Brązowego Lajkonika w 1973 r.); *Jeden plus jeden* (nagroda w Tampere oraz najlepszy film roku 1974 na festiwalu w Londynie); *Człowiek z łaską, czyli portret człowieka praktycznego* (film o wojewodzie Jerzym Ziętku, wyróżniony na festiwalu w Krakowie i uhonorowany Nagrodą Główną w 1979 r. w Łodzi); *Słoneczko jasne zza czarnych gór* (dokumentalny zapis wspomnień i pieśni z udziałem ostatnich żyjących powstańców śląskich); *Siedem zegarków Gustawa* (pełnometrażowy, fabularyzowany film dokumentalny o Gustawie Morcinku – I nagroda ZWSD „Epoka” w 1987 roku); *Ulica, o której trochę wiem* – dokument o przemianach obyczajowych w obszarze górnośląskich osiedli robotniczych. Ostatni film A. Halora to dokument pt. *Małe i niespodziewane odkrycie Śmierci* poświęcony odkryciu cennej polichromii w drewnianym kościółku w Bierdzanach. Ręcznie ilustrował, a nawet kaligrafował książki, manuskrypty i śpiewniki. Jego prace malarskie zawierają liczne motywy pejzażu górnośląskiego. Wystawy indywidualne m.in. Warszawa 1967, Katowice 1979, 2003 Ponadto brał udział w wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Jego prace znajdują się w kolekcjach krajowych i zagranicznych (Austria, Czechy, Francja, Niemcy, Słowacja, Kanada, Szwecja, Holandia).



Grafika A. Halora, ilustracja do książki *Rok obrzędowy na dawnej Ziemi Bytomskiej*

A. Halor interesował się także problematyką obyczajowości i folkloru Górnego Śląska. Powstały tematyczne cykle: *Podania i legendy naszych miast* (1987), *O słynnych zbójcach Eliaszu i Pistulce* (1988) i publikowany na łamach miesięcznika „Śląsk” - *Pejzaż mitologiczny*. Spod jego pióra wyszły takie tytuły, jak: *Pilnuj obowiązku swego-rzecz o Piotrze Kołodzieju* (1992), *Wokół dawnej kaplicy siemianowickiego pałacu* (1998), *Żarty niezarty księdza Stabika* (1999), *Przewodnik siemianowicki. Wędrowki po mieście i okolicy* (2000), *Siemianowickie koneksje Józefa Lompy* (2001), *Nasza buda. Szkice z historii I Liceum Ogólnokształcącego w Siemianowicach* (2004), *Kościół Krzyża Świętego w Siemianowicach*

(2006). W latach 2004 - 2009 miasto wydawało corocznie „Kalendarz siemianowicki” jego autorstwa. Rok przed śmiercią A. Halor przygotował do druku książkę o Wojciechu Korfantym. Był twórcą serii wydawniczej: „Biblioteka Siemianowicka”. Ponadto opracował: *Podania i legendy mikołowskie, Bożogrobcy i pudłyrcze. Podania i legendy chorzowskie, Rok obrzędowy na dawnej ziemi bytomskiej*, dzieła traktujące o Górze Świętej Anny i hrabiach Gaszynach, o architekturze i sztuce Głogówka i zabytkach Dolnego Śląska.

Był członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego, Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich. Laureatem Nagrody Ziemi Bytomskiej im. J. Ligęzy (1989 r.). Został także uhonorowany przez Zarząd Województwa Śląskiego Nagrodą im. Karola Miarki (2000 r.). Na wniosek śląskiego środowiska literackiego otrzymał odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” (2005 r.).

A. Halor był bibliofilem, miłośnikiem muzyki klasycznej i westernu, ponadto grał na gitarze klasycznej i harmonijce ustnej, fotografował. W filmach był często zarówno autorem, jak i wykonawcą muzyki. Zmarł 10 II 2011 r. w Katowicach i został pochowany na Cmentarzu Michałkowickim w Siemianowicach Śl. W kwietniu 2012 r. imieniem A. Halora nazwano, w jego rodzinnym mieście, skwer przy ul. Katowickiej.

HAMBURGER ALFRED (1876-1939), działacz narodowy i propagator Sokolstwa Polskiego, profesor Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, ur. w Grzymałowie koło Tarnopola; syn lekarza Jana (był spolonizowanym Austriakiem, który przybył do Galicji z Wiednia) i Julii; absolwent seminarium nauczycielskiego w Tarnopolu, a następnie polonistyki na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Pierwszą pracę podjął w IV Państwowym Gimnazjum we Lwowie, gdzie uczył języka polskiego i prowadził zajęcia z gimnastyki; ostatecznie jednak poświęcił się wyłącznie wychowaniu fizycznemu i działalności społeczno-narodowej; w 1905 r. został wydelegowany przez zarząd TG „Sokół” we Lwowie do Kijowa, gdzie zorganizował w ciągu dwóch lat, wśród tamtejszej społeczności polskiej gniazda TG „Sokół”; w 1907 r. zdobył laur mistrzowski w zapasach na Zlocie Sokolstwa Polskiego w Pradze; w 1910 r. zdobył I miejsce na Zlocie Sokolstwa Polskiego w Krakowie; na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej, podjął pracę w gimnazjum w Kołomyi, gdzie oprócz „Sokoła” zorganizował drużynę harcerską. W 1914 r. zgłosił się do Legionu Polskiego Wschodniego gen. Józefa Hallera; przyprowadził wówczas własną kompanię złożoną z Sokołów i harcerzy; gen. J. Haller mianował go kapitanem i dowódcą tej kompanii, która została rozwiązana wraz z Legionem w Mszanie Dolnej na skutek odmowy złożenia przysięgi na wierność



Alfred Hamburger – 1936 r.

Austrii (internowano wówczas komendanta Józefa Piłsudskiego); w konsekwencji tych wydarzeń został powołany do armii cesarskiej jako poborowy i wcielony do karnej kompanii bez stopnia oficerskiego, jako politycznie podejrzany. W 1917 r. reklamowany przez Krajową Radę Szkolną podjął pracę w charakterze nauczyciela w Krakowie, najpierw w Gimnazjum św. Anny, a następnie Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego, jako Naczelnik Dzielnicy Krakowskiej organizował kursy gimnastyczne i złoty sokole oraz wydawał podręczniki o tematyce gimnastycznej i grach sportowych; prace te drukowano nawet w Stanach Zjednoczonych dla tamtejszej Polonii, za co Związek Sokolstwa Polskiego w USA posłał

mu odznaczenia i szarfę pamiątkową. Od 1924 r. działał na Śląsku; do 1926 r. przebywał w Tarnowskich Górach; wyjeżdżał wówczas do Lens we Francji, by pomóc tamtejszej Polonii w organizowaniu towarzystwa gimnastycznego; w latach 1926-1932 mieszkał w Siemianowicach przy ulicy Pawła Śmiłowskiego 5 i pracował w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego oraz Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Katowicach (od 1932 r. na emeryturze); naczelnik „Sokoła” Dzielnicy Śląskiej i Gniazda „Siemianowice”; osobiście ćwiczył wówczas kadry gimnastyczne na zawody krajowe i zagraniczne, jak np. na Olimpiadę w Amsterdamie, na Międzynarodowe Igrzyska Gimnastyczne w Budapeszcie i Belgradzie, na których gimnastycy ślascy osiągnęli poważne sukcesy (jednym z nich był siemianowiczanie Maksymilian Pradela). Dzięki jego talentom pedagogicznym gimnastycy siemianowiccy, z którymi prowadził ćwiczenia gimnastyczne w zespołach męskich i żeńskich, brali liczny udział w zawodach krajowych i międzynarodowych; swą pracą zjednał sobie w tym mieście duże uznanie społeczne i pozostawił na długo pamięć o sobie wśród pokolenia, z którym pracował. Zmarł w 1939 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Z Edwiną z domu Pauli miał czworo dzieci: syna Bronisława i trzy córki: bliźniaczki: Marię i Annę oraz Irenę. Bronisław syn Alfreda – był ochotnikiem legionistą, w 1918 r. brał udział w krwawych walkach o Lwów; jako członek sekcji lekkoatletycznej TG „Sokół” zajmował czołowe miejsca w mistrzostwach Polski w skoku o tyczce; w czasie okupacji mieszkał wraz z matką, żoną i siostrą Anną w Rzeszowie, gdzie jako żołnierz AK działał w konspiracji; po wojnie zamieszkał w Katowicach; nigdy jednak

nie pogodził się z komunistyczną rzeczywistością. Zmarł w 1970 r. Był mężem Marty z domu Kirszniok z Siemianowic Śl. – nie pozostawił potomstwa. Córka Alfreda – Maria Hamburger, ur. 1906 r. w Kijowie, nauczycielka wychowania fizycznego w szkolnictwie ponadpodstawowym; kierownik sekcji gimnastycznej TG „Sokół” w Siemianowicach Śl., nauczycielka tańców na Uniwersytecie Powszechnym w Siemianowicach Śl. w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, wychowawca tzw. młodzieży „trudnej”, później nauczycielka w szkole podstawowej. W okresie okupacji niemieckiej żołnierz Batalionów Chłopskich i organizator tajnego nauczania. Żona Jana Szczepańskiego – nauczyciela i działacza kulturalno-oświatowego w Siemianowicach Śl. Zmarła w 1982 r. w Siemianowicach Śl.

Anna Hamburger – córka Alfreda, ur. 1906 r. w Kijowie, nauczycielka; żona Emila Tluchorza – nauczyciela z Siemianowic Śl. działacza Związku Strzeleckiego i wykładowcy w Gimnazjum Żeńskim im. Marii Konopnickiej, a później w Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego. Członkini Sekcji Gimnastycznej TG „Sokół” w Siemianowicach Śl. W 1939 r. pozostała sama z córką; mąż wyruszył na wojnę i wstąpił do Polskich sił zbrojnych na Zachodzie; po wojnie nie wrócił do kraju i zmarł w Londynie. Od 1939 r. przebywała w Rzeszowie, gdzie mieszkała z córką, matką, bratem Bronisławem i jego żoną; żołnierz AK. Po wojnie wróciła do Siemianowic Śl., a następnie przenieśli się do Bielska, gdzie aż do emerytury była wychowawczynią w Domu Dziecka. Zmarła 21 V 1985 r. do końca opiekując się córką chorą na Hainego-Medina i czekając na powrót męża z emigracji.

Irena – najmłodsza z córek Alfreda Hamburgera; gimnastyczka i członek TG „Sokół” w Siemianowicach Śl.; żona Jerzego Letke – aktora; zmarła na gruźlicę w 1934 r. Spoczywa we wspólnym grobie ze swoim ojcem Alfredem Hamburgerem w Krakowie.

JANECZEK ZDZISŁAW STANISŁAW, historyk i publicysta; ur. 3 VII 1954 r. w Siemianowicach Śl. (przy ul. M. Kasprzaka 2/29), syn Stanisława Kazimierza i Renaty Cecylii Buroń, prawnuk Mikołaja Janeczka vel Bernacha (1833-1905) uczestnika powstania 1863 roku; uczeń Szkoły Powszechnej nr 3 im. Tadeusza Kościuszki; absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego (rocznik 1973, klasa Jolanty Nowak) i jego profesor w latach 1977-1985; następnie pracownik naukowy Instytutu Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, od 1987 r. związany z Uniwersytetem Ekonomicznym w Katowicach, specjalizuje się w historii nowożytnej (XVIII i XIX wiek), zwłaszcza w zagadnieniach aktywności politycznej, kulturalnej i gospodarczej ówczesnej Polski oraz jej miejsca w Europie. Zainteresowania badawcze



Z. Janeczek – zdjęcie maturalne do nieistniejącego już tabla – 1973 r.

przejął od swoich mistrzów prof. zw. dr hab. Jana Lubicz-Pachońskiego i prof. zw. dr hab. Henryka Kocója. W latach 1988-1991 pracował w Ogólnopolskim Interdyscyplinarnym Zespole Naukowo-Badawczym „3 Maja w tradycji i kulturze polskiej” zawiązanym przy Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego oraz uczestniczył w Sympozjum Międzynarodowym nt. „Dzieło 3 Maja próbą ratowania niepodległości Rzeczypospolitej”, z udziałem prof. Zbigniewa Brzezińskiego, zorganizowanym 2 V 1991 r. w pałacu Łazienkowskim w Warszawie przez Fundację „Polonia Restituta”. Jego dorobek naukowy obejmuje około 300 publikacji (w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim), w tym 22 autorskich o charakterze książkowym, i 4 zwartych współautorskich i redakcji naukowych. Pokłosiem jego badań jest m.in. pierwsza monografia marszałka litewskiego Ignacego Potockiego (działacza Komisji Edukacji Narodowej, współtwórcy Konstytucji 3 Maja, ministra spraw zagranicznych w powstaniu kościuszkowskim i więźnia Katarzyny II) oraz artykuły w renomowanych pismach historycznych. Uczestniczył w ponad 70 konferencjach naukowych krajowych i zagranicznych, organizowanych m.in. w Sankt Petersburgu, Mińsku, Lwowie, Łucku i Opawie. Szczególnie bliskie kontakty naukowe łączyły go z Uniwersytetem Łódzkim, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim w Lublinie i Akademią im. Jana Długosza w Częstochowie oraz z Sankt Petersburgiem.

Autor opracowań monograficznych o Siemianowicach Śl., wyróżniających się bogatą dokumentacją i piękną szatą graficzną; ponadto współautor 7-tomowej edycji *Książka polska na Śląsku od XVIII wieku do 1989 roku*, wydanej przez Instytut Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego. Jest też autorem i współautorem audycji radiowych i telewizyjnych: o Wojciechu Korfantym, Sejmie Wielkim,



Peregrynacja do Ziemi Świętej

Potwierdzenie peregrynacji wydane przez ojców Franciszkanów



Stanisławie Augustie Poniatowski, Księżu Józefie, Tadeuszu Kościuszcze, Henryce Pustowójtównie, Karolu Goduli, Joannie Gryzikównie, Prymasie Augustie Hlondzie, Karolu Miarce, Stanisławie Ligoniu, płk. Janie Emilu Stanku i odrodzeniu narodowym na Górnym Śląsku. W 2012 r, wszedł w skład zespołów autorskich Ksiąg Pamiątkowych przygotowywanych z okazji przypadającej w 2013 r. 150 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, przez takie ośrodki naukowo-badawcze, jak Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Akademię im. Jana Długosza w Częstochowie.

Ponadto zajmuje się etyką gospodarczą, czego wyrazem jest m.in. udział w Konferencji naukowej: „Homo oeconomicus w przestrzeni społeczno-pastoralnej” organizowanej w 2013 r. przez Katedrę Zarządzania Publicznego i Nauk Społecznych Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach oraz Zakład Teologii Pastoralnej i Historii Duszpasterstwa Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Był jednym ze współtwórców Centrum Badań i Ekspertyz Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Wieloletni członek Rady Wydziału AE, Rady Wydawniczej i Rady Bibliotecznej.

Ważniejsze tytuły publikacji autorskich-książkowych:

Marszałek wielki litewski Ignacy Potocki 1750-1809. Katowice 1992.

Górnice varia. Katowice 1996.

Śląskie szkice historyczne. Od konfederacji barskiej do powstań śląskich 1768-1921. Katowice 1998.

Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768-1918. Katowice 2001

Czasy Kościuszki i Napoleona. Jan Lubicz Pachoński jako badacz epoki. Pod redakcją Zdzisława Janeczka. Katowice 2001.

Czasy „Solidarności”. Siemianowickie druki niezależne oraz tzw. drugi obieg w latach 1980-1989. Siemianowice Śl. 2005

Rola polityczna marszałka litewskiego Ignacego Potockiego na Sejmie Wielkim 1788-1792. Katowice 2005

Zapomniany dowódca. Płk. Jan Emil Stanek (1895-1961). Siemianowice Śl. 2007.

Bytkowskie szkice historyczne. Siemianowice Śl. 2008

Poczet dowódców powstań śląskich 1919-1921-1921. Wybrane sylwetki. Katowice 2009.

Ród Potockich w odmęcie historii XVI-XX w. (II wydanie, poprawione i uzupełnione) Katowice 2010.

Powstańcy styczniowi „Grekami Europy”. Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy z polskiego powstania 1863 roku. Katowice 2012.

Zajmowane stanowiska lub funkcje:

Adiunkt – Katedra Nauk Humanistycznych UE (1987-2007); Prodziekan ds. studenckich/Prodziekan ds. Edukacji – Katedra Nauk Humanistycznych UE (1996-1999, 1999-2002); Kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii – Katedra Nauk Humanistycznych UE (1996- 30 IX 2008); Członek wspierający ZKRPiBWP Koło Polskiej Akademii Nauk w Krakowie – Polska Akademia Nauk (od 2010).

Odnaczenia (państwowe i pozostałe):

Złoty Krzyż Zasługi (2009); Srebrny Krzyż Zasługi (1997); Medal Komisji Edukacji Narodowej (1998); Medal Solidarności (1996); Medal *Zasłużonemu dla Miasta Siemianowice Śl.* (2005); Medal *Serce Solidarności* (2007); Laur Bytkowski (2010); Laur Siemiona (2010).

Laureat naukowej nagrody rektorskiej w latach; 1991, 1993, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000. 2001, 2002, 2006. 2007, 2008, 2009, 2010.

- Wyróżniony Laurem Prezydenta Miasta Siemianowice Śl. – 1996

- Dwukrotny Laureat Nagrody im. Bohaterskich Obrońców Wieży Spadochronowej – 1996 r. i 1998 r.

Laureat Nagrody Roku 1998 Miasta Siemianowice Śl. (przyznana 27 V 1999 r.) za całokształt działalności oświatowej na rzecz miasta.

Wyróżnienie na XIV Wrocławskich Targach Książki Naukowej 12 marca 2008 r. przyznane za książkę: *Ród Potockich w odmęcie historii (XVII-XX w.)*. Katowice 2007.

Wyróżnienie na XVI Wrocławskich Targach Książki Naukowej 17 marca 2010 r. przyznane za książkę: *Poczet dowódców powstań śląskich 1919-1920-1921. Wybrane sylwetki*. Katowice 2009.

Aktualnie pracownik naukowy Katedry Zarządzania Publicznego i Nauk Społecznych Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

Przynależność do organizacji (np. politycznych) oraz stowarzyszeń (naukowych, społecznych, zawodowych):

NSZZ „Solidarność” – Członek Zarządu Regionalnej Komisji Historycznej przy NSZZ „Solidarność” Region Śląsko-Dąbrowski; W 1981 r. Delegat Regionu Śląsko-Dąbrowskiego na Zjazd Historyków NSZZ „Solidarność” w Warszawie podczas którego wyłoniono Komisję do rozmów z rządem w kwestii nowych programów i podręczników historii (od 1 IX 1980 r. do dnia dzisiejszego);

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic – członek (od 1978 r. do dnia dzisiejszego);

Siemianowickie Towarzystwo Oświatowe im. Wojciecha Korfantego (STO) – prezes (od 1994 do 2005 r.).

Inne informacje – stanowiska lub funkcje w gospodarce, administracji, samorządach, polityczne, itp.:

Radny miasta Siemianowice Śl. z listy NSZZ „Solidarność” – Stronnictwa Demokratycznego (1980–1984), dokooptowany z listy STO im. W Korfantego (1994–1998) i dokooptowany z listy AWS (1999–2003); Członek Zarządu Głównego Krajowego Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski z siedzibą w Krakowie (1999-2003); Członek Rady Programowej Stowarzyszenia „Polski Śląsk” (od 2000 r. do dnia dzisiejszego); Przewodniczący Komitetu Społecznego „Polonia Restituta” (2003); Członek założyciel Fundacji „Pałac” (1994-1995); Członek Rady Wydawniczej Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl. (1990).

JELITO JÓZEF – (1887-1967), ur. 4 III w Lipinach (obecnie dzielnica Świętochłowic), syn hutnika Mikołaja i Joanny Bass; dom rodzinny wyróżniał się polskością i religijnością; ojciec czytał mu *Biblię* w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka; szkołę ludową ukończył w rodzinnej miejscowości, a Gimnazjum Klasyczne w Królewskiej Hucie; od 1909 r. studiował na Uniwersytecie Wrocławskim teologię i języki wschodnie; wspomnieniem czasów studenckich pozostały długi, jaki zaciągał w księgarniach na zakup drogich i rzadkich książek oraz czasopism naukowych; w 1913 r. otrzymał tytuł doktora na podstawie dysertacji o systemie karnym w prawie wojskowym Babilończyków i Asyryjczyków (*Die peinlichen Strafen im Kriegs- und Rechtswesen der Babylonier und Assyrer*); opanował trudny język akadyjski, był



Ks. dr Józef Jelito, założyciel szkoły

cenionym asyrologiem, uczniem prof. Brunona Meissnera, znawcą pisma klinowego i współpracownikiem Komisji Orientalistycznej; w tym czasie należał już do polskiej tajnej organizacji akademickiej; członek Towarzystwa Naukowego im. Goerresa, które zaproponowało mu dwuletni wyjazd stypendialny do Palestyny; święcenia kapłańskie otrzymał 18 VI 1914 r. w kościele pw. Św. Krzyża we Wrocławiu; w 1914 r. kapelan wojskowy w kościele garnizonowym w Gliwicach-Łabędach, następnie w szpitalu wojskowym do 1918 r., sanitariusz na froncie francuskim; w 1919 r. kapelan w zakładzie dobroczynnym w Berlinie; w Polsce niepodległej docent Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie (hetytolog), znawca języka hebrajskiego (przewód habilitacyjny przeprowadził na Uniwersytecie Lwowskim w 1934 r.); od 1920 r. pełnił służbę duszpasterską w kościele św. Krzyża w Siemianowicach; uczestnik powstań śląskich (z bronią w ręku) i polskiej akcji plebiscytowej, w której uczestniczył razem z ks. Franciszkiem Ściągą; angażując się w prace miejscowego Polskiego Komitetu Plebiscytowego; założyciel polskiego Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego; w 1923 r. został jego pierwszym dyrektorem, aż do odwołania 31 V 1928 r.; stawiając wysokie wymagania gronu pedagogicznemu i uczniom otrzymał przezwisko „Hammurabi”; jego zasługą było nadanie tej szkole takich samych praw, jakie posiadały inne polskie szkoły średnie o statusie Gimnazjum Humanistycznego; od 1934 r. referent i kanclerz kurii biskupiej; w 1934 r. uzyskał „veniam legendi” z zakresu nauk biblijnych do *Starego Testamentu* porównując nowo odkryte teksty z Ugarit z *Biblia*; współpracownik Komisji Orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie; w okresie okupacji podzielił los wyrzuconych przez władze hitlerowskie biskupów; więziony oczekiwał wywózki do KL Auschwitz; od 1947 r. kanonik; od 1947 r. profesor w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, następnie w Nysie (1949-1958). Zmarł 9 III 1967 r. w Katowicach. Mowę pogrzebową przy eksportacji ciała do Katedry Katowickiej wygłosił bp Juliusz Bieniek, również były wykładowca w „Śniadku”. Ks. J. Jelito był autorem 45 artykułów naukowych, łącznie jego dorobek piśmienniczy obejmuje około 70 pozycji. Wygłaszał referaty naukowe na uniwersytetach w Krakowie, Wilnie i Lwowie.

MENDEL-KORYTOWSKA IZABELA (1887-1943), działaczka społeczno-kulturalna i narodowa, kurator Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śl.; córka architekta Wilhelma Korytowskiego i Stefani Wolskiej (córka powstańca 1863 r.); pochodziła z rodziny ziemiańskiej silnie akcentującej swą przynależność narodową; ojciec nigdy nie pogodził się z polityką kulturkampfu i odmówił podpisania aktu lojalności oświadczając

pruskiemu urzędnikowi: „gdybym nawet podpisał i tak pogardzilibyście mną osobą”; żyrując Żydowi stracił znaczną część majątku; odtąd losy jego dzieci zawisły od wsparcia materialnego rodziny; Izabela wyjechała do krewnej do Hamburga by uczyćszczać na wykłady z etnografii i studiować w klasie fortepianu, naukę w konserwatorium skończyła z wyróżnieniem jako najlepsza na roku szopenistka; ponadto biegle władała językami: francuskim, angielskim i niemieckim; po powrocie zamieszkała w Bytomiu u wuja Michała Wolskiego, któremu pomagała w prowadzeniu apteki i działalności społecznej; w 1910 r. był on inicjatorem powstania pierwszego polskiego domu narodowego na Górnym Śląsku tzw. „Ula”, założycielem



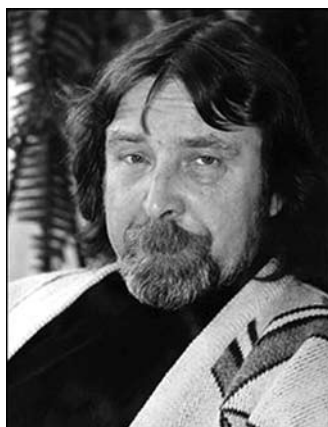
Izabela Mendel-Korytowska

Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, a od 1911 r. prezesem Wydziału Dzielniczy Śląskiej TG „Sokół”, wreszcie założycielem Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców; dzięki jej pomocy finansowej powstało na Zadolu boisko, na którym odbywały się złoty gniazd „Sokoła”, zjazdy polskich towarzystw śpiewaczych, i gdzie młodzi Ślązacy uczyli się posługiwania bronią; Izabela w wielu tych przedsięwzięciach, jako działaczka oświatowa TCL, była osobiście zaangażowana; pod koniec wojny poznała Stanisława Mendla, którego poślubiła 28 I 1918 r.; odtąd prowadziła działalność patriotyczną wspólnie z mężem w Zabrze; wuj tymczasem publicznie wygłaszał mowy w Bytomiu, w których domagał się przyłączenia Śląska do Polski, a od grudnia 1918 r. pełnił funkcję delegata na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu; ponadto był współzałożycielem bytomskiego Podkomisariatu NRL i POW G.ŚL; przed wybuchem pierwszego powstania aresztowany przez Niemców korzystał z pomocy swojej siostrzenicy i jej męża, w 1922 r. po plebiscycie ze względu na charakter prowadzonej działalności Mendlowie musieli uchodzić z Zabrze i przenieśli się do Siemianowic; tutaj Izabela Mendłowa pomagała mężowi w prowadzeniu drogerii oraz zajęła się szeroko pojętą działalnością społeczno kulturalną; współpracowała z Piotrem Pronobisem, redaktorem „Gazety Siemianowickiej”, jako kurator Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego angażowała się w sprawy tej placówki (spotykała się z dyrekcją i młodzieżą), spisywała zwyczajnie śląskie, zbierała stare pieśni (słowa i nuty), opracowała słownik miejscowej gwary (zebrała i poddała analizie ponad 900 słów) i wzory haftów, organizowała wieczory gwiazdkowe dla biednych dzieci, prowadziła akcje charytatywne; komponowała także pieśni

patriotyczne i kościelne (na zamówienie ojców Paulinów na Jasnej Górze napisała muzykę do słów syna Witosława, pieśń zatytułowano *Chwalcie Maryję*); jej zainteresowania podzielał brat Edward, który w 1933 r. w drukarni w Czarnkowie wydał i zadedykował siostrze tomik poetycki pt. *Z nastrojów*, będący zbiorem poezji patriotycznej, na który składały się m.in. wiersze: *Dla Polski*, *Powstanie 1919 r.*, *Nasze sztandary*, *Nasze posłannictwo* i *Pożegnanie morza*; współpracując z towarzystwami śpiewaczymi odkryła talent muzyczny Franka Bevala (1903-1962), tj. Tadeusza Bawoła, któremu odtąd udzielała lekcji, a następnie rekomendowała go Stefanowi Stoińskiemu; uchwałą 17 XI 1937 r. na wniosek prezesa J. Bubały, skarbnika W. Adamka, sekretarza J. Szyguły i dyrygenta P. Pietrka wyróżniono ją odznaką honorową chóru „Chopin”; popierała także ideę budowy Muzeum Śląskiego w Katowicach; część swych zbiorów, zeszyt z wzorami haftów, drewniane formy do drukowania płótna (7 sztuk), 3 talerze z Siemianowic ofiarowała do zbiorów tej placówki (nr inw. od 6118 do 6131) potwierdzone przez dr T. Dobrowolskiego; czł. Zarządu Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Siemianowicach; w 1940 r. wraz z mężem przeprowadziła się do Sosnowca, gdzie zamieszkała przy ul. Jana III Sobieskiego 10, następnie po wysiedleniu Żydów – przy ul. Wiejskiej; po aresztowaniu przez gestapo Stanisława Mendla, kolejnym ciosem była konfiskata siemianowickiej drogerii przejętej przez Niemca, który obciążał rodzinę kosztami dostaw; wszystkie doznane szykany i śmierć męża, zamordowanego w obozie, stały się przyczyną choroby i śmierci; zmarła w Sosnowcu, gdzie została pochowana na miejscowym cmentarzu.

PALKA JERZY – (1949-2002), misjonarz werbista, dziennikarz, z wykształcenia teolog i filozof, wybrany człowiekiem roku 1990 przez dziennikarzy i organizacje społeczne za obronę praw człowieka; urodził się 16 X 1949 r. w Michałkowicach, jako syn Franciszka, weterana spod Monte Cassino i Elżbiety z domu Przywara, w rodzinie o tradycja powstańczych 1919-1920-1921; ukończył siemianowickie I LO im. Jana Śniadeckiego, a następnie zamierzał podjąć studia na Politechnice Śląskiej, ostatecznie złożył papiery w Seminarium Śląskim, skąd po roku studiów zabrano go do wojska do Bartoszyc, gdzie wówczas stacjonowała specjalna jednostka, której żołnierze rekrutowali się spośród kleryków. Tą drogą do kapłaństwa zmierzali także ks. Gabriel Zych i ks. Jerzy Popiełuszko. W 1977 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1979 r. ukończywszy w Portugalii kurs językowy, wyjechał do dawnych misji pofranciszkańskich w Nzeto i Tomboco w Angoli gdzie toczyła się wojna domowa. W 1982 r. wyjechał na misję do Paragwaju, kraju rządzonego wówczas przez dyktatora Alfredo Stroessnera, gdzie prześladowano księży, szczególnie tych,

którzy występowali w obronie Indian. W 1985 r. objął tam jedną z największych parafii w San Pedro del Parana. Mimo groźby ekstradycji kontynuował swą działalność społeczną, coraz ostrzej występując w obronie najbiedniejszych. W 1988 r. walce tej, o wolność człowieka, społeczeństwu paragwajskiemu dodała sił wizyta Jana Pawła II. Z 2 na 3 II 1989 r. gen. Rodrigez dokonał zamachu stanu, ogłaszając się prezydentem republiki. W nowej rzeczywistości pojawiło się kolejne zagrożenie – handel bronią i liczne morderstwa. 27 VII 1989 r. ks. J. Palka wystąpił na forum parlamentu przeciw działalności grup terrorystycznych. Ponadto większość wspomnianych problemów nagłaśniał w prasie, radiu i telewizji. W ramach akcji protestacyjnej zebrał tysiące podpisów. W lipcu 1990 r. oskarżył wysokich urzędników państwowych o przygotowywanie zamachu na demokrację. Mimo poparcia ze strony episkopatu, ludności, ONZ i Amnesty International oraz Paragwajskiej Organizacji Praw Człowieka, nie uniknął jednak odwetu ze strony ludzi byłego establishmentu. Trzykrotnie przygotowywano na niego zamachy. Dwukrotnie strzelano podczas nabożeństw w kościele, raz przygotowano zasadzkę. Za każdym razem udawało mu się uniknąć śmierci. Odtąd w podróży po kraju towarzyszyła mu eskorta, złożona z 18 żołnierzy. Gdy obalono reżim wrócił do Polski, by zostać przełożonym Domu Misyjnego św. Małgorzaty w Bytomiu, gdzie oddał się ciężkiej pracy na rzecz zgromadzenia. Zmarł 30 IX 2002 r. walcząc z chorobą nowotworową. Pochowano go na przyklasztornym cmentarzu w Bytomiu. 12 X 2006 r. Rada Miasta Siemianowice śl. uchwałą 767/2006 „za pracę na rzecz takich wartości, jak: sprawiedliwość i ład społeczny, demokracja oraz walkę o ludzkie prawa i w obronie pokrzywdzonych” uznała ojca Jerzego Palkę SVD honorowym obywatelem miasta.



Misjonarz o. Jerzy Palka

PASSENDORFER EDWARD WŁADYSŁAW (1894-1984), polski geolog specjalizujący się w stratygrafii, tektonice i paleontologii, profesor uniwersytetów w Poznaniu (1930-1934), Wilnie (1936-1939), Toruniu (1945-1952) i Warszawie (od 1952). Znany badacz budowy geologicznej Tatr i Wileńszczyzny, popularyzator nauk geologicznych; wykładowca Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śl. (1930-1936), urodził się 10 VIII 1894 r. w Wadowicach Górnych, pow. Mielec, jako syn urzędnika pocztowego Oskara



Profesor Edward Passendorfer, nestor polskiej geologii

i Bronisławy z Wachalów, której rodzina wydała wielu karpackich nafcjarzy i wiertników; był najstarszym z pięciorga rodzeństwa. Ojciec działał w TG „Sokół” i Towarzystwie Szkoły Ludowej. Dom rodzinny przepełniała atmosfera patriotyzmu i pracy społeczno-oświatowej. E.W. Passendorfer w 1912 roku ukończył VII Gimnazjum w Krakowie i podjął studia w zakresie geologii i paleontologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiował z przerwami do roku 1919, w którym uzyskał doktorat na podstawie rozprawy *Szkic opracowania stratygraficznego kredy górnotatrzańskiej*. Ponadto odbył kilka staży na uniwersytetach w Lozannie, Grenoble, Genewie i Paryżu, jego wykładowcami byli wówczas m.in. Maurice Lugeon, Wilfrid Kilian

oraz Émile Haug. Podczas swych pobytów we Francji i Szwajcarii opracował materiały paleontologiczne z Tatr i prowadził badania porównawcze utworów kredowych Alp i Prowansji.

W latach 1930-1934 pełnił funkcję zastępcy profesora paleontologii na Uniwersytecie Poznańskim. Równocześnie pracował jako nauczyciel w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach. W 1936 roku otrzymał stanowisko profesora geologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Kierował Katedrą Geologii do 1939 roku. W czasie wojny pozostał w Wilnie i brał udział w tajnym nauczaniu oraz konspirował w ramach struktur Armii Krajowej. W lipcu 1944 r. przystąpił do organizowania Instytutu Geologicznego w Wilnie, którym kierował do 15 XII 1945 r., tj. do wyjazdu do Torunia, gdzie został jednym z organizatorów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Był prodziekanem tego wydziału w latach 1945-1947 oraz dziekanem od 1947 do 1948 roku. W latach 1945-1952 kierował Katedrą Geologii, a przez krótki okres także paleontologii.

W 1951 r. przeniesiono Edwarda Passendorfera wraz z współpracownikami do Warszawy, gdzie został dziekanem nowo utworzonej jednostki. Funkcję dziekana pełnił do 1954, a kierownika Katedry Geologii do 1964 roku. Pracował także w Zakładzie Nauk Geologicznych PAN, gdzie kierował Pracownią Paleozoiku i Mezozoiku (1959-1963) oraz Pracownią Stratygrafii (1963-1972).

Ponadto był on działaczem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i PTTK, współzałożycielem Koła Pomorskiego Klubu Wysokogórskiego PTTK w Toruniu. Był też działaczem, a w latach 1968-1971 wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Geologicznego.

Godność członka honorowego nadały mu Polskie Towarzystwo Geologiczne (1972) oraz Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Jako nestor polskiej geologii E. W. Passendorfer cieszył się powszechnym uznaniem i szacunkiem środowiska naukowego.

Zmarł 10 sierpnia 1984 w Warszawie. Pozostawił po sobie znaczący dorobek naukowy, na które składają się następujące tytuły: *Jak powstały Tatry* (Lwów – Warszawa 1934), *Jak powstał Bałtyk* (Toruń 1947), *Z przeszłości geologicznej Pomorza* (Toruń 1949), *O wieku ziemi* (Toruń 1949), *O budowie i ruchach skorupy ziemskiej* (Warszawa 1954), *Wstęp do nauk geologicznych* (Warszawa 1956), *Epoka lodowa w Polsce* (1959), *Przewodnik geologiczny po Kujawach i Pomorzu* (1961, wspólnie z Andrzejem Wilczyńskim), *Na skalnej drodze* (Warszawa 1966), *Zarys nauk geologicznych* (Warszawa 1968).

PRZYPISY:

1 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939*. Wstęp Agata Krzysztofik i Iwona Łapaj. Gliwice, maszynopis, listopad 2009.

2 Sprawozdanie Dyrekcji Komunalnego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Siemianowicach za rok szkolny 1929/1930, s. 4.

3 Ks. Franciszek Ścigała (1882-1940), przyjaciel i współpracownik ks. Józefa Jelito, odwiedził gimnazjum i prowadził pracę wychowawczą wśród siemianowickiej młodzieży. Urodził się 1 XII 1882 r. w Woźnikach, jako syn Aleksandra i Pauliny z domu Skop; absolwent gimnazjum w Królewskiej Hucie, w latach 1906-1910 studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego (słuchacz sławisty profesora Władysława Nehringa), członek studenckiego Kółka Polskiego, od 1910 r. wikary bogucicki, w 1914 r. wcielony do wojska pruskiego służył w oddziałach stacjonujących w Gozdzkowicach; w latach 1917-1923 wikary kościoła pw. Św. Krzyża w Siemianowicach, zaangażowany w powstania śląskie i akcję plebiscytową; od 1926 r. proboszcz bogucicki; założyciel pierwszego polskiego w województwie śląskim strzeleckiego bractwa kurkowego w Katowicach; działacz chadecki, patronował m.in. Narodowemu Związkowi Powstańców i Byłych Żołnierzy oraz Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia pw. św. Wincentego a Paulo; w 1940 r. aresztowany przez gestapo i osadzony w Gusen, gdzie zginął 2 IX 1940 r.

4 A. Klawek: *Wspomnienie o śp. Ks. Prof. dr. Józefie Jelito*. [w:] „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1967/20, s. 113.

5 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939*.

6 Zob. *Wybrane sylwetki profesorów i uczniów oraz protektorów szkoły.*

7 Patron szkoły Jan Śniadecki (1756-1830), był synem Jędrzeja i Franciszki z d. Giszczyńska oraz bratem Jędrzeja Śniadeckiego. Jako badacz zajmował się pedagogiką, językoznawstwem i filozofią. Mówiono o nim, iż jest: „arcykapłanem umiejętności na całą Polskę i Litwę”. Wykształcenie średnie uzyskał w gimnazjum w Trzemesznie. Studiował na Akademii Lubrańskiego w Poznaniu i Akademii Krakowskiej. Był również studentem Uniwersytetu w Paryżu, gdzie kontynuował studia matematyczne. W 1781 r. został profesorem matematyki i astronomii w Krakowie. W 1782 r. wystąpił z projektem zbudowania obserwatorium astronomicznego w Krakowie na terenie Ogrodu Botanicznego. W 1784 (rok po braciach Montgolfier) wraz z Janem Jaśkiewiczem skonstruował pierwszy w Polsce balon. Jako filozof był w opozycji do metafizyki i niechętny romantyzmowi i apriorycznym dociekaniom. Uchodził za zwolennika empiryzmu i krytyka filozofii Kanta. Głównym jego traktatem filozoficznym była *Filozofia umysłu ludzkiego* (1822). Opublikował ponadto *Geografię*, czyli opisanie matematyczne i fizyczne Ziemi (1804). Przyczynił się do upowszechnienia polskiej terminologii matematycznej. W 1812 został członkiem utworzonej przez Napoleona I Komisji Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był także członkiem rzeczywistym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk oraz członkiem korespondentem Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu.

Na cześć uczonego została nazwana jedna z planetoid 1262 Sniadeckia oraz Śniadecki, krater na Księżycu. Patronuje nie tylko liceum w Siemianowicach Śl. ale wielu placówkom oświatowym w Polsce, a nawet poza krajem. J. Śniadecki to patron: I Liceum Ogólnokształcącego w Żninie, XXX Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, II LO w Kielcach, Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich oraz Zespołu Szkół Technicznych w Grudziądzu im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Liceum Ogólnokształcące im. Braci Śniadeckich w Zgorzelcu. Jego pisma uczone: „Rachunku algebraicznego teoria” (1783), „Geografia, czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi” (1804), „O Koperniku” (1802), „O rachunku losów” (1817), „Trygonometria kulista analitycznie wyłożona” (1817), „O pismach klasycznych i romantycznych”, *Dziennik Wileński* (1819), „*Filozofia umysłu ludzkiego*” (1821).

8 „*Gazeta Siemianowicka*” nr 51 z 28 VI 1934.

9 Tamże, nr 98 z 8 XI 1934.

10 Tamże, nr 93 z 17 XI 1935.

11 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*

12 Dla porównania pensja młodej nauczycielki wynosiła około 130 zł, górnik 200-250 zł, ministra 1200-1500; cena jajka 1 gr., gęsi 2 zł., taniego garnituru 8 zł.

13 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*

14 Wilhelm Jędrus – działacz narodowy, w 1918 r. czł. Siemianowickiej Rady Ludowej, czł. POW G. Śl., ucz. Powstań śląskich i akcji niepodległościowej, wiosną 1921 r. stanął na czele strajku w kop. „Richter”, lider Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w kop. „Richter”; w 1927 r. animator i prezes założonego przy kopalni „Siemianowice” Stowarzyszenia śpiewaków Śląskich „Moniuszko”; współdziaławiec „Śląskiego Kuriera Porannego” finansowanego przez Spółkę Wydawniczą „Zjednoczenie”, której zarząd tworzyli działacze ZZP. W. Jędrus zajmował stanowisko prorządowe, propagując program narodowo-chrześcijański (katolicki korporacjonizm), ponadto angażował

się w krzewienie polskiej oświaty; w 1939 r. czł. Powstańczej samoobrony, aresztowany we wrześniu 1939 r. przez Niemców, został zamordowany.

15 Karol Murek, działacz narodowy, uczestnik akcji plebiscytowej, w okresie międzywojennym związany z ChD.

16 Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach za rok szkolny 1934/1935. Siemianowice 1935, s. 40-41.

17 Tamże, s. 21, 49-51.

18 Tamże, s. 22-23.

19 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*

20 Tamże.

21 Tamże.

22 Tamże.

23 Tamże.

24 Tamże.

25 Tamże.

26 Tamże.

27 Tamże.

28 Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach za rok szkolny 1934/1935. Siemianowice 1935, s. 24.

29 „Niski, niepozorny, lecz de facto ogromnie pozytywny, z wąsikami i niemal ciągle >przylepionym< uśmiechem” – takim zapamiętał go uczeń Adam Pol.

30 Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach za rok szkolny 1934/1935. Siemianowice 1935, s. 21. Zob. A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*: „Michniewicz zadbał abyśmy wszyscy zdobyli POS czyli Państwową Odznakę Sportową. Trzeba było wykonać kilka prób dyscyplin sportowych kwalifikujących (biegi, skoki, rzuty) na boisku gimnazjum, obok. Komisyjnie przyznawano znaczki POS wraz z legitymacją. W 4 klasie gimnazjum obok ćwiczeń gimnastycznych wprowadzono Przysposobienie Wojskowe prowadzone przez dochodzącego zakontraktowanego zawodowego starszego sierżanta WP. Obowiązywały na ten czas osobne mundury, ale z czapką gimnazjalną. W rezultacie w tym czasie miałem trzy uniformy: szkolny, harcerski i PW, co pociągało za sobą koszty. Program PW przewidywał: musztrę, pogadanki instruktazowe, ćwiczenia i strzelanie (na strzelnicy) z flobertów i wiatrówek. Profesor Michniewicz bez rozgłosu zainicjował też akcje quasi ochotników do WP w bardzo prawdopodobnym konflikcie wojennym. W tej akcji wybierano jednak tylko najlepszych kondycyjnie

31 Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach za rok szkolny 1934/1935. Siemianowice 1935, s. 21.

32 Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach za rok szkolny 1930/1931. Siemianowice 1935, s. 39.

33 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*: Namioty były „okopane, umocowane, a legowiska i prycze musieliśmy zrobić sami. Emocji dostarczały warty nocne i tak zwane alarmy. Dzień ograniczały: pobudka i apele oraz wspólne modlitwy i śpiewy.

Mycie niezależne od pogody w potoku o 6.00 i 18.00 i gimnastyka. Dzień był szczerlnie wypełniony, a odpoczynek tylko po obiedzie (w menażkach). Odbywała się musztra, podchody, wycieczki, zbieranie chrustu na codzienne wieczorne ogniska ze śpiewami i ewentualnie jagód czy grzybów. Przeżyć dostarczały też wspólne gawędy, opowiadania (zdarzeń i wiców) oraz wzruszające śpiewy (*Płonie ognisko, Znam ja jeden śliczny zamek, Do Bytomskich Strzelców, Od Bytomia bita droga* i wiele innych). Dostarczały one – przynajmniej mnie – wrażeń niezapomnianych. Niedaleko był gimnazjalny obóz żeński i wzajemnie się odwiedzaliśmy ze wspólnym ogniskiem i występami”.

34 Szkolne Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śl.

35 Zob. *Wybrane sylwetki profesorów i uczniów oraz protektorów szkoły*

36 Ogrodziński Wincenty (1884-1945), absolwent UJ; żołnierz II Brygady Legionów, weteran kampanii karpackiej; w 1924 r. w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim objął funkcję wizytatora szkół średnich oraz nadzór nad niemieckim szkolnictwem mniejszościowym. W 1931 roku ze względów politycznych, jako działacz Narodowej Demokracji i zwolennik W. Korfante go został przeniesiony na emeryturę; od tego czasu poświęcił się całkowicie pracy naukowej; rozpoczął systematyczne badania piśmiennictwa śląskiego. Współpracował z ks. E. Szramkiem, ks. J. Kuderą i K. Prusem oraz z Instytutem Śląskim. Reprezentował II RP w sprawach szkolnictwa mniejszości narodowych, w Lidze Narodów i w Trybunale Międzynarodowym w Hadze. W okresie wojny i okupacji brał udział w tajnym nauczaniu. Zmarł 20 grudnia 1945 w Krakowie. W. Ogrodziński na łamach Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku opublikował 28 recenzji i dwa artykuły: *O. Euzebiusz Franciszek Stateczny, przedstawiciel Młodej Polski w prozie górnośląskiej* oraz *Śląsk w poezji Jana Nikodema Jaronia*. Ponadto wydał szereg prac dotyczących piśmiennictwa śląskiego: *Stan i potrzeby nauki polskiej w zakresie piśmiennictwa śląskiego* (Katowice 1936), *Dzieje piśmiennictwa śląskiego* (Katowice 1946), *Dzieje dzielnic śląskiej Sokola* (Katowice 1937). Był także cenionym wydawcą i komentatorem tekstów śląskich autorów. Zasużył się jako wydawca dzieł ks. ks. Norberta Bończyka i Jana Nikodema Jaronia.

37 Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach ..., s. 13.

38 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939*.

39 Tamże.

40 Tamże: „Z chwilą utworzenia przez dyrekcję klas, uczniowie dotąd niemal zupełnie sobie nieznan i nieraz nieufni zawierali ze sobą znajomości, koleżeństwa, a nawet przyjaźnie niejednokrotnie na wiele lat. Pomagało w tym usadwienie po 2 w ławkach. Miejsca wyznaczali nauczyciele głównie według wzrostu lub uwzględniali propozycje czy kompromisy uczniów. W ciągu roku czy też lat odbywało się też dobieranie czy też przesadzanie uczniów np. bardziej niespokojnych”.

41 Tamże.

42 Tamże.

43 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939*.

44 Henryk Czorny (1907-1965), syn rolnika Franciszka i Wiktorii Urbaniec, urodzony w Bukowie nad Odrą, absolwent gimnazjum polskiego w Rybniku, studia ukończył na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie, po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1931 r, rozpoczął pracę jako katecheta

w męskim i żeńskim gimnazjum w Siemianowicach, wkrótce połączonych w jedno im. Jana Śniadeckiego; 15 X 1932 r. na wniosek Harcerskiej Chorągwi Śląskiej mianowany kapelanem hufca; w sierpniu 1939 r. powołany do wojska i przydzielony do Wołyńskiej Brygady Kawalerii; w styczniu 1940 r. przedostał się na Węgry, gdzie pełnił posługę duszpasterską w obozach uchodźców, następnie dotarł do Hajfy w Palestynie i wstąpił do Brygady Strzelców Karpackich, jako kapelan 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”. Odbił kampanię libijską i uczestniczył w walkach II Korpusu o Monte Cassino, Bolonię i Anconę. Za poświęcenie, ofiarność i odwagę został odznaczony: Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po wojnie pozostał na emigracji ze swoimi żołnierzami; zorganizował polską parafię w Leeds i został jej proboszczem; troskliwą opieką otoczył polską młodzież, chronił ją przed wynarodowieniem zakładając sieć polskich szkół i harcerstwo. Zmarł w Anglii i został pochowany na katolickim cmentarzu w Killingbeck. Zob. Z. Janeczek: *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*. Katowice 1993, s. 192, 204, 224, 230, 338, 371, 376, 377; Tenże: *Siemianowicki słownik biograficzny*. Katowice 1996, s. 29; s. Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego. Katowice 1996, 76-76.

45 Stanisław Maj (20 I 1900 – 2 IV 1940), syn Antoniego i Katarzyny z Zemełków, urodzony w Górcie Stogniowskiej, powiat Miechów, absolwent Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i SPRPiech. Nr 5 w Krakowie (1928 r.), przydzielony do 74 Pułku Piechoty, nauczyciel w szkole powszechnej, później Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich i gimnazjum w Tarnowskich Górach. Zob. *Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, cz. 2; CAW, AP 717; MiD WIH. L.W. z 2 IV 1940.

46 Stanisław Gil, syn Andrzeja i Jadwigi z Rosickich, urodzony 21 VIII 1902 r. w Potoku Małym pow. Jędrzejowski; absolwent Instytutu Pedagogiki Specjalnej i kursu podchorążych w Grudziądzu (1929 r.); członek POW; nauczyciel w szkole powszechnej w Chorzowie i siemianowickim gimnazjum im. Jana Śniadeckiego; odznaczony medalami pamiątkowymi; żonaty z Heleną ze Zdechlików, miał syna Jerzego. CAW, AP 4813; MiD WIH, L.W. 040/2 z IV 1940; AM2417.

47 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939*.

48 Tamże.

49 Według relacji profesora Józefa Gralaka.

50 Z. Janeczek: *Jan Kazimierz Nowak (1930-2010). Człowiek-artysta i jego czasy*. Rocznik Muzealny 2011, nr 10, s. 92-136. Relacja absolwentki Barbary Artel-Nowak (rocznik 1951).

51 Archiwum Rodziny Korfanty. Siemianowice Śl.

52 Z. Janeczek: *Siemianowicki słownik biograficzny*. Katowice 1996, s. 202.

53 Arch. I Lo im. Jana Śniadeckiego: Notatka – Rufin Gołąbek (1914-1985), syn górnika; maturzysta rocznik 1933. Podczas wakacji 1933 r. z rekomendacji W. Piaseckiego udzielał lekcji języka niemieckiego i matematyki młodemu dziedzicowi J. Pieniążkowi w majątku Garbatka na Lubelszczyźnie; w 1936 r. ukończył podchorążówkę. Do wybuchu wojny pracował jako sekretarz Naczelnego Dyrektora Zakładów Hohenlohego w Katowicach; współpracował z wojewodą M. Grażyńskim; w kampanii wrześniowej w Puławach działem przeciwlotniczym zestrzelił dwa samoloty niemieckie, za co został odznaczony. W 1945 r. po wyjściu z niemieckiej niewoli wrócił do Siemianowic i współpracował z wojewodą J. Ziętkiem. W 1948 r. zamieszkał w Warszawie i ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

54 Zob. *Wybrane sylwetki profesorów, absolwentów i protektorów*.

55 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*: „Byli to: Joachim Poloczek (potomek miejscowego wierszopisa Jana (1861-1945), któremu Rada Miejska przyznała ulicę w kwadracie C7 planu miasta z 1996 r.), Kazimierz Oczko, Kandzia. Chodziłem też do klasy z Bartodziejem i Emanuelem Waloszkiem (1923-1943), harcerzem i bohaterem upamiętnionym także przez Radę Miejską. Obaj uwiecznieni również przez Tadeusza Kura książkami: *9 dzielnych z Siemianowic* (Warszawa 1978) i *Ćwiki z warowni >Śląsk<* (Warszawa 1982) oraz w monografiach maturzysty i nauczyciela dr. Zdzisława Janeczka (Wyd. 1993 i 1996)”.

56 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939.*

57 S. Dąbski: *Egzekutor*. Warszawa 2010, s. 11-12.

58 A. Pol: *Okruchy pamięci o siemianowickim gimnazjum z lat 1936-1939*.mszpis.

59 Tamże.

60 Tamże.

61 Po ukończeniu technikum, na podstawie prac konkursowych został przyjęty na ASP w Krakowie.

O NIEMODNEJ, STAROŚWIECKIEJ I NIECO „SMUTNEJ” KAWIARENCE LITERACKO-TEATRALNEJ „TO I OWO” Z I LO W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH...

*Moim marzeniem jest, aby podróż w świecie słowa,
ruchu, gestu, muzyki, fantazji i piękna – stała się
dla moich wychowanków czymś fascynującym i niezwykłym.
A gdyby jeszcze mogła towarzyszyć temu myśl czynienia dobra,
co bez wątpienia można odnaleźć w profilaktyce teatralnej,
ocalającej młodego człowieka od zła i niebezpieczeństwa,
byłabym naprawdę szczęśliwa...*

Staroświecki, niemodny, za smutny, za poważny – tak czasem okreśłany jest teatr szkolny, działający przy I LO w Siemianowicach Śląskich. Smutna – rzekłabym raczej romantyczna – „Kawiarenka” – w żaden sposób nie wpisuje się w głośny, aczkolwiek powszechny i lubiany nurt reality show. Ci, którzy ją znają dobrze i od wielu lat śledzą jej poczynania, wiedzą, że właśnie owa „staroświeckość” stanowi jej wartość i niepowtarzalność.



Trudno jest pisać o czymś, co stanowi jeden z głównych sensów mojego życia – o szkole i uczniach. Jak opisać ludzi, zdarzenia i uczucia rozgrywające się na przestrzeni wielu lat, żeby nie być posądzoną o brak pokory i zbytnią emocjonalną wrażliwość. Mimo to, spróbuję...

Zacznijmy od pokory. Nauczyłam się jej dawno temu – jeszcze w przedszkolu – kiedy to pani Teresa, moja wychowawczyni, przygotowywała przedstawienie świąteczne. Szybko przydzieliła role – wybrała królową śniegu i śnieżynki. Dwoje dzieci nie wybrano – wśród nich byłam ja, mała kilkuletnia dziewczynka w okularkach i nieśmiały Józio z wadą wymowy. Rozczarowany



Józio pobiegł do toalety, a ja odważyłam się zapytać, dlaczego nie mogę być śnieżynką; w odpowiedzi usłyszałam: „bo ty Sabinko nosisz okulary”. Jeszcze tego samego dnia znienawidzone okulary wrzuciłam do pieca. Nigdy nie zapomnę tej chwili i głośnego śmiechu dzieci. Paradoksalnie, właśnie to zdarzenie zaważyło pozytywnie na moim życiu. Zapragnęłam być inną panią Teresą, panią, która wybiera do przedstawień dziewczynki w okularach i nieśmiałych chłopców. I tak się stało. Pewnego dnia po raz pierwszy stanęłam przed klasą i spojrzałam w oczy swoich małych uczniów – oczy pełne nadziei i oczekiwania. Tak właśnie zaczęła się moja przygoda z teatrem – przygoda fascynująca i niezwykła, która trwa do dziś.

Aula szkoły jest dla mnie miejscem magicznym – lubię jej popołudniową i wieczorną ciszę, skrzypiący parkiet, ciężką aksamitną kurtynę i ciepłe oświetlenie. Lubię też obserwować twarze swoich uczniów – czasem roześmiane i radosne, czasem skupione i refleksyjne. Zastanawiam się wtedy, jacy będą za dwadzieścia, trzydzieści lat... Chciałabym, żeby zapamiętali naszą wspólną „zabawę w poetycki teatr”, żeby myśleli słowami poezji Mickiewicza, Słowackiego, smutnego i nieczytanego już Norwida, refleksyjnego i klasycznego Herberta, słowami owiniętej w jedwabie i kwiaty M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. I chciałabym, żeby byli pokorni wobec ich przekazów.

Melancholia, uczuciowość, wrażliwość – staroświeckie, prawda? Komu potrzebny jest dzisiaj sentymentalizm i romantyzm, kiedy rzeczywistość jest wokół taka praktyczna i racjonalna. Komputer rozwiązuje wszystko – zajmuje



nam czas, szuka za nas, myśli za nas, kreuje i przetwarza, nawet marzy za nas. W tej sytuacji „widzenie oczyma duszy” staje się jakby zamazane, niepotrzebne. Wspomniana uczuciowość i wrażliwość – określana przez współczesnych cyników jako nadwrażliwość – potrzebna jest tym młodym ludziom, niepotrafiącym uwierzyć ani w Boga, ani w człowieka, ani w piękno.

Kawiarenka Literacko-Teatralna „To i owo” odrywa ich od „mądrygo”, ale przecież martwego komputera chociaż na kilka godzin w tygodniu. „Kawiarenka” daje im ciszę, spokój i równowagę ducha; „Kawiarenka” daje im wiarę w to, że „myślenie słowami” wielkich poetów ma sens. Wiara ta powoduje, że smutny i refleksyjny

Norwid staje się zrozumiały, a obrazy Malczewskiego – prawdziwie polskie i piękne. Lekcje języka polskiego bez wsparcia „Kawiarenki”, pozostawałyby zwyczajnymi lekcjami języka polskiego – „źle obecnymi” w ich świadomości. Tak, staram się uczyć swoich wychowanków romantyzmu, nie o „romantyzmie” a właśnie romantyzmu, w którym, cytując Gustawa Holoubka: *idzie o tę Polskość wynikającą, z zapachu rodzinnego domu, obcowania z naszą naturą, ową przysłowiową choinką Bożonarodzeniową, która jest świerkiem takim samym, jak każdy inny na świecie, a jednak całkowicie różnym. A więc o tę przyrodzoną nam tożsamość, która wynika z naszego pejzażu, z naszych wschodów i zachodów słońca, zimy, lata, jesieni i wiosny; (...)* Przywołuję słowa Holoubka, bo „bawiąc się w teatr”, podążam jego drogą – drogą wspaniałego aktora, reżysera i niepoprawnego romantyka, dla którego teatr musiał być fascynujący, nadrealistyczny – piękny. I, kiedy słyszę swoich uczniów dobrowolnie wygłaszających z pamięci Wielką Improwizację A. Mickiewicza, kiedy widzę ich wzruszenie po premierze naszego spektaklu „Dziś o Polsce – dygresje do Melancholii J. Malczewskiego”, kiedy słyszę słowa: „teraz wiem, czym jest patriotyzm”, to wydaje mi się, że nasza „zabawa w teatr” – niemodna, a czasem „smutna” – wygrywa choć na chwilę z racjonalnym populizmem i powszechną komercją.

Teatr nauczył mnie pokory i bycia z uczniami. Jestem nauczycielką języka polskiego, jestem wychowawczynią, ale jestem również ich „kawiarenkową panią”. Minęło wiele lat, a ja ciągle czegoś nie wiem, stale czegoś szukam, wciąż czegoś pragnę – i odnajduję w tym sens mojego życia.



Ustawiam „kawiarenkową” poprzeczkę wysoko – niech stają na palcach, aby jej dosięgnąć – ja zrobię to samo.

I LO w Siemianowicach Śląskich – to moja szkoła, w tej szkole jest moja „Kawiarenka”, a w „Kawiarence” są moi wychowankowie; i choć czasem nie jest łatwo, pozwalam im pytać, błędzić, kłócić się ze mną, bo wiem, że myślenie kontrowersyjne otwiera ich dla sztuki. Pomagam im „zakochać się w teatrze”, może wtedy teatr zakocha się w nich? Chciałabym, bo wtedy nasza „zabawa w teatr” trwać będzie do końca życia.

KRÓTKO O KAWIARENCE LITERACKO-TEATRALNEJ „TO I OWO”

„Kawiarenka” działa w I LO od wielu lat. Przewinęło się przez nią kilkuset wychowanków (obecna grupa liczy ponad czterdzieści osób – uczniów i absolwentów naszej szkoły). Wychowankowie „To i owo” bardzo często podejmują studia na różnych kierunkach humanistycznych, głównie jest to: filologia polska, kulturoznawstwo, pedagogika i filozofia. „Kawiarenka” zdobyła wiele nagród i wyróżnień, podziękowań i listów gratulacyjnych – zarówno w obszarze teatru, jak i literatury. Niektórzy wychowankowie „Kawiarenki” opublikowali swoje prace literackie i wiersze. „Kawiarenka tworzy własne scenariusze przedstawień teatralnych, oto najważniejsze z nich:

- „Ecce homo”
- „Katharsis”
- „Po drugiej stronie”

- „To jest moje życie”
- „W życiu najważniejsze jest życie”
- „...A miłości byś nie miał”
- „Dygresje do „Drugiego pokoju” Z. Herberta”
- „Dziś o Polsce – dygresje do „Melancholii” J. Malczewskiego”
- „Jeno wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne...”
- „Chopin w poezji polskiej”
- „Marzenie”
- „Mgła”

Autorskie przedstawienia profilaktyczne (Ogólnopolski program – „Profilaktyka a Teatr”, MSWiA)

- „Kto jest bez winy?”
- „Ciszej”
- „Zanim postanowisz odejść”
- „Landrynki”
- „O szyby deszcz dzwoni...”

„Kawiarenka” miała zaszczyt wystąpić, między innymi, na deskach Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, na scenie Pałacu Wilanowskiego, na scenie zespołu „Mazowsze” w Karolinie i wielu innych.



W roku 2009 otrzymała certyfikat „Wspiera nas PaT” – za realizację autorskich programów profilaktyczno-edukacyjnych w obszarze teatru w MSWiA w Warszawie. Owocem działań „Kawiarenki” jest utworzenie pierwszej w Polsce klasy humanistyczno-artystycznej pod patronatem Komendy Głównej Policji.

W roku 2008 otrzymała dyplom XLI Ogólnopolskiego Konkursu „Bliżej Teatru” (edycja wojewódzka) za kreatywne osiągnięcia w podnoszeniu rangi teatru w życiu społecznym z rąk Prezesa ZOWŚ J. Kuczery, a w roku 2011 została odznaczona medalem „Zasłużonemu Dla Kultury Teatralnej”.

ZE WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW

PROFESOR ZYGMUNT BAUER



Tablica pamiątkowa ufundowana przez maturzystów (rocznik 1951)

Dokonujące się w ostatnich latach dynamiczne przemiany przyczyniły się do upadku wielu autorytetów, w tym niestety autorytetu nauczyciela. Dlatego szczególnie ważna jest pamięć i przywołanie wspomnień o tych nauczycielach i wychowawcach, którzy odegrali ważną rolę w kształtowaniu pokoleń – byli punktem odniesienia, drogowskazem, stanowili wzór, pomoc w sytuacjach trudnych wyborów, konfliktów i zawirowań życiowych.

Jubileusz 90-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego inaugurowano odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej nauczycielom, którzy w trudnym okresie zniewolenia umysłów przekazywali wychowankom prawdziwą i rzetelną wiedzę. Tablicę ufundowali maturzyści z 1951 r.

Ilekoć absolwenci – zwłaszcza tych pierwszych, powojennych roczników odwiedzają szkołę wspominają swoich profesorów. Szczególnie ciepło i z wielkim szacunkiem wyrażają się o polonście Zygmuncie Bauerze. Garść tych wspomnień, a także krótki życiorys profesora Bauera napisany przez córkę – dr Ewę Mazanek-Szymanski z domu Bauer prezentujemy Czytelnikom poniżej.

Zygmunt Bauer urodzony 11 kwietnia 1906 roku jako 11 dziecko Antoniego i Józefy Bauer z domu Hajnowska. Była to rodzina kupiecka i głęboko katolicka. Miejsce urodzenia Leżajsk – małe miasteczko w Małopolsce. Szkołę podstawową oraz gimnazjum ukończył w Leżajsku. Po maturze rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po studiach podjął pracę w gimnazjum w Przemyślu. W 1933 roku zawarł związek małżeński z matką moją – Zofią von Reichard. W sierpniu 1939 roku został powołany do wojska polskiego. Przeżył całą kampanię: Węgry – Irak – Tobruk – Monte Cassino

– Anglię – Szkocję. Mimo działań wojennych prowadził pracę pedagogiczną dla młodych ludzi, którzy bez ukończonych szkół znaleźli się w armii (przeszli od Andersa). Po zakończeniu wojny pełnił funkcję dyrektora Gimnazjum Kupieckiego 3 Dywizji Strzelców Karpackich w Fowlme-re. W sierpniu 1947 roku szkołę zlikwidowano. W listopadzie 1947 powrócił do Polski, gdzie żyła jeszcze jego matka. Wrócił do nas – do mojej mamy i do mnie. 1 grudnia 1947 roku podjął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Liceum im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich. 31 grudnia 1958 roku zmarł na zawał w Siemianowicach Śląskich.

Był najlepszym ojcem i dziadkiem. Kochał swój zawód i młodzież.

Ewa Mazanek-Szymanski z d. Bauer



Prof. Zygmunt Bauer

• • •

Z powojennych nauczycieli, autentyczną przedwojenną jeszcze renomę naszej szkoły podtrzymywał legendarny, niestety zbyt wcześnie zmarły polonista, Zygmunt Bauer – wybitny pedagog, żołnierz armii Andersa, z którą walczył pod Tobrukiem, a następnie, jako uczestnik kampanii włoskiej, pod Monte Cassino. Podziw uczniów wzbudzał, poza poziomem wykładów, jego stary battle-dress, w którym często się pojawiał. Zważywszy na specyfikę polsko-ludowej rzeczywistości, miało to swoje znaczenie. Podobnie jak to zdarzenie: Kiedyś Profesor spotkanego przypadkiem na Bojtnerce (d. Beuthener Strasse) pod kinem „Tęcza” ucznia, zdolnego polonistę, po wymianie kilku miłych zdań, nagle zapytał: „Czy wiesz jak się tłumaczy na polski »Nec Herkules contra plures?« Ów uczeń odparł ochoczo: „Oczywiście, że wiem”, mieli przecież łacinę jako jeszcze wtedy obowiązkowy przedmiot, no i przetłumaczył: »I Herkules nie dokona niczego, gdy przeciwników jest wielu«. Na to profesor pokiwał przecząco głową i powiedział: „Eee, niedokładnie tak. W naszej ojczyźnie w istocie to znaczy: I Herkules dupa, kiedy gnid jest kupa”. Zrozumienie tej gorzkiej prawdy, zawartej w tak oryginalnie przetłumaczonej maksymie przyszło dopiero z czasem.

Mogiła profesora Bauera znajduje się na nowym cmentarzu w Siemianowicach. Razem z nim pochowana jest tam jego żona Zofia, długoletnia nauczycielka geografii naszego gimnazjum (prawie od 1945 roku); to ona ściągnęła męża po powrocie z Anglii do Siemianowic.

A. Halor, Nasza Buda. Szkice z historii I-go Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego

• • •

Wycieczka do Zakopanego

W 1950 roku na rok przed maturą urządzono wycieczkę do Zakopanego dla trzech klas 10-tych a, b, c. Były to klasy równoległe – żeńska, męska i mieszana. Udział wzięli też opiekunowie tych klas:

p. Elżbieta Bojko – nauczycielka wychowania fizycznego,

p. Anna Westfalewicz – matematyczka,

p. Zygmunt Bauer – polonista,

Do Zakopanego zajechaliśmy pociągiem. Na miejsce zakwaterowania, tj. do klasztoru na Kalatówkach, dotarliśmy pieszo. Wczesnym rankiem urządzono nam pobudkę. Po śniadaniu wyruszyliśmy w góry. Przewodnikiem był jeden z zakonników. Pogoda nam



Wycieczka do Zakopanego, 1950 r.

dopisała. Najpierw dotarliśmy do Morskiego Oka. Dalszy szlak prowadził wysoko w górach. Na jednej z przerw profesor Bauer stwierdził, że nie ma przy sobie biletów na drogę powrotną do Katowic. Podenerwowany rzucał podejrzenia, że ktoś z naszej grupy mógł to zrobić. Konsternacja. Na szczęście bilety się odnalazły w jednej z jego kieszeni. Przeprosił nas wszystkich za jego podejrzenia i dał nam taką przestrożę: „Pamiętajcie, nigdy nie można kogoś oskarżyć czy podejrzewać, dopóki się dokładnie nie



Wycieczka do Zakopanego, 1950 r.

sprawdzi”. Incydent ten sprawił, że prof. Bauer poczuł się słabo. Zarządzono dłuższą przerwę. W międzyczasie zapadł zmierzch. Do bazy noclegowej mieliśmy jeszcze daleko. Na szczęście nasz przewodnik miał przy sobie latarkę elektryczną. Kazał nam się złapać za ręce i „gęsiego” kroczyć za nim. Nikt nie panikował, mimo że zrobiło się coraz ciemniej. W końcu szliśmy w ciemnościach. Z dala było widać światełka Zakopanego. Myśmy dzielnie kroczyli za przewodnikiem, tak że nikomu nic złego się nie stało. W końcu szczęśliwie dotarliśmy do miejsca zakwaterowania.

• • •

Notesik profesora Bauera

Na początku lekcji prof. Bauer miał zwyczaj sprawdzać wiadomości u uczniów z poprzedniego materiału. Nosił przy sobie mały notesik, w którym notował oceny. Napięcie wzrastało, gdy sięgał po notesik, a następnie wertował strony. Na kogo tym razem wypadnie kolej do odpowiedzi? Dreszczyk emocji każdemu dawał się we znaki, a uczucie ulgi, gdy tym razem go ominęło.

W mojej pamięci prof. Zygmunt Bauer pozostanie jako poważny, solidny, opanowany, mający bardzo duży autorytet – Wychowawca młodzieży.

Konrad Korfanty
(matura w 1951 r.)

• • •

Zdarzyło się w styczniu 1951 roku...

Pewnego dnia, w czasie długiej przerwy, zostałam wezwana do pokoju nauczycielskiego, aby odebrać telefon.

Telefoniał mój Ojciec, żeby przekazać mi ważną informację o stanie zdrowia mojej Mamy, znajdującej się wówczas w szpitalu.

Byłam bardzo speszona obecnością grona pedagogicznego i zaniepokojona stanem Mamy. Gdy usłyszałam od Ojca dobrą wiadomość – ucieszona powiedziałam do słuchawki: „To fajnie” i zakończyłam rozmowę. W tym momencie usłyszałam głos Pana Profesora Bauera: „Uczennica jest w której klasie?”

„W jedenastej” – odpowiedziałam.

„To może mi uczennica wytłumaczy co to znaczy »fajnie«?”

Z wrażenia nie pamiętam jak – plącząc słowa – usiłowałam się wytłumaczyć. Jednak, mimo że zostałam surowo skarcona, do dziś mam ogromny szacunek do Pana Profesora za to, że – zwłaszcza w tamtych czasach – tak bardzo dbał o czystość i piękno mowy polskiej, że wpoił nam zamiłowanie do pięknej polskiej literatury i poezji.

Pan Profesor Zygmunt Bauer pozostanie na zawsze w pamięci mojej oraz absolwentów 1951 roku jako Wielki Człowiek, Wielki Polak i Wielki Patriota.

Irena Prochota-Łapaj
(matura w 1951 r.)

• • •

Upływający czas zaciera w naszej pamięci wspomnienia związane z młodością. Trudno dzisiaj w szczegółach odtworzyć wydarzenia, postacie z lat naszej nauki w liceum.

Spośród profesorów najczęściej wspominamy prof. Bauera. Mimo upływu lat, on najwyraźniej zarysowuje się w naszych wspomnieniach. Pamiętam go jako człowieka bardzo poważnego, budzącego respekt. Na jego lekcjach nie pozwalaliśmy sobie na wybryki, żarty – był dla nas autorytetem.

Początkowo przychodził na lekcje w bluzie wojskowej, charakterystycznej dla wojsk polskich w armii Andersa z czasów drugiej wojny światowej, ale trwało to krótko. Trudno sobie wyobrazić, że mogło być inaczej, biorąc pod uwagę czasy, w których przyszło nam żyć, czasy komunistycznego zniewolenia.

Lekcje języka polskiego przebiegały spokojnie, nic nie działo się nadzwyczajnego, ale jednak było w nich coś, co pozwalało nam zapamiętać lekcje i profesora na długo. To tutaj na jego lekcjach poznaliśmy literaturę i zainteresowaliśmy się nią, tutaj kształtowała się nasza wrażliwość na piękno słowa, szczególnie poezji.

Maria Umińska
(matura w 1951 r.)

• • •

„Profesor Bauer był człowiekiem ciepłym i życzliwym, a zarazem konsekwentnym i wymagającym. Pamiętam jego własny notatnik, gdzie zapisywał nie tyle nasze oceny, co informacje o uczniach. Profesor miał niewiarygodną pamięć do cytatów z lektur.

Mimo trudnych czasów przekazywał nam prawdę brutalnego życia codziennego, a nie tylko miłą i piękną sielankę, jaką opisywały i o jakiej mówiły ówczesne władze. Moim zdaniem Zygmunt Bauer jest bohaterem tamtych czasów. Takie wspomnienia nie tylko usłyszycie ode mnie, ale także od reszty wychowanków profesora”.

Barbara Ponicka
(matura w 1951 r.)



Pierwsze spotkanie z Panem Profesorem Bauerem wywarło na nas niezapomniane wrażenie – dyrektorem szkoły był wówczas Pan Profesor Karol Żagan.

Pewnego dnia, zaraz po dzwonku, wszedł do klasy Pan Dyrektor w towarzystwie nowego nauczyciela. Przedstawił go nam jako Profesora, który będzie kształtował nasze zamiłowania do języka ojczystego i literatury. Następnie przemówił nowy Profesor. Spojrzał na milcząco stojącą klasę i wygłosił krótkie przemówienie, akcentując dobitnie słowa, które budziły w nas na przemian uczucia szacunku i strachu. O ile dobrze pamiętam brzmiało ono tak: „Jestem Bauer – lenistwem się brzydzę – wyciskam z ucznia maksimum pracy – proszę siadać.”

Słowa te zrobiły na nas tak duże wrażenie, że klasa w dalszym ciągu stała. Dopiero powtórne zaproszenie do siadania trafiło do naszej świadomości.

Pan Profesor Bauer konsekwentnie stosował w praktyce swoją zapowiedź. Lekcje były prowadzone w mistrzowskim stylu. Posiadał bowiem fenomenalną pamięć, pozwalającą na prowadzenie zajęć bez notatek, posługując się niejednokrotnie długimi cytatami. Wymagał od nas pamięciowego opanowania wierszy i wybranych fragmentów literatury.

Pewnego razu Pan Profesor chciał sprawdzić stopień pamięciowego opanowania przez nas kwestii z „Pana Tadeusza”, dotyczącej niedźwiedzia i matecznika. Wywołany do odpowiedzi kolega rozpoczął cytą – „głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...”. Źle położony akcent na słowach „głupi niedźwiedziu” był powodem kilkakrotnego powtarzania. Źłe akcentowanie przez ucznia i dobre przez Profesora, po kilku razach sprawiło wrażenie, jakby obaj stosowali wobec siebie obelgi w postaci „głupi niedźwiedziu”. Klasa dostała porcję humoru, który funkcjonował przez następne dni na korytarzach szkoły.

Na jednej z lekcji doszło do zdarzenia, które można zaliczyć do grupy kawałów szkolnych. Wywołany kolega miał odpowiedzieć na pytanie: „Jaką znasz epopeję narodową?” Chodziło o dzieło Adama Mickiewicza, pt. „Pan Tadeusz”. Niestety – nie wiedział. Zaczął coś bąkać pod nosem, aż wreszcie dotarła odpowiedź: „Pan”. Było wyraźnie widać, że słowo to powtarzane kilka razy nic mu nie mówi i czekał na dalszą odpowiedź. W momencie gdy profesor był odwrócony do mnie tyłem, mogłem odpowiedzieć jedynie gestem. Wskazałem na siebie, bo mam na imię Tadeusz. Odpowiedź dotarła. Teraz już pewnym głosem odpowiedział: „Naszą epopeją narodową jest Pan – i tu zamiast imienia padło moje nazwisko.”

Takiej wesołości jeszcze nie było. Klasa ryknęła śmiechem a sam Profesor, znany z powagi, nie wytrzymał i śmiał się razem z nami.

Tadeusz Klein
(matura w 1951 r.)

• • •

Profesor Bauer posiadał wiedzę i bogate doświadczenie życiowe. Był erudyty. Jego lekcje były nietypowe, nastawione na dyskusje i dzielenie się refleksją na temat przeczytanych utworów. Zaszczepił w nas miłość do polskiej literatury - właśnie dzięki temu zostałam polonistką.

Ewa Kozak - była nauczycielka
języka polskiego w I LO

• • •

Jesteśmy absolwentami, którzy mogą zaświadczyć jakim człowiekiem był Profesor Bauer. Jego pierwsze wejście do klasy było takie: „Jestem profesor Bauer, będę was uczył języka polskiego, nie znoszę lenistwa i będę je tępił”. Był bardzo wymagający, mieliśmy respekt przed Jego wiedzą i Jego wymaganiami, ale był człowiekiem szlachetnym.

Sławoj Rutkowski
(matura w 1951 r.)

• • •

Niestety nie miałem przyjemności być uczniem Pana Profesora Bauera. Jednak to, co utkwiło mi w pamięci, to sylwetka Pana Profesora - prosta, dystyngowana - już sam Jego widok budził autorytet. Miał sympatyczny uśmiech, który przesywał człowieka. Kiedy On miał dyżur na przerwie na korytarzu, to nie było żadnych awantur, wszyscy grzecznie spacerowali, nikt nie rozrabiał.

Zygfryd Grudziński
(matura w 1951 r.)

• • •

„Profesora Bauera można nazwać lokalnym bohaterem. Dlaczego? Ponieważ przeszedł szlak polskiej armii na Zachodzie i wrócił do Polski - wiedząc do czego wraca. Na pewno był rozczarowany, ale był bardzo pożyteczny - dobrze

nas wychował w duchu patriotyzmu, szacunku do polskiej tradycji i miłości do literatury epoki romantyzmu. Co szczególnie zapamiętałam – miał odwagę głosić prawdę o tych trudnych czasach i był sprawiedliwy”.

Irena Mach-Szwegler
(matura w 1951 r.)

Mamy nadzieję, że ten materiał zachęci innych Absolwentów Śniadeka do nadsyłania do szkoły wspomnień o nauczycielach, którzy szczególnie zapisali się w ich pamięci.

Oprac. Agata Krzysztofik,
Iwona Łapaj-Guimaraes

WSPOMNIENIA TADEUSZA KLEINA
- UCZNIĄ GIMNAZJUM I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
IM. JANA ŚNIADECKIEGO W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH
Z LAT 1946-1951

Dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich, to dawne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące pod tym samym patronatem.

Byłem jego uczniem w latach 1946–1951, aż do otrzymania świadectwa dojrzałości. Ponad 90% absolwentów z tego przedziału czasowego ukończyło studia wyższe na różnych kierunkach i wielu specjalnościach. Zostali nauczycielami, lekarzami, prawnikami, inżynierami i pracownikami naukowymi.

W kilku ostatnich latach praktykowane są coroczne spotkania absolwentów z 1951 roku na uroczystych obiadach. Pięćdziesiątą rocznicę ukończenia szkoły uczczono mszą świętą w kościele Świętego Krzyża, w intencji pamięci Pedagogów i Kolegów, którzy na zawsze od nas odeszli a także za pomyślność pozostałych.

Podczas dorocznych spotkań odżywają w pamięci wydarzenia z lat szkolnych. Te z nich, które utkwily mi w pamięci – opisałem na załączonych „stronach wspomnień”.

W czasie mojej edukacji tutejsza szkoła zatrudniała wielu wybitnych Profesorów, również ze stażem przedwojennym. Jednym z nich był Pan Profesor Zygmunt Bauer, który dołączył do Grona Pedagogicznego w późniejszym okresie, po powrocie do kraju z Armii Gen. Andersa.

Pierwsze spotkanie z Panem Prof. Bauerem wywarło na nas niezapomniane wrażenie – dyrektorem szkoły był wówczas Pan Prof. Karol Żagan.



Prof. Franciszek Haj z uczniami podczas prac na szkolnym skwerze

Pewnego dnia, zaraz po dzwonku, wszedł do klasy Pan Dyrektor w towarzystwie nowego nauczyciela. Przedstawił go nam jako Profesora, który będzie kształtował nasze zamiłowania do języka ojczystego i literatury. Następnie przemówił nowy Profesor. Spojrzał na milcząco stojącą klasę i wygłosił krótkie przemówienie, akcentując dobitnie słowa, które budziły w nas na przemian uczucia szacunku i strachu. O ile

dobrze pamiętam brzmiało ono tak: *Jestem Bauer – lenistwem się brzydzę – wy-ciskam z ucznia maksimum pracy – proszę siadać.*

Słowa te zrobiły na nas tak duże wrażenie, że klasa w dalszym ciągu stała. Dopiero powtórne zaproszenie do siadania trafiło do naszej świadomości.

Pan Profesor Bauer konsekwentnie stosował w praktyce swoją zapowiedź. Lekcje były prowadzone w mistrzowskim stylu. Posiadał bowiem fenomenalną pamięć, pozwalającą na prowadzenie zajęć bez notatek, posługując się niejednokrotnie długimi cytatami. Wymagał od nas pamięciowego opanowania wierszy i wybranych fragmentów literatury.

Pewnego razu Pan Profesor chciał sprawdzić stopień pamięciowego opanowania przez nas kwestii z *Pana Tadeusza*, dotyczącej niedźwiedzia i matecznika. Wywołany do odpowiedzi kolega rozpoczął cytat - „głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...”. Źle położony akcent na słowach „głupi niedźwiedziu” był powodem kilkakrotnego powtarzania. Źłe akcentowanie przez ucznia i dobre przez Profesora, po kilku razach sprawiało wrażenie, jakby obaj stosowali wobec siebie obelgi w postaci „głupi niedźwiedziu”. Klasa dostała porcję humoru, który funkcjonował przez następne dni na korytarzach szkoły.

Na jednej z lekcji doszło do zdarzenia, które można zaliczyć do grupy kawałów szkolnych. Wywołany kolega miał odpowiedzieć na pytanie: „Jaką znasz epopeję narodową?” Chodziło o dzieło Adama Mickiewicza, pt. „Pan Tadeusz”. Niestety – nie wiedział. Zaczął coś bąkać pod nosem, aż wreszcie dotarła podpowiedź: „Pan”. Było wyraźnie widać, że słowo to powtarzane kilka razy nic mu nie mówi i czekał na dalszą podpowiedź. W momencie gdy profesor był odwrócony do mnie tyłem,

mogłem podpowiedzieć jedynie gestem. Wskazałem na siebie, bo mam na imię Tadeusz. Podpowiedź dotarła. Teraz już pewnym głosem odpowiedział: *Naszą epopeją narodową jest Pan* – i tu zamiast imienia padło moje nazwisko.

Takiej wesołości jeszcze nie było. Klasa ryknęła śmiechem a sam Profesor, znany z powagi, nie wytrzymał i śmiał się razem z nami.

Jednym z przedwojennych Profesorów naszej szkoły był pan Franciszek Haj. Uczył nas nie tylko biologii, ale również rozbudzał w uczniach zainteresowania do czynnego udziału w zdobywaniu wiedzy. I tak np., przy omawianiu glonów jednokomórkowych, szukaliśmy po lekcjach w zbiornikach wodnych na peryferiach miasta skrętnicy i innych nieznanym nam wodorostów. Zebrane eksponaty były szczegółowo omawiane na najbliższej lekcji. W ten sposób nabyta wiedza o dostarczonych przez nas roślinach, sama wchodziła do głowy i długo tam pozostawała.

Ciekawostką pracowni biologicznej był autentyczny szkielet ludzki o imieniu Stefanek, służący do celów dydaktycznych. Pamiętam zgrubienie na kości przedramienia, będące miejscem zrośnięcia po przebyтым złamaniu. Pochodził prawdopodobnie od więźnia, skazanego na karę śmierci w odległych czasach przedwojennych. Pan Profesor Haj prowadził również wiele zajęć odbywających się poza pracownią. Dotyczyły one pielęgnacji i wzbogacania stanu roślinnego w otoczeniu szkoły.

W tych trudnych powojennych latach czterdziestych, wielkim dobrodziejstwem było dożywianie uczniów w szkole. W zachodnim skrzydle budynku szkoły mieściła się kuchnia, z której przez okienko wydawane były gorące posiłki dla uczniów. Dla ułatwienia spożycia, np. zupy na stojąco, wydawano ją w kubkach. Pewnego razu jeden z uczniów zrezygnował ze swojej porcji i nakarmił nią...Ale od początku. W tych czasach, po powrocie ze szkoły do domu, pracowałem z moim ojcem przy remontach motocykli. Do moich obowiązków należały również jazdy próbne. Przeprowadzałem je zwykle na trasie dom – szkoła; stąd brały się moje przyjazdy do szkoły różnymi motocyklami. Zainteresowani koledzy mieli możliwość – po raz pierwszy w życiu- uczestniczyć w przejażdżce po mieście dużym silnym motocyklem. Do zakończenia zajęć szkolnych motocykl czekał na mnie w szopie rowerowej na zapleczu szkoły.

Po tym krótkim wprowadzeniu, wracam do tej nieszczęsnej rezygnacji z posiłku ucznia, który swoją porcję umieścił w zbiorniku paliwa motocykla, o czym miałem się dowiedzieć dopiero w domu.

Jazdę do domu można było porównać do ujeżdżania dzikiego konia, przy akompaniamencie głośnych odgłosów wystrzałów z rury wydechowej. Po wymontowaniu zbiornika paliwa wraz z osprzętem okazało się, że przyczyną tego zjawiska była nasza ulubiona zupa grochowa.

W tym miejscu nie sposób pominąć osoby pana Buhla, naszego woźnego, człowieka słusznej postury i wielkiego serca dla młodzieży. Od czasu, gdy dowiedział się o wyżej opisanym fakcie, pozwolił mi przechowywać motocykl na czas zajęć lekcyjnych w pomieszczeniu obok głównego wejścia do szkoły. Przy takim środku zaradczym podobne zdarzenie nie miało więcej miejsca.

Wspomnienia – jak zawsze – budzą refleksje nad nieuchronnym upływem czasu, przemijaniem, odejściem na zawsze cenionych, wartościowych pedagogów. Ich miejsce zajmują inni – przedstawiciele następnych pokoleń, taka bowiem jest kolej rzeczy, tak być musi i tak być powinno.

Cóż, „panta rhei” – wszystko płynie... – i będzie płynąć nadal.

Jestem jeszcze pod ogromnym wrażeniem spotkania absolwentów, które odbyło się w dniu 15.12.2008 roku z okazji 85. rocznicy powstania I LO im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śl.

Na program obchodów złożyły się w części oficjalnej wystąpienie Prezydenta naszego miasta pana mgr Jacka Guzego, przekazanie podarków i kwiatów na ręce Dyrektora pani mgr Bożeny Czerwik. Następnie wyświetlono film przedstawiający historię naszej szkoły od momentu jej powstania. W części artystycznej wystąpili wielce utalentowani artystycznie uczennice i uczniowie w spektaklu teatralnym i w bardzo profesjonalnym wykonaniu piosenek. Ostatnia część spotkania dotyczyła wspomnień absolwentów. Dwie prowadzące konferansierki zachęcały do wypowiedzi nawet tych bardzo osobistych.

Atmosfera spotkania odświeżała nam pamięć, z której wydobywały się zdarzenia już prawie zapomniane.

Z naszą szkołą związała się prawie cała nasza rodzina. Oprócz mnie chodziła tu i zdawała maturę moja siostra oraz szwagier. Tu przez 16 lat pracowała moja siostra jako sekretarka. W tych latach nasza mama pomagała bezinteresownie administracji szkoły w pracach czasochłonnych, takich jak np. inwentaryzacje środków trwałych. Dla podtrzymania tradycji rodzinnych marzyło mi się aby moja córka też chodziła do naszej szkoły. Niestety skończyła LO Piecka w Katowicach. Ale po kilku latach spełniło się moje marzenie. Po skończeniu Wydziału Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Śląskim, chodzi do naszej szkoły i to już trzy razy dłużej od nas, bo 15 lat – uczy języka angielskiego.

Kilka lat temu nasza szkoła wystosowała apel do swoich absolwentów o napisania wspomnień z lat, kiedy byli tu uczniami. Usiadłem więc przy rodzinnym ponad 100 letnim biurku. Przy nim kiedyś odrabiałem lekcje, przy nim przygotowywałem się do matury. Miejsce to stwarzało dobrą atmosferę do odświeżenia pamięci. W szufladzie tego biurka znalazłem dwie fotografie, które przeleżały tam ponad 50 lat przechowywane przez moją

siostrę. Na jednej jest pan profesor Bauer przed głównym wejściem do szkoły, na drugim pan profesor Haj na podwórzy szkolnym z uczniami przy pielęgnacji roślin. (wspomniane fotografie widzieliśmy na ekranie podczas wyświetlania filmu). Ich kopie włączyłem do wspomnień pisanych na apel szkoły a oryginały przekazałem córkom panów Profesorów Ewie i Danusi na spotkaniu klasowym, kilka lat temu. Pisząc wspomnienia z lat szkolnych żartowałem, że jeśli będą klasyfikowane, to powinienem zająć pierwsze miejsce. Nie były klasyfikowane a miejsce bezspornie zająłem pierwsze, bo byłem jedynym, który odpowiedział na apel szkoły.

Na tym spotkaniu konferansierki, jak już była mowa, zachęcały do zwierzeń osobistych. Jak to się mówi

potocznie - w moich czasach - częstszczały też koleżanki wyróżniające się nie tylko urodą ale również intelektem i zdolnościami aktorskimi. Występowały więc w naszym teatrzyku szkolnym, dając również przedstawienia w świetlicach sąsiadujących dzielnic naszego miasta, np. w Przełajce. Z tą dzielnicą wiąże się pewne wydarzenie. Tam właśnie miało się odbyć przedstawienie naszego teatrzyku szkolnego. W celu omówienia szczegółów technicznych, zawiozłem tam naszą koleżankę Lidię Dalinger. W powrotnej drodze omal nie zginęliśmy pod kopytami konia i kołami wozu. Mój ciężki motocykl pracował bardzo głośno bo zamiast tłumika miał zamontowaną zwykłą rurę. Z przeciwnego kierunku nadjechała furmanka, koń się spłoszył i skoczył w bok prosto na nas. To graniczyło z cudem, że nie doszło do groźnego wypadku.

Na omawianym spotkaniu miałem zaszczyt i przyjemność zasiadać przy stole z dwiema koleżankami należącymi do tych wyżej wymienionych to jest panią Ireną Prochotą-Łapaj oraz panią Alicją Szczerbianką-Guzy. Cała nasza trójka ma córki, które uczą w naszej szkole.

Są to: pani prof. Iwona Łapaj – córka pani Ireny Łapaj, pani prof. Sabina Szkaradek – córka pani Alicji Guzy, pani prof. Magdalena Klein – moja córka.



Tadeusz Klein z córką Magdaleną – nauczycielem języka angielskiego

Na zapytania uczennic o relacje w temacie sympatie, to owszem zdarzały się. Powstały nawet dwa małżeństwa, ale były też mniej romantyczne. Niektóre koleżanki nie przywiązywały zbyt dużej wagi do relacji z chłopakami i wówczas rodziły się Maryle Wereszczakówny i młodzi poeci, tacy mali Mickiewiczowie, opisujący swoje Świątynie Dumania. O tym może świadczyć niżej zamieszczony wiersz, pochodzący prawdopodobnie z końca lat czterdziestych a odnaleziony po 60 latach w tym starym biurku.

Świątynia dumania

W polu gdzie wzgórze pokryte murawą
A w wieczór księżyc swą bladą,
Roztaczał twarz swą nad zieloną trawą,
Dwoje ze sobą siedziało.

Byli tak blisko, że jedno drugiego
Myśli z oddechu łowiło.
Ona namiętnie wciąż wpatrzona w niego,
Oko mu szczęściem świeciło.

Wiatr poruszony kochanków westchnieniem
Świszczał złowrogo do ucha,
Naiwny chłopcze za jej zapewnieniem
Nie ujdiesz długo za zucha.

Bo biada temu, kto dziewczynie wierzy
I kocha się do szaleństwa,
Gdy amor zniknie a zdrada uderzy,
Braknie na ten czas mu męstwa.

Po przeczytaniu tego wierszyka pomyślałem, że może coś dopisać po 60 latach i dopisałem jak niżej.

Refleksje

Czas szybko minął pozacierał ślady
Dawnych uniesień i niemiłej zdrady.
Choć dziś jest starcem i o lasce chodzi
Ciągłe wspomina jak to kiedyś młodzi,
Wśród wzgórz trawiastych na swoje spotkania,
Stworzyli sobie świątynię dumania.

Patrząc na miejsce wyżej opisane,
Jest takie samo jak mu kiedyś znane.
Przez tyle lat tu nic się nie zmieniło,
Zostało takie, jakim kiedyś było.
W życiu młodzieńca zachodziły zmiany.
Był wiele razy bardzo zakochany,
Lecz nie zapomniał o pierwszej miłości,
Która mu w sercu do tej pory gości.

Warto również wspomnieć, że w latach mojej edukacji w naszej szkole (1946–1951) miało miejsce wydarzenie niepowtarzalne, a mianowicie: z każdej z sześciu rodzin profesorskich po dwa pokolenia chodziły jednocześnie do naszej szkoły.

Były to następujące rodziny profesorskie: prof. prof. Bauerowie z córką Ewą, prof. Sieczko z córką Stanisławą, prof. Haj z córką Danutą, prof. Sadulski z synem Aleksandrem, prof. Żagan z synem Adamem, prof. Mierzowska z córką.

To spotkanie absolwentów na 85. rocznicę powstania naszej szkoły, pozostawiło we mnie niezapomniane wrażenia i wzruszenia, czego dowodem jest powyższa kontynuacja wspomnień.

Tadeusz Klein

KAWIARENKA LITERACKO-TEATRALNA „TO I OWO”

Historia Kawiarenki, działającej w I LO im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich, prowadzonej przez mgr Sabinę Szkaradek sięga okresu na długo przed rozpoczęciem mojej edukacji w liceum. Wiele Kawiarencem zawdzięczam – i wiem, że nie jestem jedyna. Stąd proszę o wybaczenie za mocno osobiste podejście do tematu, uznałam jednak, że najlepiej będzie mi pisać o tym, co memu sercu w „Śniadeku” było najbliższe. Od pierwszych chwil zetknięcia się z tym niezwykłym teatrem, wrażenie było ogromne. I niepostrzeżenie, trochę na przekór wszystkiemu – nagle odkryłam, że nie mogę bez niego żyć.

Sama przygoda z tą nietypową grupą teatralną zaczęła się dla mnie już w pierwszej klasie. Wówczas to Kawiarenka ze sporym już bagażem doświadczeń i całym pokoleniem wychowanych aktorów przygotowywała spektakl „Zanim postanowisz odejść...”, bardzo osobisty, emocjonalny. Zdaje się, że nie do końca wtedy go rozumiałam – bo i jak mogłabym, nie będąc – tak jak starsi członkowie grupy – bezpośrednio związana z tematyką ... To chyba było jedno z najtrudniejszych przedstawień – przynajmniej tak przyszło mi je zapamiętać. Kolejnym spektaklem był „Chopin w poezji polskiej”, tym razem występowali

w nim przede wszystkim nowicjusze, przestraszeni drugoklasiści bez doświadczenia scenicznego i z wielkim zapałem. Ten zapamiętałam najlepiej – może sprawiła to sceneria Willi Fitznera, która pięknie współgrała z romantycznymi strojami, muzyką i tekstami. Do dzisiaj w uszach rozbrzmiewa mi „Preludium deszczowe” – za każdym razem, gdy przywołuję w pamięci ten najpiękniejszy dla mnie słowno – muzyczny montaż. Z romantyzmu Kawiarenka zabrała mnie w czasie II wojny światowej. Przyszło nam poświęcić nasz kolejny spektakl Holocaustowi – pamiętam, że płakałam tuż po tym, jak pierwszy raz wystawialiśmy go w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich. Ten budził bardzo duże emocje. Ostatnim naszym projektem były „Landrynki”, na zwieńczenie naszej trzyletniej przygody z teatrem, z tą grupą. Spektakl poruszał bardzo trudną tematykę niechcianej i nieakceptowanej starości, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Wówczas zrozumiałam, jak wiele ofiarowała mi Kawiarenka i ta niezwykła podróż, ile wartości i wiary w siebie dała mi w darze. Ze strachem zorientowałam się wówczas, że nie mogę się z nią rozstać, że uzależniła mnie scena, trema, emocje... Uzależnił mnie teatr.

Cytując za poetką Wisławą Szymborską, mam ochotę skwitować moje rozmyślenia krótkim wersem: bo jednak „Najważniejszy w tragedii jest dla mnie akt szósty”. Po tych trzech przepełnionych emocjami latach przyszło nam w końcu wystawić pożegnalny spektakl. Zaskakujący dla mnie jednak okazał się fakt, że to „Chopin w poezji” miał ująć w klamrę te piękne lata mojego życia. Jakby tego było mało – nastąpiło to również w tym samym miejscu, w którym zaczęliśmy naszą przygodę z teatrem. Kiedy przestąpiliśmy próg Willi Fitznera i przejrzelśmy się w wiszących w hallu lustrach w złożonych ramach, poczułam, że nareszcie wróciłam do domu po najdłuższej podróży. Minęły całe dwa lata, a my znowu byliśmy wystraszonymi drugoklasistami, nie zaś dorosłymi osobami, które przyszły się pożegnać. I czas pokaże czym było to dla nas – przygodą, krótkim epizodem czy początkiem wielkiej pasji. Jedno jest pewne – zostanie w nas na zawsze jakaś część Kawiarenki, tak jak ona przechowała wspomnienia o nas – tak się dzieje, gdy tworzy się coś razem, gdy wspólnie się płacze, złości i tremuje. Ofiarowaliśmy teatrowi siebie, a on przyjął to wszystko, na krótką chwilę stając się wszystkim, czym jesteśmy.

Agata Rurka
(matura w 2012 r.)

O BUDYNKU PRYWATNEJ ŚREDNIEJ SZKOŁY DLA DZIEWCZĄT – OBECNIE BUDYNEK LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. JANA ŚNIADECKIEGO

Szkołę założyła Martha Brendel i otworzyła ją 1 kwietnia 1895 r. Klasy szkolne urządzone w trzech obszernych pokojach w domu przemysłowca Richarda Fitznera, usytuowanym naprzeciw budynku plebanii rzymsko-katolickiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego. W październiku 1897 szkoła znajdowała się już we własnym, specjalnie na ten cel wybudowanym przestronnym budynku (należącym wcześniej do mistrza stolarskiego Luchsa), stojącym ukośnie w stosunku do fasady pobliskiego kościoła ewangelickiego. W budynku szkolnym były cztery klasy, sala gimnastyczna i pokój konferencyjny. W pierwszym roku istnienia szkoły zapisało się do niej 45 dziewcząt, w 1902 roku było już 87 uczniów, w tym 8 chłopców¹.

W 1911 r. budowniczy gminy Laurahütte Wakkan zaprojektował murowany, duży budynek szkolny, dwupiętrowy, z użytkowym poddaszem, na którym



Höhere Mädchen-Knabenschule, obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. J. Śniadeckiego



Zdjęcie z 1936 r.

ulokowane były dwa duże mieszkania dla nauczycieli, z salą gimnastyczną, biblioteką, pokojem konferencyjnym i 12 klasami. Nad wejściem od strony dzisiejszej ulicy Wyspiańskiego znajdował się napis: „Lerne Lehre, Gott zu Ehre” (Ucz się pilnie ku chwale Bożej), a pomiędzy oknami II i III kondygnacji: „Gehobene-Mädchen-Schule” (Średnia Szkoła dla Dziewcząt). Do części frontowej przylegała część mieszcząca salę gimnastyczną, bibliotekę, pokój konferencyjny. W tej części znajdowały się także klasy-po jednej na każdym piętrze. Gmach szkoły nakrywał dwuspadowy dach; nad aneksem od strony ulicy Pocztowej przyjął formę dachu namiotowego, a nad niższymi o jedną kondygnację ryzalitami znajdującymi się także od strony ówczesnej ulicy Pocztowej (ob. Śniadeckiego) były dachy pulpitarne². 15 lutego 1912 r. zakończono budowę szkoły. Wilhelm Konig, kronikarz laurahucki i siemianowicki był nauczycielem w tej szkole.

W 1920 r. język polski był przedmiotem nadobowiązkowym; od 1922 był już obowiązkowy jako język urzędowy³. Od 1923 r. było to liceum i szkoła realna, którą prowadził ks. dr Jelito⁴.

Zamknięcie niemieckiego liceum i Realschule nie zakończyły dziejów tej placówki. Umieszczono ją w gospodzie górniczo-hutniczej (późniejszym od 1970 r. budynku dyrekcji huty „Jedność”; ob. siedziba Aqua-Sprint). Gospoda została przebudowana, w owym czasie zostały jeszcze duże, ozdobne okna sali taneczno-widowiskowej, z których większość wychodziła na ulicę Dworcową.

W 1923 r. w byłej szkole dla dziewcząt otwarto żeńskie liceum pod patronatem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W latach 1925/1926 nastąpiła zmiana patronki szkoły-została nią Maria Konopnicka. Natomiast w roku szkolnym 1930/1931 część Komunalnego Gimnazjum Męskiego otrzymało za patrona Jana Śniadeckiego. Wcześniej patronem szkoły był św. Stanisław Kostka, którego święto szkoła obchodziła również po zmianie patrona⁵.

W aktach Archiwum Budowlanego Urzędu Miasta znajduje się opis budynku „Gimnazjum męskiego” z 1935 r. W 1936 r. do Miejskiej Policji Budowlanej wpłynęło podanie o wyrażenie zgody na rozbudowę Państwowego Gimnazjum (jak brzmiała wówczas oficjalna nazwa) w Siemianowicach. Gimnazjum było już wówczas koedukacyjne. Projekt rozbudowy gimnazjum wykonał inżynier Z. Laszczka. W lipcu 1937 oddano przebudowaną szkołę do użytku⁶. Po przebudowie zniknęły narożne ryzality – przestrzeń pomiędzy nimi została zabudowana i dobudowano dodatkową kondygnację, aby ujednolicić zwartą bryłę budynku. W ten sposób uzyskano miejsce dla usytuowania większej liczby klas. Obecnie w szkole mieści się Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego.

PRZYPISY:

- 1 W. Koenig, op.cit., s.244-245;
- 2 Archiwum Budowlane UM Sł, sygn. akt: 5/345;
- 3 Po plebiscycie w 1922 r. Siemianowice i Laurahuta znalazły się w polskiej części Śląska.
- 4 A. Halor, *Nasza Buda*, Siemianowice 2004, s.
- 5 A. Halor, op.cit., s. 22-23;
- 6 Archiwum Budowlane UM Sł, sygn. akt: 5/345.

ARTYKUŁY

PARK TRADYCJI – OBIEKT O ZNACZENIU PONADREGIONALNYM W NURCIE TURYSTYKI INDUSTRIALNEJ

WPROWADZENIE

Od września 2012 roku na mapie kulturalnej Siemianowic Śląskich znajduje się nowy obiekt – Park Tradycji, którym zarządza Siemianowickie Centrum Kultury (SCK). Ten niewątpliwie wyróżnik przestrzeni miejskiej składa się z budynku maszynowni i wieży wyciągowej szybu „Krystyn” (które są częścią dawnej kopalni „Michał”, wcześniej „Max”¹) oraz przyległego terenu w dzielnicy Michałkowice.

Prace nad budową i rewitalizacją rozpoczęły się – staraniem władz miasta – w 2008 roku². Oficjalne otwarcie Parku Tradycji nastąpiło 9 września 2012 roku. Już w pierwszych dniach funkcjonowania nowego obiektu odwiedziły go tysiące osób. Warto dodać, że nowy obiekt łączy różne funkcje, nie tylko



Park Tradycji w Siemianowicach Śląskich

w zakresie dziedzictwa historycznego, ale także organizacji różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych, naukowych, współpracy z biznesem czy tworzenia społeczności lokalnej wokół określonych wartości.

Jedną z najważniejszych funkcji Parku Tradycji jest zachowanie w pamięci dziedzictwa górniczego i hutniczego regionu. Ten cel znakomicie wpisuje się w misję działania Szlaku Zabytków Techniki (SZT), najważniejszej obecnie atrakcji turystycznej województwa śląskiego. Z chwilą otwarcia obiektu Siemianowickie Centrum Kultury, we współpracy z Urzędem Miasta Siemianowice Śląskie, podjęło starania o przyjęcie Parku Tradycji do grona miejsc wchodzących w skład SZT.

Z dniem 1 stycznia 2013 roku siemianowicki Park Tradycji został oficjalnie włączony do Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Uchwałą Zarządu Województwa Śląskiego w tej sprawie podjęto 6 listopada, a umowę regulującą kwestie prawne podpisano 14 grudnia 2012 roku.

SZLAK ZABYTKÓW TECHNIKI JAKO MARKOWY PRODUKT TURYSTYCZNY

Szlak Zabytków Techniki łączy najciekawsze atrakcje turystyczne związane z dziedzictwem przemysłowym województwa śląskiego. Szlak ten jest markowym produktem turystycznym prezentującym najważniejsze i najciekawsze pod względem walorów turystycznych, historycznych i architektonicznych atrakcje poprzemysłowe w regionie śląskim. Obiekty znajdujące się na Szlaku związane są z:

- tradycją górniczą i hutniczą
- energetyką
- kolejnictwem
- łącznością
- produkcją wody
- przemysłem spożywczym.

W skład Szlaku Zabytków Techniki wchodzi istniejące muzea i skanseny, obiekty użyteczności publicznej, zamieszkałe kolonie robotnicze, a także działające zakłady pracy. Właścicielami poszczególnych obiektów są samorządy lokalne, osoby prywatne oraz przedsiębiorstwa prywatne i państwowe³.

Wszystkie obiekty SZT są regularnie poddawane ocenie i szczegółowemu audytowi - na tej podstawie ich lista jest stale weryfikowana. Po przeprowadzonym w 2012 roku audycie w skład Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, od 1 stycznia 2013 roku, wchodzi 36 obiektów. Kryteriów nie spełniły zabytkowe dworce kolejowe w Bielsku-Białej oraz Sosnowcu. W ich miejsce zostały wpisane dwa nowe obiekty: Browar Obywatelski w Tychach i Park Tradycji w Siemianowicach Śląskich.



Park Tradycji w Siemianowicach Śląskich

Kolejny audyt odbędzie się w 2014 roku. Zgodnie z założeniami ekspertów i długoterminowymi planami rozwoju marki – atrakcje wchodzące w skład szlaku zostaną podzielone według przyjętych kryteriów na trzy kategorie odpowiadające określonym standardom, których spodziewać się mogą turyści odwiedzający dane miejsce.⁴

Na potrzeby niniejszej publikacji obiekty zostały podzielone przez autorkę – ze względu na ich charakter – na sześć grup, mianowicie:

- miejsca związane z szeroko rozumianą tradycją górniczą i hutniczą
- obiekty muzealne innych gałęzi przemysłu i usług
- browary
- kolonie robotnicze
- kolejnictwo i energetyka
- wodociągi i technikę sanitarną.

Podział ten jest nieostry ze względu na możliwość przyporządkowania poszczególnych miejsc do więcej niż jednej grupy (np. Muzeum Historii Kolei w Częstochowie lub też Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze – obie atrakcje są de facto obiektami muzealnymi). Ta kategoryzacja dość precyzyjnie jednak obrazuje rodzaj atrakcji ze względu na ich charakter i tematykę (por. tab. 1).

PODZIAŁ OBIEKTÓW SZLAKU ZABYTKÓW TECHNIKI

<p>TRADYCJA GÓRNICZA I HUTNICZA</p>	<p>1. Wieża Wyciągowa Szybu „Prezydent” wraz z kompleksem zabudowań (Chorzów) 2. Galeria Sztuki Współczesnej „Elektrownia” (Czeladź) 3. Kopalnia Ćwiczebna „Sztygarka” (Dąbrowa Górnicza) 4. Galeria Szyb „Wilson” (Katowice) 5. Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” (Rybnik) 6. Park Tradycji (Siemianowice Śl.) 7. Sztolnia „Czarnego Pstrąga” (Tarnowskie Góry) 8. Zabytkowa Kopalnia Srebra (Tarnowskie Góry) 9. Muzeum Górnictwa Węglowego (Zabrze) 10. Skansen Górniczy „Królowa Luiza” (Zabrze) 11. Szyb „Maciej” (Zabrze) 12. Zabytkowa Kopalnia Węgla Kamiennego „Guido” (Zabrze) 13. Huta Szkła Zawiercie (Zawiercie)</p>
<p>OBIEKTY MUZEALNE INNYCH GAŁĘZI PRZEMYSŁU I USŁUG</p>	<p>14. Muzeum Techniki i Włókiennictwa (Bielsko-Biała) 15. Muzeum Drukarstwa (Cieszyn) 16. Muzeum Górnictwa Rud Żelaza (Częstochowa) 17. Muzeum Produkcji Zapalek (Częstochowa) 18. Oddział Odlewnictwa Artystycznego, Muzeum w Gliwicach (Gliwice) 19. Radiostacja (Gliwice) 20. Centralne Muzeum Pożarnictwa (Mysłowice) 21. Muzeum Prasy Śląskiej (Pszczyna) 22. Muzeum Chleba, Szkoły i Ciekawostek (Radzionków) 23. Muzeum Ustrońskie (Ustroń)</p>
<p>BROWARY</p>	<p>24. Browar „Obywatelski” (Tychy) 25. Tyskie „Browarium” (Tychy) 26. Muzeum Browaru „Żywiec” (Żywiec)</p>
<p>KOLONIE ROBOTNICZE</p>	<p>27. Osiedle Giszowiec (Katowice) 28. Osiedle Nikiszowiec (Katowice) 29. Kolonia Robotnicza „Ficinus” (Ruda Śląska)</p>
<p>KOLEJNICTWO I ENERGETYKA</p>	<p>30. Elektrociepłownia „Szombierki” (Bytom) 31. Muzeum Historii Kolei (Częstochowa) 32. Górnośląskie Koleje Wąskotorowe (Bytom) 33. Muzeum Energetyki (Łaziska Górne) 34. Zabytkowa Stacja Kolejki Wąskotorowej (Rudy)</p>
<p>WODOCIĄGI I TECHNIKA SANITARNA</p>	<p>35. Muzeum Techniki Sanitarnej (Gliwice) 36. Zabytkowa Stacja Wodociągowa „Zawada” (Karchowice)</p>

Źródło: Opracowanie własne

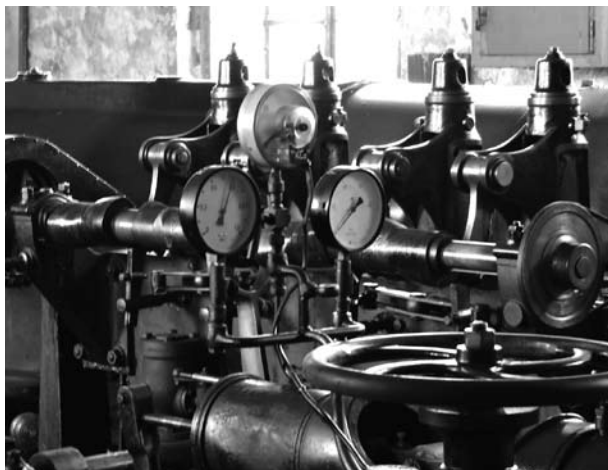
KORZYŚCI Z OBECNOŚCI NA SZLAKU ZABYTEKÓW TECHNIKI

Korzyściami, które Szlak Zabytków Techniki oferuje odwiedzającym, są emocje i doświadczenia. To one odgrywają kluczową rolę podczas zwiedzania obiektów na Szlaku. Poprzez bezpośredni kontakt z nadal działającymi maszynami i urządzeniami można niemal „dotknąć historii”. Specyfika kontaktu turysty z „żywymi” eksponatami wychodzi ponad ramy standardowego zwiedzania bazującego na prezentowaniu eksponatów w muzealnych gablotach.

Na Szlaku Zabytków Techniki emocje rozbudzane są za pośrednictwem zmysłów. Podczas wizyty w industrialnych obiektach można usłyszeć szum silników, stukot maszyn, poczuć zapach drewna, chłód podziemi, dotknąć metalu etc. W efekcie zwiedzający może nie tylko poznać industrialne dziedzictwo regionu, ale dotknąć, odczuć czy zasmakować tego, co składa się na jego niepowtarzalną tradycję. Dzięki tym doznaniom można samemu przekonać się, że zabytki techniki to miejsca, w których w interesujący sposób spędza się czas wolny.⁵

Dla Parku Tradycji wejście w tak dobrze funkcjonujący i rozpoznawalny produkt turystyczny województwa śląskiego to naprawdę wiele wymiernych korzyści⁶, które można podzielić na trzy grupy. W pierwszej grupie można wymienić między innymi tablice informacyjne, certyfikat oraz oznakowanie dojazdu do obiektu, które zapewnia Urząd Marszałkowski. Będą to również wspólne wydawnictwa, ulotki, mapy, wizytówki, przewodniki po Szlaku Zabytków Techniki w wersji polskiej i angielskiej. W każdym z tych wydawnictw znajdą się informacje o siemianowickim zabytku. Co za tym idzie – informacje te będą dostępne w każdym z 36 obiektów „szlakowych”. Pozwoli to na dotarcie do zupełnie innych, niż dotychczas, klientów zainteresowanych turystyką przemysłową. Dla Parku Tradycji to duża szansa na promocję i podwyższenie rozpoznawalności marki nie tylko w województwie, ale również w całej Polsce i Europie.

Do drugiej grupy korzyści można zaliczyć: obecność informacji o Parku Tradycji (i organizowanych w nim wydarzeniach) w serwisie internetowym Szlaku



Kopalnia „Ignacy” w Rybniku

Zabytków Techniki, na stronie internetowej dla urzędzeń przenośnych, fanpage'u na Facebooku i profilu w serwisie YouTube. Informacje o obiekcie będą dystrybuowane także podczas różnego rodzaju imprez, targów krajowych i międzynarodowych oraz wystaw czasowych.

Funkcjonowanie wewnątrz struktury Szlaku Zabytków Techniki daje ciekawe możliwości w zakresie tzw. cross-marketingu, czyli współpracy sieciowej pomiędzy poszczególnymi obiektami. Przez cały 2013 rok będzie trwała nowa akcja promocyjna pod hasłem „Podróżuj po szlaku”. Na osoby, które w przeciągu roku zbiorą dowód odwiedzenia dziesięciu obiektów „szlakowych” (w postaci pieczętek na specjalnej ulotce), czekać będą nagrody przygotowane przez Urząd Marszałkowski – zarządcę Szlaku Zabytków Techniki. Ulotki te, wraz z pieczętką dokumentującą zwiedzenie obiektu, będą dostępne przez cały 2013 rok w Parku Tradycji.

Do trzeciej grupy korzyści należy zaliczyć możliwość uczestnictwa obiektu w „Industriadzie” – Świącie Szlaku Zabytków Techniki, której warto poświęcić więcej miejsca.

„INDUSTRIADA” – ŚWIĘTO SZLAKU ZABYTKÓW TECHNIKI: STAŁY PUNKT NA MAPIE WYDARZEŃ KULTURALNYCH POLSKI

Najbardziej rozpoznawalnym wydarzeniem organizowanym przez Szlak Zabytków Techniki jest „Industriada”, doroczne święto, które odbywa się cyklicznie (w czerwcu) od 2010 roku. W kolejnej edycji (8 czerwca 2013) również w Parku Tradycji będą się odbywały wydarzenia związane z tą imprezą. Promocja „Industriady” w całości finansowana jest przez Urząd Marszałkowski. Jedną z największych korzyści związanych z deklarowanym przez „szlakowe” obiekty udziałem w tym przedsięwzięciu jest między innymi znaczny wzrost ruchu turystycznego oraz wzrost rozpoznawalności nazwy obiektu i miejsca.

Podczas „Industriady” we wszystkich obiektach wydarzenia dzieją się równolegle i rozpoczynają o tej samej godzinie. Ideą „Industriady” jest popularyzacja wszystkich miejsc na Szlaku. Za odwiedzenie w tym dniu trzech obiektów są dodatkowe korzyści (program lojalnościowy z nagrodami). W poszczególnych atrakcjach SZT odbywają się różnego rodzaju koncerty, spektakle, wystawy i warsztaty. Ekscytująca atmosfera przyciąga co roku tysiące turystów. W 150 wydarzeniach zorganizowanych w ramach II edycji „Industriady” w 2011 roku (które odbyły się w 24 miejscowościach województwa śląskiego, w 34 zabytkach techniki), uczestniczyły blisko 54 tysiące osób. Podczas III edycji „Industriady”, w 2012 roku, zorganizowano 228 różnego rodzaju wydarzeń, które odbyły się w 22 miejscowościach województwa śląskiego, a w których uczestniczyły ponad 62 tysiące osób⁷.

„Industriada” jest inspirowana wydarzeniem „Ekstra Szychta” – Noc Kultury Industrialnej („Extra Schicht“ – Die Nacht die Industriekultur), które organizowane jest od lat w Zagłębiu Ruhry (Niemcy). Zaczyna się ono o 18.00 i trwa do późnych godzin nocnych niemal niczym prawdziwa nocna „szychta”.

PARK TRADYCJI NA PANEUROPEJSKIM SZLAKU DZIEDZICTWA PRZEMYSŁOWEGO „ERIH”

W 2010 roku Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego został przyjęty do Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego (European Route of Industry Heritage – ERIH), jako pierwszy tego rodzaju produkt turystyczny z Europy Środkowo-Wschodniej. Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego to sieć zrzeszająca miejsca i szlaki tematyczne związane z najważniejszymi obiektami dziedzictwa przemysłowego w Europie.

Sieć jest rezultatem dotychczasowej współpracy pomiędzy 11 europejskimi partnerami, uczestnikami projektu ERIH (2003-2008) współfinansowanego w ramach europejskiej inicjatywy wspólnotowej Interreg IIIB (obejmującej obszar Europy Północno-Zachodniej). Aby kontynuować inicjatywę ERIH, w lutym 2008 roku zostało założone stowarzyszenie. W międzyczasie w strukturach ERIHa znalazło się ponad 150 członków z 17 europejskich krajów.

Celem projektu ERIH jest zwrócenie uwagi na wspólne europejskie dziedzictwo przemysłowe oraz promocja turystyczna miejsc związanych z historią przemysłu. Obecnie Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego liczy ponad 1000 obiektów w 43 krajach Europy oraz 16 szlaków regionalnych, jak również 12 szlaków tematycznych. Wśród tych ostatnich znajdują się m.in. szlaki tematycznie wiążące obiekty według dziedzin takich jak: górnictwo, woda, włókiennictwo, żelazo i stał, transport i komunikacja, krajobrazy poprzemysłowe. Do najbardziej znanych szlaków regionalnych należą m.in.: Region Nord-Pas de Calais (Francja), Szlak Sara-Lotaryngia-Luksemburg (razem z Niemcami); Euroregion Maas-Rhine (Belgia), Energia – Szlak Łużyckiej Kultury Przemysłowej oraz Szlak Regionalny Zagłębia Ruhry (Niemcy)⁸.

ERIH to nie tylko wspólne wartości i dziedzictwo. Jest to również odkrywanie nowych funkcji obiektów



LWL-Industriemuseum, Dortmund



LWL-Industriemuseum, Dortmund

ERIHa – znaleźli się między innymi: Randi Bartvedt (Norwegia), Jonathan Lloyd (Wielka Brytania), prof. Massimo Preite (Włochy), John Rodger (Wielka Brytania), dr Adam Hajduga (Polska) oraz dr Jerzy Gorzelik (Zarząd Województwa Śląskiego).

Ekspersi podczas wizyty podkreślali, że w Parku Tradycji szczególną wartością są autentyczne opowieści i historie konkretnych osób związanych z pracą na kopalni i powiązane z nimi eksponaty (np. mundury górnicze, obraz św. Barbary). Połączenie obiektu turystycznego z salą audiowizualną, dającą możliwość organizacji wydarzeń kulturalnych, projekcji filmowych, spotkań biznesowych oraz z restauracją, która oferuje tradycyjną kuchnię śląską uznali za spójną całość i przemyślaną koncepcję. Współpraca w ramach europejskiej sieci, wymiana doświadczeń, wspólne projekty, nie tylko kształtują wizerunek miasta w europejskiej społeczności, ale również mogą wpływać na jego rozwój.



Park Krajobrazowy w Duisburgu

poprzemysłowych i tworzenie nowych przestrzeni dla działalności kulturalnej, społecznej, naukowej i w zakresie sztuki użytkowej.

12 marca 2013 roku siemianowicki Park Tradycji odwiedziła oficjalna delegacja Zarządu Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego. Wśród gości – przedstawiciele członków zarządu

ZAKOŃCZENIE

Dzięki otwarciu Parku Tradycji – Siemianowice Śląskie uzyskały istotny wyróżnik, pozwalający na przyciągnięcie do naszego miasta turystów na dużo większą skalę niż dotychczas. Park Tradycji nie jest typowym muzeum - pełni także funkcję instytucji kultury. Sala audiowizualna

pozwala na organizowanie nie tylko wydarzeń kulturalnych, ale również konferencji i spotkań biznesowych. Na tle innych obiektów SZT Park Tradycji prezentuje się naprawdę nieźle. Jego dodatkowymi atutami są także bez wątpienia: nowoczesna infrastruktura, ciekawe połączenie tradycji z nowoczesnością, restauracja z tradycyjną śląską kuchnią, przyjazny parking oraz osadzenie w autentycznej przestrzeni historycznej.



LWL-Industriemuseum, Dortmund

PRZYPISY:

- 1 Por. M. Derus, „Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich”, UM Siemianowice Śląskie, 2012, s. 25-27.
- 2 Projektowi budowy Parku Tradycji w Siemianowicach Śląskich poświęcony był cykl artykułów w „Roczniku Muzealnym” nr 7/2008, Wyd. Muzeum Miejskie, Siemianowice Śląskie 2008, s. 7-32.
- 3 Por. oficjalna strona internetowa Szlaku Zabytków Techniki (www.zabytkitechniki.pl), materiały Urzędu Marszałkowskiego województwa śląskiego, „Przewodnik po Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego”, Katowice 2012.
- 4 Por. Łukasz Gaweł, „Categorization of object as part of the development of cultural Routes (based on the industrial Monuments Route of Silesian Voivodeship)”, materiały konferencyjne, Institute of Culture Jagiellonian University 2012.
- 5 Por. www.zabytkitechniki.pl oraz „Przewodnik po Szlaku...”
- 6 Por. „Korzyści dla obiektów z uczestnictwem w Szlaku Zabytków Techniki”, Urząd Marszałkowski 2012 oraz Załącznik nr 3 do Umowy współpracy w ramach Szlaku Zabytków Techniki (z dnia 14 grudnia 2012 roku).
- 7 Por: Adam Hajduga „Szlak Zabytków Techniki oraz Industriada” – materiały konferencyjne, Urząd Marszałkowski 2012 oraz „Badanie ruchu turystycznego podczas Industriady 2012”, raport z badań ARC – Rynek i Opinia, Warszawa 2012.
- 8 Por. oficjalna strona sieci ERIH (www.erih.net).

AK NA ŚLĄSKU W MOMENCIE PRZEŁOMU

Dopóki Armia Czerwona zbierała od Niemców ciężki, dopóty można było mieć nadzieję, że uda się w przyszłości ułożyć stosunki z naszym ówczesnym wschodnim sąsiadem w miarę poprawnie, jednakże w miarę przechylania się szali zwycięstwa na stronę Rosjan było z tym coraz gorzej. W kwietniu 1943 roku Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Rzeczypospolitej Polskiej. Z każdym dniem stawało się też coraz bardziej oczywiste, że postrzega on Polskę jako swój przyszły łup wojenny, że jego celem jest włączenie połowy terytorium Polski bezpośrednio do ZSRR i uczynienie z pozostałej części satelickiego tworu, w którym zainstaluje posłuszny sobie „rząd”. Władze polskie w Londynie znalazły się w bardzo delikatnym położeniu. Z jednej strony Związek Radziecki był „sojusznikiem naszych sojuszników”, z drugiej zaś nie krył on wrogich zamiarów wobec Polski. A tymczasem wojska sowieckie nieuchronnie zbliżały się do granic okupowanej przez Niemcy Rzeczypospolitej, granic uznanych przez ZSRR w traktacie ryskim (dotarły one do przedwojennej granicy Polski 4 stycznia 1944 roku). W takich to okolicznościach w Oddziale Operacyjnym Komendy Głównej Armii Krajowej opracowano plan, któremu nadano krypt. „Burza”. Jego istotą było stopniowe uruchamianie akcji powstańczej – w miarę przesuwania się frontu. Oddziały AK miały atakować wycofujące się pod naporem Rosjan jednostki niemieckie, nawiązać współpracę z posuwającymi się w ślad za nimi jednostkami sowieckimi i wystąpić wobec tych ostatnich w charakterze gospodarza terenu. Zamierzano więc zadziałać metodą faktów dokonanych, demonstrując przy tym maksimum dobrej woli w stosunku do Sowietów. Akcja „Burza” przeprowadzona została z ogromnym rozmachem. Oddziały AK wzięły udział w walkach o Wilno, Lwów, Lublin i wiele innych miast i miasteczek, walnie przyczyniając się do klęski Niemców. Jednostki Armii Czerwonej, gdziekolwiek się pojawiały, wszędzie napotykały na swej drodze zgrupowania Armii Krajowej, zorganizowane w pułki i dywizje. Wszędzie też scenariusz był taki sam – dopóki trwały walki z Niemcami, jednostki Armii Czerwonej chętnie korzystały z pomocy AK, gdy tylko front się przesunął, atakowali swych dotychczasowych sojuszników, okrążali oddziały AK i zmuszali je do złożenia broni. Obozy i więzienia, które w spadku po Niemcach odziedziczyli Rosjanie,

zapełniły się akowcami. Dziesiątki tysięcy żołnierzy Armii Krajowej wywieziono do obozów pracy w głębi ZSRR. Nic nie dały interwencje u naszych anglosaskich sojuszników.

Gdy front dotarł pod Warszawę, za broń chwyciły także tamtejsze oddziały AK. W kręgach najwyższych władz RP w Londynie oraz w do-



Komendant Okręgu Śląskiego AK ppłk Zygmunt „Walter” Janke na kwaterze konspiracyjnej. Wiele wskazuje na to, że był on autorem instrukcji nakazującej podległym mu ludziom przeniknięcie do formującej się milicji.

wództwie Armii Krajowej liczone, że Rosjanie nie zdecydują się na zbrojną konfrontację z Polakami w ich stolicy, zwłaszcza że warszawski garnizon AK był szczególnie silny – do walki w Warszawie stanęło 50 tysięcy ludzi. I rzeczywiście nie doszło do polsko – sowieckiej konfrontacji zbrojnej w Warszawie. Nieoczekiwanie front stanął – i to na wiele miesięcy. Przeszło dwa miesiące trwały krwawe walki o Warszawę. Przez cały ten czas Rosjanie cierpliwie się temu przyglądali, czekając, aż Niemcy rozprawią się z powstańcami. W drugiej połowie stycznia 1945 roku Armia Czerwona dotarła w pogoni za Niemcami na Górny Śląsk. I tu, pomimo doświadczeń z innych regionów Polski, oddziały AK nie pozostały w obliczu tego bierne, starając się zabezpieczyć przed zniszczeniem zakłady pracy i inne ważne obiekty, a gdy tylko walki dobiegały końca, akowcy przystępowali do tworzenia jednostek milicji i straży przemysłowych, a nawet administracji. Paweł Dziurok uważa, że podobnie jak to miało miejsce w Okręgu Krakowskim, także i na Śląsku komendant AK wydał rozkaz, by „starać się przenikać do struktur administracyjnych organizowanych przez Rząd Tymczasowy, milicji i aparatu bezpieczeństwa”, przy czym „nie należało się przyznawać do przynależności do AK”. W artykule „Podziemie poakowskie w powiecie rybnickim w latach 1945–1947” pisze on:

Nie wiadomo, czy polecenia Jankego dotarły do rozdzielonego linią frontu inspektoratu rybnickiego, lecz jego żołnierze podjęli prawdziwą „ofensywę” na stanowiska w MO i administracji lokalnej. W okresie tworzenia posterunków milicji gromadzkich opanowali wiele z nich. Znaleźli się również w lokalnej administracji politycznej i gospodarczej.

Dowódca plutonu Jejkowice (lub Zebrzydowice) z kompanii rybnickiej Staiera, Stanisław Błazejewski, otrzymał przed wkroczeniem Armii Czerwonej wytyczne

dowódcy, byając wszystkie funkcje publiczne w gminie Zebrzydowice. Błażejewski 1 marca 1945 r. wstąpił do MO i pełnił służbę w Wilczej. Został zatrzymany już po dwóch tygodniach służby w MO, rozpracowany z powodu służby w AK. Wiktor Pfeifer, kolejny dowódca plutonu w inspektoracie rybnickim AK, zorganizował MO w Markłowicach. Dowódca kompanii AK w Kobiórze – Wyrach Wincenty Grzegorzczak (ps. „Wawel”) o tworzeniu MO w swojej miejscowości zeznał: „po wyzwoleniu Polski ja zorganizowałem Milicję Obywatelską z tych członków AK, którzy należeli za czasów okupacji do mojej grupy AK. Komendantem posterunku MO w Przegędzy został Kazimierz Prudel – żołnierz inspektoratu rybnickiego AK. Do służby w milicji przyjęty został także Józef Gawłowski (ps. „Ryba”), podwładny Staiera w AK – objął stanowisko komendanta posterunku MO w Chwałowicach.

To tylko wierzchołek góry lodowej... Jan Chromy z Rybnika w swoim życiorysie napisał, że od stycznia 1940 r. był w ZWZ, przy czym stwierdził, że w konspiracji był łącznikiem sztabu Spiry. W rzeczonym życiorysie zawarł informację, iż od 26 marca 1945 roku przez krótki okres był on „p.o. komendanta MO w Rybniku”.

W Gostyniu posterunek MO utworzono w oparciu o miejscową grupę AK, a jej dotychczasowy dowódca, Adam Chrobok, stanął na czele tegoż posterunku. W swej relacji napisał on:

Maria Chrobok – moja żona uszyła polską chorągiew, którą wywiesiliśmy na naszym domu. Również uszyła opaski ramiennikowe, które nosiła pierwsza straż milicyjna. Zgłosiło się 25 ochotników do straży milicyjnej. Pierwszym jej komendantem byłem ja, zaś zastępcą Józef Geisler, drużynowym Władysław Brzęczek.

Tomasz Miler w monografii Inspektoratu Rybnickiego Armii Krajowej tak opisał postawę struktur AK w obliczu wkroczenia na Śląsk wojsk sowieckich:

W chwili podjęcia ofensywy przez Sowieców akowcy zatrudnieni w zakładach przemysłowych przystąpili, zgodnie z wcześniejszymi planami WSOP, do zabezpieczania swoich miejsc pracy przed zniszczeniem ich przez Niemców. Już w grudniu 1944 r. żołnierze plutonu Przegędza Karola Hadoma otrzymali wiadomość o planowanym przez Niemców zatopieniu kopalni „Dębieńsko”. Partyzanci ulokowali się w zamaskowanym bunkrze, znajdującym się nieopodal kopalni w sile 15 ludzi. Wkrótce dotarli do nich również żołnierze kompanii Rybnik. Sytuacja na terenie kopalni monitorowana była przez zatrudnionego w dozorcze członka AK Szymika. Po ucieczce dyrektora kopalni akowcy wkroczyli na teren zakładu i rozpoczęli patrolowanie obiektów. Jednocześnie sprawdzili instalacje kopalniane i rozbili

ładunki wybuchowe. Po kilku dniach powróciła do kopalni dyrekcja i rozpoczęły się negocjacje ze strzegącymi zakład akowcami, którzy występowali jako pracownicy kopalniani. W wyniku porozumienia uzyskanego przez Szymika dyrektor kopalni Passman zobowiązał się nie zatapiać kopalni, po czym, po kilku dniach odjechał. Po zabezpieczeniu kopalni oddział wycofał się do Przegędzy i tam rozproszył się.



Partyzanci zgrupowania „Garbnik” złożyli broń w Żywcu. Wielu z nich wkrótce jednak ponownie znalazło się „w lesie”.

Podobne akcje w zakładach pracy przeprowadziły również inne jednostki AK. Dodatkowo do jednostek WSOP, z rozkazu „Makopola” dołączyły również komitety zakładowe złożone z Polaków zatrudnionych w zagrożonych kopalniach i fabrykach. Oprócz kopalni „Dębieńsko” podobne akcje przeprowadzono w kopalniach „Blücher” („Jankowice”), „Donnersmarck” („Chwałowice”), „Rymer” oraz w hucie „Silesia”, Fabryce Sygnałów Kolejowych w Gotartowicach i Odlewni Żeliwa (przedwojenna Huta Pawła) w Żorach. W kopalni „Anna” akcją zabezpieczania zakładu kierował sztygar Jerzy Świerzy, Józef Szydło i Zygfryd Grabiec. Kopalnię „Emma” zabezpieczały jednostki AK dowodzone przez Alojzego Lasotę ps. „Grok”, natomiast w kopalni „Rydułtowy” ochroną kierował Karol Jurecki. Kopalnię „Knurów”, wraz z podległymi jednostkami ochraniał Maksymilian Chrobok „Orlik”. [...]

Po wznowieniu działań wojennych i zajęciu powiatu przez Sowieców, zgodnie z wcześniejszymi rozkazami, żołnierze inspektoratu opanowali większość odtworzonych urzędów i posterunków milicji. Jednocześnie z wkroczeniem na teren powiatu oddziałów NKWD, rozpoczęły się aresztowania żołnierzy rybnickiego inspektoratu. Aresztowania, które w znacznej mierze dotknęły przede wszystkim członków sztabu inspektoratu, spowodowały paraliż prac konspiracyjnych i groziły dekonspiracją całego inspektoratu. Wydaje się, że aresztowania wśród członków kadry dowódczej inspektoratu rybnickiego, były daleko poważniejsze niż w innych inspektoratach. Już w lutym, po skutecznym zabezpieczeniu kopalni „Knurów” przed wycofującymi się wojskami niemieckimi Sowieci aresztowali i wywieźli do ZSRR dowódcę baonu „Orzesze” Maksymiliana Chroboka. Aresztowany został także Adolf Szewczyk ps. „Kowal”, zastępca Chroboka i komendant WSOP. Po wkroczeniu wojsk sowieckich organizował w Knurowie milicję, powierzono mu

także stanowisko przewodniczącego Rady Narodowej w Knurowie, które piastował do końca lutego 1945 r. Jednocześnie Rosjanie powierzyli mu funkcje pełnomocnika do spraw ochrony obiektów przemysłowych. W kwietniu 1945 r. wraz ze swoim teściem Janem Golczykiem udał się na wieś w okolice Ogródzieńca po żywność, gdzie został zatrzymany przez Sowieców i przewieziony do obozu przejściowego dla deportowanych do ZSRR w Łabędach. Szewczykowi udało się zbiec z transportu, najprawdopodobniej przy transportowaniu zatrzymanych z Łabęd do innego punktu zbiorczego.

27 marca 1945 r. aresztowany przez UB został komendant obwodu Pszczyna Wojciech Gierak „Taraban”, „Truciński” i przewieziony do więzienia karno-sledczego w Katowicach przy ul. Mikołowskiej.

Podobnie wyglądało to w Okręgu Przemysłowym, a także w Tarnowskich Górach i Lublińcu. Zygmunt Walter – Janke w książce „W Armii Krajowej na Śląsku” pisze:

22 stycznia 1945 r. do Tarnowskich Gór wkroczyły wojska radzieckie. Współdziałały z nimi w walce z cofającymi się oddziałami niemieckimi pojedyncze plutony AK z biało-czerwonymi opaskami na rękach. Zginął w tej walce żołnierz AK, uczeń gimnazjum Lubas ps. „Strug”. Prócz niego polegli jeszcze w pobliżu, w lesie pod Pniowcem, Jankowski ps. „Janek”, uczeń szkoły górniczej i trzech innych, o nieznanym nazwiskach. Walczył również pluton AK pod Radzionkowem.

W walkach o Tarnowskie Góry wziął też udział 39-osobowy oddział partyzancki por. Tadeusza” (Józefa Karpe). W Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Katowicach natrafiłem na anonimową relację, w której możemy przeczytać:

Oddział partyzantów zgromadzonych przez Tadeusza w leśniczówce w pobliżu Strzybnicy z samego rana gotowy był do działania. Słychać było już wyraźny pomruk dział, w górze latały swobodnie samoloty z czerwoną gwiazdą na skrzydłach i opuszczając się nisko atakowały kolumnę niemieckich taborów wycofujących się w kierunku Tarnowskich Gór. Partyzanci dotarli do mostu na rzece obsadzonego przez kilkunastu żołnierzy.

– Nawet z tej odległości bez trudu można rozpoznać, że przygotowują się do wysadzenia go – powiedział Tadeusz zeskoczywszy z drzewa, które służyło mu jako punkt obserwacyjny. Siedzieli w zaroślach, drogą przejechało kilka samochodów, a za nimi motocyklista. Zatrzymał się na skraju drogi i tłumaczył coś żołnierzom obficie gestykulując rękami. Potem zapuścił ponownie silnik i odjechał.

– Sądzę, że teraz kolej na nas, radzieckie oddziały są niedaleko. Podzieleni na dwie kilkusobowe grupy podkradli się jak mogli najbliżej, a potem jednocześnie otworzyli ogień z broni maszynowej. Niemcy w panice pierzchnęli, po chwili trzech wyszło spośród drzew z podniesionymi rękami, dwie sylwetki rozciągnięte nieruchomo na śniegu oznaczały poległych. Jeńcom zabrali broń odprowadzając ich głębiej do lasu, gdy usłyszeli warkot silników, zaterkotał zupełnie blisko karabin maszynowy, po chwili wychylił się zza rogu jeden, następnie drugi czołg. Tadeusz wyszedł im naprzeciwko wymachując sporych rozmiarów biało-czerwonym sztandarem.

Oddział „Tadeusza” towarzyszył jednostkom sowieckim nacierającym na Lubliniec, służąc im za przewodników. Do poważniejszych walk doszło na podejściach do Lublińca, ale samo miasto zajęte bez walki. Tymczasem wróćmy do cytowanej przed chwilą relacji:

Józef Karpe towarzyszył radzieckim oddziałom do Lasowic, następnie Tarnowskich Gór, gdzie powitała ich inna grupa bojowa polskich patriotów pod dowództwem komendanta obwodu Lacha. Wspólnie wzięli udział w walkach o wyzwolenie Tworoga, podchodząc aż pod Zawadzkie i na przedpole Gliwic. Zostali potem odesłani do swych rodzinnych miast, gdzie natychmiast przystąpili do organizowania władzy ludowej. W Lublińcu powołano Komitet Obywatelski dla miasta i powiatu, zabezpieczono maszyny, budynki urzędowe, zakłady przemysłowe i placówki użyteczności publicznej. Przewodniczącym Komitetu został Stanisław Liberski, sekretarzem Antoni Żywczok. Józef Karpe poświęcił się organizowaniu milicji obywatelskiej. Komitet liczący dwudziestu członków powoływał sołtysów i wójtów, ogniwa administracji w terenie, zajmował się aprowizacją ludności, szkolnictwem, służbą zdrowia, pomocą dla osób szczególnie poszkodowanych przez wojnę itp. Samodzielna grupa wojskowa będąca do dyspozycji Komitetu liczyła prawie 120 osób, dowodził nią jeden z najbardziej zasłużonych członków ruchu oporu na tym terenie Bolesław Lisiecki. Wydzielono z niej specjalny oddział kierowany przez Stanisława Kubickiego.

W napisanej w czasach głębokiego PRL-u relacji nie mogło być mowy o tym, co stało się potem... Dość szybko bowiem wspomniany tu Marian Kuzior ps. „Lach”, komendant obwodu tarnogórskiego AK, oraz Józef Karpe ps. „Tadeusz”, komendant lublinieckiego Kedywu AK, a także ich podkomendni stali się dla nowej władzy wrogami numer jeden. Datę 11.1.1951 nosi „Raport o wszczęciu rozpracowania obiektowego obwodu AK”. Z dokumentu tego dowiadujemy się, iż od 1 grudnia 1950 roku Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego

w Tarnowskich Górach prowadził operację o krypt. „Tratwa”, której celem było rozpracowanie środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej (była to kolejna operacja wymierzona w środowisko AK). W raporcie tym czytamy między innymi:

Zaraz po wyzwoleniu członkowie A.K. wstępują do M.O. i obejmują administrację w swoje ręce, gdzie nie którzy do dnia dzisiejszego zajmują kierownicze stanowiska. W 1947 r. ujawnia się dalsza część członków A.K. w P.U.B.P. Tarn. Góry. Pomimo że ujawnili się, broni żadnej nie zdano, ani archiwum organizacyjnego. Po wyzwoleniu nie ustalono aktywnej działalności tegoż środowiska. Komendant Obwodu Kuzior Marian inspiruje nielegalną organizację wśród młodzieży szkolnej W.I.N. na której czele stał syn jego Marian, a która to organizacja została zlikwidowana. Kuzior Marian ps. „Kruk”, „Lach” ukrywa się od 1946 r. nie którzy członkowie trzonu w/w obiektu wyjechali na tereny innych województw, zaś pozostali zamieszkują na terenie powiatu tarnogórskiego.

Z dokumentu tego dowiadujemy się, że w tym czasie UB prowadziło inwigilację 78 byłych żołnierzy Armii Krajowej z terenu powiatu tarnogórskiego, w tym Mariana Kuziora ps. Lach”, którego „przygoda” z milicją – jak wynika z materiałów zgromadzonych przez UB – trwała dwa miesiące. W powiecie lublinieckim, w ramach operacji „Tratwa”, inwigilację prowadzono w stosunku do 108 byłych żołnierzy Armii Krajowej. W tym gronie był, oczywiście, także Józef Karpe ps. „Tadeusz”, byli tam także i Bolesław Liberski, i Antoni Żywczok... Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej pełne jest dokumentów dotyczących wydarzeń z czasów „wyzwolenia”. Tak na przykład Wincenty Grzegorzczak ps. „Wawel”, który po wkroczeniu Armii Czerwonej założył posterunek Milicji Obywatelskiej w Wyrach, na przesłuchaniu w dniu 13 maja 1946 roku zeznał,



Kpt. Henryk Flame ps. „Bartek” ze swoimi podkomendnymi.

iż był dowódcą kompani AK Wiry-Kobiór i że posterunek MO obsadził swoimi ludźmi z AK. Do tej kwestii jeszcze powrócę za chwilę... Podobnie wyglądało to w wielu innych górnośląskich miastach i miasteczkach, w których „wczorajsi” partyzanci i konspiratorzy przeistoczyli się w milicjantów. Ale nie na długo

– szybko bowiem z milicjantów stawali się aresztantami. Pospiesznie zastępowano ich ludźmi, którzy „nie byli skompromitowani działalnością w AK”. Wielu byłych akowców z terenu Śląska, podobnie jak i z innych regionów kraju, wywieziono w głąb Związku Radzieckiego.

Zajrzyjmy z kolei do Siemianowic i Michałkowic. Oto bowiem Zdzisław Janeczek w swej pracy „Od Sancovic do Siemianowic” pisze:

Dzięki dobrej organizacji i sprężystości działania Komitetów Ochrony Zakładów oraz dużej ofiarności załóg uchroniono kopalnie „Siemianowice”, „Michał” i „Laura”. Utworzony w kopalni „Siemianowice” Komitet Kopalniany w składzie: Aleksander i Paweł Żyłowie, Jan Handy, Alfons Niewidok, Piotr Czok, Robert Jarząbek, Aleksander Drenda, Jadwiszczok, Fuchs, Kisiel, Polok i Świerzy, zapewnił przede wszystkim ciągłą pracę elektrowni kopalnianej oraz obsługę głównych rozdzielni, pomp odwadniania i wentylatorów. Zorganizowano też strażę ochrony magazynów, warsztatów i innych ważnych obiektów na powierzchni. W kopalni „Laura” również utrzymywano w ciągłym ruchu własną elektrownię, co pozwoliło na jej odwadnianie i wentylację. Podobne działania przedsięwzięto w kopalni „Michał”, z tą tylko różnicą, że, nie posiadając własnej elektrowni, zorganizowano stałą dostawę węgla kolejką wąskotorową do elektrowni w Chorzowie, czerpiąc stamtąd energię elektryczną potrzebną do pracy pomp głównego odwadniania, wentylatorów i maszyn wyciągowych. W Michałkowicach zapewniono też ciągłą dostawę wody pitnej dla ówczesnego powiatu katowickiego, zasilanego z tamtejszego rozdzielczego zbiornika wody. Również na terenie huty „Laura” działała grupa konspiracyjna, której celem było zabezpieczenie maszyn i urządzeń przed wywiezieniem w głąb Niemiec, względnie dewastacją. W jej skład wchodził: Paweł Frach, Henryk Kopiec, Wiktor Wróbel, Jan Wojtyczka, Jan Poliwoda, Teodor Polok, Wilhelm Czech, Fryderyk Dering, Jan Labryga, Antoni Langfort, Tomasz Śmieriek, Robert Wieczorek, Stefan Bogdoł, Józef Kmita, Kazimierz Maleszka, Wilhelm Pasternak, Teodor Perfecki, Jan Olek i Paweł Kuźma. Jedynie dzięki ich wysiłkowi uchroniono zakład przed zupełnym zniszczeniem.

Niebagatelną rolę w tych wydarzeniach odegrali żołnierze Armii Krajowej. Marcin Roman, który należał do komórki AK w kopalni „Michał”, napisał w swoim życiorysie, że po wkroczeniu Armii Czerwonej brał udział w organizowaniu dyrekcji kopalni „Michał” oraz Milicji Obywatelskiej, ale po dwóch miesiącach – jak wynika z jego relacji – został „fałszywie oskarżony” i na dwa dni uwięziony.

Dramatycznie potoczyły się losy zgrupowań partyzanckich działających w Beskidzie Śląskim. I one w pierwszych dniach po wkroczeniu wojsk sowieckich przekształciły się w jednostki milicji.

Romuald Caputa ps. „Jurand” z oddziału partyzanckiego „Skrzyczne” wspominał, że „gdy front ruszył z Żywca na Zwardoń”, jego oddział, wsparty w końcowej fazie przez zgrupowanie „Barania” z Baraniej Góry, stoczył walkę w Przybędzy:

Niemcy na kępie w Przybędzy usadowili pluton liczący około 40 ludzi do ostrzeliwania szosy na W. Górkę, aby tym samym wstrzymać marsz Rosjan.

Pierwsze uderzenie na bunkry oddziału Skrzyczne nie przyniosło rezultatów pożądanых, Niemcy bronili się zaciekle z broni ręcznej i maszynowej, mając zabezpieczenie bunkrowe, natomiast szczupłe siły Skrzycznego i z braku większej ilości amunicji musiały zrezygnować ze zdobycia pagórka, tylko trzymano Niemców pod ostrzałem od strony zachodu, to też Niemcy nie byli w stanie przeszkadzać armii rosyjskiej posuwać się naprzód, czyli zadanie było spełnione, ale nie tak, jak sobie dowództwo wyobrażało.

Kiedy okazało się, że trudno będzie zadanie całkowicie wykonać, postanowiono wezwać Baranią do pomocy. W nocy z 2-go na 3-go kwietnia 1945 r. przegrupowano siły i środki, przygotowując się do likwidacyjnego uderzenia, jednakże Niemcy spostrzegli i zrozumieli swe położenie, opuścili bunkry, wycofując się w las i to tak sprytnie, że nasze czujki nie zauważyły ucieczki.

Co stało się, kiedy jakiś czas potem „front przesunął się w kierunku Zwardonia”, możemy przeczytać nieco dalej:

Barania na polecenie dowództwa rosyjskiego poszła walczyć w kierunku na Zwardoń, a Skrzyczne przejęło władzę na terenie gromad: Lipowa, Radziechowy, Twardorzczka, Ostre, Słotwina, Leśna, Sienna, tworząc administrację i milicję obywatelską honorową.

6 kwietnia 1945 do Brennej wkroczyło (wraz z oddziałami sowieckimi) zgrupowanie partyzanckie „Wędrowiec”. Jego dotychczasowy dowódca, Paweł Heczko, stanął na czele organizującej się we wsi milicji, a większość milicjantów stanowili jego dotychczasowi podkomendni z partyzantki. Tomasz Miler pisze o tym następująco:

Posterunek powstał w Brennej Bukowej u Sobika dnia 8 kwietnia 1945 r. Pierwszym komendantem milicji w Brennej został Paweł Heczko. Początkowo partyzanci

proponowali na wójta Rudzickiego, ten jednak był schorowany po pobycie w obozie w Oświęcimiu i odmówił. Wobec tego partyzanci wysunęli na to stanowisko kandydaturę Józefa Gielaty, który funkcję wójta sprawował do 1948 r. Posterunek liczył kilkudziesięciu milicjantów ubranych w mundury polskie i ubrania cywilne. Na rękawach noszono biało – czerwone opaski. Służba była społeczna, milicjanci nie pobierali żadnego wynagrodzenia. Paweł Heczko pełnił funkcję komendanta MO przez około cztery tygodnie, po czym zdał komendanturę Ludwikowi Kłósce, ale pozostał w MO. [...]

Milicjanci w dalszym ciągu prowadzili walkę z oddziałami niemieckimi, które wciąż funkcjonowały w okolicy, między innymi 15 kwietnia 1945 r. odparli atak Niemców na posterunek, a 17 kwietnia stoczyli kolejną potyczkę, w Leśnicy poniżej szkoły. 20 kwietnia, w dniu urodzin Hitlera, Niemcy wywiesili na Orłowej, na tzw. Zadku, na linii frontu flagę hitlerowską. Milicjanci ostrzelali słup, wywiązała się strzelanina, w wyniku której Niemcy zmuszeni zostali do odwrotu. Aresztowano wszystkich kolaborantów hitlerowskich i wydano ich w ręce Urzędu Bezpieczeństwa, między innymi Rudolfa Sikorę, Pilcha i Marię Raszkę. 30 kwietnia 1945 r. Maria Herzyk z Orłowej dała znać milicji w Brennej, że w jej domu znajduje się niemiecka radiostacja nadawczo – odbiorcza, a obsługa składa się z pięciu Niemców. Milicjanci skontaktowali się z sowieckim dowództwem z prośbą o pomoc. Przydzielono im do pomocy kilku żołnierzy. Grupa, wzmocniona pięcioma milicjantami, dnia 31 kwietnia [?] wyruszyła na Orłową od strony Brennej Leśnicy. Po przybyciu na miejsce i rozpoznaniu terenu, ruszyła do ataku. Rosjanie atakowali od strony Brennej, a „Wędrowcy” – od strony Ustronia. Atakujący dotarli pod budynek, obrzucili radiostację granatami. Trzech Niemców zostało zastrzelonych, jeden ranny. Piąty ukrył się na werandzie i ostrzeliwał się, trafiając Karola Heczkę i Władysława Jędrysika (obaj zginęli). Niemcy, znajdujący się w okopach, uderzyli na atakujących. Grupa sowiecka wycofała się do lasu, nie ponosząc strat. Natomiast pozostałych trzech milicjantów z „Wędrowca” zostało ostrzelanych przez Niemców. Pod osłoną ognia prowadzonego przez Alojzego Jaworskiego Chrapek i Paweł Holeksa wycofywali się w stronę Ustronia. Jaworski zawrócił w stronę lasu i ukrył się pod stertą gałęzi jodłowych. Około północy Jaworski wycofał się w kierunku Ustronia. Ostatnią walkę z Niemcami „Wędrowcy” stoczyli 10 maja 1945 r. z grupą esesmanów na Bukowym Groniu. Dwóch Niemców zginęło, 18 zostało wziętych do niewoli. W czasie pełnienia służby w milicji, partyzanci byli kilkakrotnie przesłuchiwanymi przez UB pod kątem działalności w AK. Wielu z nich przetrzymywano w aresztach bezpieki w Skoczowie i Cieszynie. W maju wszystkich byłych partyzantów zwolniono ze służby, a na ich miejsce przyszli ludzie delegowani przez PPR, pochodzący z Zagłębia, przygotowani do pracy w komunistycznej Milicji Obywatelskiej.



W archiwum IPN w Katowicach miałem możliwość zapoznania się z odpisami wyroków skazujących bohaterów walk o niepodległość Polski na karę śmierci bądź też na długoletnie więzienie, za to tylko że w czasie wojny pełnili służbę w Armii Krajowej...

W sytuacji, jaka się wytworzyła w następstwie przejścia pełni władzy przez komunistów, część struktur konspiracyjnych wznowiła działalność. Wiele osób, zagrożonych aresztowaniem, szukało schronienia w lasach, które znów zaludniły się partyzantami, którzy podjęli nierówną walkę. Ale walka ta mogła się skończyć tylko w jeden sposób...

Oddział „Wędrowiec” walczył zbrojnie z komunistami aż do lata 1946. Wcześniej, mianowicie w nocy 4/5 maja 1946 r., w trakcie oblawy

Wyrok na partyzantów zgrupowania „Wędrowiec”, na pierwszym miejscu jego komendant – Paweł Heczko.

przeprowadzonej przez KBW śmierć poniósł były komendant „Wędrowca” Wiktor Kania. Oddział „Wędrowiec” ostatecznie został rozbity w lipcu 1946 roku. W procesie, który odbył się 17 sierpnia 1946 r., na ławie oskarżonych zasiadło szesnaście osób, z których osiem skazano na karę śmierci (w tym Pawła Heczkę). Wyrok wykonano.

Szczególnie tragiczny był los oddziału partyzanckiego, którym dowodził Henryk Flame ps. „Bartek”. W czasie okupacji niemieckiej „Bartek” należał do AK, a następnie związał się z NSZ. W artykule Tomasz Gduli „Miałem splotnąć w tej stodole” możemy przeczytać:

Gdy 12 lutego 1945 Armia Czerwona wkroczyła do jego rodzinnych Czechowicz-Dziedzic, postanowił się ujawnić. Ale jednocześnie zachował konspiracyjne struktury swego oddziału. Wbrew woli części miejscowych komunistów został komendantem komisariatu Milicji Obywatelskiej, który obsadził swoimi ludźmi. Partyzanckimi metodami starali się zwalczać narzuconą przez Sowieców władzę. W kwietniu 1945, zagrożeni dekonspiracją, skryli się w lasach.

– „Bartek” stworzył największe, liczące około 400 świetnie uzbrojonych żołnierzy,

antykomunistyczne zgrupowanie na Śląsku Cieszyńskim. Czego oni nie wyprawiali z czerwonymi! – zachwyca się Ryszard Radkiewicz.

– Najbardziej zagrali im na nosie 3 maja 1946 w Wiśle. Oddział „Bartka” zdobył uzdrowisko, sterroryzował przedstawicieli władzy ludowej i urządził imponującą, dwugodziną defiladę oddziałów NSZ.

– Cała antykomunistyczna partyzantka dowiedziała się o tym wydarzeniu. Nikomu innemu nie udało się coś takiego - opowiada Stanisław Piecuch, kombatant Armii Krajowej.

To ostatnie zdanie nie do końca jest prawdziwe – oddziałom antykomunistycznego podziemia udawało się bowiem opanować na krótko także dużo większe miasta aniżeli Wisła... Ale wróćmy do artykułu Tomasza Gduli:

Po defiladzie w Wiśle Henryk Flame zyskał przydomek Króla Podbeskidzia, jest tam wspomniany do dziś. Stanisław Piecuch, jak setki młodych ludzi, chciał zbrojnie uwolnić Ojczyznę od czerwonej zarazy. Po wypędzeniu Niemców nie ujawnił komunistom swej przynależności do AK.

– Po defiladzie w Wiśle wszyscy wierzyliśmy, że komuniści przegrają i wróci prawdziwa Polska – wspomina Piecuch – Potem jednak konspiracja zaczęła się kurczyć i czerwoni coraz wyraźniej przejmowali inicjatywę. Wtedy kolega pana Stanisława przyszedł do niego z propozycją przedostania się na Zachód.

– Bo święcie wierzyliśmy w trzecią wojnę światową i to, że armia generała Andersa wyzwoli kraj spod sowieckiej okupacji - tłumaczy. - Chciałem iść wraz z kolegą, ale sprzeciwił się mój ojciec. Piecuch senior przekonał syna, że państwu zachodnim nie można ufać, bo zdradziły Polskę w 1939 oraz sześć lat później w Jałcie. Niespełna 20-letni Stanisław początkowo nie chciał słuchać tych argumentów. W końcu jednak uległ namowom ojca.

– Kolega, który mnie werbował, poszedł. Jego prochy skrywa polana Hubertus w Barucie. Ja też miałem tu leżeć. Życie zawdzięczam mądrości ojca... We wrześniu 1946 połowa zgrupowania „Bartka” podjęła próbę przedostania się na Zachód. Dziś wiadomo, że akcja była ubecką prowokacją. Do partyzantki przedostało się co najmniej kilku agentów komunistycznej władzy. Ale żołnierze do samego końca nie przypuszczali, jaki koniec ich czeka. „Ewakuacja” była przygotowana profesjonalnie – podkomendni „Bartka” przemierzali lasy, ale mieli do dyspozycji ciężarówkę i liczyli, że szybko uda im się opuścić Ojczyznę. I że kiedyś wrócą jako wyzwoliciele.

– 25 września o 22.30 przez Barut przejechała kolumna pięciu aut – opowiada Jerzy Karpiński, wtedy 15-letni pomocnik leśniczego. – Zaraz pobiegłem do matki powiedzieć, że coś się dzieje, bo tylu samochodów się u nas nie widywało. Ale

ciężarówki przejechały, skręciły w las i tyleśmy je widzieli. Partyzanci zatrzymali się na polanie Hubertus, pośrodku której stała stodoła – miejsce ich noclegu. Rozstawili czujki i położyli się spać.

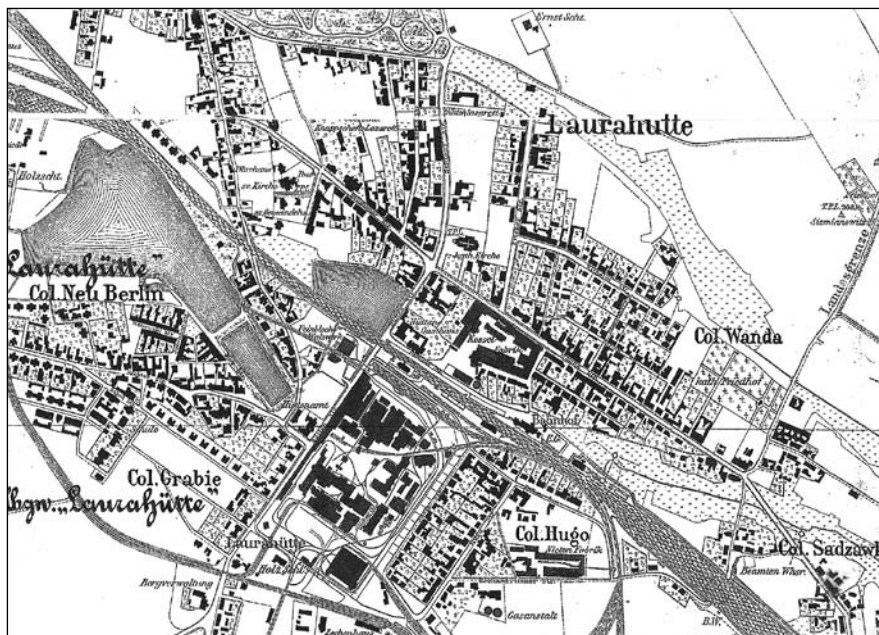
*Jerzy Karpiński: – Przed piątą nad ranem obudził mnie największy huk, jaki sły-
szałem w życiu. Coś wybuchło, ale co? To była sprawka Urzędu Bezpieczeństwa.
Komuniści zwabili około dwustu żołnierzy NSZ do stodoły, pod którą wcześniej
podłożyli ładunki wybuchowe i kanistry z benzyną. Przed świtem 26 września
wszystko eksplodowało, w oka mgnieniu zabijając niemal wszystkich żołnierzy.
Nieliczni, którzy przeżyli, zostali dobiti. Ciała ofiar spłonęły wraz ze stodołą.*

*– To była największa taka zbrodnia na tych ziemiach. Straszna, tchórzowska
i bezwzględna – uważa Stanisław Piecuch.*

W ten sposób śmierć poniosło 167 partyzantów. Sam Henryk Flame, po ujawnieniu się w 1947 roku, został zamordowany strzałem w plecy przez funkcjonariusza milicji Rudolfa Dudka...

KOLONIE ROBOTNICZE

Siemianowice, mała wioska przydworska o obszarze zawartym w kwartale dzisiejszych ulic: Parkowej, 1 Maja, Jana Pawła II i Świerczewskiego, zaczęły się rozbudowywać w I poł. XIX w. Rozwój przemysłu spowodował napływ do pracy ludności z różnych stron kraju¹. Zakładane na terenie Siemianowic i pobliskich wsi wchodzących w obręb dóbr Donnersmarcków i Rheinbabenów, a potem ksiąząt Hohenlohe (Michałkowice) początkowo huty cynku, później kopalnie węgla kamiennego i huta żelaza powodowały zapotrzebowanie na mieszkania dla robotników. Wokół zakładów przemysłowych zaczęły powstawać kolonie robotnicze. Nazywane były m.in. imionami ówczesnych właścicieli dóbr. Na mapie Siemianowic z 1902 r. obrazującej pola eksploatacji poszczególnych kopalń, widnieją także nazwy ówczesnych kolonii robotniczych: Col. Wanda, Col. Hugo, Col. Grabie, Col. Neu Berlin, Aegypt, Col. Sadržawka, Col. Pniaki,



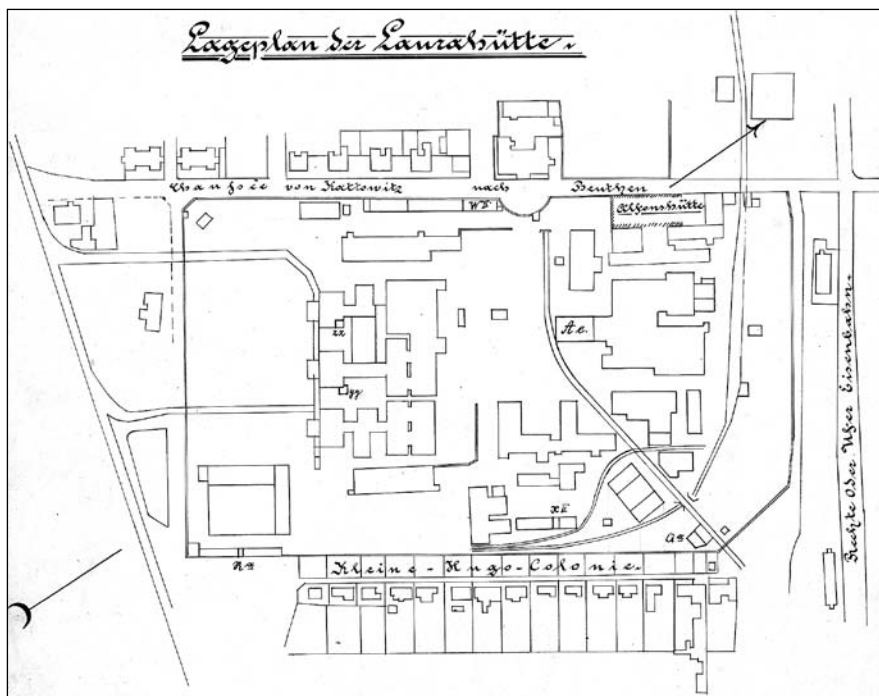
Mapa Siemianowic z ok. 1890 r. z zaznaczonymi koloniami robotniczymi

Col. Srokowietz i Kolonia Jerzego (Georgs-Colonie), z czasem przekształcona w samodzielną gminę. Zabudowa często powiązana była z zielenią – niektóre projekty zakładały uzupełnienie projektowanego osiedla zielenią (np. kolonia dla pracowników kopalni Max). W innych przypadkach projektowano zielen już po wybudowaniu kolonii (kolonia Neu Berlin).

Koncepcja miasta-ogrodu pojawiła się pod koniec XIX w. w Anglii. Autorem tej koncepcji z 1898 r. był Ebenezer Howard². Pierwszy plan miasta ogrodu autorstwa B. Parkera i R. Unwina zaczęto realizować w 1904 roku. Realizacje te w 1920 roku przyczyniły się do powstania schematu osad satelickich dookoła Londynu³. W 1899 roku Ebenezer Howard założył *Stowarzyszenie Miast Ogródów*, funkcjonujące do dzisiaj pod nazwą *Stowarzyszenie na rzecz Planowania Miast i Wsi*. Kontakty Howarda z niemieckimi architektami Hermannem Muthesius'em i Bruno Taut'em spowodowały przeniesienie wzorców osiedli mieszkaniowych wypracowanych w Anglii do Republiki Weimarskiej. Hermann Muthesius, autor książki „Das englische Haus” i założyciel niemieckiego Werkbundu, przeniósł na grunt niemiecki idee nowej architektury angielskiej i przyczynił się do powstania pierwszych miast-ogrodów. Miasta-ogrody powstały również w Prusach. Jednym z silnie rozwijających się przemysłowych rejonów Europy w granicach ówczesnych Prus był Śląsk. Na terenie Śląska zrealizowano w myśl koncepcji miasta-ogrodu Giszowiec w Katowicach, który jest uważany za najpełniejszą realizację koncepcji urbanistycznej miasta-ogrodu w dzisiejszej Polsce. Według koncepcji miasta ogrodu powstała również dzielnica Gliwic Wilcze Gardło⁴. Niewątpliwie idea ta miała wpływ także na projektantów zatrudnianych przez Hohenlohe-Werke i Spółkę Akcyjną Vereinigte Königs-und Laurahütte. Z pewnością realizacje siemianowickie nie miały takiego rozmachu, jak w Giszowcu. Pomyślano jednak o zapewnieniu robotnikom podstawowych potrzeb i otoczeniu ich mieszkań zielenią. Nawet jeśli w pierwotnym zamyśle tej zieleni nie było, to projektowano ją później (kolonia Neu Berlin). Natomiast zawsze było miejsce dla niewielkich ogródków pracowniczych. Ogródki te dawały możliwość upraw na własne potrzeby zbóż i warzyw, co było uzupełnieniem skromnego budżetu domowego. Stało się to istotne zwłaszcza podczas wielkiego kryzysu ekonomicznego na początku lat trzydziestych XX w.

KOLONIA HUGO

Była najstarszą kolonią robotniczą powstałą na terenie przyległym do Huty „Laura” dla pracowników huty. Powstała w latach 50. XIX w. Położona była po sąsiedzku w stosunku do kolonii Wandy; w tym czasie sąsiedztwo było tym bliższe, że jeszcze nie rozdzielały obu kolonii tory kolejowe. Kolonia Hugo



Plan huty z 1897 r. i Mała Kolonia Hugo (ob. ul. Piastowska)

wzięła nazwę od imienia Hugona II Henckel von Donnersmarck⁵, właściciela huty „Laura” i dóbr siemianowickich.

Początkowo zabudowa skupiona była wzdłuż linii przebiegu dzisiejszych ulic Piastowskiej, Matejki i Głowackiego. Kolonia zbudowana była według jednego projektu. Na rodzinę przypadał pokój z kuchnią i komórka na podwórzu. Za pierwszymi domami w kierunku południowym i wschodnim rósł wówczas las. Rozwój przemysłu i powstanie kolejnych, nowych zakładów wydobywczych i przetwórczych, spowodowało wycięcie lasu i odzyskanie terenu pod nową zabudowę przemysłową i pod domy dla pracowników tych zakładów. Wytoczono nowe ulice, obecnie o nazwach: Piastowska, Głowackiego, Matejki i Fabryczna. Zabudowa zaczęła się zmieniać. Mieszkańskie kamienice zastąpiły starszą zabudowę ulicy Matejki i północnej pierzei ulicy Głowackiego. Pozostałości starej, robotniczej zabudowy zachowały się przy ulicy Piastowskiej i Fabrycznej. Ekspansja zabudowy przemysłowej (fabryk, hut, kopalń) i zagarnianie przez przemysł coraz większej ilości terenów dawniej mieszkalnych spowodowało, że pracownicy zamieszkali dalej od miejsca pracy. Do dnia dzisiejszego dzielnica ta nazywana jest popularnie przez mieszkańców: „Hugo”.

KOLONIA WANDY

Powstała w tym samym czasie, co kolonia Hugo. Nazwę kolonia zawdzięcza hrabinie Wandzie von Gaschin⁶, żonie Hugona II Henckel von Donnersmarck. Kolonia powstała pod koniec lat 50. XIX w. Pierwotnie tworzyły ją dwa szeregi domów zbudowanych według tego samego projektu, położonych wzdłuż południowej pierzei dzisiejszej ulicy Powstańców, Szefflera i Dworcowej. Z biegiem czasu wytyczono nowe ulice (ob. Komuny Paryskiej, Śmiłowskiego, Boczna, Pszczelnicza, Mickiewiczza) i starą, robotniczą zabudowę zastąpiono nową. Pozostałości dawnej kolonii Wandy można obecnie zobaczyć jedynie przy ulicy Śmiłowskiego (budynki przy północnej pierzei od nr 21-29) i przy ulicy Komuny Paryskiej (zwłaszcza zabudowa zachodniej pierzei na odcinku pomiędzy ulicami Śmiłowskiego i Obwodową). Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że zabudowa robotnicza przy ul. Komuny Paryskiej powstała w 1894 r. i była przeznaczona dla pracowników Fabryki Kotłów Parowych⁷. Kolonię projektowali Hugo Mausel, Jacob Kamsella i budowniczy miejski Johannes Seiffert.

Główna ulica, dawniej Wandy, od 1936 r. Powstańców, została zabudowana na przełomie XIX/XX w. mieszczańskimi kamienicami z lokalami handlowymi i usługowymi mieszczącymi się w parterze. Podobnie ukształtowała się zabudowa ulicy Mickiewiczza i ulicy Śmiłowskiego, zwłaszcza w początkowym przebiegu (nr 3-19). Cała kolonia zamieniła się w położoną w centrum miasta dzielnicę, a nazwa przetrwała do okresu międzywojennego w postaci nazwy głównej ulicy.

KOLONIA SADZAWKA



Budynki mieszkalne dla robotników z kolonii Sadowki

Powstała za kolonią Wandy, na wschód od niej. Teren ten (obecne ulice: Mysłowicka, Cmentarna, Piaskowa, Brzozowa, Słowackiego) przyjął nazwę od sadzawek, które najprawdopodobniej były pozostałościami po wyrobiskach kopalni piasku działającej na tym terenie. Zabudowa kolonii nie była tak regularna, jak innych kolonii robotniczych. Powstawała w róż-

nym czasie; rejon ulicy Mysłowickiej na odcinku od Cmentarnej do Słowackiego zajmowały niewielkie, parterowe domki. Nieco wyżej, w kierunku wschodnim, powstała zabudowa wielorodzinna – były to trzy istniejące do dziś domy, trójkondygnacyjne z komórkami, chlewikami i przylegającymi ogródkami. Obecnie miejsca ogródków zajęły małe warsztaty rzemieślnicze i garaże.

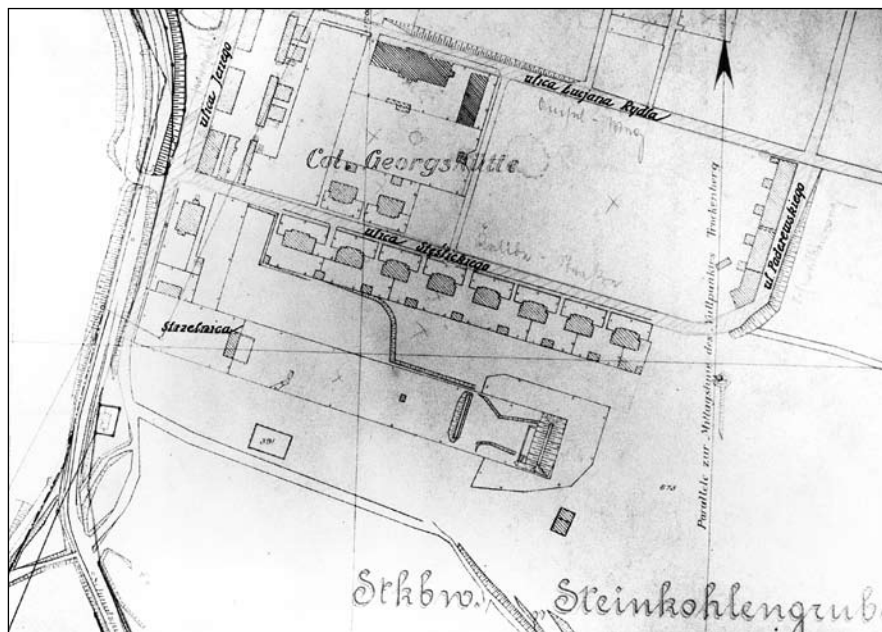
KOLONIA JERZEGO

Jedną z najstarszych hut cynku na Śląsku, Georgshütte, powstała w 1818 r. W 1842 r. trwała już budowa drugiej huty o tej samej nazwie. W 1846 r. została odkupiona przez Hugona I von Donnersmarck od koncernu Giesche's Erben. W 1885 r. zakład unieruchomiono z powodu osuwania się terenu w wyniku eksploatacji górniczej, a w rok później huta została rozebrana. Przy drugiej



Szkoła i zabudowa robotnicza w kolonii Jerzego

z kolei hucie (o nieco innej lokalizacji, niż pierwsza) założono kolonię robotniczą. Z czasem kolonia ta zaczęła funkcjonować jako samodzielna gmina, z budynkiem Urzędu Gminy stojącym na skraju zabudowy i z dwiema szkołami. Funkcjonował tam również handel i drobne zakłady usługowe. Przy kolonii w 1890 r. zbudowano strzelnicę⁸. Zaopatrzona była w bufet, duży pokój, pełniący funkcję klubu strzeleckiego i stanowiska do strzelania.



Plan nie istniejącej kolonii Jerzego

Na mapie z okresu międzywojennego widać kolonię zlokalizowaną w południowej części Siemianowic. Kolonia ograniczona była ulicami: Jerzego, Stęślickiego, Paderewskiego i Rydla. Do dziś widoczne są na tym terenie pozostałości dawnych sadów. Dawna gmina przetrwała do lat 70. XX w. Obecnie w tym rejonie prowadzona jest działalność gospodarcza, która – jakkolwiek by się nie nazywała – przypomina nielegalne wysypiska śmieci i gruzu.

KOLONIA SROKOWIEC

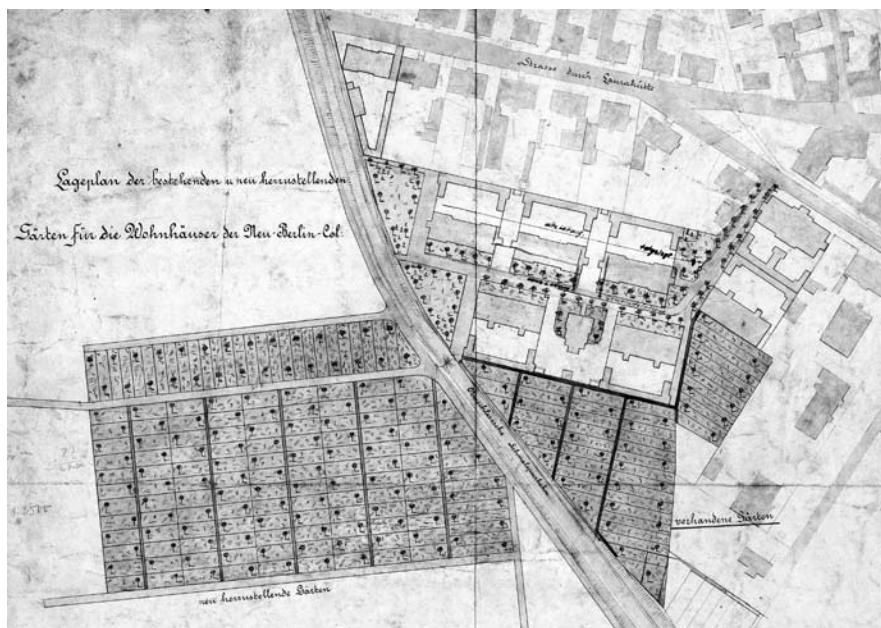


Plan z zaznaczoną kolonią Srokowiec

Założona w rejonie eksploatacji szybów Knoff i Hoffnung, posiadała tylko jedną ulicę – później nazwaną ulicą Srokowiecką (nazwa przetrwała do dziś). Liczyła zaledwie osiem domów z chlewikami w podwórzu. Były to domy wielorodzinne położone w pobliżu kolonii Jerzego. Teren podzielono na identycznej wielkości parcele, na których zbudowano domy. Do każdego domu od wschodu przylegał ogródek. Kolonia przestała istnieć w tym samym czasie, co kolonia Jerzego, czyli w latach 70. XX w.

KOLONIA NEU BERLIN

Obejmowała rejon ulic: Waryńskiego, Kapicy (do skrzyżowania z Sobieskiego), Sobieskiego, Szkolną, Jagiellońską, Buczka, Ligonía, Miarki i Kopernika. Była kolonią robotniczą zbudowaną przy wejściu głównym do huty „Laura” (od strony dzisiejszego placu Skargi). Od północy jej granicę wytyczały dwa stawy (w późniejszym czasie zasypane, tuż obok większego z nich zbudowano w 1914 r. halę targową, zaadaptowaną po I wojnie światowej na kościół⁹; teren mniejszego stawu to dzisiejsze planty przy ul. Waryńskiego). Zabudowa w rejonie dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej z lat 80. XIX w. przeznaczona była dla górników kopalni „Richter”. Kolonia szybko rozwijała się. W pobliżu budynku dyrekcji Huty Laura (ob. na terenie Huty „Jedność” w Likwidacji) powstał browar. W ostatnich latach XIX w. powstał budynek magistratu dzielnicy Huta Laura, rozbudowany w 1910 r. przyjmując wówczas obecną postać. Po obu stronach w głąb ulicy ciągną się budynki tworzące na początku zwartą linię



Kolonie Neu Berlin i projektowane ogródki pracownicze

zabudowy, później po lewej stronie pojedyncze parterowe domy z użytkowymi poddaszami (pozostałości dawnej kolonii Neu Berlin). Skręcając w prawo wchodzi się w ulicę Kopernika, która wraz z ulicami Miarki, Buczka i Sobieskiego tworzy kwartał bardzo ciekawej zabudowy z początku XX w. (budynki powstały w latach 1903-1905). Ulicą Mariana Buczka dotrzeć można do kościoła p.w. Św. Antoniego Padewskiego. Kościół miał zostać zbudowany na obecnym placu ks. Piotra Skargi, jednak przeszkodził temu wybuch I wojny światowej. Gotowy już projekt¹⁰ nie został zrealizowany ze względów finansowych, natomiast konieczność zapewnienia tej dzielnicy posługi duszpasterskiej nie podlegała dyskusji. Władze kościelne podzieliły parafię na część północną i południową, ustanowiły kurację i w końcu zaadaptowano na potrzeby kościoła halę targową wybudowaną w 1914 r. ze środków miejskich. Władze miasta odstąpiły halę gminie kościelnej za symboliczną kwotę, stawiając warunek, że hala nie może być wykorzystywana do celów innych, niż liturgiczne. W latach 1921-1923 hala została przebudowana, tzn. podwyższono ściany boczne, dobudowano dwuwieżową fasadę i zakrytą oraz salkę katechetyczną.

W pd-zach. części kolonii zbudowano otoczone zielenią domy robotnicze (ob. ul. Jagiellońska). Dom oznaczony dziś numerem 5A spełniał funkcje pralni i umywalni, a w 1920 r. wybudowano w nim dwa piece piekarskie.

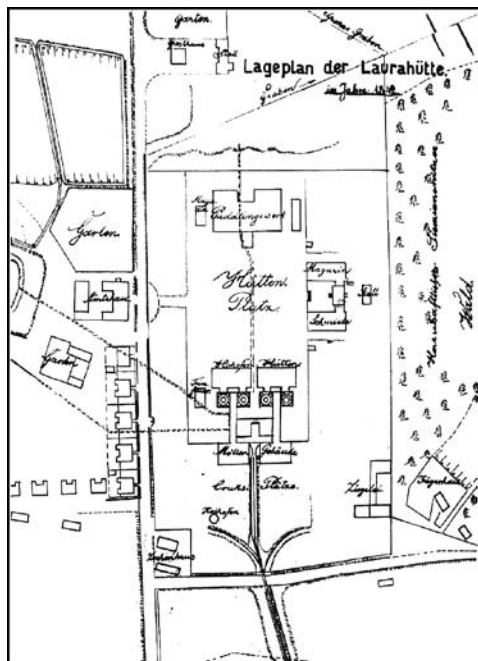


Nie istniejące familoki pracowników kopalni Siemianowice

W 1901 r. lokalny budowniczy Emil Twrdy zaprojektował dalsze tereny zielone w postaci ogródków pracowniczych, położonych po obu stronach torów kolejowych¹¹. Budynki przy dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej 2, 3, 4, 5, 5a i 6 otoczone były zielenią; mieszkańcy innych domów mieli do dyspozycji ogródki za wyżej wymienionymi budynkami, sięgające do nasypu kolejowego. Po drugiej stronie nasypu

w 1901 r. zaprojektowano dalsze ogródki pracownicze. Przetrwały one do lat 70. XX w. kiedy to zlikwidowano je na rzecz zabudowy wielkopłytywowej (bloki przy ul. Jagiellońskiej). Po drugiej stronie torów ogródki również zostały zlikwidowane, a teren częściowo został wykorzystany pod zabudowę z wielkiej płyty.

KOLONIA GRABIE



Plan huty z 1842 r. z widoczną po lewej stronie zabudowę kolonii Grabie

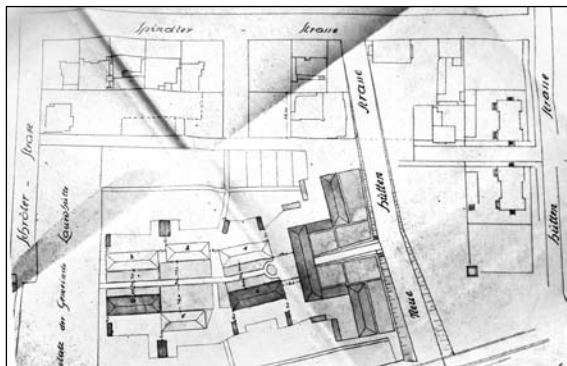
Obejmowała ulice: Szkolną, Hutniczą, Kasprzaka, Jedności, Trafalczyka. Ówczesna zabudowa przeznaczona dla pracowników huty „Laura” kolonii pod koniec XIX w. dopiero zaczynała się kształtować. Szereg domów dla robotników wzdłuż pn-wsch. pierzei dzisiejszej ulicy Hutniczej miał taki sam rzut jak zachowane do dziś domy przy ul. Dąbrowskiego. Pojedyncze domy istniały też w tym czasie w rejonie dzisiejszej ulicy Starej Katowickiej. Z czasem zabudowa uległa przekształceniu. Wytyczono nowe ulice, zabudowano drugą pierzeję dzisiejszej ulicy Hutniczej mieszczącymi kamienicami, a zabudowa pierzei pn-wsch. została zastąpiona już na początku XX w. nowszą zabudową już zwartą.

W latach 1918-1920 rejon dzisiejszej ulicy Trafalczyka (dawna Coloniestrasse) został zabudowany kolonią robotniczą przeznaczoną także dla pracowników huty „Laura”. Dziewięć domów zaprojektowano jako zespół zabudowy z towarzyszącą zielenią zaprojektowaną równocześnie z osiedlem. Standart był nieco wyższy, niż w najwcześniejszych koloniach robotniczych z połowy XIX w.,



Kolonia robotnicza przy ul. Trafalczyka (fot. z 1936 r.)

gdyż na rodzinę przypadały tu dwa pokoje z kuchnią. Za centralnie usytuowanym trójskrydłowym budynkiem z szerokim przejściem podpartym filarami prowadzącym w głąb kolonii, znajdował się gazon, od którego zaczynała się aleja biegnąca pośrodku zabudowy i usytuowanych wzdłuż niej pozostałych sześciu budynków. Na końcu kolonii przy dzisiejszej ulicy Szkolnej, znajdował się gminny plac zabaw. Do dziś zabudowa wzbudza podziw, tak przemyślanego



Plan osiedla robotniczego przy ul. Trafalczyka z I ćw. XX w.

projektu, jak i otoczenia domów zielenią (obecnie w stanie szczątkowym z powodu wprowadzenia dodatkowej zabudowy w II połowie XX w.). Zielone okna i okiennice w tym samym kolorze ożywiają stonowaną czerwień cegły. Także i w tym projekcie widać odniesienia do idei miasta-ogrodu.

KOLONIA AEGYPT

Zabudowa dzisiejszej ulicy Dąbrowskiego powstała w ostatniej ćwierci XIX w. dla pracowników pobliskiej kopalni „Richter”. Widoczne na mapach z tego okresu rzuty budynków są identyczne z rzutami innych, współcześnie powstałych kolonii robotniczych. Zagadką pozostaje dawna, występująca na niemieckich mapach z 2. poł. XIX w. nazwa kolonii: Aegypt.

Budynki przy ulicy Dąbrowskiego 2-12 są identyczne, zbudowane z czerwonej cegły, z wejściem pośrodku i sienią, na końcu której znajdowało się



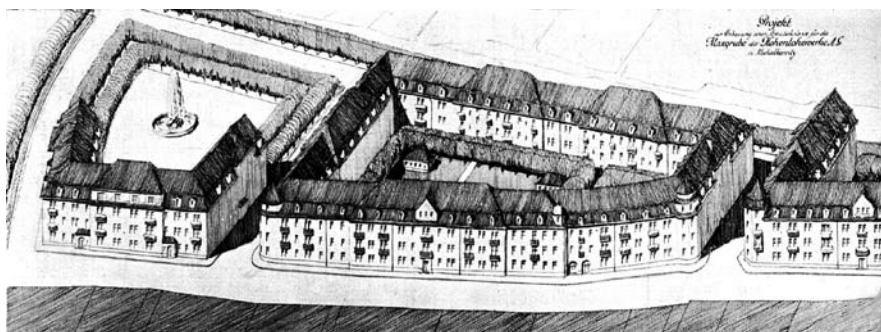
Plan z kolonią Aegypt

wyjście na podwórze. Pierwotnie w każdym budynku znajdowały się cztery mieszkania, składające się z pokoju i kuchni. Również część poddasza była użytkowa – w ścianach szczytowych widoczne są oryginalne okna pokoiów przeznaczonych pierwotnie dla nieżonatych mężczyzn. Za każdym z budynków powstały ogródki, które sięgały nasypu kolejowego. Kolonia zachowana jest do dziś w nie zmienionym układzie przestrzennym, zmieniła tylko nazwę – obecnie jest to ulica Jarosława Dąbrowskiego.

W pobliżu, przy ul. Górniczej i przy dzisiejszej ulicy Wieczorka, powstały kolejne budynki zabudowy patronackiej dla górników zatrudnionych w kopalni „Richter”. Zespół zabudowy przy ul. Górniczej (cztery budynki wielorodzinne) z przylegającymi niegdyś od południa ogródkami i wraz z chlewikami o oryginalnym kształcie, doczekał się w latach 90. XX w. wpisu do rejestru zabytków. Pięć jednakowych, dwukondygnacyjnych domów z trójkondygnacyjnymi ryzalitami po obu stronach części środkowej, położonych nieco na północ od kolonii Aegypt, po drugiej stronie torów kolejowych, zostało zbudowanych w 1895 r. dla pracowników kopalni „Richter”. Cały zespół zachował się w stanie niemal nieprzekształconym.

KOLONIE ROBOTNICZE DLA PRACOWNIKÓW KOPALNI MAX W MICHAŁKOWICACH

Najstarsza kolonia powstała w tym rejonie to budynki przy dzisiejszej ulicy Bytomskiej 1-4. W 1892 r. Zakłady Hohenlohego zleciły wykonanie projektów osiedla robotniczego dla górników zatrudnionych w kopalni „Max”¹². W latach 1893-1894 powstały pierwsze domy z późniejszej kolonii. Cztery pierwsze budynki powstały na polu za kopalnią, w kierunku północno-zachodnim. Potem dobudowano następne – całe osiedle liczyło wówczas dwanaście domów, z czego dwa były o połowę krótsze niż pozostałe, co wynikało z ukształtowania terenu. Cztery budynki z tego zespołu zachowały się do dziś przy ulicy Bytomskiej. Są to długie dwukondygnacyjne „familoki”, gdzie na rodzinę przypadła



Zabudowa robotnicza przy ul. Brandysa

pokój z kuchnią (jeden budynek przeznaczony był dla 12 rodzin), a ubikacje znajdowały się na podwórzu. Budynki były tradycyjnie murowane z cegły; w latach 60. XX wieku zostały otynkowane. W roku 1909 rozpoczęto budowę osiedla robotniczego przy ulicy Bytomskiej. Budynki z czerwonej cegły w większości zachowały się do dziś. Kolejna zabudowa robotnicza powstała w rejonie dzisiejszych ulic Ks. Brandysa, Wojciecha, Pokoju, Barlickiego i Hanka Sawickiej w 1913 r., po osuszeniu istniejącego w tym rejonie stawu. Zakłady Hohenlohe Werke zleciły zupełnie inny projekt: tym razem były to trzy kwartały zwartej zabudowy trójkondygnacyjnej, oczywiście z uwzględnieniem zieleni, a nawet fontanny. Część środkowa stanowiła zamknięty czworobok z licznymi bramami, przez które można było przejść na zamknięte wewnętrzne podwórze, obsadzone zielenią. Najbardziej na wschód wysunięty fragment trójskrzydłowej zabudowy miał zaprojektowaną pośrodku fontannę, a podwójny szpaler drzew stanowił przedłużenie skrzydeł bocznych i zamykał teren. Pozostałości tego osiedla można zobaczyć w postaci jednego zachowanego do dziś



Familoki przy ul. Bytomskiej, lata 70. XX w.

fragmentu, tj. budynku biegnącego wzdłuż ulic Brandysa i Wojciecha. Resztę zabudowy wyburzono w latach 70. XX w. Charakterystyczne narożne wieżyczki wyższe o jedną kondygnację od pozostałej zabudowy nazywano basztami, co przełożyło się na dzisiejszą nazwę powstałego tam kilka lat temu osiedla.

PRZYPISY:

1 W tym czasie Siemianowice znajdowały się na terenie Prus, państwa prusko-brandenburskiego, od 1871 wchodzącego w skład Cesarstwa Niemieckiego. Po wojnach śląskich (1740-1763) między Austrią Habsburgów a Prusami Hohenzollernów Prusy powiększyły się o zdobyte na Habsburgach Śląsk. W latach 1327-1336 większość księstw śląskich złożyło hołd Janowi Luksemburskiemu. Hołdy przekształciły większość księstw dzielnicowych w księstwa lenne. W 1339 roku w tzw. akcie krakowskim król Kazimierz Wielki zrzekł się na rzecz Luksemburgów swoich praw i roszczeń do śląskich księstw lennych Królestwa Czeskiego.

2 Opublikował ją w książce pt.: „Garden Cities of Tomorrow”.

3 <http://pl.wikipedia.org/wiki/Miasto-ogr%C3%B3d>, dostęp: 6.05.2013.

4 <http://www.miastaoogrody.pl/o-miastach-ogrodach/>, dostęp: 6.05.2013.

5 Urodził się 1832 r. w Siemianowicach jako syn Hugona I i Laury von Hardenberg. Na swoją siedzibę wybrał najpierw pałac w Siemianowicach, a następnie pałac w Brynku, który stał się główną siedzibą tej linii rodu. W 1856 roku poślubił Wandę von Gaschin. W 1890 r. po śmierci Hugona I zapoczątkował linię na Brynku i Krowiarkach, która wydzieliła się z linii bytomsko-siemianowickiej rodu Henckel von Donnersmarck. Zmarł 1908 r. w Brynku. Pochowany wraz z żoną w Krowiarkach.

6 Urodziła się 1837 w Żyrowej. Jej rodzicami byli hr. Amand von Gaschin i Franciszka von Gaschin-Rosenberg. 1856 w Krowiarkach poślubiła hrabiego Hugona II Henckel von Donnersmarck. 1857 w Siemianowicach na świat przyszło ich pierwsze dziecko – syn Hugon III. W 1879 r. odziedziczyła po swojej matce majątki wokół Kietrza, Krowiarek i Makowa. W 1900 r. z majątków tych utworzono fideikomis. Zmarła 1908 r. w Krowiarkach. Pochowana wraz z mężem w mauzoleum rodzowym w Krowiarkach.

7 Założonej w 1869 r. przez Wilhelma Fitznera, przemysłowca wzbogaconego na dostawach dla huty „Laura”.

8 Archiwum Huty „Jedność” S.A. w Likwidacji.

9 W latach 1921-23 przeprowadzono prace adaptacyjne, polegające na podwyższeniu murów bocznych ścian hali, dobudowie aneksu wejściowego z dwiema wieżami i zakrytymi oraz salki pełniącej przez pewien czas funkcję kancelarii parafialnej.

10 Zachowany w archiwum parafii św. Antoniego Padewskiego; udostępniony dzięki uprzejmości ks. proboszcza Stanisława Mosia.

11 Projekt ogródków pracowniczych zachowany w archiwum Huty Jedność S.A. w Likwidacji.

12 W 1856 r. rodzina von Rheinbaben będąca właścicielami Michałkowic uzyskała nadanie górnicze pod nazwą „Max”. Tak też nazwano kopalnię, którą zaczęto budować w 1881 r. W 1892 r. dobra michałkowickie wraz z kopalnią nabył książę Hugo zu Hohenlohe-Oehringen.

NAJSTARSZE ORGANY W SIEMIANOWICACH I MICHAŁKOWICACH NA TLE ROZWOJU EUROPEJSKIEGO BUDOWNICTWA ORGANOWEGO OD XVII DO PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

W ciągu swego wielowiekowego rozwoju, organy związane zawsze z przestrzenią kultyczną, osiągnęły bardzo wysoki stopień doskonałości w sferze techniczno-konstrukcyjnej, brzmieniowej, architektonicznej i plastycznej. Stały się terenem swoistej syntezy sztuk, w której dążenie do równowagi formy i treści znalazło się na pierwszym miejscu, osiągając apogeum w okresie późnego baroku. Organy barokowe oddziaływały na odbiorcę w kilku płaszczyznach równocześnie; pobudzały jego zmysły poprzez kontakt z mocno działającym na wyobraźnię dźwiękiem, zachwycały architekturą i obrazem jako rzeczywistą plastyczną, wreszcie były nośnikiem treści etycznych i religijno-moralnych, co wyrażało się w figuralnych przedstawieniach scen biblijnych i symboliki o znaczeniu dydaktycznym. Organy swą wielkomiarowością budowały człowieka, jego duszę i odczucia, zbliżały go do misterium wiary i pomagały rozumieć i akceptować otaczający świat. W parze z doskonałością zewnętrzną idzie doskonałość brzmienia. Barokowe organy odznaczają się niezwykle bogactwem barw i zestawów kolorystycznych, co pozwala na konstruowanie olbrzymiej ilości kombinacji barwowych, dynamicznych i wyrazowych. Kompozytorzy baroku widzieli w organach swego czasu instrument o kolosalnych możliwościach nowego kształtowania polifonicznego, pociągała ich szybkość i błyskotliwość dźwięków, fascynował ciężar brzmienia, jego masa i potęga, wielobarwna śpiewność organów, ich zdolność do rozwijania kantyleny i tworzenia nastrojów kontemplacyjnych. Jednak już pod koniec XVIII w. zaznaczył się w europejskim budownictwie organowym zwrot w kierunku ewolucyjnych przemian prowadzący do wykształcenia się organów o cechach łączących barokowe tradycje brzmieniowe z nowymi już prądami klasycznymi, a później romantycznymi. Zaczęło to znajdować odzwierciedlenie zarówno w zmieniającej się strukturze dyspozycji głosów, jak i przede wszystkim w nowych formach kompozycyjnych szaf i prospektów organowych. W ewolucyjnym przeobrażeniu prospekty organów klasycystycznych zostały ukształtowane na podstawie strukturalnych

wzorców barokowych tj. układu trójwieżowego typu dośrodkowego lub odśrodkowego, jednak pozbawionym wypukłości wież piszczalkowych. Stopniowe spłaszczenie wybrzuszeń wież piszczalkowych nadaje prospektom płaską, fasadową strukturę przypominającą łuk triumfalny, lub w przypadkach bardziej rozbudowanych prospektów, łuk triumfalny wieloprzelotowy potraktowany zazwyczaj dwukondygnacyjnie. Dekoracja snycerska jest bardzo oszczędna i posiada zdecydowanie cechy stylowe nawiązujące do elementów antycznej architektury monumentalnej (tympanony, belkowania, fryzy, pilastry zakończone kompozytowymi głowicami itp.). Ta forma prospektu zachowała się, choć już sporadycznie, aż do początków XX wieku. Mimo wspomnianych tu, zachodzących z wolna w okresie klasycyzmu, przeobrażeń, równowaga między warstwą brzmieniową, a architekturą i wystrojem plastycznym, wypracowana w ciągu wieków i ukształtowana ostatecznie w okresie baroku, utrzymała się do czasów romantyzmu. Organy przyjmując na siebie rolę przekaźnika najbardziej ważnych dla człowieka wartości: poczucia sacrum, poczucia piękna i odczuwania równowagi duchowej, - jawią się jako rzeczywistość mistyczna, zaś muzyka z nich płynąca, będąca integralną częścią obrzędu liturgicznego skłania do modlitwy i kontemplacji. Wagę takiego posłannictwa organów rozumiemy tym bardziej, gdy uświadomimy sobie zasięg oddziaływania tego instrumentu na całą ówczesną społeczność. W okresie romantyzmu zrezygnowano z tak pojętej roli organów, głównie poprzez redukcję elementów wizualnych. Zubożona zostaje tzw. przestrzeń symboliczna, która realizuje się poprzez wizualizację koncepcji teoretycznych, a których celem jest oddanie w prospekcie organowym przestrzeni metafizycznej. Znikają ze zwieńczeń wież i pól piszczalkowych prospektu pełnoplastyczne postacie rzeźb Starego i Nowego Testamentu, puttów i aniołów symbolizujące niebiańską orkiestrę. Miejsce tego swoistego „biblia pauperum” zajmują skromne detale architektoniczne, a na plan pierwszy wysuwa się architektura wyeksponowana przez pilastry i belkowania tworzące tzw. obramienia architektoniczne. W późniejszym okresie – modernizmu, zanika nawet architektura, organy stają się jakością dźwiękową, a ich wnętrze skrywa się za parawanem z piszczalek ułożonych często wbrew logice, a nierzadko bez respektowania zrozumiałych dla każdego kategorii piękna. W okresie romantyzmu zaszły także głębokie przeobrażenia w sferze sterowania instrumentem, a nade wszystko generalna zmiana profilu brzmieniowego organów. W 2-giej połowie XIX w. następuje też w Europie stopniowa degradacja poziomu tradycyjnego rzemiosła organmistrzowskiego wypracowanego w ciągu wieków. Wynalazki tego okresu przynoszą całkowity zwrot w technice budowy organów, która reprezentowana przez różne firmy

o międzynarodowym zasięgu, przechodzi na tory masowej produkcji, ztracając w znacznej części cechy artystycznego rzemiosła organmistrzowskiego. Postrzeganie organów jako narzędzia muzycznego, doprowadziło wówczas do przerostu techniki nad sztuką, co przejawiało się w stosowaniu systemów sterowania organami za pomocą urządzeń pneumatycznych i elektrycznych. Naruszało to, dotychczas stosowaną, podstawową komunikację grającego z dźwiękiem (problem tzw. traktury czyli systemu mechanicznego połączenia klawisza z piszczałką). Architektura organów tego okresu bazuje powszechnie na historyzujących neostylach co było wynikiem nowej orientacji stylowej sięgającej jeszcze schyłku XVIII w., a inspirowanej przez fascynację sztuką średniowiecza (neoromanizm, neogotyck, neobarok, style kompilacyjne). Trend ten czerpiący początkowo wzorce głównie z gotyckich form angielskich, a później niemieckich, znalazł swoje urzeczywistnienie w budowanych wówczas obiektach architektury monumentalnej, a także w budownictwie organowym. Tak więc prospekty organowe otrzymują formę strukturalną naśladowującą fasady katedr gotyckich lub rzadziej romańskich, bądź też przyjmują formę kompilacyjną. Zaczyna też tracić znaczenie, wspomniane już, dekorum plastyczne, co uwypukla architekturę, zaś skromna dekoracja snycerska bazuje na typowych dla gotyku bądź romanizmu, zdobniczych detalach architektonicznych. Nakreślone powyżej w zarysie trendy i tendencje panujące w europejskim budownictwie organowym na przestrzeni od XVII do początków XX wieku oddziaływały na teren Polski i Śląska, znajdując odzwierciedlenie w budowanych wówczas instrumentach.

Dynamiczny rozwój przemysłu na Górnym Śląsku w 2-giej połowie XIX wieku wiązał się z masowym napływem ludności na te tereny, a co za tym idzie, z nową organizacją życia społecznego, gospodarczego i kościelnego. Szczególnie czwarta ćwierć XIX w. i początek XX w., to już silnie rozwinięta sieć miast i miejscowości z parafiami posiadającymi własne kościoły wraz z ich organowym instrumentarium. Budownictwo organowe na Górnym Śląsku, z uwagi na ówczesne uwarunkowania społeczno-polityczne zdominowane było głównie przez niemieckie firmy organmistrzowskie. Były to zarówno lokalne warsztaty m.in. Carla Volkmana i Ernsta Kurzera z Gliwic, Heinricha Dürschlaga z Rybnika, M. Kowatza z Bytomia i innych, jak również bardziej oddalone terytorialnie firmy: Schlagund Söhne ze Świdnicy, Paula Berschdorfa z Nisy, Martina Bindera z Regensburga, Bruno Goebła z Królewca, czy fabryki Braci Rieger z Jägerndorfu w Czechach.

Dzieje budownictwa organowego w Siemianowicach i Michałkowicach związane są z powstaniem najstarszych kościołów murowanych na tym terenie, a mianowicie: kościoła Krzyża Św. (1884 r.), kościoła ewangelickiego M. Lutra

(1895 r.) oraz kościoła Św. Michała – Archanioła (1904 r.) Już w rok po wybudowaniu wspomnianych świątyń, zainstalowano w nich organy. Tak zatem dla kościoła św. Krzyża i kościoła M. Lutra, organów dostarczyła firma Schlag und Söhne ze Świdnicy, zaś w kościele św. Michała – Archanioła, 27-głosowe organy wybudowała w roku 1905 firma Paula Berschdorfa z Nysy. O ile w kościele św. Michała organy Berschdorfa zachowały się do dziś w oryginalnej postaci, o tyle w kościele św. Krzyża, oryginalny instrument Schлага z 1885 roku, został rozbudowany w 1913 r. do 40 głosów przez wspomnianego już Paula Berschdorfa. Zachowano wówczas starą szafę organową Schлага oraz znaczną część oryginalnych piszczałek organowych. Podobnie stało się w kościele M. Lutra, w którym w 1922 roku firma Wilhelma Sauera z Frankfurtu n. Odrą, rozbudowała organy Schлага z 1896 r., powiększając ich zespół brzmieniowy do 27 głosów. Dobudowano też wtedy dwa bliźniacze (niestyłowe zresztą), boczne skrzydła do obu boków szafy organowej.

Przedstawioną w skrócie historię powstania najstarszych organów w Siemianowicach i Michałkowicach, należy w tym miejscu uzupełnić o wiadomości związane ze sferą ich struktury brzmieniowej, konstrukcji i architektury. Zasadnym wydaje się także dokonanie porównań tych instrumentów, które łączy wiele wspólnych cech, jednak istnieją także różnice. Zaniewątpliwie wspólną cechą należy uznać ich estetykę brzmieniową. Niemożetodziwić, wszak wszystkie organy powstały w bliskim przedziale czasowym, zostały zbudowane przez dziewiętnastowiecznych niemieckich organmistrzów, którzy kontynuowali bardzo dobre tradycje zachodnioeuropejskiego budownictwa organowego pozostającego w typie oddziaływania tzw. wzorca północno, jak i południowoeuropejskiego, a którego korzenie sięgają późnego średniowiecza. Analiza zachowanych instrumentów pod względem brzmieniowości i architektury z przełomu XIX i XX w. w południowej Polsce, w tym także na Dolnym i Górnym Śląsku wykazuje, dalekie już, choć silniejsze związki z typem środkowo i południowoeuropejskim, którego początków należy szukać w sztuce północnych Włoch, południowych i środkowych Niemiec, Francji, Austrii, i Czech, już na początku XVIII wieku. Tradycja ta, której linia rozwojowa biegła od renesansu poprzez barok i klasycyzm, a dążąca do ciągłych ulepszeń w sferze technicznej wraz z uwzględnieniem nowych prądów estetycznych, doprowadziła w 2-giej połowie XIX wieku do wykształcenia się organów romantyczno-symfonicznych. Za początek przemian w sferze brzmieniowości należy przyjąć lata 40-te XIX w. kiedy to genialny francuski organmistrz Aristide Cavaille-Coll zbudował swoje organy dla kościoła St. Denis w Paryżu. W organach tego typu, rozpowszechnionych czasem w całej niemal Europie, następuje generalne zaniżenie skali brzmienia poprzez położenie nacisku na głosy podstawowe tzn. nietransponujące, częściową

likwidację wysokich mutacji i głosów alikwotowych. Wprowadza się też niższe mixtury. Następuje też zasadnicza zmiana proporcji pomiędzy głosami podstawowymi, a mutacjami. Inny typ menzuracji głosów w połączeniu z dużą masą, uzyskaną dzięki nakładaniu się głosów podstawowych, zmienia organy z instrumentu polifonicznego w homofoniczny. Do organów romantycznych wprowadzonych zostaje szereg nowych głosów tzw. wąskomenzurowych o charakterystycznej barwie, a także przedęte głosy fletowe i głosy jęczyzkowe naśladujące instrumenty orkiestry symfonicznej. Dzięki wynalezieniu tzw. pudła ekspresyjnego stworzono możliwość płynnej zmiany dynamiki w ramach zespołu brzmieniowego danego manuału. Okres kiedy budowano organy w Siemianowicach i Michałkowicach, to już czas powszechnego panowania na Zachodzie Europy romantycznej estetyki brzmieniowej, oznaczającej naśladownictwo dynamicznej i barwowej skali instrumentów orkiestrowych. Organy stają się imitatorami orkiestry symfonicznej będącej dla nich ideałem brzmieniowym. Takie też oblicze brzmieniowe posiadają siemianowickie i michałkowickie instrumenty. Organy te odznaczają się dużym bogactwem głosów ujętych w logicznie skonstruowane zespoły brzmieniowe. Dominującą estetyką jest w nich późnoromantyczna estetyka brzmieniowa bazująca na głosach podstawowych i homofonicznym typie brzmienia. Ich dyspozycje głosowe odzwierciedlają typową dla tego okresu tendencję do brzmienia masywnego, opartego na dużej ilości głosów 8-mio stopowych, nietransponujących, a także głosów 16-to stopowych w manuałach (transponujących o oktawę w dół), oraz bogatą obsadą głosów charakterystycznych (fletowych, smyczkowych i jęczyzkowych). Organy oddziałują potęgą brzmienia, ale i całą gamą subtelných barw rejestrów imitujących instrumenty orkiestrowe. Największe z nich są organy w kościele Krzyża św., toteż posiadają one najwięcej możliwości dynamiczno-kolorystycznych. Wszystkie instrumenty bardzo dobrze spełniają funkcje liturgiczne, mogą także służyć artystycznej muzyce organowej z preferencją do realizacji literatury romantycznej. Ich pięknego brzmienia dopełniają korzystne warunki akustyczne każdej ze świątyń, posiadające optymalny czas pogłosu i rozproszenia dźwięku.

Kolejne zagadnienie dotyczy konstrukcji opisywanych instrumentów rozumianej tu w znaczeniu ścisłym jako sposobu sterowania wszystkimi funkcjami organów. W tej sferze dotyczącej tzw. traktury i współpracujących z nią wiatrownic, widzimy duże podobieństwa. Nie wdając się bliżej w skomplikowane szczegóły techniczne, należy jedynie stwierdzić, że wszystkie 3 instrumenty bazują na trakturze pneumatycznej (w Michałkowicach od 1992 r. na trakturze elektropneumatycznej) oraz tzw. wiatrownicach rejestrowych, których zadaniem jest rozdzielanie zgęszczonego powietrza do

poszczególnych głosów i poszczególnych tonów. Organista minimalnym wysiłkiem włącza registry i naciska na klawisze, przekazując swoją wolę urządzeniom pneumatycznym, co powoduje otwieranie zaworów w wiatrownicach i wpuszczanie powietrza do poszczególnych piszczałek.

Nieco więcej uwagi wymaga omówienie strony architektonicznej siemianowickich i michałkowickich organów. Choć wszystkie trzy instrumenty różnią się pod względem formy architektonicznej, posiadają jedną wspólną cechę, - odzwierciedlają trendy i tendencje panujące w budownictwie szaf i prospektów organowych końca XIX wieku. Wymaga to jedna pewnego rozszerzenia o ogólne wiadomości na temat szaf i prospektów organowych. Organy jako wybitne osiągnięcie mechaniki i akustyki przeszłych pokoleń, posiadają walory stanowiące niezbędny element całości, a mianowicie walory dzieła sztuki. Niekwestionowaną wartość nadaje instrumentom ich drewniana obudowa - pudło rezonansowe o cechach stylowych odpowiadających czasowi powstania organów. Dzięki cechom stylowym swej formy architektonicznej oraz skali wielkości, obudowa zwana szafą pełni rolę elementu wyposażenia świątyni, będąc zarazem jednym z głównych akcentów wnętrza kreujących jego przestrzeń architektoniczną. Szafa organowa stanowi zamknięcie przestrzeni mieszczącej podzespoły, mechanizmy i aparat brzmieniowy organów i jest ich nieodłącznym elementem. Szafa podkreśla trójwymiarowy, przestrzenno-architektoniczny kształt organów, stanowiąc jednocześnie zabezpieczenie dla znajdujących się wewnątrz podzespołów. Forma szafy wynika z rozplanowania mechanizmów i podzespołów wewnątrz instrumentu, jak również ze sposobu usytuowania jej samej we wnętrzu świątyni. Ze względu na znaczną skalę wielkości, pełni rolę elementu dominującego w przestrzeni sakralnej niemal na równi z ołtarzem, zaś usytuowana naprzeciw niego, co ma miejsce we wszystkich opisywanych tu organach, stwarza efekt polaryzacji przestrzeni. Szafa posiada ściany zewnętrzne tj. elewacje, które są opracowane w sposób architektoniczny. Główną elewacją szafy wraz z reprezentacyjnymi piszczałkami, stanowi prospekt organowy. Jest on opracowany w sposób artystyczny i wyraźnie dominuje nad pozostałymi elewacjami. Podobnie jak szafa, prospekt spełnia dwie funkcje: architektoniczno-plastyczną i muzyczno-dźwiękową; mieści w sobie piszczałki prospektowe i skupia na sobie uwagę widza i słuchacza. Elementy plastyczne wzbogacają surowy szkielec architektoniczny prospektu, którego strukturę tworzą pionowe elementy umieszczone na podstawie szafy organowej przypominające słupy, półkolumny lub pilastry. Na nich oparte są płaskie lub faliste pola lub wieże o rzucie półkolistym lub łamanym, te zaś zestawione są symetryczne kompozycje architektoniczne jedno lub wielokondygnacyjne, na które nakładają się dekoracje rzeźbiarskie

i sycerskie. Pola i wieże są niejako oknami szafy organowej, zaś piszczałki, które je wypełniają są tylko niewielką częścią całego zespołu brzmieniowego organów. W zależności od wielkości, menzury szerokościowej, wysokości nóg i korpusów, a także zastosowanego układu oraz proporcji elementów dźwiękotwórczych piszczałek – mają one istotny udział w kształtowaniu ogólnej kompozycji struktury prospektu.

Wróćmy zatem do krótkiego przedstawienia struktur architektonicznych siemianowickich i michałkowickich organów. Najwcześniej zbudowane organy w kościele Krzyża św. umiejscowione są na głównym, zachodnim chórze muzycznym. Ich zwarta, jednosekcyjna bryła architektoniczna typu dośrodkowego, jawi się jako monumentalna, doskonale wyważona w proporcjach względem siebie i względem wnętrza, płaska struktura przypominająca fasadę gotyckiej katedry.

Neogotycki prospekt oparty jest w porządku wertykalnym na trójosowości utworzonej przez obramienia architektoniczne w formie wnękowo opracowanych pilastrów zakończonych ciosowymi daszkami i pojedynczymi pinaklami. Owe obramienia wyznaczają trzy główne płaskie pola piszczałkowe zwieńczone strzelistymi szczytanicami i kwiatonami. W połowie wysokości każdego z trzech głównych pól nałożono przewiązki w postaci przesł tworzących ostrołukowe arkady. W ten sposób dokonano horyzontalnego podziału każdego pola piszczałkowego stwarzając efekt struktury dwukondygnacyjnej. Na przesłach wsparte są kolumnienki podtrzymujące, złożone w swym kształcie geometrycznym, maswerki szczytnic, które opracowane są w formie biforium i triforium. Jest to kanoniczny wręcz przykład dotyczący analogii zachodzących między formą fasad kościołów



Siemianowice Śl. kościół Krzyża św. Organy firmy Schlag und Söhne ze Świdnicy z 1887 r.; gruntownie przebudowane i powiększone do 40 głosów przez firmę Paula Berschorfa z Nysy w 1913 roku, zachowane w pierwotnej szafie Schlaga. Przykład prospektu o neogotyckiej strukturze architektonicznej. Fot. M. Urbańczyk

gotyckich, a kompozycją przestrzenną prospektu, który w tym przypadku wykorzystuje stosowaną w gotyku kompozycję artykulacji ścian i maswerków okiennych będących dla niego wzorcem formalnym. Pilastry tworzące główne obramienia architektoniczne, wsparte są w części cokołowej szafy na czterech kolumnach z głowicami korynckimi, które powtarzają artykulację laskowań całej struktury co potęguje jej wertykalizm. Ściany boczne szafy i cokół tworzy ramowa konstrukcja drewniana z podziałem na kwatery o żłobkowym profilu, wypełnione płycinami wnątkowymi. Dekoracja snycerska całej struktury oparta jest na wzorcach gotyckich elementów takich jak: laskowania, maswerki, szczytnice, kwiatony i żabki. Interesująco przedstawiają się relacje przestrzenne bryły organów w sposobie ich zakomponowania we wnętrzu architektonicznym kościoła. Usytuowanie organów centralnie w osi widokowej nawy głównej, naprzeciw ołtarza jako miejsca symbolicznej ofiary, stworzyło efekt polaryzacji przestrzeni. Organy idealnie dopasowane skalą wielkości i proporcji względem szerokości i wysokości wnętrza, świetnie wpisują się w zawłaszczoną przestrzeń jak i w wykrój wysoko wysklepionej nawy, zaś optymalne wyniesienie prospektu w górę nie sprawia wrażenia ciasnoty krępującej jego wertykalizm. Organy uplasowane symetrycznie względem przekroju i wysokości empory chórowej, znacznie wyźdźwignięte ponad poziom posadzki chóru, postrzegane są jako element ruchomy, dynamiczny i nacechowany dużym znaczeniem. W silnym skrócie perspektywicznym – organy pozornie kładąc się na widza – zyskują znacznie większą dynamikę niż oglądane w płaszczyźnie poziomej. Pojedyncza kulminacja zwartej i smukłej struktury organów wyodrębnia instrument we wnętrzu kościoła i sprzyja budowaniu przezeń przestrzeni architektonicznej. Forma architektoniczna szafy i prospektu pozostając wierna stylowi historyzującemu, jest zbieżna stylistycznie z architekturą kościoła i innymi elementami wyposażenia. Reprezentuje wzorcowy przykład otwartego prospektu w stylu neogotyku niemieckiego wzbogaconego elementami zdobniczymi zapożyczonymi z architektury klasycznej (głowice korynckie na kolumnach). Prospekt organów kościoła Krzyża św. w Siemianowicach należy do grupy najpiękniejszych prospektów w kościołach Archidiecezji Katowickiej.

Inną w wyrazie formą architektoniczną reprezentują organy w kościele ewangelicko-augsburskim Marcina Lutra w Siemianowicach.

Instrument usytuowano na drewnianym chórze muzycznym z bogato zdobioną emporą chórową i wspartym na drewnianych filarach o wielokątnym, profilowanym obrysie. Organy zbudowane w 1895 r. przez wiodącą wówczas firmę Schlag und Söhne ze Świdnicy, były w chwili swego powstania strukturą jednoszafową, pięcioosiową typu dośrodkowego. Oparte na



Siemianowice Śl. kościół Iwag.-augsburski Marcina Lutra. Organy firmy Schlag und Söhne ze Świdnicy z 1896 roku; przebudowane w warstwie brzmieniowej i architektonicznej przez organmistrza M. Urbańczyka z Siemianowic w 1992 roku. Przykład prospektu kompilacyjnego o przewodzie cech neoromańskich. Fot. M. Urbańczyk

modelu trójwieżowym, posiadały trzy wieże piszczałkowe o półokrągłym obrysie poziomym ujętym w obramienia lizenowe zakończone niewielkimi ostrosłupowymi pinaklami i kwiatonami. Dwa płaskie pola międzywieżowe, utworzone przez własne obramienia lizenowe, jednak zespolone z obramieniami wież, - zakończone są ciosowymi daszkami. Na każde z pół, w połowie ich wysokości, nałożone zostały poziome przewiązki, co stworzyło wrażenie ich dwukondygnacyjności. Podstawy półkolistych ryzalitów wież piszczałkowych wsparte są na pięcioletkowych konsolach w formie palmet, które płynnie przechodzą na kolumny przylegające do elewacji cokołowej szafy organowej. Środkowa, najwyższa i najszersza wieża piszczałkowa „opasana” jest w górnej swej części pierścieniem o obrysie półokrągłej arkady (w rzucie pionowym), na którą nałożona jest skromna dekoracja snycerska, tworząc ślepe kotary o motywach splecionej wici roślinnej. Środek geometryczny arkady ozdabia motyw florystyczny w postaci złożonego otwartego pąku lilii, zaś na jej zwieńczenie nałożony jest złożony, stylizowany fryz arkadkowy o motywie liściastym. Boczne wieże ujęte są prostymi w formie, półokrągami pierścieni o wklęsło-wypukłym kształcie ich przekroju poprzecznego. Środek geometryczny każdego z pierścieni wieńczy niewielkie złożone akroteriony. W sposób architektoniczny została opracowana elewacja przedniej, cokołowej

części szafy, jak i elewacje ścian bocznych. Artykulację podziałów architektonicznych tworzy ramowa konstrukcja drewniana wyznaczająca poszczególne pola, które wypełnione są głęboko osadzonymi płycinami z motywem pionowych żłobkowanych profili. Na uwagę zasługują wydatne sfazowania krawędzi konstrukcji ramowej, ożywione nadto kolorem czerwonym. Cecha ta pojawia się konsekwentnie także na wszystkich obramieniach szkieletu architektonicznego pól i wież piszczalkowych. W górnej, przedniej części cokołu szafy, pomiędzy konsolami wież piszczalkowych, wkomponowane są płyciny o półowalnym kształcie. Ozdobiono je złożonym, wnękowo potraktowanym, ornamentem o motywach florystycznych (winorośl wraz z pękami winogron). W przedstawionej tu formie architektonicznej, organy pozostały do 1922 r., kiedy to zdecydowano o rozbudowie ich wolumenu brzmieniowego. Spowodowało to konieczność powiększenia szafy i prospektu, co osiągnięto przez dobudowanie dwóch bocznych skrzydeł do istniejącej struktury organowej. Skrzydła te, wykonane dość nieprofesjonalnie, o znacznie zubożonej formie architektonicznej i niezachowujące odpowiednich proporcji w stosunku do pierwowzoru, a będące głównie rezultatem utylitarного traktowania obiektu, spowodowały wyraźny dysonans stylistyczny. Nawet dla przeciętnego obserwatora wydawały się sztucznym tworem i postrzegane były jako niestylowe. Ta forma szafy zachowała się do początku lat 90-tych ubiegłego wieku, kiedy to organy, bardzo już niesprawne od strony technicznej i muzycznej, poddano kompleksowym pracom restauratorsko-konserwatorskim. Prace podjęte przez piszącego te słowa, obejmowały przywrócenie jednolitego systemu wiatrownic i traktury organowej, przebudowy systemu powietrznego, częściowej przebudowy struktury brzmieniowej oraz przywrócenie szafie i prospektowi organowemu jednolitych cech stylowych. Usunięto zatem niestylowe skrzydła szafy z 1922 r., zaś ich miejsce zajęły po obu stronach pojedyncze płaskie pola oraz krawężne wieże pedałowe flankujące całość założenia. Autor przy wyborze formy architektonicznej projektowanych skrzydeł, działając w myśl prawa tzw. dobrej kontynuacji, posłużył się metodą analogii stylowej celem uzyskania jedności stylistycznej całej bryły organów. Kanwą kompozycyjną stanowiła tu struktura trójwieżowego modelu pierwotnej szafy Schlaga, w oparciu o którą rozbudowano boczne skrzydła. Odnosząc opisane działania do dziedziny szeroko pojętej praktyki konserwatorskiej, można je określić mianem kreacji retrospektywnej, bądź retrowersji. Zastosowano tu metodę tzw. puryzmu stylowego, czyli tej formy konserwacji artystycznej, która zmierza do usunięcia prymitywnych nawarstwień celem przywrócenia czystości stylowej. Uwzględnia ona integralność organów w ramach własnej struktury, jak i jej powiązania stylowe z architekturą wnętrza kościoła. Obecny kształt

kompozycji prospektu zachowując cechy neostylowe, nawiązuje pod względem architektonicznym do archetypu z poprzednich jeszcze okresów stylowych, sięgającymi nawet do okresu baroku. Od strony architektonicznej jest to zakomponowanie struktury prospektu w oparciu ryzalitowo wysunięte wieże przedzielone płaskimi polami (Schlag), zaś wprowadzenie w wyniku dokonanego ujednoczenia, krawężnych wież basowych, nadało organom cechy struktury niemiecko-niderlandzkiej, określanej jako tzw. prospekt „hamburski”. Jednocześnie też prospekt stał się strukturą dziewięcioosiową o przewadze cech odśrodkowych (lekką pogrążony wierzchołek środkowej, centralnej wieży w stosunku do wyższych skrajnych wież basowych). Jest on przykładem prospektu kompilacyjnego (tzw. Jugendstil), o cechach neoromańskich, neogotyckich i neoklasycystycznych, co uwidacznia się głównie w charakterze zastosowanych, uproszczonych już, form dekoracji plastycznej. Zaistnienie ujednoczonej stylistycznie struktury organów w obrębie zastanego wnętrza kościoła, zwiększyło siłę oddziaływania formalnego instrumentu, tak iż neogotyckie otoczenie uległo swoistej rewaloryzacji, przeobrażona została przestrzeń, ukierunkowana odtąd na doznania wizualne, w której główną rolę pełni prospekt organowy. Stało się to skutecznym sposobem reżyserowania przestrzeni architektonicznej organów, gdzie ich struktura, mimo iż wyodrębniona, dostosowując się do charakteru wnętrza, ściśle się z nim integruje.

Z opisanych dotąd prospektów organowych, najbardziej odmienną formę architektoniczną reprezentują organy w kościele św. Michała-Archanioła w Michałkowicach.

Ich neoklasycystyczny prospekt wpisany został w wykrój architektonicznego tylnego zamknięcia ścian nawy głównej, utworzonego przez półkolistą zwieńczoną, centralną arkadę wspartą na czworobocznych filarach ceglanych „wyrastających” z posadzki kościoła. Arkadzie głównej, po obu jej bokach na poziomie chóru, towarzyszą dwie węższe i niższe arkady. Są one oddzielone od centralnej arkady wspomnianymi filarami wyznaczającymi główny, pionowy podział artykulacyjny tylnej ściany kościoła. Ten swoisty fasadowy „tryptyk” arkadowego zamknięcia chóru, widziany od ołtarza, wpisuje się w półkolistą żebro tarczowe zamykające złagodzone sklepienie krzyżowo-żebrowe nawy głównej kościoła. Arkadowy system zwieńczenia powtarza się niemal identycznie w dolnej jej części, tworząc optycznie podparcie dla empory chórowej. Powierzchnia murowanej balustrady chórowej została opracowana w sposób architektoniczny. Jej pionową i poziomą artykulację wyznaczają płaskie ceglane lizeny połączone w górnej części fryzem arkadowym. Zwielokrotnione i wnekowo potraktowane „płyciny” powielają w bardzo zmniejszonej skali artykulację arkadowej kompozycji zamknięcia empory chórowej.



Siemianowice-Michałkowice, kościół św. Michała-Archanioła. Organy firmy Paula Berschdorfa z Nysy z 1905 roku. Przykład prospektu kompilacyjnego o przewodzie cech neoklasycznych. Fot. M. Urbańczyk

To oryginalne, rzadziej spotykane rozwiązanie trójarkadowego zamknięcia nawy głównej w kościele św. Michała, wykazuje daleko idące podobieństwo do fasad kościołów włoskiego renesansu, a ściślej do fasady kościoła św. Franciszka w Rimini, którego trójdzielny fronton nawiązuje do antycznego Łuku Augusta wzniesionego w Rimini w 27 r. p.n.e. W okresie klasycyzmu, a później historyzmu, który sięgał już do początków XX wieku, a w którym to zbudowano kościół w Michałkowicach (1904 r.), projektanci świątyń, a także organmistrzowie chętnie sięgali do form artystycznych starożytnych kultur Grecji i Rzymu, a także do form architektury średniowiecznej i nowożytnej. Główne zainteresowanie budziła architektura gotycka, jednak powstawały także mniej liczne budowle w stylu arkadowym określane jako tzw. Rundbogenstil, mieszczące się w niemieckiej odmianie neoromanizmu. Takie to właśnie archetypy, romański i klasyczny przyświecały budownictwu kościoła w Michałkowicach, bowiem powiązania formalne obu tych stylów, choć uproszone i potraktowane dość swobodnie, odzwierciedlone zostały w jego neostylowej architekturze. Rzeczywistym tego przykładem są między innymi następujące rozwiązania architektoniczne wewnątrz kościoła: podparcie ścian międzynawowych półkolistymi, szerokimi arkadami wspartymi na okrągłych filarach z głowicami, półokrągły obrys łuków jarzmowych na

przecięciu nawy i transeptu, arkadowe zamknięcie górnego rzędu okien nawy głównej, w formie triforium, półokrągłe zamknięcie obejścia prezbiterium.

Neoklasycystyczny, trójsekcyjny, wysoko wyniesiony i ujęty w obramienia architektoniczne prospekt, nawiązuje swą formą kompozycyjną do płaskiej dwukondygnacyjnej fasady. Wszystkie obramienia w formie kanelowanych pilastrów, zakończone są kapitelami w typie korynckim. Dolna kondygnacja środkowego, centralnego pola ujęta jest w formę biforium i zakończona półkolistymi arkadami; nad nią pojedyncze, najbardziej rozbudowane pole piszczałkowe o dośrodkowym układzie piszczałek i z nałożonym na nie pasem z fryzem roślinnym, jednak pozbawione górnego gzymsu. W narożach dolnych, bocznych, pojedynczych pól, - niewielkie maswerki, wykorzystują motywy geometryczne. Górne, boczne pola w formie biforium, zakończone są łukowatymi arkadami i zwieńczone centralnie „antycznym” łukiem arkadowym. Poszczególne kondygnacje wszystkich pól prospektu, oddzielone poziomymi pasami z nałożoną swobodnie dekoracją w formie stylizowanego fryzu liściastego, można potraktować jako przejaw zdobnictwa narzuconego przez secesję. Ponadto w bocznych, górnych i dolnych polach nałożono na piszczałki, poziome przewiązki bez ornamentów. Pod profilowanym gzymsem głównym, w przedniej, cokołowej części szafy, widoczne płyciny o półokrągłym, jak i prostokątnym obrysie, podejmują artykulację pionowych podziałów pól prospektowych. Boczne elewacje szafy artykułowane są prostokątnymi i wnękowo osadzonymi płycinami. Przytoczony tu opis kompozycji prospektu, a więc samych ustanawiających go elementów, ich wzajemnych stosunków, jak i wystroju plastycznego, należy uzupełnić o relacje bryły organów z otoczeniem, bowiem wewnątrz architektoniczne, pozostając naturalnym środowiskiem dla organów, wpływa w znacznym stopniu na sposób percepcji instrumentu. Organy usytuowane centralnie, na wysokim chórze, w głównej osi widokowej, naprzeciw centrum ideowego jakim jest ołtarz, a nade wszystko podporządkowane architekturze kościoła poprzez „wpisanie” ich w wykrój półkolistej arkady, - są tu skutecznym sposobem korelowania przestrzeni i osiągnięcia integracji z wnętrzem. Odczucie związku z wnętrzem spotęgowane jest także „fizycznym zetknięciem” się instrumentu na flankach jego obudowy, z pionowymi elementami architektury w postaci potężnych filarów tworzących obramienia arkady. Sprzyja to zanikowi poczucia ruchomości organów, dla których większe znaczenie ma tu zaakcentowanie ograniczeń pionowych (filary), niż hamowanie wertykalizmu prospektu organowego. Zdaniem autora, zarysowane tu związki przestrzenne instrumentu z wnętrzem mają swoje odniesienie formalnie sięgające do wzorców architektury organów włoskich okresu baroku, gdzie silne były tradycje klasyczne. Choć

w chwili zbudowania organów w Michałkowicach, wzorce te już głęboko przetworzone, uproszczone i przefiltrowane przez warsztaty zachodniej Europy, znajdują odzwierciedlenia w prospektach niektórych instrumentów z przełomu XIX i XX wieku. Ich cechy to: zapożyczenie formy łuku triumfalnego z rzymskiej architektury, a więc struktury flankowanej z obu stron potężnymi filarami podtrzymującymi półkolistą lub elipsoidalną arkadę, płaszczyznowość i symetryczność założenia, nierzadko wielokondygnacyjność półkoliście wykrojonych, a znajdujących się we wnętrzu arkady, pół piszczałkowych oraz dekoracja o motywach ornamentalnych. Takich też analogii można doszukiwać się w organach kościoła św. Michała. Choć występują tu także inne elementy typowe dla historyzmu i secesji. Wspomnianej tu arkady nie znajdujemy w kompozycji samej szafy organowej, lecz tworzy ją architektoniczne rozwiązanie zamknięcia głównej nawy kościoła, zaś instrument wpisany w tą arkadę, ściśle się z nią zespała. Jest to kanoniczny wręcz przykład zależności i inspiracji zachodzących między architekturą wnętrza, a architekturą organów.

Mimo iż architektura przedstawionych trzech instrumentów wykazuje odmienne cechy kompozycyjne będące kompilacją różnych spotykanych w przeszłości stylów, to jednak w przypadku każdego z nich, osiągnięta została jedność stylistyczna i konsekwencja stylowo-formalna organów z architekturą wnętrza, w których się znajdują. Świadczy to o wielkim kunszcie, wyczuciu i doświadczeniu dawnych budowniczych organów, którzy musieli rozwiązywać zarówno problemy muzyczne i techniczne instrumentów, ale również tworzyli lub byli współtwórcami szaf i prospektów organowych, stąd określani są często jako „architekci organów”.

Przedstawione instrumenty ze względu na swój wiek, rozwiązania konstrukcyjne, estetykę brzmieniową i architekturę, należą do obiektów zabytkowych. Noszą na sobie ślady epoki, w której powstały, stanowią pewien utrwalony etap rozwoju sztuki organmistrzowskiej, uwarunkowanej ówczesnym poziomem gospodarczym kraju, poziomem rzemiosła i techniki, a także stanem ówczesnej wiedzy oraz trendów i tendencji panujących w muzyce na przełomie XIX i XX wieku. Dla współczesnej kultury muzycznej pozostaną świadectwem minionego już czasu. Ze względu na wartość historyczną, naukową i artystyczną, organy kościoła Krzyża św., kościoła Marcina Lutra i kościoła św. Michała, stanowią cenną część dziedzictwa kulturowego naszego regionu, a służąc od ponad 100 lat lokalnej społeczności wpisują się złotymi zgłoskami w dzieje naszego miasta.

PROCES SCALANIA GMIN SIEMIANOWICE I HUTA LAURA

Siemianowice Śląskie, w swoim dzisiejszym kształcie administracyjnym, istnieją dopiero od roku 1951. Obecny układ terytorialny ustanowiony został na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1951 roku¹, w ramach którego, do istniejącego już miasta Siemianowice Śląskie, przyłączono sąsiadujące gminy: Michałkowice (połączone wcześniej z gminą Bytków, decyzją z 1 marca 1939 r.²), Bańgów oraz Przełajka. W procesie tworzenia współczesnych Siemianowic jako pierwsze partycypowały jednak gminy Siemianowice oraz Huta Laura, które jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym zostały scalone w jedną gminę, która następnie w 1932 roku uzyskała prawa miejskie³.

Historia Siemianowic jest ściśle związana z historią całego industrialnego Górnego Śląska. Do momentu gwałtownego rozwoju przemysłu w XIX wieku, który pociągał za sobą rozwój urbanizacyjny, przez wieki teren miasta był obszarem niezbyt licznie zamieszkałym, o charakterze rolniczo-hodowlanym. Od 1740 roku gmina funkcjonowała w ramach państwa pruskiego, co trwało aż do roku 1922, w którym to znalazła się w granicach odradzającej się Polski. Okres pruski to czas intensywnej industrializacji tego obszaru. Powstały wówczas pierwsze siemianowickie zakłady przemysłowe (przede wszystkim kopalnie i huty), co wiązało się jednocześnie z rozwojem cywilizacyjnym.

Przełomowym momentem był rok 1839, kiedy to na terenie gminy produkcję rozpoczęła jedna z największych ówczesnych hut żelaza w Europie – huta „Laura”. Budowę rozpoczęto w 1836 roku, z inicjatywy Hugona Henckel von Donnersmarck i berlińskich bankierów Georga Moritza i Carla Daniela Oppenfelda⁴. W pobliżu huty zaczęła tworzyć się nowa samodzielna osada. Z biegiem lat zakład rozbudowywano i zatrudniano coraz więcej robotników. W 1873 roku, przy okazji reformy administracyjnej w państwie pruskim, w związku ze stałym rozwojem terenów huty, oddzielono ją od Siemianowic i utworzono samodzielny obszar dworski Huta Laura (Laürahütte), który podobnie jak gmina Siemianowice (Siemianowitz), zaliczał się do powiatu katowickiego. W 1890 roku utworzono osobną gminę wiejską Huta Laura (Laürahütte)⁵.

Wilhelm Koenig, w swojej monografii na temat miasta, powstałej w początkach dwudziestego stulecia, podaje nazwiska kolejnych zarządców obu gmin.

W Hucie Laura funkcję tę sprawowali: 1874-1877 urzędnik huty nazwiskiem Paul, 1877-1883 dyrektor huty Jüttner, 1883-1890 sekretarz huty Kasch, 14 lutego 1890 naczelnikiem gminy został Richard Fitzner, zaś po jego śmierci 26 stycznia 1895, zarząd komisaryczny pełnił Fritz Schroeter⁶. Z kolei w Siemianowicach funkcję administratora pełnili: w 1780 r. Ignatz Fiola, 1789 r. Thomas Kolodziej, 1812 r. Zydek, 1844 Klemens Rados, Andreas Macha, Nikolaus Kamsella, Franz Kroll, Vincenz Labryga, do 1858 - Anreas Bernatzki, 1858-1861 Jakob Wanoth, 1862-1864 Thomas Zydek, 1864-1874 Kaspar Jablonka, 1874-1880 Franz Macha, 1880-1884 Joseph Makosch, 1884-1889 Heinrich Welticke, 1889-1899 Simon Wachsmann, od 1 stycznia 1900 Hermann Gnärig⁷, od kwietnia 1905 r. Richard Klopsteg⁸, który początkowo sprawował funkcję sołtysa, następnie w lutym 1917 otrzymał tytuł burmistrza⁹.

Na początku XX wieku, zarówno Siemianowice jak i Huta Laura, stale rozwijały się pod względem ilości ludności. Na wskutek rozwoju przestrzennego obie gminy wiejskie, tworzyły w zasadzie jeden ośrodek przemysłowy, jednakże formalnie były to dwa odrębne podmioty administracyjne. Spis ludności, przeprowadzony w państwie pruskim w 1910 roku, wykazał, że Siemianowice posiadały 19 629 mieszkańców, zaś Huta Laura 16 120. Obie gminy wykazywały w tym czasie wysoki procent ludności niemieckiej (na podstawie określenia języka ojczystego) – w Siemianowicach wynosił on 38,9 % ludności niemieckojęzycznej, przy 54,3 % ludności polskojęzycznej, 5,2 % ludności dwujęzycznej i 1,6 % mówiącej innym językiem (z reguły jidysz), zaś w Hucie Laura 56,4 % ludności niemieckojęzycznej przy 39,3 % ludności polskojęzycznej, 3,8 % ludności dwujęzycznej i 0,5 % mówiącej innym językiem¹⁰.

Po zakończeniu I wojny światowej i utworzeniu odradzającego się państwa polskiego, o losach obu gmin, jak i całego spornego terytorium Górnego Śląska, zadecydować miał plebiscyt. W Siemianowicach (wraz z obszarem dworskim), za Niemcami optowało 5496 mieszkańców (56 % głosów), zaś za Polską głos oddało 4296 osób (44 %). Frekwencja wyniosła 97,2 %, sprowadzono na teren gminy 779 emigrantów i unieważniono 41 głosów. W Hucie Laura, na Niemcy oddano 6160 głosów (67 %), zaś na Polskę głosowało 3081 mieszkańców (33 %). Frekwencja wyniosła 97,6 %, sprowadzono na teren gminy 1138 emigrantów i unieważniono 46 głosów¹¹. W wyniku decyzji Rady Ambasadorów z 20 października 1921 r., odnoszącej się do kwestii podziału Śląska, gminy Siemianowice oraz Huta Laura znalazły się w granicach terytorium, które przypadło odradzającej się II Rzeczypospolitej. Administracyjnie cały przyznany Polsce teren wszedł w skład tworzonego autonomicznego województwa śląskiego.

Formalne przejęcie władzy przez Polaków nastąpiło w Siemianowicach 20 czerwca 1920 roku. Zanim jednak do tego doszło, jeszcze w czasach rządów pruskich, miało miejsce połączenie się w jedną jednostkę administracyjną, gmin wiejskich Siemianowice i Huta Laura.

Jak już było wspomniane, na skutek rozwoju przestrzennego, na początku XX wieku obie gminy stanowiły jeden wielki ośrodek przemysłowy. Już wtedy często używano określenia „Huta Laura – Siemianowice” („Laurahütte-Siemianowitz”). Niezorientowany w realiach, autor artykułu na temat Siemianowic we francuskojęzycznym czasopiśmie „Messenger Polonais” z 1928 r., jako datę połączenia się gmin wskazywał 1902 rok¹², co jednak z punktu widzenia prawa nie było prawdą, aczkolwiek wskazuje na sposób postrzegania tego obszaru przez postronnego obserwatora. Do roku 1922 obie gminy funkcjonowały jako odrębne jednostki administracyjne.

Do formalnej umowy o utworzeniu jednej wspólnej gminy doszło 16 III 1922 r.¹³, nim jednak to nastąpiło należało uzyskać zgodę Wydziału Powiatowego w Katowicach, co poczyniono¹⁴. Starania zmierzające do unifikacji podejmowane były kilkakrotnie już od początku XX wieku, w czym szczególną aktywność wykazywał inżynier Halacz, będący radnym. Ostateczne potwierdzenie połączenia i utworzenia nowej gminy, która przyjąć miała nową nazwę Huta Laura-Siemianowice (Laurahütte-Siemianowitz) zakomunikowane zostało na posiedzeniu rady gminy 7 VII 1922 r.¹⁵. W skład nowotworzonej rady gminy weszli przedstawiciele obu wcześniejszych rad, wybranych w wyborach komunalnych w 1919 roku – po 12 przedstawicieli z każdej z gmin. Burmistrzem Laurahütte-Siemianowitz został Richard Klopsteg, wcześniejszy burmistrz Siemianowic, zaś jego zastępcą Theodor Heidrich, wcześniejszy zarządca Huty Laura. Administracja nowopowstałej gminy rozdzielona została początkowo na dwa budynki zarządu obu starych gmin¹⁶, zaś po rozbudowie budynku w dawnych Siemianowicach w 1924 roku, w całości przeniesiono ją do tego obiektu, który zresztą pełni tę funkcję po dziś dzień.

Po przejęciu przez Polaków przyznanego terytorium plebiscytowego, przystąpiono do polonizacji tych terenów. Objawiało się to m. in. przez przemianowanie nazw ulic czy nadawanie szkołom polskich narodowych patronatów¹⁷. Czyniono również zabiegi mające na celu polonizację miejscowej administracji. Zgodnie ze statutem miejscowym gminy: „urzędnikiem gminy może być mianowany jedynie obywatel polski o nieskazitelnej przeszłości, posiadający zdolność do działań prawnych oraz uzdolniony fizycznie i umysłowo do pełnienia odnośnych obowiązków służbowych, tudzież władający biegle językiem polskim w mowie i piśmie, który ukończył 21 rok życia”¹⁸, w związku z czym zamykano drogę do pełnienia funkcji publicznych dla miejscowej ludności

niemieckojęzycznej. Z uwagi na fakt, że dotychczasowy burmistrz Richard Klopsteg był Niemcem, który nie potrafił porozumiewać się za pomocą języka polskiego, przystąpiono do procesu odwoływania go z pełnionych funkcji.

Gdy na początku marca 1922 roku, na zebraniu rady gminy Siemianowice, burmistrz Klopsteg wygłaszał mowę dotyczącą zgody Wydziału Powiatowego w Katowicach na złączenie gminy z Hutą Laura, prasa wnioskowała, iż nową jednostkę administracyjną czeka „dobra przyszłość”¹⁹. Burmistrz nowotworzonej Laurahütte-Siemianowitz, zapewne nie spodziewał się w owym czasie, iż w nowej rzeczywistości politycznej losy gminy potoczą się bez udziału jego osoby. Richard Klopsteg nie władał językiem polskim, co wobec przymusu prowadzenia obrad w tej mowie stanowiło ogromny problem. W praktyce Klopsteg przestał pełnić swój urząd, oficjalnie tłumacząc to problemami zdrowotnymi, co ciężko dzisiaj zweryfikować. 6 lipca 1923 roku frakcja polska w radzie gminy wnioskowała o powierzenie zastępstwa kierownictwa gminy dyrektorowi banku Józefowi Dreyzie. Zrzeczenie się urzędu przez burmistrza zostało przyjęte do wiadomości przez radę gminy 10 października 1923 roku. W zamian za odstąpienie od wszelkich pretensji, ustalono kwotę odczepnego w wysokości 712 mln marek²⁰. Od 15 marca 1924 roku urząd burmistrza przejął dotychczasowy wicestarosta powiatu katowickiego, Polak Ferdynand Poppek.

Huta Laura-Siemianowice, po odplywie części ludności niemieckiej, który nastąpił po podziale Śląska, w nowej rzeczywistości politycznej, nadal była dynamicznie rozwijającą się gminą o charakterze przemysłowym. W lutym 1927 roku, decyzją Sejmu Śląskiego, doszło do zmiany nazwy gminy – dotychczasowe określenie „Huta Laura-Siemianowice” zastąpiono nazwą Siemianowice Śląskie²¹, która utrzymuje się po dzień dzisiejszy. W 1928 roku Siemianowice Śląskie zajmowały 953 ha powierzchni i były zamieszkane przez 33 134 mieszkańców. Były wówczas największą gminą wiejską w II Rzeczypospolitej i trzecią pod względem znaczenia miejscowością regionu²². Rokrocznie liczba mieszkańców stale się zwiększała i w 1931 roku w momencie Spisu Powszechnego wynosiła już 37 888 osób²³.

Na przełomie 1929/1930 roku władze gminy rozpoczęły starania o nadanie Siemianowicom Śląskim praw miejskich. Wybuch kryzysu i spowodowana nim ogólna recesja sprawiała, że sprawa przebiegała dosyć opornie. W międzyczasie sanacja wzmacniała swoją pozycję przy władzy i pod koniec 1930 r. przeprowadziła akcję zawieszenia czynności rad gminnych i miejskich, które zostały zastąpione przez komisaryczne zarządy. Los ten spotkał również Siemianowice, gdzie przewodniczącym Komisarycznej Rady Miejskiej został dr Jan Zieleniewski. Pomimo tych zmian, burmistrzem nadal pozostawał

Ferdynand Popek, który przeszedł na stronę sanacji²⁴. 10 czerwca 1932 r. sfinalizowane zostały starania władz o nadanie praw miejskich i decyzją Rady Ministrów, Siemianowice Śląskie zostały podniesione do rangi miasta²⁵.

PRZYPISY:

1 Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 18, poz. 147 z 1951 roku – tekst dostępny na stronie internetowej: <http://dziennikustaw.gov.pl/DU/1951/s/18/147> [ostatnia wizyta 06. 04. 2013]

2 Taką datę połączenia podaje Zdzisław Janeczek w pracy dotyczącej Bytkowa: Z. Janeczek, *Bytkowskie szkice historyczne*, Siemianowice Śląskie 2009, s. 50-51; z kolei Ludwik Musioł w swojej monografii gminy Michałkowice jako datę połączenia („wgmienienia”) wskazuje 1936 r.: L. Musioł, *Michałkowice. Gmina i parafia. Monografia historyczna*, Siemianowice Śląskie 2004, s. 65

3 Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 51, poz. 483 z 1932 roku – tekst dostępny na stronie internetowej: <http://dziennikustaw.gov.pl/DU/1932/s/51/483> [ostatnia wizyta 06. 04. 2013]

4 Małgorzata Derus, w książce o dziejach siemianowickiego przemysłu podaje nazwiska dwóch wymienionych bankierów: M. Derus, *Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich*, Siemianowice Śląskie 2012, s. 37; z kolei Józef Piernikarczyk w opracowaniu dziejów śląskiego górnictwa i hutnictwa pisze jedynie o dwóch braciach Oppenheim z Berlina: J. Piernikarczyk, *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, t. II, Katowice 1936, s. 165-168 .

5 M. Derus, *Zabytki Siemianowic Śląskich. Budynki użyteczności publicznej*, Siemianowice Śląskie 2004, s. 11

6 W. Koenig, *Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshütte. Mit Einschluss des Wichtigsten aus der Kulturgeschichte Schlesiens und insbesondere des Oberschlesischen Industriebezirks*, Laurahütte, 1902, s. 192

7 Ibidem, s. 191

8 „Katolik” Nr 46 z 18 IV 1905, s. 2

9 „Kuryer Śląski”, Nr 31 z 9 II 1917, s. 5

10 W. Knobelsdorf, *Niektóre problemy stosunków ludnościowych i społecznych w latach 1871-1922*, [w:]

Siemianowice. Zarys rozwoju miasta, pod red. H. Rechowicza, Katowice 1969, s. 62

11 Za: *Encyklopedia powstań śląskich*, pod red. F. Hawranka i innych, Opole 1982, s. 680-681

12 (...) *En 1890 "Huta Laura" devint une commune independante. L'accroissement continuel des communes de Siemianowice et de Huta Laura exigea bientot que ces deux localites fussent reunies en une seule, ce qui fut accompli en 1902.* [w:] „Messager Polonais – Haute Silesie, Supplement

specjal”, str. 36 – numer drukowany w Warszawie we wrześniu 1928; za: M. Gałęczka, *Archiwalia miasta Siemianowice Śląskie w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach. Informator, Siemianowice Śląskie*, s. 33

13 Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Katowice), zespół 647 Akta miasta Siemianowic Śląskich, sygn. M Siem 31, s. 25

14 „Katolik” Nr 55 z 14 III 1922, s. 5

15 „Głos poranny” Nr 60 z 8 VI 1922, s. 3

16 AP Katowice, zespół 647, sygn. M Siem 35, s. 1-4

17 AP Katowice, zespół 647, sygn. M Siem 26, s. 195-198

18 AP Katowice, zespół 647, sygn. M Siem 31, s. 49

19 „Katolik” Nr 55 z 14 III 1922, s. 5

20 P. Bednarek, *Mniejszości wyznaniowe i narodowościowe w Siemianowicach Śląskich w okresie międzywojennym*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. M. W. Wanatowicz, obroniona na Uniwersytecie Śląskim w 2009 r. , rękopis, s. 50; AP Katowice, zespół 647, sygn. M Siem 26, s. 112

21 Dziennik Ustaw Śląskich Nr 5, poz. 9 z 18 lutego 1927 - tekst dostępny na stronie internetowej:

<http://www.sbc.org.pl/dlibra/docmetadata?id=5407&from=publication> [ostatnia wizyta 06.04.2013]

22 „Messenger Polonais – Haute Silesie, Supplement specjale”, str. 36 – numer drukowany w Warszawie we wrześniu 1928; za: M. Gałęczka, op. cit. , s. 33

23 „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1934, R. 1, nr 1, s. 4

24 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*, Katowice 1993, s. 168

25 Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 51, poz. 483 z 1932 roku – tekst dostępny na stronie internetowej: <http://dziennikustaw.gov.pl/DU/1932/s/51/483> [ostatnia wizyta 06.04.2013]

**Z KART SIEMIANOWICKICH
PAMIĘTNIKÓW**

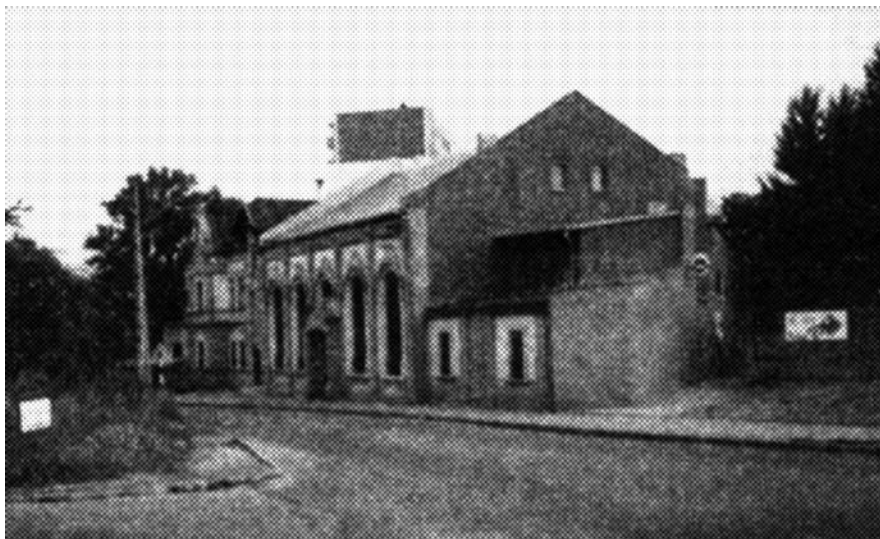
U FRAU BOESE I PANA BRZOSKI W BYTKOWIE

Tam, gdzie znajduje się obecnie siedziba Siemianowickiego Centrum Kultury w Siemianowicach Śląskich-Bytkowie przy ul. Niepodległości przed pierwszą wojną światową Frau Marta Boese miała swoją gospodę. Różnie o tym budynku i jego właścicielach mówiono, czasem lepiej, czasem gorzej. Według opowiadania pana Heinzla mieszkającego w latach pierwszej wojny światowej w Bytkowie, w każdą pierwszą sobotę każdego miesiąca po otrzymaniu swojego gechaltu¹ robotnicy siemianowickich hut i kopalń chcieli dobrze się zabawić. A gdzie bawiono się najlepiej? Tylko w gospodzie i na sali tanecznej u Frau Boese! Zjeżdżali się więc goście z całej okolicy i bawili się do białego rana. Bo tam orkiestra dobra, jedzenie smaczne i picie tanie, a dziewczyny piękne i wesołe. Z biegiem czasu goście coraz częściej po pijanemu wywoływali bójki, które często z sali tanecznej i gospody przenosiły się na gościniec Bytkowa i trwały nie raz do rana. Oburzeni tym bytkowianie zwrócili się do swojego żandarma (zwanego „siandara”, z prośbą, by z rozrabiakami coś zrobić. Ale on uśmiechnął się, i na pół żartem, pół serio im odpowiedział:

– Nie wstydzicie się? Takie chłopiska, jakie miyszkają w Bytkowie nie mogą sie dać rady z paroma chacharami? A dyc weźcie jednego za kragiel², wyprowadźcie z sali i wciepnijcie do studni koło burloka (szybu wentylacyjnego przy gospodzie).

Niedaleko gospody znajdował się bowiem nieczynny szyb wentylacyjny, natomiast przy nim wyschniętym dawniej myli się po swej szychcie robotnicy szybowi i poili swoje konie furmani przejeżdżając tędy na kopalnię po węgiel.

W pierwszą sobotę na zabawę do Frau Boese przyszło kilku wybrańców z Bytkowa i czekali na pierwszego rozrabiakę. Do północy wszyscy się doskonale bawili, tylko jeden z nieco później przybyłych na zabawę trochę „na gazie” zaczynał przewracać kufle z piwem i zaczepiać tańczące pary. Był on już dobrze znany bytkowianom z bijatyk, dlatego chłopiska z Bytkowa chwycili go za kragiel – tak jak kazał „siandara” – i tak szybko jak mogli wrzucili do studni i odeszli. Nie wiadomo kto i w jakim stanie go potem ze studni wyciągnięto, wiadomo tylko, że w niedzielę, przy kościele o niczym tak nie rozmawiano jak o sobotniej zabawie u Frau Boese w Bytkowie. Bytkowski żandarm



Sala taneczna u Frau Boese, fot. pocz. XX w.

gdy przechodził obok burloka niemal zawsze uśmiechał się i podkreślał swoje wąsy. Natomiast bytkowianie mogli już spokojnie spać.

Przed pierwszą wojną światową budynek Marty Boese i jej salę taneczną przejęli Geislerowie, a po zakończeniu pierwszej wojny światowej i wkroczeniu na nasze tereny Wojska Polskiego administrował nim Konrad Brzoska. Ten przebudował go tak, żeby można było urządzać uroczystości weselne, ale i akademie oraz dla publiczności sztuki teatralne. Zaaranżował nowoczesną jak na tamte lata scenę teatralną, z której korzystały nowo powstałe po pierwszej wojnie światowej organizacje katolickie, społeczne i polityczne.

Jedną z wielu uroczystości weselnych z lat międzywojennych u pana Brzoski chciałbym w krótkich słowach opisać. Był przed wojną taki zwyczaj, że zamożne rodziny na ucztę weselną zapraszały „księżoszką”, który młodej parze przed ołtarzem ślubu udzielał. Dla domu weselnego był to wielki zaszczyt, zaś dla gości weselnych – niestety – wielce krępujące i kłopotliwe. Obiad rozpoczął się zwyczajowo pieśnią „Kto się w opiekę”, potem następowała krótka modlitwa, a dopiero później nastąpiła pora na jedzenie. Większość gości nieprzyzwyczajona do obecności księżoszka chciała przed nim wypaść jak najlepiej. Nie wypadało więc podczas jedzenia mlaskać, kucac³, każdy „dowoł pozor”, żeby by nudla⁴ nie przyklepiła się do brody, albo nie spadła na galoty. Trzeba też było wstrzymać się z kichaniem, by kogoś nie „popyraskać” jedzeniem. Byłoby to wielką gańbą, do tego wieść o tym w Bytkowie tak by się rozniosła, że nawet wróble o tym by ćwierkały. Toteż goście wiele nie jedli tylko

Pana Boga prosili, by księżoszek obiad jak najprędzej „skończyli, pożegnali i odjechali”. No i nadeszła ta chwila. Najpierw wielebny obtarł sobie sznupcychlą⁵ swoje zatłuszczone usta, potem goście powstali i wspólnie podziękowali Panu Bogu za weselny obiad, a przy pożegnaniu księżoszek wszystkim pogroził i powiedział, żeby za dużo gorzołki nie pili i do kościoła na nabożeństwa się nie spóźniali. Wychodził w rytmie marsza. Nareszcie cała sala odżyła. Hałaśliwa dzieciarnia kniojzdała⁶ po wybonierowanej⁷ podłodze. Goście co chwilę wznosili toasty za zdrowie młodej pary i śpiewali: „Niech nam żyją długo i szczęśliwie”, tak głośno, że nawet zagłuszali grających muzykantów. Podczas przerwy muzykanci opowiadali wice⁸ i zagadki. Natomiast „chłopionki” w strojach regionalnych i panusie ubrane „po pańsku” przy swoich stołach rozpięrały się łokciami, opowiadały sprośne kawały śmiejąc się przy tym tak głośno, że kucharki z ciekawości z kuchni na sale wychodziły. Chłopy obstawili bufet z piwem a biedny kelner nie mógł się przedostać do kuchni. Wszyscy, nawet ci którzy nie kurzyli, wyciągali cygary i niemiłosiernie kopcili, że gęsty dym zasłaniał widok i drażnił zaczerwienione oczy. Bo dlaczego na takim weselisku nie zapalić sobie papierosa albo cygara? Piwo bez przerwy do kufla się lało, a jeśli go zabrakło, bufetowy schodził do piwnic i nabijał nową beczkę. Przy kuflu gospodarze się spierali: który gospodarz w Bytkowie ma najlepszego konia, „nojpjyknieszko” bryczka, w końcu, która najfajniejszo dziołcha w Bytkowie. I tu najczęściej dochodziło do zwady, ale dzięki weselnemu staroście gospodarze się szybko uspokajali. Górnicy mieli swoje tematy – tak jak zawsze przy piwie w gospodzie „fedrowali⁹”, tak samo fedrowali przy weselnym bufecie. Muzykanci zawsze coś wesołego wymyślili – albo strzelili jakiś wic, albo dla odmiany przebierali się za baby wywołując salwy śmiechu. Tak jak szybko wieczór mijał – tak rozkręcała się weselna zabawa. Pierwsze przestały tańcować chłopionki. Długie pod kostki kiecki i spódnice, obcisłe wyszywane jakle, korale ze złotym krzyżykiem i duże w kształcie winogron zausznicie oraz wyszpanowana na głowie purpurka¹⁰ były tak niewygodne w tańcu, że z czoła chłopionkom pot strugami się lał. Przyszła wreszcie kolej na młodsze i modniej ubrane pokolenie. Po bokach i przy orkiestrze stały w długich jedwabnych sukienkach drużny młodej pary, przy nich gładko uczesani drużbowie i pozostała młodzież, która z niecierpliwością czekała aż muzykanci przestali grać trojoka, mietlorza i przeszli na tańce bardziej nowoczesne. O północy według starej tradycji nastąpiły oczepiny, zaś po północy bawiono się do białego rana.

Budynek restauracji Konrada Brzoski dla mieszkańców Bytkowa był Domem Związkowym, w którym to większość znajdujących się w Bytkowie stowarzyszeń społeczno-kulturalnych organizowała swe miesięczne zebrania członkowskie i posiedzenia zarządów. Oprócz tego organizowane były dla



Uroczystość weselna Marii Grzesiek i Roberta Płaskowicza z Bytkowa w restauracji K. Brzoski w Bytkowie w 1937 r.

rodzin członków gwiazdki, zabawy taneczne sylwestrowe i „chowanie basa”, zaś dla publiczności na scenie przez kółka teatralne wystawiane były sztuki teatralne. Oto niektóre z nich: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Bytkowie przedstawiło sztukę teatralną Aleksandra Fredy pt. „Damy i huzary” oraz „Betlejem”, zaś Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży przedstawiło sztukę pt. „Posądzony, czyli niewinnie na śmierć skazany”. Zdarzały się również podczas występów teatralnych nieprzewidziane potknięcia – wspominał Ryszard Laszka – wieloletni prezes Chóru Męskiego „Chopin” w Bytkowie – na przykład podczas przedstawienia na scenie Pana Brzoski w komedii muzycznej pt. „Muzyka na ulicy”, zdenerwowanemu aktorowi podczas mycia rąk wysliznęło się z rąk mydło i poleciało w kierunku widowni. Ogromna część widzów była zajęta szukaniem pod krzesłami zaginionego mydła, natomiast pozostała część ze śmiechem komentowała to niezwykle wydarzenie. Oczywiście spektakl musiał być przerwany, a organizatorzy byli zmuszeni za ten nieszczęśliwe wydarzenie widzów przeprosić. Po odszukaniu mydła, zostało zwrócone aktorowi. Według oceny publiczności przedstawienie zakończyło się pełnym sukcesem.

Najwięcej wspomnień pozostało z organizowanych tam w ostatnich przedwojennych latach zabaw sylwestrowych. Nikt piękniejszej dekoracji sylwestrowej na sali Pana Brzoski nie było w stanie wykonać, jak tylko członkowie Chóru Męskiego „Chopin” w Bytkowie, bo też skupiał w sobie najaktywniejszą młodzież z Bytkowa i posiadał na te cele zarobione na wyjazdowych



Dawny budynek gospody, obecnie siedziba Siemianowickiego Centrum Kultury

występach i przedstawieniach pieniądze, a do tego dobrego prezesa. Już kilkanaście dni przed Sylwestrem członkowie chóru przystąpili do dekorowania pnia sali tanecznej i sceny. Polegało to na ustawieniu i strojeniu choinki oraz z waty białego bałwana, zawieszeniu pod sufitem dużego oświetlonego księżycy oraz zegara wskazującego godzinę dwunastą. Cała sala tonęła w bieli wykonanej z waty i papieru oraz srebrnej lamety. By zapewnić uczestnikom przyjemną i wesołą zabawę oraz bezpieczeństwo organizatorzy zatrudnili strażaka z miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, który w swym mundurze galowym był dodatkową atrakcją. Było też sporo atrakcyjnych niespodzianek np. losowanie nagród, wybór królowej balu i inne konkursy oraz strzelnica do tarczy i rzuty piłeczkami do pustych puszek.

Wieczór sylwestrowy – to nie tylko zabawy towarzyskie organizowane przez towarzystwa społeczno-kulturalne, to szczególne i tradycyjne pożegnanie starego roku, a o północy powitanie Nowego Roku w gronie rodzinnym oraz wśród sąsiadów. Uroczyście ten wieczór obchodzony był w familokach. Tam już od rana gospodynie przygotowywały różnego rodzaju kołoczki z serem, makiem i posypką i „zagrycha” do wódki, by ich mężowie za prędko nie upili się wódką. Gdy nadeszła północ rozkołysały się dzwony wszystkich kościołów i tam na zabawach sylwestrowych oraz tu w gronie rodzinnym i w familokach wznoszono toasty noworoczne. Po życzeniach wszyscy bawili się świetnie zapominając o swych troskach. Nie kończyła się ta noc na toastach i życzeniach.

Nieduże grupki młodzieży po wypiciu większej ilości trunków i poprawieniu swojego humoru, tradycyjnie wychodziły ze swych familoków i wyjmowali gospodarzom z zawiasów furtki, wrota i bramy przenosząc je w inne miejsca. Według przyjętego u nas zwyczaju miało to ułatwić Nowemu Rokowi wejść do tego gospodarstwa, pomnożyć plony i przynieść szczęście dla rodziny. Podobne zwyczaje panowały w familokach gdzie w tę noc, nie wiadomo kto i kiedy, zamieniał leżące pod drzwiami wycieraczki do nóg. Sprawiało to niektórym wiele radości widząc, gdy gospodarze rano szukali swoich futrek, natomiast ich sąsiedzi wycieraczek i innych przeniesionych przedmiotów.

W Nowy Rok na poranną mszę świętą do michałkowickiego kościoła saniami przyjeżdżały całe rodziny gospodarskie. Dla przechodzących tędy o tej porze podchmielonych jeszcze kawalerów widok beczynnie stojących sań i zaprzęgniętych do nich koni zainteresowała do tego stopnia, że jeden z tej wesołej paczki nie namyślając się wszedł do niepilnowanych sań, za nim pozostali jego koledzy, strzelił dwukrotnie biczem, szarpnął lejcami i jak stary woźnica zawołał: Wio, wio! Konie szarpnęły saniami i ruszyły naprzód, potem skrzyły w lewo na drogę i galopem do Maciejowic i dalej - ku bytomskiej szosie. Może nawet z tej przygody konie były zadowolone, gdyż stojąc nieruchomo przy michałkowickim kościele były bardzo zamrznęte. Po blisko godzinnej przejażdżce po zaśnieżonych drogami Maciejkowic, Bańgowa, Siemianowic i Bytkowa, cała rozbawiona paczka wróciła saniami na to same miejsce skąd wyjechała, wysiadła, z sań jakby się nic nie zdarzyło i poszła w kierunku familoków.

PRZYPISY:

- 1 gechalt - wypłata
- 2 kragiel - kołnierz
- 3 kucać - kaszleć
- 4 nudla - nitka makaronu
- 5 sznuptychla (lub taszyntuch) - chusteczka do nosa
- 6 kniojzdać (kiojzdać) - ślizgać się
- 7 wybonierowany - wypolerowany, wypastowany
- 8 wic - żart
- 9 fedrować - wydobywać (kopać) węgiel
- 10 purpurka - rodzaj chusty

**OMÓWIENIA,
OPINIE,
RECENZJE**

DARY DOBRYCH WRÓŻEK

Myślę – więcej: jestem tego niemal pewna – że Katarzyna Nowak-Zagórska jest postacią z bajki. Należy do tego wąskiego, szczupłego, bardzo nielicznego (dziś powiedzielibyśmy: elitarnego) grona niezwykłych i szczęśliwych istot, u których kołyski zjawiły się wróżki. Były piękne, czarująco uśmiechnięte i – przede wszystkim – dobre. Ile ich było? Nie wiadomo. Naoczni świadkowie dochowają tajemnicy, a wróżki – jakże inaczej! – milczą jak zaklęte.

Możemy jednak bez trudu wyobrazić sobie, skąd wróżki przybyły, z jakiej krainy i strony. Wszystkie bowiem pochodziły z królestwa malarstwa, z ojczyzny sztuk pięknych – chociaż każda z nich z innej tegoż królestwa prowincji. Przyniosły z sobą kolory, harmonie i kontrasty. Harmonie stawały się subtelne, kontrasty – gwałtowne. Lub też kontrasty były wyważone, a harminie – zagadkowe i wcale nie tak jednoznaczne.

Wróżki przyniosły kształty i plamy. Dołożyły hojną ręką ekspresję, tajemnicę i niepokój. Ofiarowały umiejętność obserwacji natury. Obserwacji poważnej, skupionej i rzetelnej. A potrafiły też sprawić – to często zakrawa na cud, a przynajmniej cudowność – by właśnie obserwacja stała się początkiem marzenia, punktem wyjścia dla wyobraźni, dla wypracowania własnego, osobistego i bardzo specyficznego języka malarskiego. Malarskich środków i sposobów wyrazu. Malarskiej mowy Katarzyny Nowak-Zagórskiej.

Katarzyna Nowak-Zagórska z otrzymanych darów czerpie z królewską hojnością, książęcą wspaniałomyślnością, szlachezną, prawdziwie arystokratyczną nonszalancją. W krainie malarstwa gesty są ekspresyjne i zamaszyste, spojrzenia przenikliwe i docierające do głębi. Do istoty rzeczy.

Kolory powinny cieszyć oczy i koić zmysły – to wiadomo. Mogą też rozweselić serce i rozpogodzić myśli. Ale to nie są przecież ich wszystkie cechy, walory i zalety – mają ich więcej. Choć bywa, że są to zalety tajemnicze, osobliwe, trochę mroczne. Jakby nieco straszne. Czyli – romantyczne.

Oto czerwienie – głębokie, mocne, potężne. Więcej w nich purpury niż karminu. Więcej powagi niż radości. Taką barwę mogłoby mieć – taka barwę właśnie ma! – światło wpadające przez oprawne w ołów szybki witraż do zasnutego pajęczynami wnętrza starej baszty. Albo do salo tronowej – w której hebanowy tron pokryty pąsowym aksamitem stoi na podwyższeniu z czarnego



Katarzyna Nowak-Zagórska, *Na werandzie*, 2010

marmuru. Taką samą temperaturę barw miałyby żar dogasający na wielkim palenisku zdobnym tarczami herbowymi kominka.

Purpurowiejące czerwienie – czy też mieniające się czerwienią purpury – mogą zmieniać się, łagodniej lub gwałtowniej przechodzić w fioletry. Albo opalające różowości. Znaleźć tu można róż wenecki, indyjski, perski. Obok błękitny – chociaż są niemal pastelowe potrafią być głębokie i lśniące. Albo mocne i matowe. Urzekają szarości – gołębie lub perłowe. Tu i Ówdzie zieleni – od tonów ciemnej oliwki do świeżej trawy. Namiętne i nostalgiczne przypomnienie barw liści na konarach i gałęziach w maju, sierpniu, wrześniu i październiku. Szlachetność zieleni przechodzi w zagadkę brązu. I choć zestawienie barw różowych, błękitnych, zielonkawych, karminowych i oranżowo-brązowych wydaje się w pierwszej chwili nieoczekiwane – to przecież we wspólnym, kojący sposób daje wytchnienie, zapewnia spokój oraz poczucie ładu i bezpieczeństwa. Dobry czar trwa.

Z zamku wychodzimy do ogrodu, parku, na łąkę, polną drogę. Ogród jest wielce poetycko i czarująco nieuporządkowany. Park dumnie i nieustępliwie strzeże swych tajemnic. Niebo nad łąką zapowiada letnią burzę – nagłą

i gwałtowną. Polna droga nie ma końca – ani początku. To tylko mylące pozory, że prowadzi do zagajnika, a może lasu. Przecież zagajnik jest sennym marzeniem – fruwiąją w nim zielono-brązowe motyle i czerwono-różowe ptaki. A w lesie mieszkają wróżki.

I to właśnie wróżki pozwalają nam spokojnie i bez szwanku wrócić na werandę – też stworzoną i namalowaną przez Katarzynę Nowak-Zagórską. Na werandzie czekają gięte krzesła, wygodne fotele, bezpieczne otomany. I koty. Dwa. Jeden ma oczy arabskiej księżniczki, drugi – mnicha-pustelnika. A może rycerza spod Crecy. Za to oba są niebieskie – a właściwie lazururowo-błękitne. Dziwne? Ależ skąd! Raczej naturalne i oczywiste.

Malarsko świat Katarzyny Nowak-Zagórskiej to rycersko epos, romantyczny poemat, tajemnicza, pełna ukrytych znaczeń i symboli baśń. Wejść może tu każdy – wróżki i kolory zapraszają.

Obrazy Katarzyny Nowak-Zagórskiej podziwiałam w Galerii „Po Schodach” podczas Nocy Muzeów w maju 2012 roku. Tam też spotkałam dobre wróżki. Opowiedziały mi to wszystko, co przekazuję teraz Szanownym Czytelnikom.

Katarzyna Nowak-Zagórska – Malarstwo

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich, Galeria „Po Schodach”

maj-czerwiec 2012

wernisaż – Noc Muzeów, 19 V 2012

O ROMANTYCZNEJ SYNTEZIE SZTUK

W pierwszej chwili pomyślałam, że pewnie trzeba postradać wszelkie poczucie ścisłości, by chcieć mówić i pisać o tej wystawie. Ale po ułamku sekundy przysła jedyna w tej sytuacji możliwa refleksja: jeśli jest tak istotnie, oznacza to, że wystawa jest romantyczna. Po prostu.

Ale zacznijmy od początku.

Ludzkość miewała i ma różne marzenia. Bywają wśród nich piękne i straszne, wielce wyrafinowane i przerażająco proste, prościutkie i nadzwyczaj skomplikowane, pojawiające się nagle jak błyskawica i znikające niczym letnia burza. Zdarzają się marzenia czułe i podłe, głośne i ciche, wyrażane często – i zgoła niewyraźne. Niektóre z nich były, są i będą realizowane i urzeczywistniane – na szczęście. Inne – na szczęście – nie zrealizują się nigdy. Chociaż - może jest to stwierdzenie zbyt arbitralne. Może wśród tych marzeń, którym



Krystyna Pasterczyk, *Mea culpa*, 2006

nie jest i nie będzie dane stać się faktem i ciałem, są i takie, które powinny się zrealizować? Może są i takie, dla których warto ponieść błogosławiony trud i radosne ciężary. Może... Bo przecież marzenie - jako pojęcie, jako zjawisko, jako olśnienie, zagadka, wyobrażenie, lotna i ulotna myśl, to właściwie coś, co na zawsze powinno pozostać nieuchwytnie. Prawie nienazwane. Nie zrealizowane. Na tym polega jego urok i tajemnica. W tym zawiera się jego najgłębsza istota. Marzenia szybują, unoszą się w powietrzu i pozwalają się podziwiać. Zbudowane są z blasku, ruchu, światła i wyobraźni. Są więc prawie niematerialne. Właśnie – prawie...

Bo jedyną rzeczą, która w marzeniach ma jakikolwiek ciężar, są ich skrzydła.

Marzenia – byt dziwny i niepokojący. Tworzone przez ludzi – a przecież nieosiągalne, dalekie i piękne. Piękne jak, jak... – po prostu: piękne jak marzenia.

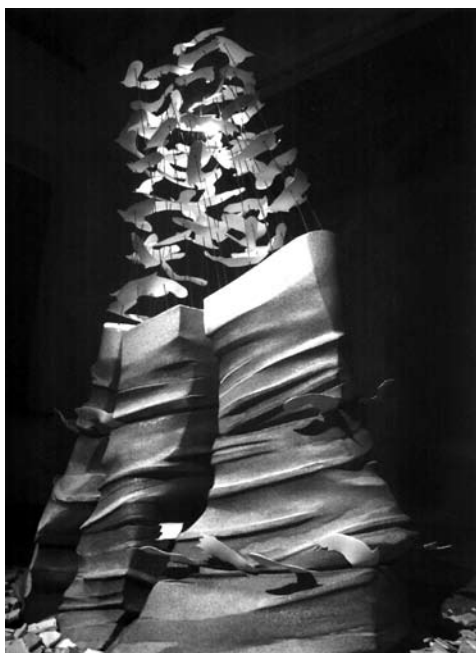
Jednym z ludzkich marzeń jest gorąca chęć, namiętna potrzeba stworzenia syntezy sztuk. Stworzenia, utworzenia, powołania do życia i egzystencji dzieła – a jeszcze lepiej: dzieł – które zawierałoby w sobie elementy wszystkich dziedzin i rodzajów sztuki, wszystkich obszarów ludzkiego geniuszu. Od setek lat artyści w pracowniach, uczeni w gabinetach, subtelni intelektualiści

w ustronnych bibliotekach rozmyślają nad sposobami, metodami i drogami realizacji, urzeczywistnienia owej syntezy sztuk. Od setek lat? Pewnie dłużej – bo bez trudu można sobie wyobrazić, że owo pasjonujące i trudne zagadnienie nurtowało już malarzy-myśliwych – czy też myśliwych-malarzy – z grot Lascaux i Altamira. Wapień, skała, ziemia, ruch, linia, drgający płomień łuczywa, gesty powolne i ostrożne, magia, zaklęcia, pojawiające się na ścianie, mozolnie wydobywane z mroku i nicości sylwetki zwierząt – czyż to nie jest synteza sztuk?

Potem były kamienne koronki gotyckich katedr, przerażający i porażający nadludzka wzniosłością teatr barokowych rzeźb (pamiętacie Fontannę di Trevi? albo „Ekstazę św. Teresy?”), cudowne mariaże myśli i barwy, koloru i idei na obrazach malarzy romantycznych. Aż w pewnym momencie świat zawirował – czy może stanął na głowie: synteza sztuk stała się faktem. Dokończyła się co wieczór – gdy w górę szła ciężka kurtyna, a scenę i malowane dekoracje oświetlały dziesiątki woskowych świec. Widzowie klaskali jak szaleni – i ci, zajmujący aksamitno-złote łóżka, i ci słończeni na plebejskiej podniebnej „jaskółce”. Niepodzielną władczynią serc i umysłów była wtedy sztuka sceniczna. Pragnęła, domagała się hołdów i otrzymywała je aż w nadmiarze. Po latach dworski ukłon z romantycznym patosem i teatralną przesadą złożyli



Elżbieta Kuraj, *Symetryczny szary*, 2003



Małgorzata Skafuba-Krentowicz, *Rzeźba ziemi*

jej Marcel Carne i Jacques Prevert (nieśmiertelny film „Komedianci”), a boska Arletty przesłała swój najpiękniejszy uśmiech. Ale to nastąpiło już w innych czasach – gdy sztuka była inna, a jej syntezy dokonywały się jakby częściej. I może nieco łatwiej, bardziej naturalnie. W każdym razie – trochę inaczej, odmienne, niż w latach przeszłych, wiekach dawnych i minionych.

Nie przywołujemy tu ducha i idei syntezy sztuk nadaremno. Czynimy to z powodu ważnego i ważkiego. Dla przyczyny istotnej i podniosłej.

Powodem i przyczyną jest wystawa „Koincydencje”.

Oto cztery artystki, wybitne twórczynie, wielkie osobowości.

Wyjątkowe indywidualności. Każda jest inna – wszystkie wspaniałe. Malarka, graficzka, autorka rzeźb ceramicznych oraz rzeźbiarka-poetka.

„Cisza szarego nieba”, „Motyw włoski”, „Powiększenie”, „Srebrzyście”, „Zapach róży”, „Zachód słońca w Hadlach”, „Nad wodą”, „Obraz szary”, „Czas fioleto”, „Gra” – już samo zestawienie dzieł Elżbiety Kuraj brzmi pięknie. Pięknie, zagadkowo – i kolorowo, barwnie, lśniąco i migotliwie. W owych tytułach jest coś, co każe marzyć, pomaga oderwać się od ziemi i poszybować w świat tajemnic. Barwnych tajemnic.

Mistrzynią tajemnic jest też Joanna Piech. Jej linoryty („Między słowami”, „Odmienne stany świadomości”, „Czas na spacer”, „Wiem wszystko”) to zaskoczenia i niespodzianki, odkrywanie niezwykłości, która jest, która czai się wokół nas. Bywa, że łaskawie pozwala się oswoić. Ale potrafi też groźnie łypnąć okiem i wyszczerzyć zęby. Oto czarno-szaro-antracytowe poematy – zagadkowe i przedziwne.

Małgorzata Krentowicz kocha żywioły – przede wszystkim ziemię i powietrze. Także przestrzeń i dźwięk. Ale w szczególnej bliskości żyje z ogniem. Przysnaje, że podziwia jego „gwałtowność, zaskakującą moc i nieprzewidywalność”. I nie może być inaczej – płomienie i wysoka temperatura to przecież

sprzymierzeńcy i towarzysze, nieocenieni i niezbędni pomocnicy w trudnym i pięknym dziele tworzenia ceramicznych rzeźb, obiektów i przedmiotów.

Krystyna Pasterczyk „trwa z płatkami róż pod powiekami”. Odbiorcom, wozom każe myśleć i czuć, uruchamiać wyobraźnię, zaglądać w najtajniejsze, najskrytsze, najtrudniej dostępne zakątki duszy. Każe wynajdywać nazwy i imiona dla tego, co nienazwane. W głębokim zamyśleniu i skupieniu rozwiązuje skomplikowane zagadki układane przez samą siebie. Jest romantyczna – po prostu ...

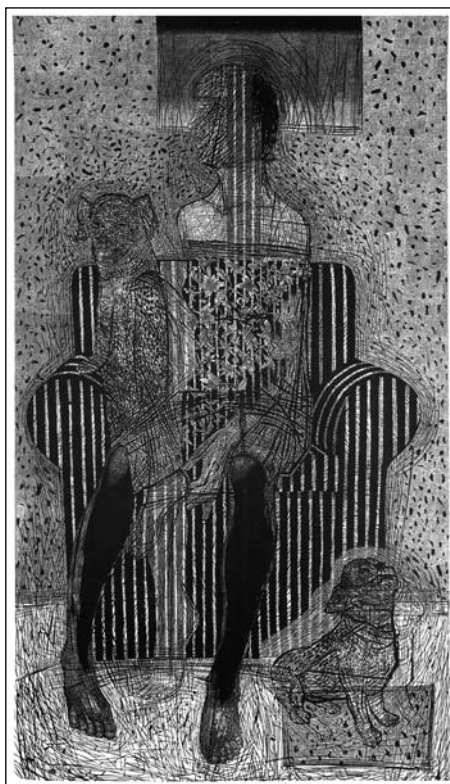
Linoryt, glina szamotowa, dębowa deska, olej. Płatki róży, papier, drut, igła medyczna (tak, tak – igła medyczna jest częścią kompozycji Krystyny Pasterczyk „Homage to performance art”). Porcelit, akryl, czarny wosk, film wideo. Kolor, przestrzeń, kontur, linia, kształt. Chwila, trwanie, przemijanie. I wieczność. Różnorodność technik i środków wyrazu. Cztery artystki – cztery wielkie osobowości – cztery światy. Ale też jedność w odmienności.

Wystawa nazywa się „Koincydencje” – a to oznacza „jednoczesne występowanie zjawisk, które nie są związane z sobą przyczynowo”. Ale ja na swój prywatny użytek i dla własnych potrzeb nazwałam ją „Syntezą sztuk”. Romantyczną syntezą sztuk.

Synteza sztuk była marzeniem wielu pokoleń, różnych generacji twórców. W różnych epokach i okresach pojmowano i realizowano ją różnie. Z całą pewnością jedną z wersji tego fascynującego zjawiska jest omawiana wystawa. Oto różnice i odmienności splatają się z sobą, tworząc cudowny wzór, połyskliwą, gładką i piękną powierzchnię. A nad wszystkim unosi się urok tajemnicy.

Elżbieta Kuraj, Małgorzata Krentowicz, Krystyna Pasterczyk, Joanna Piech – „Koincydencje” (projekt przygotowany i zrealizowany w związku z trzydziestolecie pracy twórczej Prof. Elżbiety Kuraj)

Galeria „Po Schodach”, Muzeum Miejskie, Siemianowice Śląskie, listopad-grudzień 2012
wernisaż 9 XI 2012



Joanna Piech, *Wiem wszystko*, 2009

ZUPEŁNIE INNY OBRAZ ŚLĄSKA

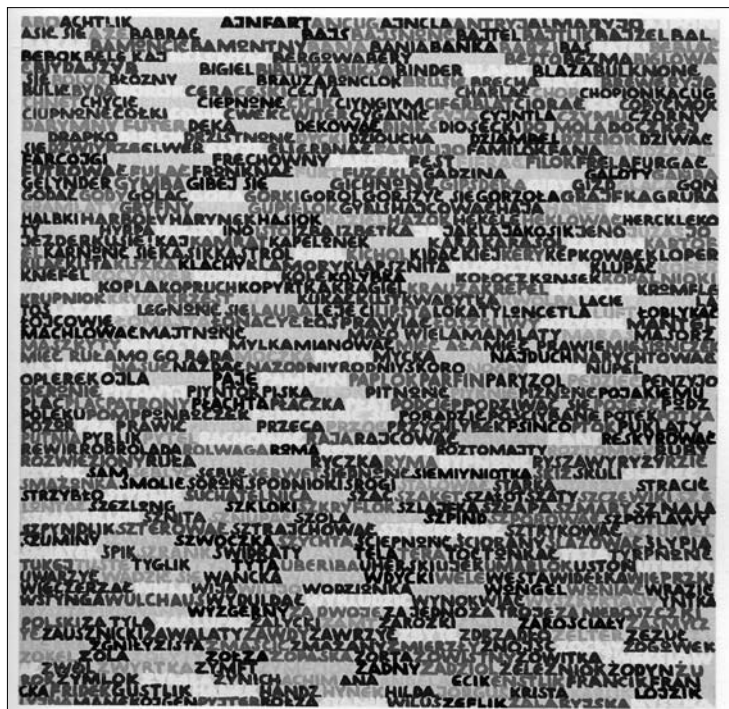
Ta ze wszech miar wyjątkowa ekspozycja, którą mogliśmy już podziwiać najpierw w katowickim Rondzie Sztuki a potem w Bibliotece Śląskiej naprawdę – bez fałszywej kurtuazji – urzeka, zadziwia bogactwem pomysłów, tematów, motywów, skojarzeń. Jest swoistą opowieścią o małej ojczyźnie, która bynajmniej nie jest stawiana w opozycji do „ojczyzny wielkiej”. Jest ważnym głosem w dyskusji o śląskiej tożsamości, o którą kruszą kopie od wielu lat ideologowie różnych proveniencji, usiłujący rozwikłać „dogmaty” o „prawdziwym Śląsku” i „prawdziwych Ślązakach”.

Niektórzy twierdzą, że treść dzieła sztuki zawiera się immanentnie w jego materii i niekonieczna jest cała sfera pozaestetyczna, którą wnikliwie badają historycy sztuki, jak i biografowie artystów. Tej wystawy nie sposób nie dopełnić kilkoma z cytatów z rozmowy z jej twórcą, i wcale nie chodzi o „przewodnik” po obrazach, a jedynie o rzucenie wiązki światła na coś, co w pierwszej chwili może onieśmielać. W rozmowie z Michaliną Wawrzyczek-Klasik zamieszczonej w katalogu wspomnianej wystawy w Rondzie Sztuki, Ireneusz Walczak stwierdza: „Te obrazy są i do oglądania i do przeczytania. W tle zapisane są całe historie, fakty, które się przerażają w artefakty, pokryte jakimś znakiem (...) Zależało mi na tym, by nie był to obraz turysty, wpadającego na chwilę na Śląsk albo nowego mieszkańca oczarowanego egzotyką ginącego plemienia. Obrazy są przeciwko infantylizacji etniczności, degradacji wiedzy historycznej i wezwaniem do tolerancji!”

Poprzednie wystawy Ireneusza Walczaka przebogate przecież kompozycyjnie i kolorystycznie, tematycznie skupione były głównie wobec tematu poszukiwania własnego Ja (jak pięknie nazwał to Frank O'Hara „Moją pojedynczością”), w medytacji, modlitwie, buddyjskim trwaniu w ponadczasowym Teraz. Wystawa „My House is my Language” jest mądrym, pozbawionym apodyktyczności, dyskursem intelektualnym, osobistym autorskim przewodnikiem po rzeczonyj małej ojczyźnie. Ewentualne zarzuty o uprąwienie bieżącej publicystyki nie znajdują tu uzasadnienia – wolno przecież artyście komentować to, co działo się *in illo tempore* (w „owym” czasie), ale też dzieje się *hic et nunc* (tu i teraz). To właśnie dzięki „publicystycznym” obrazom Jerzego Dudy-Gracza czy Edwarda Dwurnika jest dane nie tylko nam, ale i młodszym odbiorcom, dowiedzieć się o naszych czasach, nie tylko

z pożółkłych starych numerów dzienników, ale oddychać w ich dziełach tamtą atmosferą, wniknąć w „mikrowieczność” tamtej rzeczywistości.

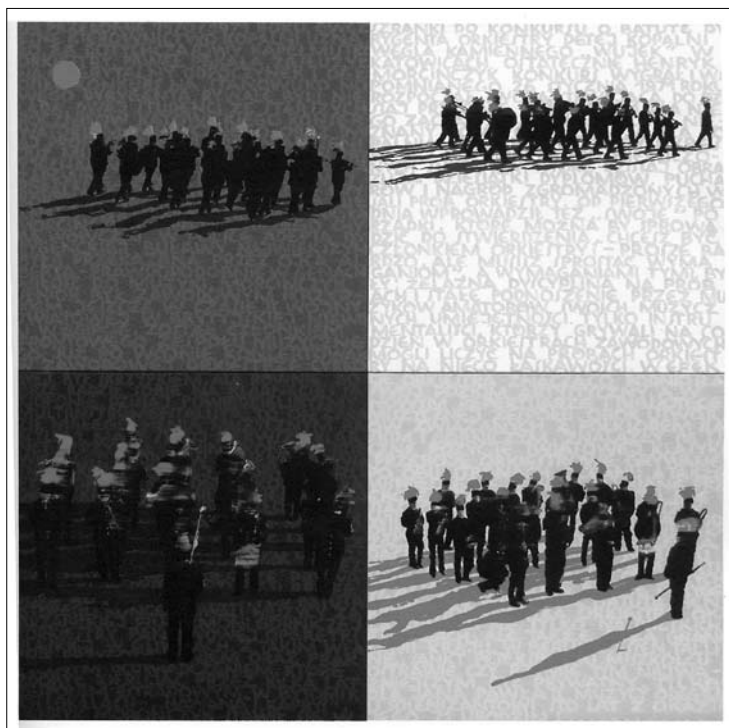
Jest wiele pomysłów, którymi Ireneusz Walczak zachwyca – piękne są sceny rodzajowe w obrazach „Kraina pieczonych gołąbków”, „Orkiestra”, „O co chodzi”. Nade wszystko niezwykle zaskakujące są ożywione, ongiś bezduszne tablice informacyjne, plany sytuacyjne, których pełno było w zasięgu wzroku – w salach szkoleń BHP, w zakładach przemysłowych, obiektach użyteczności



Ireneusz Walczak
Godać = Mówić
2010

publicznej. Tak jest w schemacie przekroju pokładów kopalnianych w obrazie „Chłopaki, nie martwcie się o nic. Będzie dobrze”, gdzie na najniższym pokładzie równie schematycznie przedstawiono wybuch metanu i zasypanych górników.

Obrazy „lingwistyczne” pt. „Godać = Mówić”, „Taki grzyb”, „Sztuka porozumiewania” wykorzystują fakturę gęsto zapisanych na całej powierzchni słów – śląskich, polskich, angielskich. Czasem jak w obrazie „Czerwony kapturek” przytoczone są cytaty dialogów z bajek lub z piosenek „Dziwny jest ten świat” i „Imagine” z małymi obrazkami – quasi fotografiami z „tamtych” czasów. Nie brak też przypomnienia ważnej postaci Henryka Sławika – śląskiego bohatera, który podobnie jak Oskar Schindler, Raoul Wallenberg, Irena Sendler uratował tysiące ludzkich istnień w czasach ostatniej wojny.



Ireneusz Walczak należy z pewnością do grona najwybitniejszych rodzimych twórców; był wielokrotnie nagradzany w prestiżowych konkursach krajowych i międzynarodowych. I ciekawostka – jako admirator gwary śląskiej uczestniczył w przedsięwzięciu Muzeum Śląskiego i Gazety Wyborczej na wybór najpiękniejszego śląskiego słowa wybierając określenie „maszketny” („lubiący słodycze”, „wybredny”)².

Z satysfakcją należy podkreślić, że obecna wystawa jest trzecią indywidualną (1990, 1998, 2013) w siemianowickim Muzeum, nie licząc wystaw zbiorowych – często jako laureat znanego dorocznego konkursu „Praca Roku” organizowanego przez ZPAP. Ostatnia prezentacja Jego twórczości wraz ze studentami miała miejsce w muzealnej Galerii Multimedialnej „Piwnica” w 2009 roku.

PRZYPISY:

- 1 Ireneusz Walczak, „My House is May Langauge 2007–2012”, ASP Katowice 2012.
- 2 „Najpiękniejsze śląskie słowa. Antologia”, Muzeum Śląskie w Katowicach, Biblioteka Gazety Wyborczej, Katowice 2010.

„ROK KORCZAKOWSKI” W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

*Gdy patrzysz wstecz w tę noc świata,
W te dni bez wiary, nadziei, miłości,
To zobaczysz, że i wtedy byli ludzie.
Ludzie jak Korczak – cisi, prości”*

M. Kopiec

Z inicjatywy Rzecznika Praw Dziecka, Sejm Rzeczypospolitej ogłosił rok 2012 – „Rokiem Janusza Korczaka” w 70. rocznicę jego śmierci.

Kim był ten człowiek, któremu poświęcono aż cały rok i tyle uwagi?



Janusz Korczak, a właściwie **Henryk Goldszmit**, bo tak brzmiało jego prawdziwe imię i nazwisko, urodził się w Warszawie w 1878 lub 1879 roku. Do dzisiaj nie jest znany rok urodzenia Korczaka, gdyż jego ojciec zapomniał wyrobić mu metryki urodzenia. Janusz Korczak był polskim prozaikiem żydowskiego pochodzenia, lekarzem, pedagogiem, publicystą, wychowawcą i społecznikiem. Przede wszystkim był jednak prekursorem walki o prawa dziecka, twórcą nowoczesnego systemu wychowania, pomysłodawcą samorządu dziecięcego.

Zainicjował i współtworzył „Domu Sierot” w Warszawie dla dzieci pochodzenia żydowskiego, którego był kierownikiem w latach 1912-1942. Był także pomysłodawcą sierocińca dla dzieci polskich „Nasz Dom”, gdzie w latach 1919-1936 stosował swoje nowatorskie metody pedagogiczne. Zastąpił jako wykładowca w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej i Wolnej Wszechnicy Polskiej, był współpracownikiem wielu pism i założycielem „Małego Przeglądu” - pierwszego czasopisma, redagowanego przez dzieci. Przed wojną znany jako autor popularnych pogadanek radiowych - gadaninek Starego Doktora. Autor wielu książek takich jak: „Dziecko salonu”, „Prawo dziecka do szacunku”, „Jak kochać dziecko” oraz najbardziej znanej książki dla dzieci – „Król Maciuś Pierwszy”, czy „Kajtuś czarodziej”.

Janusz Korczak był gorącym zwolennikiem asymilacji społeczności żydowskiej. Uważał się za Polaka i patriotę. Był oficerem Wojska Polskiego. Zginął wraz ze swymi podopiecznymi w sierpniu 1942 r. wywieziony do obozu zagłady w Treblince – mimo szansy opuszczenia getta i ukrycia się - pozostał ze swoimi dziećmi do końca. Sam o swoim życiu napisał: „Z siłą i mocą poprowadziłem swoje życie, które na pozór było puste, samotne i obce.”

To tylko w telegraficznym skrócie przedstawiona biografia Janusza Korczaka. O wiele szerzej i ciekawiej przedstawiła ją Joanna Olczak-Ronikier w swojej książce „Korczak - próba biografii” wydanej na jubileuszowy rok przez Wydawnictwo Naukowe PWN, do lektury której serdecznie zachęcam.

Można by zapytać, dlaczego zdecydowaliśmy przypomnieć życie i działalność Korczaka naszym mieszkańcom, a w szczególności młodzieży? Odpowiedź niestety jest bardzo smutna. W czasie moich spotkań z młodzieżą pytałem młodych ludzi o naszych narodowych bohaterów, między innymi o Janusza Korczaka. Niestety ich wiedza na ten temat była bardzo skąpa. Postanowiliśmy więc przygotować się szczególnie do obchodów „Roku Korczakowskiego”. Pomysłów było wiele, ale z przyczyn finansowych nie udało nam się wszystkich wdrożyć w życie. Wybraliśmy te, które można było przygotować niewielkim wkładem finansowym i przy pomocy fizycznej ośrodków kulturalnych w naszym mieście.



Obóz zagłady w Treblince

Inauguracja „Roku Korczakowskiego” miała już miejsce w październiku 2011 roku, kiedy to Towarzystwo zorganizowało trzydniowy wyjazd edukacyjny dla członków TOnO, nauczycieli oraz osoby zainteresowane historią na trasie: Oświęcim – Sandomierz – Kazimierz – Warszawa – Treblinka – Niepokalanów – Oświęcim. Odwiedziliśmy wtedy Warszawę „korczakowską”, i miejsce śmierci Janusza Korczaka, wychowawców i wychowanków Domu Sierot – tereny byłego obozu zagłady w Treblince.



Jedna z prac plastycznych nadesłanych na konkurs

Pierwszym naszym działaniem „korczakowskim” na terenie naszego miasta było już w styczniu 2012 roku przygotowanie konkursu plastycznego na plakat korczakowski dla dzieci szkół podstawowych i gimnazjum. Całością konkursu zajęła się Beata Marczevska. Przygotowała regulamin, terminy, zajęła się pozyskaniem sponsora do nagród. Konkursowi patronowało Siemianowickie Centrum Kultury. Odzew na ogłoszony konkurs mile nas zaskoczył. Otrzymaliśmy dziesiątki wspaniałych prac plastycznych. Komisja w składzie: Mirosław Domin – prezes ZG TOnO, Jarosław Bednarz – plastyk Muzeum Miejskiego, Artur Garbas – pracownik Muzeum Miejskiego oraz Krystian Hadasz – dyrektor Muzeum Miejskiego, dokonała wyboru najlepszych prac. Podsumowanie konkursu i rozdanie nagród odbyło się uroczystie 25 kwietnia 2012 roku w Willi Fitznera. Nagrody rozdali sponsorzy: Przedstawicielka Wydawnictw Szkolnych PWN – Luiza Paluchiewicz i Małgorzata Groniewska - przedstawiciel SCK. Prezentujemy laureatów trzech pierwsze miejsc w konkursie:

I miejsce – Klementyna Kreuschner z SP nr 1,

II miejsce – Karol Naczyński z SP nr 3,

III miejsce – Paulina Brandy z SP nr 11.

Ponadto dzieci otrzymały wyróżnienia i dyplomy.

Wszystkie prace dzięki przychylności i wieloletniej współpracy znalazły się na wystawie – wernisażu w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich z którym to wspólnie przygotowaliśmy wystawę tematyczną pt.: „Nie ma dzieci są ludzie...”. Na 40 planszach przedstawiliśmy dokumentalne zdjęcia z życia i działalności Janusza Korczaka dodatkowo wzbogacone o wybrane cytaty z dzieł wielkiego pedagoga. Uroczyste otwarcie wystawy miało miejsce 22 lutego 2012 roku.



Otwarcie wystawy „Nie ma dzieci są ludzie...”. Zastępca prezydenta miasta Henryk Ptasznik (z prawej) oraz Mirosław Domin – autor artykułu

Podczas jej trwania do 13 kwietnia 2012 roku odwiedziło ją przeszło 600 młodych ludzi z siemianowickich szkół, ale nie tylko, bo gościliśmy w naszym Muzeum także młodzież z Katowic i Chorzowa. Spotkania były wzbogacane o warsztaty edukacyjne połączone z prezentacjami multimedialnymi i tematycznymi filmami.

Siemianowicki Oddział TOnO 24 lutego 2012 roku został zaproszony z prelekcją na temat Korczaka do Gimnazjum im. Powstańców Śląskich w Strumieniu.

Jednakże najtrudniejszym do realizacji pomysłem na „Rok Korczakowski” było przygotowanie spektaklu paradokumentalnego o postaci Starego Doktora, wychodząc z założenia, że współczesne pokolenie jest bardziej nastawione na odbiór wizualny.

Pomysł zrodził się już rok wcześniej. Napisania scenariusz podjęła się nasza koleżanka Karolina Michalik. Spod jej pióra wyszła niesamowita opowieść o ostatnich miesiącach życia Janusza Korczaka i jego podopiecznych. Przy realizacji spektaklu brało udział 50 osób: dzieci z siemianowickich szkół podstawowych nr 1 i 8, młodzież z I LO im. J. Śniadeckiego i ZSOiT „Meritum”, oraz członkowie naszej organizacji. Dekoracje i kostiumy przygotowaliśmy

własnym sumptem. Całość przedsięwzięcia trzymała w ryzach kol. Dorota Mitka, a dzięki jej mężowi Łukaszowi – pracownikowi Gliwickiego Teatru Muzycznego – zyskaliśmy wiele cennych wskazówek inscenizacyjnych. Reżyserią zajął się Mirosław Domin. Dzięki wsparciu i uprzejmości Siemianowickiego Centrum Kultury już od stycznia 2012 roku rozpoczęły się intensywne próby do spektaklu. Uroczysta premiera miała miejsce 18 maja 2012 roku w SCK. Na sali był komplet widzów, którzy nagrodzili spektakl owacjami na stojąco.

Jak już wspomniano spektakl jest sztuką paradokumentalną - opowieścią o ostatnich latach życia i działalności Janusza Korczaka. Po wybuchu II wojny światowej prowadzony przezeń sierociniec dla dzieci żydowskich staje się częścią warszawskiego getta – tym samym losy jego mieszkańców stają się nieodłączną częścią tragedii narodu izraelskiego, skazanego przez hitlerowców na zagładę.

Widz towarzyszy Staremu Doktorowi, jego współpracownikom i wychowankom podczas zmagania z przerażającą rzeczywistością okupacyjną, trudami życia w getcie i wreszcie dramatem wywózki do obozu zagłady w Treblince.

Dzieje Korczakowskiego Domu Sierot splecione są w spektaklu z losami innych mieszkańców getta, a zwłaszcza bezdomnych dzieci żydowskich nadając całości szerszą perspektywę i znacząc jej tragiczny wymiar.

Przeszłość i terażniejszość wzajemnie się tu przenikają – kłamrą spinającą snutą opowieść jest postać współczesnej narratorki, która wraz z publicznością odkrywa kolejne jej karty.



"Ocalić te dzieci. Rzecz o Januszu Korczaku"

TOWARZYSTWO DZIEKI
NAD OŚWIECENIEM

Siemianowickie Centrum Kultury 18 maja 2012 r. godz. 19.00

SIEMIANOWICKIE
CENTRUM
KULTURY



Przygotowując spektakl chcieliśmy wejść w interakcję z widzem, dlatego też widowisko dzieje się na trzech płaszczyznach. Już sam początek spektaklu, gdzie z publiczności na scenę wychodzą nasi aktorzy – esesmani i Żydzi – miał pokazać, że kat i ofiara są wśród nas, a cała reszta to tylko bierni obserwatorzy. Sceny z getta rozgrywały się na widowni co dało wrażenie współuczestnictwa w opowiadanej historii. Młodzi aktorzy odgrywający role żebrzących dzieci podchodzili do publiczności wyciągając ręce z prośbą o grosz, co dało jeszcze głębsze złudzenie realności. Przemarsz Korczaka, wychowawców i dzieci na dworzec kolejowy umieściliśmy również między widzami, a scena finałowa była połączeniem przeszłości i współczesności. Korczak w swoim ostatnim słowie skierowanym do głównej bohaterki daje jej i widzom wskazówkę na życie. Takie same jak przeszło 70 lat temu dawał swoim wychowankom opuszczającym Dom Sierot, a która jest aktualna do dziś:

Nie dajemy Wam Boga, bo go sami odszukać musicie we własnej duszy, w samotnym wysiłku. Nie dajemy ojczyzny, bo ją odnaleźć musicie własną pracą serca i myśli. Nie dajemy miłości człowieka, bo nie ma miłości bez przebaczenia, a przebaczenie to móżół i trud, który każdy sam musi podjąć. Dajemy wam jedno, tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, a które kiedyś będzie, za życiem prawdy i sprawiedliwości. Może ta tęsknota zaprowadzi was do Boga, Ojczyzny i Miłości.



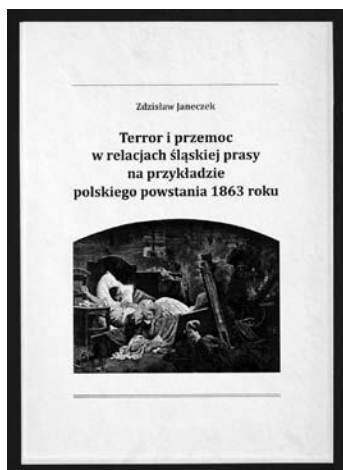
Spektakl cieszący się ogromnym powodzeniem obejrzało ok. 3000 widzów. Prezentowaliśmy go kilkakrotnie w naszym mieście, ale również w Chorzowie i w czasie „Metropolitalnej Nocy Teatru” w Gliwickim Teatrze „Victoria”.

Mamy nadzieję, że dzięki tym wszystkim naszym działaniom postać Janusza Korczaka zaczęła żyć własnym życiem w naszym mieście i w świadomości mieszkańców. Jeżeli tak się stało, to możemy z czystym sercem powiedzieć, że nasze wysiłki nie poszły na marne.

Oczywiście nie byłoby to wszystko możliwe gdyby nie pomoc naszych wspaniałych przyjaciół: Dyrektora Muzeum Miejskiego – Krystiana Hadasza, Dyrektora Siemianowickiego Centrum Kultury – Marka Banasika, a także pracowników tych placówek, którzy nam zaufali i wspierali nas w naszych działaniach. Szczególne podziękowania składamy na ręce Prezydenta Siemianowic Śląskich – Jacka Guzega, który docenił naszą pracę i wysiłki, za co w imieniu Janusza Korczaka i jego wychowanków serdecznie dziękujemy.

**ZDZISŁAW JANECEK: POWSTAŃCY STYCZNIOWI
„GREKAMI EUROPY”
TERROR I PRZEMOC W RELACJACH ŚLĄSKIEJ PRASY
NA PRZYKŁADZIE POLSKIEGO POWSTANIA 1863 ROKU**

Miłośnicy i badacze epoki rozbiorów oraz powstań narodowych z radością powitają najnowszą publikację Zdzisława Janeczka pt. *Powstańcy styczniowi „Grekami Europy”. Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy na przykładzie polskiego powstania 1863 roku*. Przedmiotem rozprawy jest problem postrzegania Rosji i Rosjan przez prasę śląską w latach 1861-1864. Interesującymi jawią się pytania: Na ile rzeczywista wiedza o Rosji wpływała na jej obraz prezentowany na łamach prasy? Czy wizerunek państwa i ludzi formowany przez ówczesne media wpływał na politykę zagraniczną oraz co o samych Ślązakach mówił sposób komentowania przez nich spraw dotyczących relacji polsko-rosyjskich?



Zdzisław Janeczek:
*Powstańcy styczniowi „Grekami Europy”.
Terror i przemoc w relacjach śląskiej
prasy na przykładzie polskiego powstania
1863 roku*
Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicz-
nego w Katowicach, 2012

Powstańcy styczniowi „Grekami Europy” to tytuł główny nawiązujący do prasowych porównań bohaterstwa powstańców 1863 r. do patriotyzmu, męstwa i poświęcenia obrońców greckiego miasta Missolongi, w którego obronie brał udział lord George Gordon Byron – legenda romantyzmu.

Jakkolwiek z militarne punktu widzenia była to straszliwa klęska, oblężenie i zdobycie miasta przez Turków, rzeź obrońców, okazały się znakomitym orężem propagandowym dla greckiej sprawy, a Turcy osmańscy zapłacili wysoką cenę za to, jak potraktowali Missolongi. Docierające do Europy Zachodniej wstrząsające doniesienia prasy wywołały rosnącą falę współczucia i sympatii dla Greków, czego najstłynniejszym przykładem jest obraz Eugene Delacroix pt. *Grecja na ruinach Missolongi* (1827). Oblężenie miasta



Rzeźba Frederica Auguste'a Bartholdiego (1834-1904) *Współczesny Męczennik*

zainspirowała także Gioachino Rossinię do napisania opery *Lesiège de Corinthe*.

Te dowody publicznej sympatii dla sprawy greckiej miały wielkie znaczenie i zaowocowały decyzją Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji o pojęciu wspólnej interwencji zbrojnej, co doprowadziło wkrótce do bitwy pod Navarino i uzyskania przez Grecję niepodległości - czego rezultatem było, między innymi, i to, że po czterech latach Missolungi ponownie znalazło się w greckich rękach. Polacy utożsamiali się z tą legendą! Porównania prasowe powstańców do mieszkańców Missolungi, a Rosjan do barbarzyńskich Turków miało znaczenie moralne i propagandowe! Także liczyli na interwencję zbrojną na rzecz powstania 1863 roku. Niestety w swych rachubach nie zawiedli się tylko na artystach i intelektualistach. Recepcja kwestii polskiej przez polityków była inna. Zaakceptowali oni w całości rozwiązanie sprawy polskiej przyjęte przez kongres wiedeński. Nie widzieli oni dla Polski przyszłości. Była ona już tylko nazwą, za którą kryła się przeszłość historyczna. Na tle tej obojętności duże wrażenie wywiera, wyeksponowana w książce Z. Janeczka, rzeźba Frederica Auguste'a Bartholdiego (1834-1904) *Współczesny Męczennik*. Francuskiego artystę do jej stworzenia natchnęła wieść o upadku polskiego powstania 1863 roku. F. A. Bartholdi przejęty walką o niepodległość uciśnionego narodu i okrucieństwem rosyjskich represji wykuł w kamieniu postać nagiego skutego kajdanami herosa zmagającego się w nierównej walce z drapieżnym dwugłowym orłem rosyjskim. Warto zaznaczyć, iż rzeźbiarz był m.in. autorem gigantycznego dzieła, słynnej *Statuy Wolności* na Liberty Island w Nowym Jorku, подарowanej przez Francję Stanom Zjednoczonym.

Męczennik A. Bartholdiego i zaangażowanie jego twórcy w sprawę polską kontrastowało z postawą mocarstw, które ograniczyły się do wywierania

moralnej presji na Rosję w celu załagodzenia konfliktu. Natomiast Prusy podpisały 8 II 1863 r. w Petersburgu konwencję Gustava Alvenslebena, przewidującą współpracę przy tłumieniu powstania.

Warto na wstępie przybliżyć czytelnikom budowę omawianej publikacji. Została ona podzielona na rozdziały zatytułowane: *Zwierciadło przeszłości*, *Upiory zmartwychwstałych konfliktów*, *Bilans podziałów i niewoli*, *Cele polityki antypolskiej*, *Zakończenie* i *Aneks*. Praca została wzbogacona o indeks osobowy, kalendarium i liczne ilustracje, które zasługują na szczególną uwagę i podnoszą walory publikacji. Zasadniczym celem rozprawy jest analiza opinii wyrażanych w prasie wydawanej na Śląsku, a dotyczących Rosji, jej polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Sylwetka autora jest z pewnością doskonale znana śląskiemu czytelnikowi. Zdzisław Janeczek jest znawcą nie tylko tematyki powstań narodowych, m.in. autorem *Pocztu dowódców powstań śląskich*, ma w swym dorobku naukowym również publikacje dotyczące dziejów Siemianowic Śl. oraz historii gospodarczej i historii książki.

Z. Janeczek w bardzo skrupulatny sposób przedstawia relacje prasowe na temat okrucieństwa i terroru dokonywanego podczas powstania styczniowego. Słusznie zauważa w zakończeniu swej publikacji, iż według dzisiejszych norm prawnych i moralnych należałoby zaklasyfikować popełnione zbrodnie jako ludobójstwo okrutne.

Omawiana książka jest rezultatem dogłębnej analizy prasy śląskiej z okresu powstania styczniowego, ze szczególnym uwzględnieniem takich tytułów jak: „Gwiazdka Cieszyńska” (część austriackiego Śląska) oraz najważniejsze z pism: „Breslauer Zeitung” i „Schlesische Zeitung”, które ukazywały się we Wrocławiu, w stolicy pruskiego Śląska. W tych liczących się w regionie periodykach poza doniesieniami z terenów dawnej Rzeczypospolitej, zagarniętych w kolejnych trzech rozbiorach, poddano analizie artykuły redakcyjne, które poza informacjami wyrażały przede wszystkim opinie redakcji oraz zawierały sądy wartościujące. Same informacje podawane zazwyczaj w krótkich telegramach agencyjnych były prawie identyczne na łamach większości dzienników. Brak artykułu redakcyjnego, w którym komentowano wiadomość, wskazywał na marginalne znaczenie informacji dla czytelnika. Korespondencje oraz listy od czytelników i agentów dopełniały obrazu Rosji prezentowanego we wspomnianych periodykach.

We wstępie autor zwraca uwagę na znamieny fakt, iż terror i przemoc towarzyszyły ludzkości od zarania dziejów. Jest zdania iż, uosobieniem tyranii i sadyzmu czasów nowożytnych był Iwan IV Groźny oraz Piotr Wielki.

Zdzisław Janeczek słusznie zauważa, iż „Okrucieństwo wojny stało się



Artur Grottger *Po odejściu wroga* z cyklu *Polonia*, 1863

niechcianym doświadczeniem pokolenia 1863 roku, doznało ono licznych upokorzeń, doświadczyło nienawiści do wroga, chęci zemsty za poległych przyjaciół”.

Autor w swej publikacji szczegółowo opisuje sposób w jaki Polacy byli dręczeni przez Rosjan, terror dosięgął nawet kobiet, które nosiły żałobę narodową – ubierając czarne suknie. Jak donosiła „Breslauer Zeitung” jeńców głodzono, kopano i policzkowano, rannych dobijano, topiono w studniach lub palono żywcem. Autor informuje nas iż, „Gwiazdka Cieszyńska” również podawała drastyczne opisy zachowania carskich żołnierzy, którzy dobijali rannych, wyłupiali oczy a nawet obrzynali piersi i rozpruwali brzuchy kobietom. Dzięki dogłębnej analizie prasy jakiej dokonał autor poznajemy szerokie spektrum tortur.

„Gwiazdka Cieszyńska” według dostępnych źródeł polskich i rosyjskich dokumentowała represje i wyliczała straty. Jak słusznie zauważa autor „przytoczone przez gazetę znad Olzy dane obrazowały rozmiary klęski i bezmiar ludzkich cierpień i poświęcenia.”

Zdaniem autora obrazy Rosjan torturujących Polaków, jakie dostarcza nam prasa tamtego okresu znacznie odbiegają od wizerunku Rosjanina Europejczyka nakreślonego przez Aleksandra Puszkina.

Zdzisław Janeczek słusznie zauważa, iż wydarzenia tamtych lat odcisnęły niezatarte piętno w sercach i umysłach m.in.: brata Alberta (Adama Chmielowskiego), Maksymiliana Gierymskiego, Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Artura Grottera, Ludomira Benedyktowicza, Adama Asnyka i Henryka Sienkiewicza.

Dzięki relacjom lokalnej prasy śląskiej pamięć o bohaterskich powstaniach przetrwała – dając wzór dla młodzieży Ziemi Cieszyńskiej garnącej się do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego oraz Górnoszlązaków idących do trzech powstań śląskich.

Pomimo krwawej ofiary powstanie upadło, a Rosjanie kontynuowali represje po jego stłumieniu. Kilkaset tysięcy uczestników zostało zesłanych na Syberię. Władze rosyjskie rozpoczęły akcje rusyfikacji i unifikacji Kongresówki z pozostałymi prowincjami imperium Romanowych.

Dzięki publikacji dowiadujemy się również o polityce eksterminacyjnej i działaniach rusyfikatorskich na temat których informowała „Gwiazdka Cieszyńska”, zwracając uwagę na ogrom strat i zniszczeń. Redakcja pisała o wyludnieniu miejscowości, których mieszkańcy zostali wywiezieni na Sybir.

Zdzisław Janeczek w zakończeniu swojej publikacji wyciąga daleko idące wnioski, iż z lektury śląskiej prasy lat 1863-1864 wyłania się wyrazisty obraz zniszczeń, upadku moralnego i okrucieństwa jakie niosła wojna zawsze wywołująca duchy Goyi. Na uwagę zasługuje fakt, iż problematyka prasy śląskiej okresu powstania styczniowego nie została do tej pory wnikliwie zbadana – co z pewnością podnosi ocenę omawianej pracy. Jej walorem jest duża wartość poznawcza, moralna i patriotyczna.

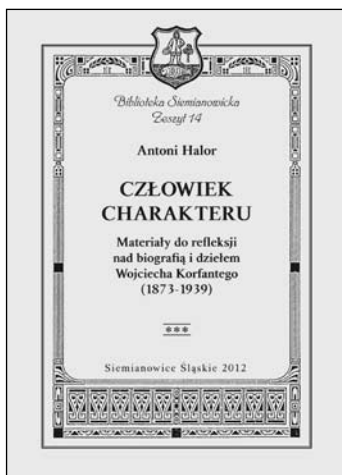
Publikacja dzięki interesującej narracji, ciekawym ilustracjom z pewnością stanie się „łakomym kąskiem” nie tylko dla badaczy okresu powstań lecz również szerszego grona czytelników – miłośników historii. Inspiruje ponadto do dalszych pogłębionych poszukiwań naukowych. Uwagę ponadto zwraca rzetelne przygotowanie książki od strony wydawniczej. Uwzględnienie wszystkich podstawowych zasad sztuki edytorskiej pozwala pod tym względem ocenić wydawnictwo jako wzorowe. Trud badawczy i edytorski autora doceniamy więc w pełni, a jego pożyteczną książkę przyjmujemy z wdzięcznością.

**ANTONI HALOR: CZŁOWIEK CHARAKTERU.
MATERIAŁY DO REFLEKSJI NAD BIOGRAFIĄ I DZIEŁEM
WOJCIECHA KORFANTEGO (1873-1939)**

Wydaje się, że postać Wojciecha Korfanteego jest powszechnie znana. Przy okazji rocznic związanych z jego osobą pojawiają się różnorodne artykuły, broszury czy inne publikacje mające na celu przybliżyć życie i przywrócić ponownie pamięć o tym wybitnym Ślązaku. Niestety wciąż mamy zbyt mało wydawnictw, które by wskrzeszały zapomnianą w czasach komunizmu pamięć o tej osobie.

Oto w 2012 roku pojawia się publikacja Antoniego Halora *Człowiek charakteru. Materiały do refleksji nad biografią i dziełem Wojciecha Korfanteego (1873-1939)*¹, wydana w serii *Biblioteki Siemianowickiej, Zeszyt 14*, nakładem Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie. Jak do tej pory doczekaliśmy się tylko dwóch pełnych biografii Wojciecha Korfanteego. Najnowsza, popularnonaukowa, wyszła w 2009 roku spod pióra Jana F. Lewandowskiego². Natomiast poprzednia, autorstwa Mariana Orzechowskiego, pochodzi jeszcze z roku 1975³. Oczywiście praca Antoniego Halora nie jest i nie pretenduje do miana pełnej biografii. Jest to zbiór materiałów i refleksji nad życiem i dziełem wielkiego Ślązaka, zebranych przez autora. Niestety śmierć bezlitośnie przerwała prace nad książką. Wydawca stanął w tym momencie przed dylematem: czy zaniechać wydania, skoro autor nie zdążył nadać ostatecznego kształtu swej pracy, czy wydać ją właśnie w postaci zebranych w jedną całość materiałów⁴. Na szczęście wybrano to (nierzadko przecież stosowane) drugie rozwiązanie.

Nie jest to pierwsza próba autora przybliżenia społeczeństwu postaci Wojciecha Korfanteego. Ten urodzony w Siemianowicach Śląskich, znany reżyser filmowy i telewizyjny, artysta plastyk, literaturoznawca i publicysta już w latach siedemdziesiątych próbował



Antoni Halor:
Człowiek charakteru. Materiały do refleksji nad biografią i dziełem Wojciecha Korfanteego (1873-1939)
Siemianowice Śląskie 2012

zrealizować film o Wojciechu Korfantym. Niestety, ani ta pierwsza próba, ani kolejne nie doczekały się zainteresowania ze strony Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych.

Ramy chronologiczne pracy wyznaczają oczywiście rok narodzenia Korfanteo i data jego śmierci, czyli 20 lipca 1973 i 17 sierpnia 1939 roku.

Człowiek charakteru składa się w swej zasadniczej części ze *Wstępu*, w którym omawiany jest stosunek polskiej i międzynarodowej opinii publicznej do osoby Wojciecha Korfanteo w ujęciu Adolfa Nowaczyńskiego, i pięciu rozdziałów: *Korfanteo drogi do niepodległości (wyminki z autobiografii)*, *Korfanty jako przywódca III powstania śląskiego w relacji swojego osobistego sekretarza Włodzimierza Dąbrowskiego (na tle innych źródeł)*, *Rządy Korfanteo na opanowanych obszarach Śląska i jego relacje z politykami warszawskimi*, *Działalność Korfanteo po powstaniu – na Śląsku i w Warszawie* oraz *Ostatnie lata*. Ponadto, część zasadnicza poprzedzona jest *Wstępem* Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie – Jacka Guzego i *Wprowadzeniem* żony autora – Bogumiły Hrapkowicz-Halorowej, a po jej zakończeniu znajdziemy, oczywiście oprócz przypisów i bibliografii, także bardzo wartościową część pracy, mianowicie *Aneks*, w którym znajduje się część materiałów i dokumentów źródłowych, dotyczących wydarzeń bezpośrednio związanych z III powstaniem śląskim, wykorzystanych w pracy, pochodzących z relacji naocznego świadka – Włodzimierza Dąbrowskiego. *Człowiek charakteru* nie jest pracą bardzo obszerną, liczy sobie 106 stron.

Pierwszą część pracy autor poświęcił młodości Wojciecha Korfanteo. Opiera się ona przede wszystkim na informacjach zawartych w *Odezwie do Ludu Śląskiego* z 1927 roku autorstwa samego Wojciecha Korfanteo oraz na broszurze Stanisława Sopickiego (ostatniego redaktora naczelnego *Polonii*) *Wojciech Korfanty* wydanej w 1935 roku. Począwszy od narodzin małego Wojciecha w osadzie Sadowki koło Siemianowic, poprzez spory, w którym z katowickich gimnazjów pobierał on nauki (czy było to dzisiejsze liceum im. A. Mickiewicza czy też dzisiejsze liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie), okres lat studenckich, autor prowadzi nas do włączenia się Korfanteo coraz bardziej intensywnie w życie polityczne, które to zajmuje zasadniczą część pracy.

W książce *Człowiek charakteru* najwięcej miejsca poświęcono Korfantemu jako przywódcy III powstania śląskiego i zarządcy ziem w tym czasie opanowanych. Sam autor stwierdza, że: *gdy przegląda się książki wydane w Polsce po drugiej wojnie światowej dotyczące powstań śląskich, a zwłaszcza tego decydującego, trzeciego, czuje się wyraźny niedosyt*⁵. Dlatego też autor zamieszcza nam w tym miejscu dość szczegółowy opis poczynąń Wojciecha Korfanteo z dokładnym podziałem na dni, a czasem nawet także godziny. Jest to niewątpliwie jeden z najciekawszych momentów książki, obrazujący dokładnie

sytuację, jaka miała miejsce w tym czasie na Śląsku, zarówno tę polityczną, jak i społeczną. Częste cytaty i odwołania do źródeł, z którymi w obszernych fragmentach można zapoznać się w *Aneksie*, pomagają czytelnikowi wyobrazić sobie dość dokładnie skomplikowaną sytuację, w jakiej znalazł się Korfanty, walczący o realizację założonych przez siebie celów.

Po burzliwym okresie, jakim był czas trzeciego powstania śląskiego, które w rezultacie doprowadziło do powitania polskiego wojska na czele z generałem Stanisławem Szeptyckim na przydzielonej Polsce części Śląska, przychodzi czas trudniejszy w życiu Wojciecha Korfantego, czyli jego działalność polityczna na Śląsku i w Warszawie. Również temu zagadnieniu Antoni Halor poświęca miejsce w swym dziele, opisując walkę o pozycję polityczną Korfantego w Warszawie, czy jego działalność w Sejmie Śląskim, nie zapominając oczywiście o jego konflikcie z Michałem Grażyńskim, by ostatecznie doprowadzić czytelnika do śmierci tego wybitnego Ślązaka 17 sierpnia 1939 roku.

Człowiek charakteru Antoniego Halora jest z pewnością pozycją obowiązkową dla osób, które chcą się jak najbliżej przyjrzeć osobie Wojciecha Korfantego, czy pokrótce zapoznać z życiem tego wybitnego siemianowiczana. W związku z sytuacją, w której autor nie miał możliwości doprowadzenia swego dzieła do ostatecznie pożądanego przezeń kształtu, sama narracja nasycona jest bardzo dużą ilością cytatów i fragmentów materiału źródłowego. Jednak stało się to, może trochę przypadkowo, a może i nie, zaletą tej publikacji. Dzięki temu poznajemy życie głównego bohatera pracy z perspektywy osób z jego najbliższego otoczenia, i jemu współczesnych. Kolejną niewątpliwą zaletą jest *Aneks*, w którym zawarte zostały jeszcze bardziej obszerne fragmenty źródeł, z jakich korzystał autor, które z pewnością będą bardzo ciekawe dla czytelnika i dokładnie obrazujące ówczesną sytuację, czego przykładem mogą być rozmowy Wojciecha Korfantego z Wincentym Witosem, osobą, która stała wówczas na czele polskiego rządu. *Człowiek charakteru* jest z pewnością pozycją, którą można polecić każdemu zainteresowanemu historią ziemi śląskiej.

PRZYPISY:

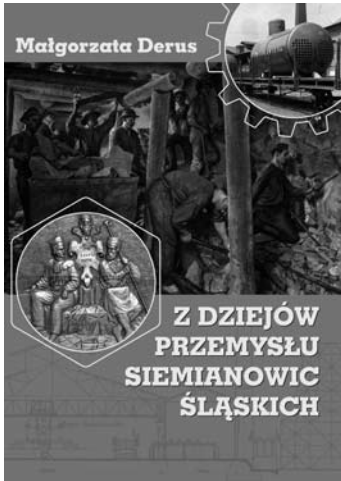
- 1 A. Halor, *Człowiek charakteru. Materiały do refleksji nad biografią i dziełem Wojciecha Korfantego (1873-1939)*, Biblioteka Siemianowicka Zeszyt 14, Siemianowice Śląskie 2012.
- 2 J. F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Katowice 2009.
- 3 M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975.
- 4 B. Hrapkowicz-Halorowa, *Wprowadzenie* [w:] A. Halor, *Człowiek charakteru...*, s. 7.
- 5 A. Halor, *Człowiek charakteru...*, s. 31.

MAŁGORZATA DERUS: *Z DZIEJÓW PRZEMYSŁU SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH*

Praca Małgorzaty Derus *Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich*¹ jest kolejną pozycją wydaną w 2012 roku przez Urząd Miasta Siemianowic Śląskich. Jest to kompleksowy przegląd istniejących niegdyś i dziś najważniejszych zakładów przemysłowych miasta.

Jak zaznacza sama autorka, celem tej pracy nie było stworzenie monografii kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych, ale przybliżenie ich historii i zachęcenie do dalszych badań w tej dziedzinie, a także uświadomienie czytelnikowi, że na historię miasta składa się także historia jego przemysłu – która to przecież stanowi jego bardzo ważną część nieodłącznie związaną z życiem mieszkańców i rozwojem miasta.

Praca *Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich* składa się ze *Wstępu*, jedenastu rozdziałów i oczywiście bibliografii i podziękowań, co w sumie składa się na 112 stron. Pierwsze, co przykuwa uwagę, gdy weźmiemy do rąk omawianą pozycję to jej piękne wydanie. Twarda oprawa, dobrej jakości papier i przede wszystkim bardzo duża ilość materiału ilustracyjnego. To niewątpliwie bardzo duże zalety tej książki.



Małgorzata Derus:
Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich
Siemianowice Śląskie 2012

We *Wstępie* autorka zawarła krótki rys historii przemysłu miasta Siemianowice Śląskie i terenów, które do niego zostały w późniejszym czasie przyłączone², poczynając od drugiej połowy XVIII wieku, kończąc na latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Dzięki niemu czytelnik, który do tej pory nie orientował się zbyt dokładnie w historii siemianowickiego przemysłu, może nabyć podstawowe informacje, które pomogą mu w zapoznaniu się z tą tematyką. Następnie Małgorzata Derus przechodzi do omówienia historii poszczególnych zakładów przemysłowych. Jest to zasadnicza część omawianej pracy. Poczynając

od opisu siemianowickich kopalń, poprzez historię huty *Laura*, huty cynku, *Fabryki Kotłów Parowych*, *Fabryki Śrub i Nitów*, browaru, *Fabryki Cukierków* i *Czekolady Hanka*, elektrowni, gazowni na zbiornikach wodnych kończąc. Nie są to opisy pretendujące do miana monografii poszczególnych zakładów, ale też nie to było zamiarem autorki. Jest to z pewnością bardzo dobry przyczynek do dalszego zgłębiania tego tematu.

Dzięki przejrzystości treści każda osoba pragnąca zapoznać się z historią konkretnego zakładu przemysłowego lub chcąca zaznajomić się pokrótce z historią siemianowickiego przemysłu nie będzie mieć z tym problemu.

Pracę bardzo wzbogacają wszelkiego rodzaju ilustracje, fotografie czy plany zakładów. Dzięki nim możemy dużo łatwiej wyobrazić sobie, jak funkcjonowały niegdyś i jak zmieniały się w czasie kopalnie, huty czy inne zakłady przemysłowe i porównać je z tym, co dziś możemy sami zaobserwować na terenie Siemianowic Śląskich.

Książkę Małgorzaty Derus należy polecić szczególnie osobom zainteresowanym zagadnieniem przemysłu na Górnym Śląsku, ale także każdemu siemianowiczanie, który chce dokładnie zgłębić historię swego miasta i jego najważniejszych zakładów przemysłowych, dzięki którym miasto mogło się rozwijać.

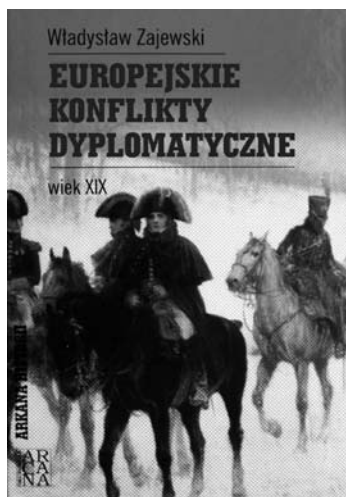
PRZYPISY:

- 1 M. Derus, *Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich*, Siemianowice Śląskie 2012.
- 2 Gminy: Bytków, Bańgów, Przełajka i Michałkowice zostały włączone w obręb miasta Siemianowice Śląskie w roku 1951.

WŁADYSŁAW ZAJEWSKI: *EUROPEJSKIE KONFLIKTY DYPLMATYCZNE – WIEK XIX*

Dyplomacja jest instrumentem, za pomocą którego państwo wyraża i prowadzi swą politykę zagraniczną w stosunkach zewnętrznych, może też być zdefiniowana jako działalność jego organów i przedstawicielstw za granicą w celu ochrony i realizacji interesów zewnętrznych w sposób pokojowy. Władysław Zajewski w swym najnowszym dziele *Europejskie konflikty dyplmatyczne – wiek XIX*, na które składa się trzynastcie esejów traktujących w głównej mierze o dyplmatycznych staraniach i sporach dotyczących ziem polskich i Polaków doby pierwszej połowy XIX wieku, stawia wiele interesujących pytań dotyczących ich genezy i przebiegu oraz skutków. W. Zajewski swoją uwagę skupił m.in. na sprawie polskiej na Kongresie Wiedeńskim oraz misji Romana Załuskiego w Brukseli w 1831 roku.

Autor z właściwą sobie erudycją bada próby odzyskania przez Polaków niepodległości, usiłuje, m.in. na podstawie raportów rezydentów francuskich w Gdańsku, określić ich stosunek do Napoleona, a także poddać krytycznej analizie problem polskich powstań w szerszym, międzynarodowym kontekście. W tym celu odwołuje się do postulatów badawczych, jakie sformułował wybitny historyk Marceli Handelsman (1882-1945): „Bo jednego tylko żąda od nas, od nauczycieli swoich naród polski; prawdy choćby najbardziej gorzkiej, najbardziej brutalnej, lecz prawdy szczerzej, bez osłonek i bez frazesu, prawdy prawdziwej”¹. Na postawione przez siebie pytanie: „Co więc pozostaje historykowi u progu XXI wieku?”, W. Zajewski odpowiada: „Powrót do starej, europejskiej tradycji historiograficznej, ogromnie wzbogaconej rzetelnymi badaniami, i nigdy nie zapominającej o tym, że historyk musi



Władysław Zajewski:
Europejskie konflikty dyplmatyczne
– wiek XIX
Wydawnictwo Arcana
Kraków 2012

wyjaśniać zgodnie z prawdą badane wydarzenia, kierując się dewizą Leopolda von Rankego: *wie es eigentlich gewesen war*².

Wiek XIX, okres wielkich powstań narodowych to epoka o wielkim, szcze-gólnym znaczeniu w dziejach Rzeczypospolitej, narodu i społeczeństwa polskiego, które walczyło o swoje miejsce w Europie. Odegrała ona istotną rolę w ocaleniu tożsamości narodowej. Pamięć o ofierze krwi i zrywie, w którym brali udział przedstawiciele trzech zaborów zobowiązywała do kultywowania idei nieśmiertelnej Rzeczypospolitej przeciwstawianej zasadzie trójlojalizmu, który z różnym skutkiem i natężeniem przyjmował się na obszarze Galicji, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Królestwa Polskiego oraz tzw. Ziemi Zabran-ych. Powstanie 1863 roku, którego właśnie obchodzimy 150 rocznicę, odegrało także pewną rolę w budzeniu świadomości narodowej na Śląsku, Warmii i Mazurach oraz wśród innych uciskanych narodów, m.in. Czechów i Słowian Południowych. W walce tej wzięli udział Białorusini, Litwini i Ukraińcy oraz Rosjanie. Rok 1863 miał znaczenie dla rozwoju postępowych i demokratycz-nych prądów w Europie. Ochotnicy z Francji, Włoch i Węgier przekraczali gra-nice zaborów by wesprzeć orężnie walczących. Przychylnie stanowisko zajęła I Międzynarodówka i znani przywódcy ruchów wolnościowych, jak Giuseppe Garibaldi, Lajos Kossuth i Aleksander Hercen. W powstaniu styczniowym wzięły udział wszystkie klasy i warstwy społeczne. Doświadczenia organiza-cyjne powstania 1863 r. były wykorzystane w działalności Polskiej Partii So-cjalistycznej i podczas rewolucji 1905 r. o czym wielokrotnie wspominał Józef Piłsudski, a także później w okresie niemiecko-sowieckiej okupacji (gdy budo-wano państwo podziemne, a konspiracyjna nazwa PPS-u nawiązywała do de-wizy Rządu Narodowego: „Wolność-Równość-Niepodległość”. Polacy musieli jednak zapłacić ogromną cenę za walkę o wolność i obronę honoru narodu polskiego.

W kontekście uwarunkowań międzynarodowych Władysław Zajewski sta-wia pytanie, czy Legiony Polskie, Powstanie Listopadowe, a w szczególności zryw 1863 r. były tylko niepotrzebną daniną krwi?

Zryw niepodległościowy 1863 r. był w sferze zainteresowań prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona, autora 14 punktów określających kształt polityczny Europy po kapitulacji państw centralnych. Punkt 13 poświęcony był niepodległej Polsce. Amerykański prezydent, aby wyrobić sobie pogląd na temat wschodnich granic odradzającej się Rzeczypospolitej poprosił o mapę ilustrującą zasięg działań militarnych w latach 1863-1864 i wskazującą miej-scowości skąd pochodzili powstańcy. Informacje te potrzebne były T. W. Wil-sonowi do określenia zasięgu terytorialnego polskiego „ducha patriotyzmu”. Mapę taką wykonał dla Romana Dmowskiego hrabia Władysław Zamoyski.

Delegat Polski na konferencję paryską w 1919 r. i dostarczył mapę W. Zamoyckiego prezydentowi USA jeszcze w 1918 r. Dokument ten wywarł poważny wpływ na stanowisko delegacji amerykańskiej wysłanej na konferencję paryską. Jest to jeden z dowodów, iż poświęcenie i ofiara 1863 r. nie były wyłącznie tragiczną pomyłką.

Wybitny historyk Józef Dutkiewicz porównując szanse powstania listopadowego i styczniowego doszedł do wniosku, iż „Nie musimy się wstydzić naszych powstań. Możemy je włączyć do naszych najlepszych tradycji”. Zdanie jego podzielali m.in. tacy badacze, jak Władysław Zajewski i Henryk Kocój, który wskazywał na przykład Niemców świętujących rocznice przegranych rewolucji 1848 roku. Nie inaczej jest z francuskim świętem 14 lipca ustanowionym dla upamiętnienia rewolucji 1789 r., która pogrążyła kraj w chaosie i długotrwałej, krwawej wojnie domowej oraz pozbawiła na zawsze Francuzów pozycji jednego z dwóch mocarstw i zburzyła ich supremację cywilizacyjną w Europie.

Analizy mitu walk powstańczych podjął się także Władysław Zajewski w swej książce o europejskich konfliktach dyplomatycznych w XIX wieku. Nieprzypadkowo znalazł się w niej rozdział pt. *Mit powstańczy czy mit antypowstańczy?* Już na wstępie autor zastrzegł, iż „nie nadaje żadnego sensu metafizycznego powstaniom, akcentuje tylko fakt, że w dłuższej perspektywie uniemożliwiły one to, co nazywamy »łagodną kolaboracją«, czyli utożsamienie interesów podbitego narodu z interesem długofalowym mocarstwa okupującego”. Tak więc po represjach i terrorze lat 1863-1864 niemożliwym stało się „posługiwanie Polakami w formacjach policyjnych lub żandarmerii przeciw innym Polakom”.

Odrzucono w 1863 r. także pomysły kontynuatorów tradycji Targowicy, tj. „elastycznej” postawy wobec granic Królestwa Polskiego. W. Zajewski nazywa te inspiracje „małą Jałtą” i przypomina rozważania cara Mikołaja II o wymuszonej niepodległości, która „pozostawiłaby Polskę okrojoną bez portów morskich”³ zdaną na łaskę sąsiadów. Podziela również opinię znawcy archiwów europejskich H. Wereszyckiego, iż niemożliwą była ugoda z Rosją, która gdy jej koniunktura międzynarodowa ulegała poprawie „natychmiast przybierała ton twardy, wykluczający rokowania” i kompromis. Inspirujące też jest porównanie przez W. Zajewskiego losów Polski i Belgii, która w 1830 r. wybiła się na niepodległość. W mniemaniu autora dzieła o *Europejskich konfliktach dyplomatycznych* ironią losu było, iż Belgia do 1834 r. powołała aż 54 (48 w Europie, 4 w USA, 1 w Afryce i 1 w Buenos-Aires) przedstawicielstwa handlowe, m.in. od 1831 r. w Gdańsku. Polacy bezskutecznie zabiegali o to od 1815 r., a rokowania w ich imieniu prowadzili pod nadzorem N. Nowosilcowa trzej

komisarze rosyjscy: F. Wurst, L. Bajkow i O. Loewenstern. W. Zajewski cytując Stanisława Smolkę doszedł do wniosku, iż Rosja „rzuciła Prusom na pastwę interesy ekonomiczne Polski bez uszczerbku dla siebie”⁴.

W. Zajewski w konkluzji postawił fundamentalne pytanie: „Czy to świadome, cyniczne eksploataowanie ekonomiczne Polski przez zaborców można było wyeliminować poprzez zakładanie sklepików i rozwijanie małego, drobnego handlu czy rzemiosła? Gdy więc niepodległa Belgia od 1830 r. do końca XIX wieku zrobiła wielki cywilizacyjny, materialny postęp »godny podziwu«, Polska pogrążyła się w застоju, ale nie w wyniku powstań, lecz w wyniku kolonialnego podporządkowania kraju interesom gospodarczym zaborców”. Najlepszym tego przykładem był zabór austriacki, skąd wybierano rekruta, podatki i nie inwestowano, gdzie zrodziło się pojęcie „galicyjskiej biedy”, na którą remedium miała być masowa emigracja do obu Ameryk. „Takie były realia rzeczywistości polskiej pod zaborami, i to one zmuszały Polaków do chwytania za broń”⁵. W powstaniach 1794, 1830 i 1863 r. łącznie poległo około od 80 do 100 tysięcy Polaków. Nikt natomiast nie obliczył ilu zginęło w obcej sprawie, wcielonych w szeregi armii zaborczych od czasów Katarzyny II, Fryderyka II i Marii Teresy po pierwszą wojnę światową i rządy trzech cesarzy: Franciszka Józefa I, Wilhelma II i Mikołaja II. Tylko Polacy z zaboru rosyjskiego jeszcze pamiętają, iż ich dziadowie pełnili zasadniczą służbę wojskową w armii carskiej od 25 do 20 lat i ginęli w imię potęgi imperialnej na Kaukazie w XIX w. oraz na Dalekim Wschodzie w XX w. Jan Pachonński autor monumentalnego dzieła *Legiony Polskie 1796-1807* i biografii gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, kontynuator badań Szymona Askenazego i Mariana Kukiela, udowodnił, iż tylko w okresie wojen Prus i Austrii z rewolucyjną i napoleońską Francją zginęło dziesięciokrotnie więcej rekrutów z ziem polskich aniżeli wynosiły straty Legionów Polskich we Włoszech. Argumentem na rzecz patriotów chcących, wybić się na niepodległość była również sylogistyka Arystotelesa zgodnie z którą każdy naród miał prawo do wolności i własnego państwa, tym bardziej, iż Polacy od stuleci byli narodem historycznym zorganizowanym we własne państwo.

W ocenie Władysława Zajewskiego: „Powstania w jakiejś mierze przybliżyły moment wyzwolenia w dłuższym horyzoncie czasowym, czyniły z kwestii polskiej bardzo poważny problem polityczny i moralny dla dyplomacji europejskiej i dla opinii publicznej. Mobilizowały całe obszary tejże opinii liberalnej i demokratycznej w obronie sprawy polskiej, w obronie narodu polskiego, wytworzyły klimat międzynarodowy, który ogromnie ułatwił restytucję państwa polskiego w 1918 r.”. Natomiast za rzecz naturalną uważa W. Zajewski istnienie dwóch nurtów: powstańczego i pracy organicznej. Gdyż „oba te nurty

wyrośli z długiej epoki rozbiorów i niewoli, i weszły do tradycji narodu polskiego”. Jego zdaniem „nie ulega wątpliwości, że w ostatnim półwieczu ekipy rządzące faworyzowały daleko bardziej serdecznie nurt pracy organicznej. To zrozumiałe, skoro tradycje powstańcze, tradycje zbrojnych insurekcji były przyjmowane za własne przez Józefa Piłsudskiego oraz jego zwolenników, tym samym ci wszyscy, którzy pozostawali w opozycji lub wrogości do marszałka oraz jego koncepcji politycznych, ci odcinali się od tradycji walk zbrojnych i gloryfikowali cnoty pracy organicznej”⁶.

W swej publikacji o europejskich konfliktach dyplomatycznych Władysław Zajewski odnajduje analogie pomiędzy dzisiejszą Europą, a Europą wieku XIX w myśl zasady, iż nie da się zrozumieć dzisiejszej polityki bez zrozumienia jej zaszczości historycznych, jak też nie da się zrozumieć dyplomacji dziewiętnastowiecznej bez zrozumienia sposobów jej uprawiania.

Na zakończenie należy stwierdzić, iż książka W. Zajewskiego stanowi przykład rzetelnej pracy naukowej. Jest ona także godna polecenia nieprofesjonalnemu czytelnikowi. Zadanie to spełnia dzięki bogactwu przytoczonych informacji, interesującej narracji i przejrzystemu układowi.

PRZYPISY:

- 1 A. F. Grabski: *Zarys historiografii polskiej*. Poznań 2000, s. 169-170.
- 2 W. Zajewski: *Europejskie konflikty dyplomatyczne – wiek XIX*. Kraków 2012, s. 2.
- 3 Tamże, s. 203.
- 4 Tamże, s. 206.
- 5 Tamże.
- 6 Tamże, s. 212.

MICHAŁ SMOLORZ: *ŚLĄSK WYMYŚLONY*

Po roku 1989 możemy zaobserwować wyraźny renesans studiów (zarówno naukowych, jak i popularno-naukowych) nad problemami Śląska i Ślązaków. Temat przyciąga coraz większe rzesze pasjonatów, doszukujących się nowych prawd, czy też dążących do odfałszowania zastanej rzeczywistości, w nowych warunkach społecznych. W swojej książce *Śląsk wymyślony*¹, Michał Smolorz prezentuje czytelnikom własne oryginalne i kontrowersyjne spojrzenie na współcześnie funkcjonujący w powszechnym obiegu wizerunek Śląska i śląskości. Autor, będący cenionym regionalnym publicystą i producentem telewizyjnym², mającym nieustanny kontakt ze śląskim życiem kulturalno-politycznym, po zgromadzeniu ogromu materiału badawczego (który, jak twierdzi zbierał przez 33 lata), zdecydował się na tę śmiałą publikację, która jest jednocześnie skrótem jego rozprawy doktorskiej obronionej w Instytucie Nauk o Kulturze Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego³.

Praca składa się z pięciu rozdziałów, które poprzedza krótki wstęp. W pierwszym z nich autor omawia zastosowany przez siebie warsztat badawczy – przedstawia nam interesującą, aczkolwiek wielce kontrowersyjną hipotezę wyjściową oraz omawia przyjęte strategie i metody badawcze. W drugim rozdziale zaprezentowane zostały podstawowe informacje na temat Śląska i regionalizmu, bez znajomości których nie sposób zrozumieć specyfikę Śląska, a co za tym idzie kolejnych rozdziałów pracy. Rozdział trzeci stanowi meritum analizowanych przez autora problemów, poddane analizie zostają poszczególne mity funkcjonujące współcześnie zarówno wśród Ślązaków, jak i na zewnątrz, w oparciu o ich medialne prezentacje i kreacje. Ostatni rozdział stanowi podsumowanie wcześniejszych wywodów oraz zawiera autorską próbę prognozy odnoszącej się do przyszłości śląskości we współczesnym świecie.



Michał Smolorz:
Śląsk wymyślony
Antena Górnośląska
Katowice 2012

Główna teza książki Michała Smolorza brzmi: „zdecydowana większość atrybutów śląskiego regionalizmu w postaciach znanych współcześnie jest wynikiem kreacji medialnej dokonanej na przestrzeni XX wieku. Ich związek z pierwotną kulturą Górnego Śląska jest luźny, a na niektórych obszarach w ogóle brak takiego związku. Międzypokoleniowa ciągłość i naturalna ewolucja tradycji zostały na tych obszarach przerwane, a dawne atrybuty zastąpione przez zupełnie nowe sztucznie wykreowane.”⁴ A zatem według autora „współcześnie znany śląski regionalizm jest w rzeczywistości tworem słabym i nie ma silnie ugruntowanych korzeni kulturowych”⁵. Taka radykalna w swoim wyrazie opinia, budzić może wśród śląskiej społeczności dość skrajne emocje (co zresztą okazało się faktem, o czym świadczy choćby ożywiona dyskusja na ten temat na forach internetowych oraz na łamach „Dziennika Zachodniego”⁶), co zapewne było jednym z celów autora. W swojej pracy Michał Smolorz w znacznej mierze oparł się na treściach zawartych w książce pod redakcją Erica Hobsbawna i Terenca Rangera *Tradycja wynaleziona*⁷, której założenia zaadaptował do śląskiej rzeczywistości społecznej⁸.

Śląsk wymyślony w autorskim zamyśle obnażać ma współcześnie funkcjonującą śląską kulturę ze wszelkich mitów i naleciałości, które są efektem kreacji medialnej XX wieku, w czym niejednokrotnie udział brała polityczna propaganda. Zakwestionowana zostaje m.in. wyjątkowość Ślązaków pod względem pracowitości, schłodności czy uczciwości. Autor stara się dążyć do poszukiwania śląskości głębiej i odwoływania się do znacznie szerszej historycznie i geograficznie ujętej definicji Śląska i Ślązaków. Krytyce poddane zostają przyjęte z kutzowskiej śląskiej trylogii wyznaczniki śląskości, jak mit powstańczy czy mit polsko-niemieckiego starcia oraz wizja śląskości lansowana przez Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, które mocno zakorzeniły się w świadomości współczesnych Ślązaków. M. Smolorz argumentuje swoje tezy licznymi medialnymi przykładami (zarówno ze świata reklam komercyjnych, jak też z zakresu marketingu politycznego).

Podkreślając fakt słabości śląskiego kanonu kulturowego, autor doszukuje się również spoiwa, które sprawia, że współcześnie wokół wartości regionalnych skupia się coraz większa rzesza ludzi. Odrzuca on tezy jakoby obecnie „rdzeniem śląskości” były narodowość, środowisko naturalne, architektura, strój, obyczaje i tradycje, religia czy twórczość – gdyż są one według niego efektem medialnej kreacji, zaś za ostoję Ślązaków uznaje język, który według niego „ma szansę być zaczątkiem śląskości XXI wieku”⁹.

Jeśli idzie z kolei o styl, jakim napisany jest *Śląsk wymyślony*, jest on dość prosty i przystępny do zrozumienia dla „zwykłego” czytelnika, aczkolwiek z racji naukowości, pojawia się w nim parę zwrotów bardziej problematycznych.

Adresatem książki, jak sam autor podkreśla, są zarówno Ślązacy i ludzie dobrze znający śląskie realia, jak również czytelnicy z zewnątrz, znający region wyłącznie na podstawie zasłyszanych opinii. M. Smolorz stara się wykazać im fałszywość świata, z którym się stykają i w którym funkcjonują.

Mocną stroną książki jest niewątpliwie baza źródłowa. Liczne kontakty w środowisku medialnym oraz własne doświadczenia na tym polu, pozwoliły Michałowi Smolorzowi zgromadzić przebogata bazę źródłową (zwłaszcza w zakresie materiałów prasowych, filmograficznych, fonograficznych i wideograficznych), co z pewnością nie było zadaniem łatwym. Dzięki temu w tekście wielokrotnie odnaleźć możemy konkretne przykłady mające uwiarygodniać stawiane tezy. Na tej podstawie, wspomagając się własnymi, dociekliwymi przemyśleniami autor wysunął bardzo radykalną, a jednocześnie oryginalną hipotezę, która dla wielu Ślązaków jest nie do przyjęcia¹⁰. Nie wnikając w tym momencie w zasadność argumentów autora, trzeba przyznać, że książka ożywiła całe środowisko śląskoznawcze i przyczyniła się do burzliwych dyskusji na temat dzisiejszego śląskiego regionalizmu, co niewątpliwie stanowi jej atut.

Słuszna wydaje się być również próba potraktowania Śląska z szerszej perspektywy historycznej i geograficznej. Zabieg ten wpisuje się we współczesne zabiegi Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, który w ostatnim czasie wydał książkę *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*¹¹, gdzie dąży do traktowania Śląska jako polsko-niemiecko-czeskiego regionu pogranicza.

Jako cechę ambiwalentną tej publikacji można uznać jej eklektyzm. Książka łączy w sobie warsztat i metody takich dyscyplin jak: historia, socjologia, psychologia, kulturoznawstwo czy też węzeł medioznawstwo. Z jednej strony wydaje się to być zjawiskiem pozytywnym, gdyż pozwala wielowymiarowo spojrzeć na badane zjawiska, jednak jeśli przyjrzeć się bliżej, autor, tak naprawdę nie zadbał do końca o wszystkie wytyczne warsztatowe. W jego publikacji nie wszystkie pojęcia zostały należycie zdefiniowane. Brak jest chociażby autorskiej, czy też zaczerpniętej od innych naukowców definicji Ślązaka i śląskości, co z racji współczesnego rozmycia tych pojęć, jest pominięciem dość rażącym. Pisząc o historii Śląska autor w zasadzie opiera się tylko na jednej stricte historycznej publikacji¹², tylko przy najbardziej oczywistych aktach urzędowych przywołując konkretne źródła. Ponadto, niektóre własne wnioski Michała Smolorza, wydają się być zbyt daleko idące (choćby całkowite, bezkrytyczne ukształtowanie elementów śląskiej kultury przez media).

Co prawda w *Śląsku wymyślonym* ani razu nie pada dosłowne¹³ sformułowanie o pejoratywnym stosunku autora wobec współczesnej śląskości, jednakże w trakcie lektury poczucie takie cały czas towarzyszy czytelnikowi.

Autor, który krytykuje medialne „zniekształcenia” tradycyjnej śląskiej kultury, zapomina, czy też raczej stara się nie zauważać, że zostały one przyjęte przez samych Ślązaków i włączone do ich dziedzictwa. Podobnie jak miało to miejsce u Maorysów¹⁴, nowe elementy zostały obiektywnie włączone do śląskiej kultury przez sam fakt, że ludzie mówią o nich i stosują je w praktyce. Idąc dalej myśleniem postmodernistycznym, nie należy odrzucać „wymyślonych” składników kultury jako nieautentycznych, ale raczej starać się zrozumieć proces, poprzez który nabrały one znamion autentyczności. Nowe elementy kulturowe są składnikami ciągłego rozwoju autentycznej kultury, bo przecież dlaczego stara tradycja kulturowa miałaby być lepsza od nowo wykreowanej, choćby i sztucznie? Na to pytanie Michał Smolorz w swojej książce nie odpowiada, dąży on jedynie do prób oczyszczenia współczesnej śląskiej kultury z elementów, które wykreowane zostały przez media w XX wieku. Jednakże warto postawić kolejne pytanie, na które nie ma jasnej odpowiedzi: czy przez to śląska kultura stanie się lepszą, pełniejszą czy też bardziej autentyczną od tej, którą współcześni Ślązacy (niezdefiniowani przez autora) odczuwają wewnątrz?

Śląsk wymyślony niewątpliwie jest publikacją wartościową, wnoszącą nowe świeże spojrzenie na problemy Śląska i Ślązaków. Stawiane w niej tezy są jednakże wielce kontrowersyjne i budzą w środowisku skrajne emocje – od wielkich entuzjastów, wychwalających przenikliwość autora, po nieprzejednanych krytyków, odrzucających wszystkie przedstawione opinie. Autor tworzy pewne ramy śląskiej kultury, nie wypełniając ich jednak treścią. Daje więcej wskazówek niż odpowiedzi, wskazuje kierunki poszukiwań, ale nie daje konkretnych rozwiązań.

PRZYPISY:

1 M. Smolorz, *Śląsk wymyślony*, Katowice 2012

2 Od 1978 r. Michał Smolorz pracował jako reporter w katowickim oddziale Telewizji Polskiej, w 1991 roku wraz z Wojciechem Sarnowiczem założył prywatną wytwórnię filmów „Antena Górnośląska”, ponadto jest felietonistą „Dziennika Zachodniego” oraz katowickiego dodatku „Gazety Wyborczej”. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że w wyborach samorządowych w 2002 roku bezskutecznie ubiegał się o fotel prezydenta Katowic (uzyskał 2,4 % głosów).

3 Obrona odbyła się 30 listopada 2011 roku, promotorem pracy był prof. zw. dr hab. Andrzej Gwóźdź, zaś recenzentami prof. zw. dr hab. Tomasz Goban-Klas i prof. zw. dr hab. Tadeusz Miczka.

4 M. Smolorz, *op. cit.*, s. 13-14

5 *Ibidem*

- 6 Artykuły ukazywały się na przełomie marca i kwietnia 2012 roku.
- 7 *Tradycja wynaleziona*, pod red. E. Hobsbawna, T. Rangera, Kraków 2008
- 8 O zapożyczeniach świadczyć może chociażby sam tytuł, który jest przeniesieniem terminu Erica Hobsbawna ze wstępu do powyższej książki (używał on określenia „tradycja wymyślona”). Dziwić może wyjątkowo rzadkie odwoływanie się do pozycji bazowej w tekście (być może nieświadome – aczkolwiek Michał Smolorz z całą pewnością znał tę publikację, gdyż ujął ją w jednym z przypisów i w bibliografii).
- 9 M. Smolorz, *op. cit.*, s. 707
- 10 Przeciwno oponował m. in. Kazimierz Kutz, jednakże obaj autorzy od lat wielokrotnie sprzeczali się na różnych polach.
- 11 *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, pod red. J. Bahlckego, D. Gawareckiego, R. Kaczmarka, Gliwice 2011
- 12 Chodzi tu o książkę M. Czaplinski, *Historia Śląska*, Wrocław 2002; wprawdzie przywoływane są inne książki o charakterze historycznym, jednakże oś wywodów historycznych oparta jest głównie na wspomnianym dziele.
- 13 Padają tylko nieliczne określenia o degeneracji i destrukcji śląskości na skutek współczesnych procesów medialnych.
- 14 M. Smolorz w jednym z przypisów powołuje się na artykuł: A. Hanson, *Kreowanie Maorysa: wynalazek kultury i jego logika*, [w:] *A amerykańska antropologia postmodernistyczna*, pod red. M. Buchowskiego, Warszawa 1999, s. 183-201

IN MEMORIAM

KS. STANISŁAW SIERLA (1929-2011)

Sierla Stanisław ks. – ur. 6 IX 1929 r. w Chorzowie, w wielodzietnej rodzinie, jako syn Mikołaja i Marii pochodzących ze Świbia koło Toszka pow. Opole; w rodzinie rozwijano zamiłowania do wspólnego muzykowania na różnych instrumentach; po maturze w 1949 r. wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie; studia teologiczne ukończył z tytułem magistra na Uniwersytecie Jagiellońskim; wyświęcony 29 VI 1954 r. w Piekarach Śląskich; obowiązki duszpasterskie pełnił najpierw w Giszowcu i w Tarnowskich Górach; w 1961 r. powołany został dekretem Biskupa Stanisława Adamskiego do pracy jako diecezjalny duszpasterz akademicki w Katowicach; przez 10 lat pełniąc tę funkcję przekonał się, „że piosenka religijna może być nośnikiem prawd wiary oddziałując na wszystkie sfery osobowości człowieka: rozum, wolę i uczucie”. Przenosząc na grunt polski piosenki religijne z krajów zachodniej Europy stał się koryfeuszem tej formy ewangelizacji w Polsce, śpiewając publicznie na spotkaniach z Bogiem w piosence religijnej w miejscowościach wczasowych, a później na rekolekcjach dla młodzieży w kościołach całej Polski. Aby pobudzić twórców rodzimych do komponowania polskich utworów muzycznych, organizował wraz z księdzem Janem Palusi festiwale piosenki religijnej w różnych miastach pod nazwą „Sacrosong”. Pierwszy festiwal odbył się w Łodzi w 1969 r. w kościele św. Teresy; obejmował on dwa nurty: jeden inspirujący autorów-poetów i kompozytorów do twórczości religijnej, a drugi - młodzieżowy wypowiadający się w wykonywaniu piosenek w powstających zespołach wokalnie-instrumentalnych. W kolejnych latach festiwale odbywały się we Wrocławiu, Katowicach, Krakowie, Toruniu, Warszawie itd. Był to wielki wkład w kulturę religijną w Polsce, który do dziś owocuje poprzez liczne koncerty i festiwale organizowane w całym



kraju, jak *Cantate Deo* w Gliwiach, *Śląski Sacrosong* w Katowicach, *Gaude Fest* - w Ustroniu oraz wielu innych miastach. W niektórych z festiwali ksiądz S. Sierla brał udział jako członek jury. Opracował ponadto 3 śpiewniki wydane w latach 1971, 1978 oraz 1990 r. przez wydawnictwo Księgarni św. Jacka w Katowicach; zawierały one kilkaset utworów. W latach 1977 i 1978 uczestniczył w Ogólnoświatowym Kongresie UMDA – w Sewilli, na którym jako przedstawiciel Polski został wybrany do jury oraz wygłosił odczyt na temat roli piosenki religijnej w wychowaniu młodego pokolenia. Ustanowiony 1971 r. proboszczem kościoła pw. Św. Michała w Michałkowicach, dziekan, od 26 VI 1994 r. kanonik honorowy; organizator w swojej parafii w Michałkowicach imprez kulturalno-religijnych, jak Dni Kultury Chrześcijańskiej, w ramach których m. in. odbywały się: wykłady, spotkania z artystami, koncerty, spektakle (wydarzeniem kulturalnym był występ chóru chłopięcego z Limburga i zespołu wokalnie-instrumentalnego z USA Living Soand).

Z jego inicjatywy ponadto odnowiono organy w kościele parafialnym św. Michała, zbudowano Dom Parafialny, rozbudowano cmentarz z Domem Pogrzebowym, podjęto inicjatywę budowy kościoła w Bytkowie i Domu Parafialnego w Bańgowie.

W parafii działał chór kościelny, zespół wokalnie-instrumentalny młodzieży, a członkowie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich prowadzą ochronkę parafialną; działa Klub Inteligencji Katolickiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Za swe zasługi dla siemianowickiej społeczności 23 czerwca 1997 roku na mocy uchwały Rady Miejskiej otrzymał tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Siemianowic Śląskich”. Ponadto jest autorem wspomnień: *Życie darowane mi po raz drugi*, wydanych w Świbiu w 2004 roku.

W okresie przemian sierpniowych popierał dążenia miejscowych robotników.

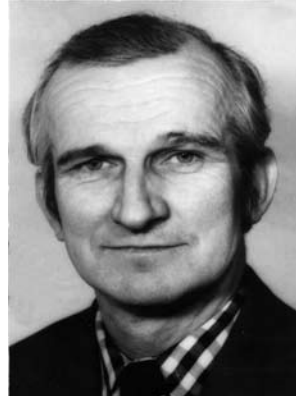
W 1981 r. dzięki usilnym staraniom „Solidarności”, przy wsparciu księdza dziekana Stanisława Sierli i księży siemianowickich parafii – na terenie huty „Jedność” postawiony został krzyż i figura św. Floriana, patrona hutników, a na kopalnię „Siemianowice” zgodnie z tradycją wróciły wizerunki św. Barbary. W okresie stanu wojennego udzielał znaczącej pomocy rodzinom internowanych członków NSZZ „Solidarność”, odprawiał Msze święte w intencji Ojczyzny; cieszył się zaufaniem członków Miejskiego Komitetu Oporu.

Ks. Stanisław Sierla zmarł w wieku 82 lat, po ciężkiej chorobie.

Biogram na podst. książki Z. Janeczka *Czasy Solidarności. Siemianowickie druki niezależne oraz tzw. drugi obieg w latach 1980–1989*

CZESŁAW GUZY (1928-2012)

Jeszcze niecały rok temu cieszył się z kolejnego numeru Siemianowickiego Rocznika Muzealnego, w którym znalazł się już szósty odcinek Jego „Migawek z przeszłości” – cyklu wspomnień rodzinnych z dawnego Bytkowa. Przypomnijmy, że w 2002 roku ukazała się książka Czesława Guzego w ramach serii Biblioteki Siemianowickiej pt. „Wspomnienia z Bytkowa”, o której prof. dr hab. Zdzisław Janeczek napisał: „Jest zapisem historycznych wydarzeń, rejestrem wspomnień, niekiedy bardzo osobistych, dokumentem czasów II Rzeczypospolitej oraz lat wojny i okupacji.



Autor jawi się jako prawdziwy świadek historii, który kreśli zbiorowy portret swoich bliskich, krewnych, przyjaciół, znajomych i mieszkańców małej osady przemysłowej, jaką w okresie międzywojennym był Bytków (...). Ojciec Czesława – Franciszek Guzy ur. w 1889 r. w Michałkowicach był uczestnikiem bitwy nad Marną, żołnierzem gen. Józefa Hallera, założycielem gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i placówki Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska oraz Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytkowie (...).

Czesław Guzy urodził się w 1928 roku w Siemianowicach-Bytkowie. Pracował jako ślusarz narzędziowy i zaopatrzeniowiec; za swoje nowatorskie pomysły otrzymał szereg nagród, w tym „Srebrną Odznakę Racjonalizatora Produkcji”. Od 1979 r. jego pasją stało się kolekcjonowanie starych fotografii; udało mu się nawiązać kontakt z najstarszymi mieszkańcami Bytkowa, przeprowadzić z nimi wywiady stanowiące niezwykle cenny komentarz do ofiarowanych mu fotografii.

W 1997 r. w konkursie organizowanym przez „Dom Współpracy Polsko Niemieckiej” w Gliwicach, „Gazetę Wyborczą” i Konsula Generalnego Niemiec we Wrocławiu Czesław Guzy zdobył II nagrodę za – jak brzmiał werdykt Jury – „dokładną ilustrację fotograficzną życia Górnoszlązaków w dwudziestym wieku”; uzyskaną nagrodę pieniężną przeznaczył na przygotowanie autorskiej

wystawy pt. „Moje środowisko w dwudziestym wieku”, która prezentowana była m.in. w Muzeum Kuźnictwa i Hutnictwa – Zbiorach Marii Skalickiej w Ustroniu. Z kolekcji Czesława Guzego wykorzystano fotografie do ekspozycji pt. „Górnoślązacy w XX wieku” oraz polsko-niemieckiego albumu promowanego w Niemczech.

Z kolejnych jego wystaw cieszących się ogromnym zainteresowaniem należy wymienić:

- „Bytków w starej fotografii” w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich (1998 r.) oraz na Międzynarodowych Targach Katowickich w Katowicach (2000 r.)

- „Moje środowisko w XX wieku” w Domu Kultury w Rybniku-Niedobczycach (1999 r.) oraz w Szkole Podstawowej nr 8 w Siemianowicach Śl. (2000 r.)

- „Śladami przeszłości” w Gimnazjum nr 2 w Siemianowicach Śląskich (2002 r.)

Czesław Guzy był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Bytkowa oraz współpracownikiem Zespołu Dokumentacji Dziedzictwa Kulturowego Regionu.

Będzie nam brakowało Jego serdeczności, uśmiechu, poczucia humoru i niepowtarzalnych wspomnień. Jego notatki i zapiski, które kilka lat temu ofiarował naszemu Muzeum wraz z unikalnymi fotografiami, z pewnością znajdują się w kolejnych numerach Siemianowickiego Rocznika Muzealnego urzekając kolejne pokolenia czytelników szczerością, autentycznością i bogactwem własnych przemyśleń

Redakcja *Siemianowickiego Rocznika Muzealnego*
Dyrekcja i Pracownicy Muzeum Miejskiego
w Siemianowicach Śląskich



W chorzowskim Parku Etnograficznym z zespołem folklorystycznym - 2001 r.

KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM

WYSTAWY

Wystawa malarstwa Edwarda Czecha – członka Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz’86 (Galeria Multimedialna „Piwnica”; 25.01 – 25.03)

„Nie ma dzieci – są ludzie...”- wystawa historyczna z okazji obchodów Roku Janusza Korczaka w Siemianowicach Śląskich połączona z prezentacją prac nagrodzonych w konkursie plastycznym dla młodzieży zorganizowanym przez Towarzystwem Opieki nad Oświęcimiem (Galeria „Po Schodach; 22.02 –15.04)

Wystawa intermedialna profesorów i studentów ASP w Katowicach pt. Delusionnes (Galeria Multimedialna „Piwnica”; 28.03–15.05)

Mokdad Bennia – wystawa fotografii pt.„Oblicza świata” (Galeria „Po Schodach; 20.04–15.05)

Wystawa rzeźby uczniów Zespołu Szkół Plastycznych w Katowicach pod kierunkiem prof. Jacka Kicińskiego (Galeria Multimedialna „Piwnica”; 19.05–31.08)

Wystawa fotograficzna twórców i uczestników Drugiej Siemianowickiej Akademii Fotografii (19.05–2.06)

Wystawa malarstwa Katarzyny Nowak – Zagórskiej (Galeria „Po Schodach; 19.05–31.08)

Wystawa pt. „Antoni Halor (1937–2011) – Opus Vitae” – w pierwszą rocznicę śmierci połączona z promocją książki Jego autorstwa poświęconej Wojciechowi Korfantemu (Galeria Multimedialna „Piwnica”; 13.09–20.10)

Wystawa fotograficzna „Historia siemianowickiego przemysłu” ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków – Małgorzaty Derus (Galeria „Po Schodach”; 13.09–5.11)

Wystawa fotografii ze zbiorów Marii Danielskiej pt. „Szwecja w sepii” w ramach Festiwalu Kultury Skandynawskiej „Nordalia” (Galeria Multimedialna „Piwnica”; 23.10–15.11)

Wystawa malarstwa, grafiki i rzeźby wykładowców Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego: Elżbiety Kuraj, Krystyny Pasterczyk, Joanny Piech i Małgorzaty Skałuby-Krentowicz pt. „Koincydencje”. (Galeria „Po Schodach”; 9.11–15.12)

„Zimowe krajobrazy z kolędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich (Galeria „Po Schodach”; 18.12–20.01.2013)

SPOTKANIA, KONCERTY, WERNISAŻE

12 stycznia – Zajęcia Akademii Muzealnej. Temat: „W poszukiwaniu piękna w muzyce” – prowadzący Adam Bul (artysta muzyk, wirtuoz gitary)

20 stycznia – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Let’s go fusion – elektronika w muzyce jazzowej” – prowadzący Bernard Maseli

25 stycznia – Wieczór w Muzeum. W programie wernisaż wystawy malarstwa Edwarda Czecha – członka Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz’86”, „Poetyckie kolędowanie” z udziałem zaproszonych poetów. Prezentacja wierszy przez wszystkie zainteresowane osoby uprawiające twórczość poetycką. W części muzycznej wystąpili Bohdan Lizoń (gitara) oraz Maciej Garbowski (kontrabas)

26 stycznia – Zajęcia Akademii Muzealnej. Temat: „Pamięć o tragedii górnośląskiej 1945 r.” – prelekcja i pokaz multimedialny ze zbiorów IPN oraz program muzyczno-poetycki przygotowany przez Siemianowickie Centrum Kultury

16 lutego - Zajęcia Akademii Muzealnej. Temat: „Z dziejów małej ojczyzny – o autonomii Górnego Śląska (1922-1939)” – prowadzący Leszek Drabicki (historyk Muzeum Miejskiego)

22 lutego - „Nie ma dzieci – są ludzie...”. Inauguracja obchodów Roku Janusza Korczaka w Siemianowicach Śląskich. Wernisaż wystawy pokonkursowej prac plastycznych młodzieży szkolnej wraz z prezentacją multimedialną. Impreza współorganizowana z Towarzystwem Opieki nad Oświęcimiem

23 lutego – Zajęcia Akademii Muzealnej. Temat: „Życie i działalność Janusza Korczaka” – prowadzący Mirosław Domin (prezes Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem)

24 lutego – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Folk – muzyka włóczęgów i poetów” – prowadzący Marcin Rumiński

8 marca – Zajęcia Akademii Muzealnej. Temat: „W pracowni artysty – ćwiczenia z malarstwa: pastel” – prowadzący Jarosław Bednarz (plastyk Muzeum Miejskiego)

22 marca – Zajęcia Akademii Muzealnej. Temat: „Armia Krajowa na Śląsku (1943-1944)” – prowadzący Wojciech Kempa (historyk, kierownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta Siemianowic Śląskich)

23 marca – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Rytm – serce muzyki” – prowadzący Krzysztof Nowakowski (wirtuoz instrumentów perkusyjnych)

28 marca – Wernisaż wystawy intermedialnej profesorów i studentów ASP w Katowicach pt. *Delusiones. W części muzycznej wystąpili Michał Gasz (śpiew) i Adam Rybak (instrumenty klawiszowe)*

5 kwietnia – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat: „Wielkanoc na Górnym Śląsku” – prowadzący Wojciech Grzyb (etnograf Muzeum Miejskiego)

20 kwietnia – Mokdad Bennia – wernisaż autorskiej wystawy fotografii – pt. „Oblicza świata”. W części muzycznej wystąpił Adama Bul (gitara)

26 kwietnia – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat: „Historyczne panoptikum II wojny światowej” – prowadzący Artur Garbas (znawca historii wojskowości, pracownik Muzeum Miejskiego)

10 maja – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat „Książki, które warto przeczytać” – prowadząca Wiesława Szlachta (bibliotekoznawca, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siemianowicach Śl.)

18 maja - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Gitarą elektryczną” – prowadzący Krzysztof „Puma” Piasecki

19 maja – **Europejska „Noc Muzeów”:**

- wernisaż wystawy rzeźby uczniów Zespołu Szkół Plastycznych w Katowicach pod kierunkiem prof. Jacka Kicińskiego (Galeria Multimedialna „Piwnica”)

- wernisaż wystawy fotograficznej twórców i uczestników Drugiej Siemianowickiej Akademii Fotografii” (sala ekspozycyjna – II piętro)

- „Światło i dźwięk” – koncert Ireny i Mariusza Kmieciców (artystów rodem z Siemianowic Śląskich) połączony z pokazem laserowym

- wernisaż wystawy malarstwa Katarzyny Nowak-Zagórskiej (Galeria „Po Schodach”)

- zwiedzanie pracowni Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”

- „Noc majowa” – wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łączkiej, Eugeniusza Depty, Jarosława i Pawła Englerów, Krystiana Hadasza oraz zaproszonych Gości: Katarzyny Młynarczyk, Jolanty Klimek i in. Prezentacja wierszy przez wszystkie zainteresowane osoby uprawiające twórczość poetycką (możliwość odczytania do 3 utworów). Recital gitarowy Adama Bula.

- „Co nowego w muzeum?” – dyskusja z udziałem pracowników merytorycznych Muzeum Miejskiego oraz zaproszonych Gości: Mirosławem Dominem – Prezesem Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem oraz członkami Grupy Twórczej „Ocochodzi” o nowych trendach w światowym i polskim muzealnictwie. Zwiedzanie wystaw stałych i zmiennych.

24 maja – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat: „Piękno natury, piękno sztuki” – prowadząca Grażyna Salata (pedagog, znawca pedagogiki waldorfskiej)

11 czerwca – Finał zajęć Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – połączony z quizem i wręczeniem dyplomów uczestnictwa

14 czerwca – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat „Od mythosu do logosu

– o początkach filozofii” – prowadząca Patrycja Skorek (absolwentka filozofii UŚ, pracownica Miejskiej Biblioteki Publicznej)

21 czerwca – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Podsumowanie cyklu zajęć Akademii Muzealnej połączone z wręczeniem certyfikatu Przyjaciela Muzeum.

13 września – Wieczór w Muzeum – w ramach XXX Dni Siemianowic Śląskich:

- otwarcie wystawy pt. „Antoni Halor (1937–2011) – Opus Vitae” – w pierwszą rocznicę śmierci połączone z promocją książki Jego autorstwa poświęconej Wojciechowi Korfantomu (Galeria Multimedialna „Piwnica”)

- otwarcie wystawy fotograficznej „Historia siemianowickiego przemysłu” ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków - Małgorzaty Derus (Galeria „Po Schodach”)

- promocja płyty pt. „Quo Vadis” – Bohdan Lizoń Trio w składzie: Bohdan Lizoń – gitara, Maciej Garbowski – kontrabas, Krzysztof Gradziuk – perkusja

11 października – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat: Historia siemianowickiego przemysłu – prowadząca Małgorzata Derus

17 października – Wieczór autorski Małgorzaty Derus – Miejskiego Konserwatora Zabytków w Siemianowicach Śląskich) połączony z promocją książki pt. „Z dziejów przemysłu Siemianowic Śląskich”. W części muzycznej wystąpił Adam Bul (gitara)

19 października – Inauguracja zajęć Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Od muzyki świata do jazzu: improwizacja” – prowadzący Rusłan Pashynskiy (muzyk poch. ukraińskiego, pedagog i wykładowca uczelni w Wiedniu)

23 października – Festiwal Kultury Skandynawskiej „Nordalia” – wernisaż wystawy fotografii ze zbiorów Marii Danielskiej pt. „Szwecja w sepia”. Wykład dr. Jakuba Morawca (UŚ) pt. „Szwecja w sagach islandzkich”

25 października – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – temat „Sprawiedliwy wśród narodów świata ze Śląska - Henryk Sławik” – prowadzący Mirosław Domin – prezes Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem

8 listopada – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – temat: „Obok sceny” – spotkanie autorskie z Wiesławem Ciecieręgą – poetą, twórcą teatralnym, redaktorem literackim Radia Piekary.

9 listopada – Wernisaż wystawy malarstwa, grafiki i rzeźby wykładowców Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego: Elżbiety Kuraj, Krystyny Pasterczyk, Joanny Piech i Małgorzaty Skałuby-Krentowicz - pt. „Koincydencje”. Koncert w wykonaniu duo jazzowego w składzie: Magdalena Zasepa – śpiew i Adam Rybak – instrumenty klawiszowe

16 listopada – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Viva flamenco” – prowadzący Michał Czachowski (wirtuoz gitary flamenco)

22 listopada – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – temat: „Ars musica, ars vitae” – prowadzący: Adam Bul – artysta muzyk, podróżnik

6 grudnia – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – temat: „W pracowni artysty – grafika (monotypia)” – prowadzący Jarosław Bednarz (plastyk Muzeum Miejskiego)

14 grudnia – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Od muzyki gospel do soul” – prowadząca Beata Bednarz (wokalistka blues & gospel)

18 grudnia – „Zimowe krajobrazy z kolędami” – wernisaż kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich połączony z koncertem kolęd w wykonaniu kółka muzycznego MDK

20 grudnia – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – temat: „Boże Narodzenie w wybranych krajach świata” – prowadzący Wojciech Grzyb (etnograf Muzeum Miejskiego)

W TYM NUMERZE *SIEMIANOWICKIEGO* *ROCZNIKA MUZEALNEGO* PUBLIKUJĄ:

Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich Jacek Guzy – autor Wstępu;

Bożena Czyrwik – historyk, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich;

Małgorzata Derus – historyk sztuki, Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich, autorka licznych publikacji z zakresu historii architektury Śląska;

Mirosław Domin – prezes Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, autor licznych publikacji o historii KL Auschwitz;

Czesław Guzy (1928 – 2012) – kolekcjoner starej fotografii, autor publikacji o historii Bytkowa (dzielnicy Siemianowic Śl.);

Krystian Hadasz – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Zdzisław Janeczek – dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor licznych publikacji historycznych;

Wojciech Kempa – historyk, autor licznych publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, kierownik Referatu Promocji Miasta Siemianowic Śląskich;

Agata Krzysztofik – historyk, profesor I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich;

Agnieszka E. Kubica-Czyż – dr historii, autorka publikacji z zakresu dziejów dyplomacji polskiej;

Michał Kuryś – historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich;

Iwona Łapaj-Guimaraes – filolog angielski i rosyjski, profesor I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich;

Katarzyna Młynarczyk – historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich;

Monika Pojda-Dziekońska – menadżer kultury, pracownik Działu Marketingu Siemianowickiego Centrum Kultury;

Sabina Szkaradek – filolog polski, profesor I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich;

Marek Urbańczyk – dr hab.; pracownik naukowo-dydaktyczny Katedry Organów i Muzyki Kościelnej Akademii Muzycznej w Katowicach, członek Archidiecezjalnej Komisji d/s Muzyki Sakralnej, wykładowca Studium Doksztalcania Organistów przy Kurii Metropolitalnej w Katowicach, organista kościoła Krzyża św. w Siemianowicach, budowniczy organów i konserwator organów zabytkowych, autor publikacji naukowych i artykułów o organach;

Marcin Wądołowski – historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich.

